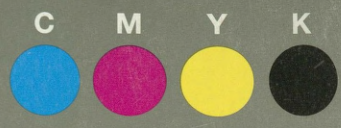
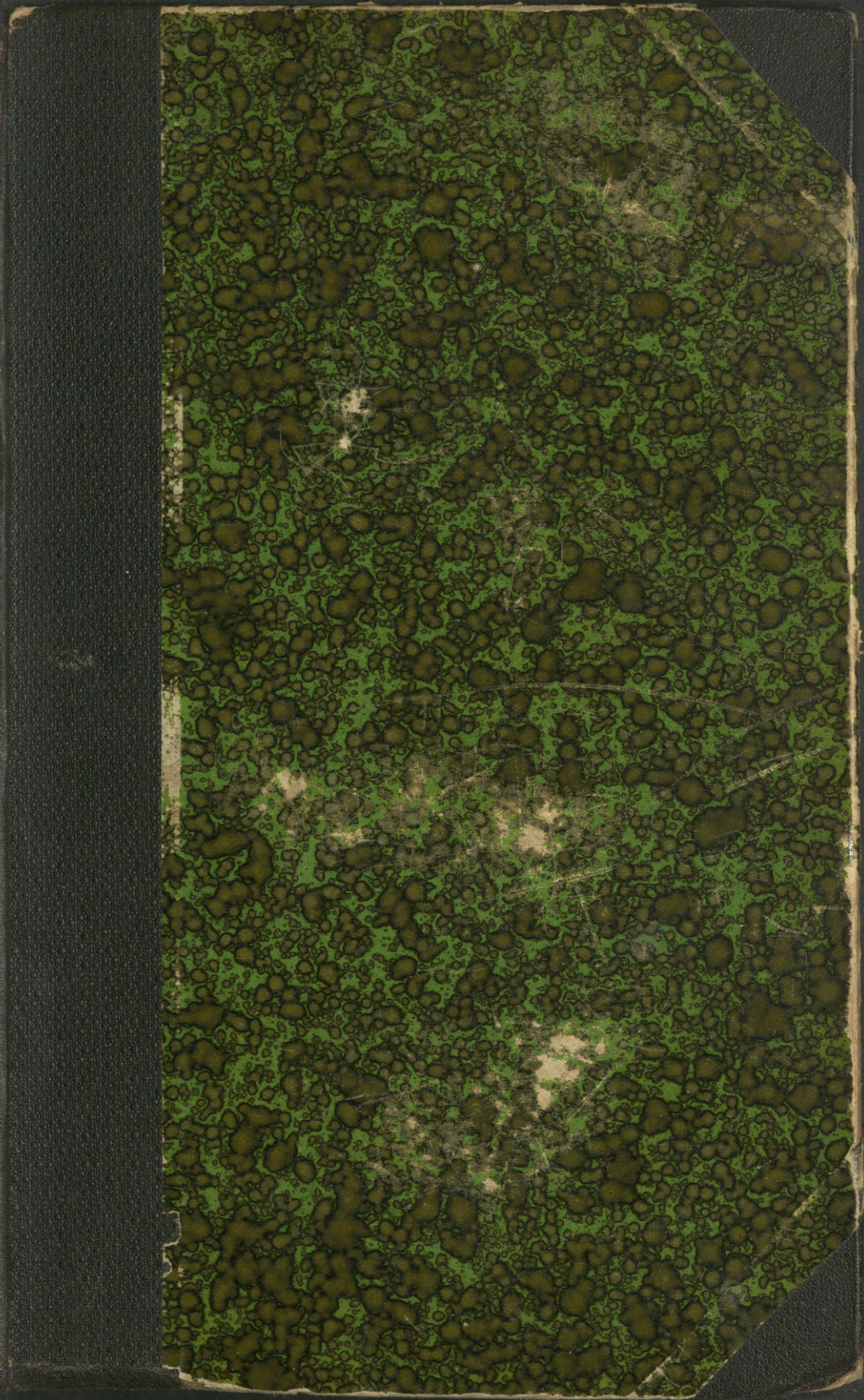
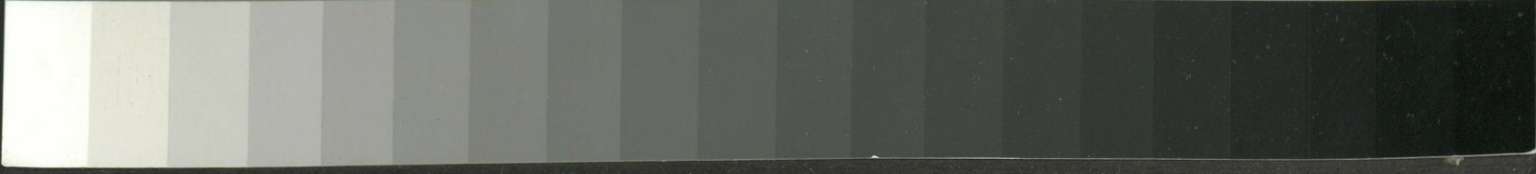


Grey Scale #13

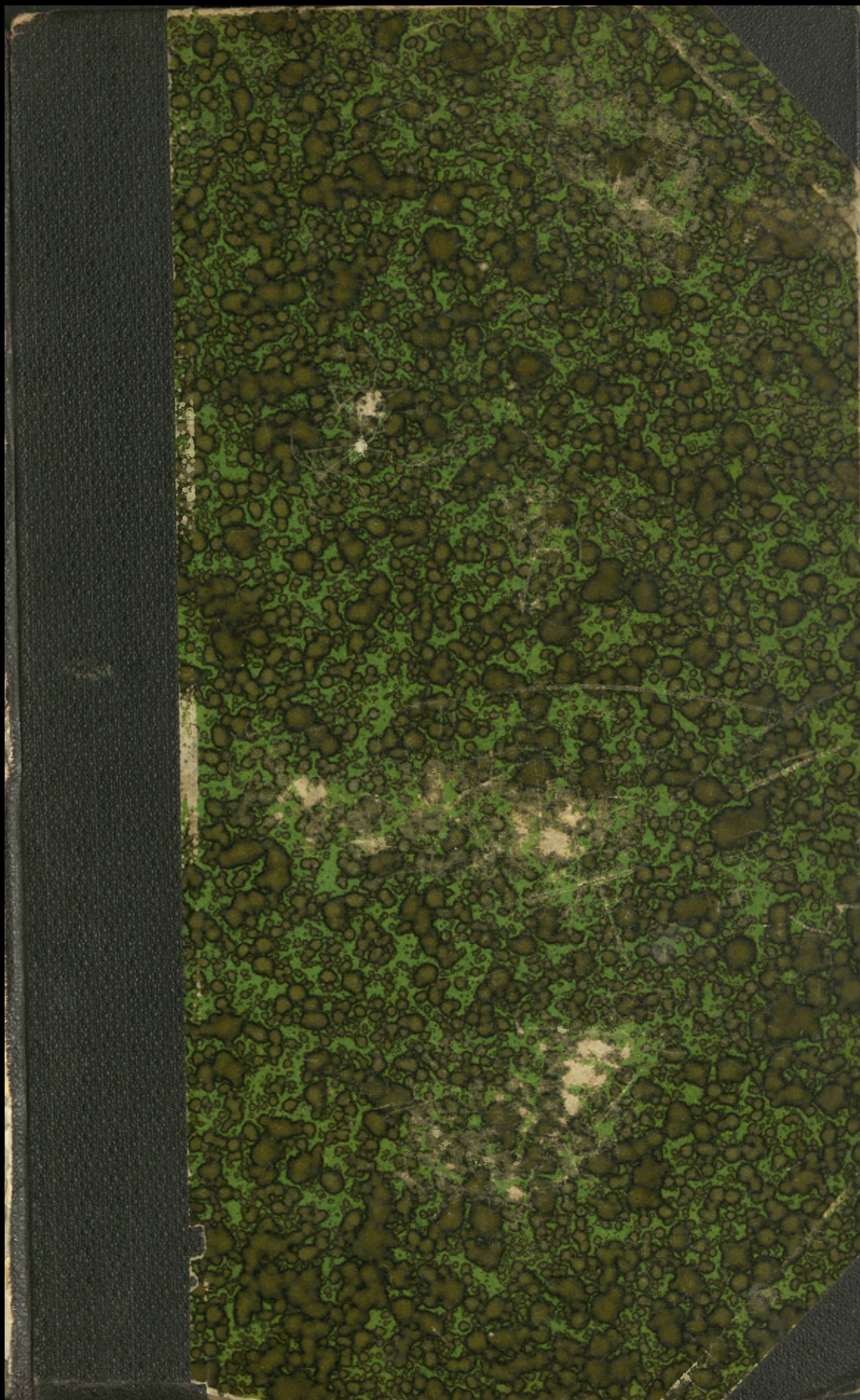


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





PAMIĘTNIKI

Z OŚMNASTEGO WIEKU.

# PAMIĘTNIKI Z OŚMNASTEGO WIEKU.

TOM IV.

---

TREŚĆ:

Jenerała Józefa Sułkowskiego życie i jego własnoręczne Pamiętniki historyczne, polityczne i wojskowe o rewolucyi polskiej, w latach 1792—1793; kampaniach włoskich w 1796—1797; o wyprawie tyrolskiej i kampaniach egipskich.

---

POZNAŃ.

Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

1864.

Czcionkami N Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.

JENERAŁA  
JÓZEFA SUŁKOWSKIEGO  
ŻYCIE I PAMIĘTNIKI  
HISTORYCZNE, POLITYCZNE I WOJSKOWE

O

Rewolucyi Polskiej w latach 1792—1793

**Kampaniach Włoskich w 1796—1797**

Wyprawie Tyrolskiej

i

Kampaniach Egipskich

napisał i zebrał

**Pau Hortenzyusz de St. Albin**

przełożył z francuzkiego

Ludwik Miłkowski.

(Z portretem na miedzi).

POZNAŃ.

Nakładem J. K. Żupańskiego.

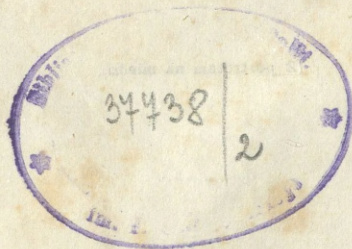
1864.

93/438/8 . 555.31/438/ . 92/2000/101

UNIWERSYTET  
KONSTANTY PIŁKOWSKIEGO  
WARSZAWY  
KATEDRA HISTORII  
POLSKIEGO PAŃSTWA

*Niepodległość Polski jest interessem Europejskim  
jak prawem Polaków; wdzięczność tego cnotliwego ludu  
będzie rozległym dobrodziejstwem.*

(Uwagi prac Daunou nad historią anarchii  
Polski napisana przez P. Ruthiera).



POZNAŃ

1864

## Tłumacz do Czytelnika.

Nikt podobno niebędzie przeczył tej prawdzie, że wiele ludzi w narodzie, to gwiazdy, że z ich liczby poznajemy siłę żywotną narodu; a ztąd, że ciąży na społeczeństwie w którym żyli obowiązek starannego zbierania wszystkich szczegółów ich życia, i przekazywania ich pokoleniom potomnym. —

Przekładającemu życie i prace naukowe Jen. Józefa Sułkowskiego na ojczysty język bez zbytniego obliczania się ze swemi literackimi zdolnościami, sumienie szepce mi tę wieść błogą, że spełniamy taką narodową powinność. —

Józef Sułkowski był bez wątpienia jedną z owych gwiazd polarnych w naszym narodzie, których

światło i cnoty konstatają wielkość i niespożytość siły narodowego życia.

Młody ten Polak zaledwie wyszedłszy z lat młodzieńczych już własnymi zasługami dochodzi stopnia pułkownika we własnym kraju. — Później gdy po rozszarpaniu ojczyzny własnej szuka jej ratunku u obcych, poznany i oceniony przez Dyrektoryat Wykonawczy Rzeczy - pospolitej francuzkiej, otrzymuje zaszczytne stanowisko zastępcy ambasadora tego narodu przy dworze Porty Otomańskiej. — Lecz Sułkowski pałał żądzą kształcenia się w zawodzie wojskowym aby na tej drodze podniesiony intelektualnie, mógł ojczyznę swą oswobodzić. — Po długich staraniach zaledwie umieszczony w sztabie głównym naczelnego wodza armii Włoskiej Bonapartego wnet daje się poznać temu wielkiemu gieniuszowi wieku, i wkrótce najściślejsza łączy ich przyjaźń. — Lecz ów wielki mąż wieku poczyna lękać się wielkich talentów i charakteru Sułkowskiego, i utrudzając mu awans przykuwa go że tak powiem przy swym boku. Sułkowski zaledwie otrzymuje stopień Szefa brygady, pełniąc przy Bonapartem funkcją Jenerała - Adjutanta i w tym stopniu pod murami Kairu ginie. —

Literatura nasza sporadycznie wspominała o życiu i pracach naukowych tego znakomitego męża, nikt przecież dotąd, ile nam wiadomo,

niezajął się w języku naszym spisaniem tak starannem życia tego męża, jak tego dopełnił pan Hortenzyusz de St. Albin w dziele, które niniejszem ogłaszamy w przekładzie polskim. Wiemy wprawdzie, że ludzie znakomitsi w narodach gorącą miłością ojczyzny, poświęceniami, lub ideami, wzniesieni po nad wiek, i społeczeństwo w którym żyli, rzadko przez żyjące pokolenie sprawiedliwie i dokładnie bywają oceniani, i że téj narodowej powinności przyszłe dopiero pokolenia zwykły dopełniać; lecz wiemy i to także, że w takim późnym sądzie potomnych, przeszłość niebywa pominiętą bez wyrzutu.—

W życiu Jenerała Józefa Sułkowskiego, które nam tak starannie spisał cudzoziemiec, napotykaemy dwie próżnie, które zapełnić jest powinnością rodaków.— Pierwszą jest wątpliwość co do rodu Józefa Sułkowskiego wyrażona przez p. de St. Albin w tych słowach: „według podań niektórych Polaków Józef Sułkowski miał być synem naturalnym Franciszka Sułkowskiego brata młodszego, księcia Augusta tego nazwiska.“— Wątpliwość tę znosi zupełnie nie tylko autor małej encyklopedyi polskiej, z której wyjątek ogłaszamy niżej, lecz i inni polscy pisarze. Drugiej atoli próżni, jaką na-

potykamy w pracy Pana de St. Albin, to jest: w zamilczeniu imienia i nazwiska matki Józefa Sułkowskiego, nie mogliśmy zappełnić.— Mamy wszakże prawo spodziewać się od literatury naszej, a mianowicie od Towarzystw Naukowych naszego kraju, że tę próżnią zappełnią:— jestto zadanie obchodzące wszystkie warsztwy naszego społeczeństwa.—

Pan de St. Albin wspomina w życiu Sułkowskiego, iż ten młody gieniusz oprócz dzieła napisanego przezeń w języku polskim pod tytułem: „Ostatni głos obywatela polskiebo,“ ogłosił jeszcze w dwóch częściach „Historią rewulucyi polskiej w Roku 1794 dokonanej pod dowództwem Tadeusza Kościuszki, do której wzięcia udziału zaledwie pod jej koniec zdołał się przedrzeć; lecz o której od najznakomitszych osób biorących czynny w niej udział zdołał pozbierać notaty. Nadto napisał jeszcze z właściwym sobie wielkim talentem dziełko w języku francuskim pod tytułem: „Essaies politiques sur la Pologne“ (: próby polityczne o Polsce:), które tak zajęło ówczasowego Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej francuskiej, iż przychylając się do jego wniosku Sułkowski napisał inne dzieło w tym samym duchu co pierwsze pod tytułem:

„Essaies politiques sur la Turquie“ — Wyjątki z tej Sułkowskiego pracy daje nam nawet pan De St. Albin w życiu tego męża, dozwalające nam ocenić wysoką wartość téj jego pracy. — Życzyłoby przeto należało, aby ktoś z rodaków zajął się zebraniem i przepolszczeniem wszystkich prac naukowych tego znakomitego rodaka. —

Tym którzyby nam chcieli czynić zarzut, że wysoko podnosimy talenta i zdolności militarne Jenerała Sułkowskiego odpowiemy, odwołaniem się na dwie potęgi naukowe zeszłego wieku, — to jest na Carnot'a i Napoleona Igo.

Pierwszy, kiedy na posiedzeniu Dyrektoryatu Wykonawczego francuskiego troskano się ktoby objął dowództwo w razie Napoleona śmierci odrzekł: „Jeżeli stracimy Bonapartego, mamy gotowego wodza w Sułkowskim.“ — Sam zaś Napoleon, gdy mu po skonie Sułkowskiego robiono wyrzuty, czemu go na najwyższe stopnie hierarchii wojskowej nieposuwał? odrzekł: „Nie awansowałem Sułkowskiego bo tego sam niechciał,“ a na innym miejscu dodał; „bom od razu w Sułkowskim dostrzegł wszystkie przymioty wielkiego wodza.“ — Pan de St. Albin wyraźnie nawet pozwala nam się domyślać, że Napoleon Iszy

po najszczerzych wylewach przyjaźni jakie Sułkowskiemu okazywał, poznawszy w tym mężu wielki i niezłomny republikancki charakter, lękać go się począł od czasu, gdy powziął zamiar ogłosić się cesarzem; i że aby się pozbyć człowieka który sam jeden znał tajemnicze jego zamiary, dał mu rozkaz w Kairze do przyjęcia dowództwa wyprawy przeciw zbuntowanym Mamelukom, żegnając go giestem wschodnim, który u niego miał znaczyć: „idź i zgiń.“

---

### Wyjątek z małej Encyklopedyi Polskiej Platera.

---

Sułkowski Józef urodzony w Wielkopolsce około r. 1771, był synem naturalnym Francisza księcia Sułkowskiego. Zaraz od młodości okazywał on wielkie naukowe zdolności; odebrał téż bardzo troskliwe wychowanie, i z księciem Augustem Sułkowskim, stryjcem swoim, zwiedził niemal wszystkie stolice Europy. W Wersalu był w wielkich łaskach u królowej Maryi Antonii.

Po roku 1786 wróciwszy z podróży wstąpił do wojska polskiego w Warszawie, i w sto-

pnium podporucznika służył w pułku swego stryja. W czasie wyprawy wojennej w roku 1792 służył pod generałem Zabiellą, i odznaczył się wielce w dniu 4 lipca przy obronie mostu pod Zelwą, gdzie 500 ludzi broniło przeprawy 6000 nieprzyjaciółom. Czyn ten zjednał mu dowództwo pułku. Gdy król Stanisław August przystąpił do Targowickiego rokoszu, Sułkowski udał się do Paryża, i przez wydział bezpieczeństwa publicznego jako pełniący obowiązki ambasadora przydany był poselstwu w Konstantynopolu. Gdy powstanie Kościuszki powołało na nowo Polaków do broni, opuścił Konstantynopol i przebrany przedarł się przez kraje austriackie do rodzinnjéj ziemi. Przybył jednak za późno, bo bitwa Maciejowicka zgutowała już smutny koniec powstaniu. W roku 1794 udał się powtórnie do Paryża, z kąd jako kapitan posłany był do armii francuzkiéj we Włoszech, i umieszczony w sztabie głównym Berthier'a. Wkrótce odznaczył się odebraniem nieprzyjacielskiéj baterji, za co Bonaparte mianował go swoim adjutantem; w tym stopniu towarzyszył mu w wyprawie do Egiptu. W drodze, gdy wielki mistrz kawalerów maltańskich nie pozwolił flocie francuzkiéj wpłynąć do portu na wyspie Malcie, Sułkowski w nocy z dnia

11go czerwca 1798 r. na czele 500 karabinierów opanował wszystkie wybrzeża lewej strony, przymusił kawalerów do opuszczenia baterii przeznaczonych na obronę brzegów, i ścigał uciekających aż do murów fortecy. W czasie powstania w Kairze d. 21 października 1798 r. zamordowany został. Napoleon jedną warownię w Egipcie jego imieniem nazwał. Sułkowski oprócz ojczystego języka znał jeszcze języki angielski, niemiecki, włoski, francuzki, turecki i hebrajski. Pisał najwięcej w języku francuzkim a nawet poezye w formie pamiętników historycznych: napisał trzy listy o wyprawie włoskiej, a Hortenzyusz de St. Albin wydał w Paryżu r. 1832 pamiętniki jego pod tytułem: „Memoires historiques, politiques et militaires sur les revolutions de Pologne en 1792--1794, la Campagne d'Italie en 1796--1797, l'expedition du Tyrol et les campagnes d'Egipte 1798—1799.“ Po wyprawie włoskiej zajmował się w Paryżu układaniem dzieła: „filozofia wojny“ którego jednak nie dokonał.

Mianowany członkiem instytutu egipskiego, który Napoleon w Kairze założył, otrzymał zlecenie wypracowania słownika arabskiego który miał służyć Francuzom do łatwiejszego porozumienia się z Egipcyanami. Na brzegach Nilu

w pobliżu Ferenel odkrył pomnik Izydy, a w ogrodzie téjże włości, hieroglifami okryte kamienie, których wykładem się trudnił. Za nadto wczesnie zakończył on swój żywot dla sławy wojennej i dla nauk; byłby bowiem niezawodnie w obydwóch przedmiotach do wysokiego doszedł stopnia.

## Wstęp Autora.

### Trzeci.

Przez grubą mgłę pokrywającą europejski kontynent, tylko pierwsze światło rewolucyi francuskiej — Nieprzebieżna była wielkość politycznej przeczności, aby przewidzieć tę burzę ogarnęłą tylko dawnemi — kłopotliwymi krajami. — Niektórzy dozwolili sobie nawet pomyśleć, że to tylko jedna z tych burz, które się zdarzają w historii — burz, które zawsze schronić się przed tym wybuchem usiłując się od niego odwrócić, lub zamknąć nań oczy. Był to błąd — błąd, który — bezsilny plan ślepoty. Bo i gdzie się było można schronić, gdy burza stała się powszechną? — Jakżeż dwóch pionków które — wzięto, których jasność oświeciła świat?

## Wstęp Autora.

### Treść.

Siła nieuchronna rewolucyi francuzkiéj, — przywilegiści chcą się jéj uchronić, — zebranie ludu, — czemu Sułkowski jest historyczną osobą? — Polska i Francya, — Francya i Polska. —

Przez grubą mgłę pokrywającą europejski horyzont, błysło pierwsze światło rewolucyi francuzkiéj. — Nie trzeba było wielkiéj politycznéj przezorności, aby przewidzieć tę burzę ciężarną tylu dawnymi i dalekimi przyczynami. — Niektórzy przywilegiści mniemali posiadać możność zakłęcia tych piorunów, uzbrajając się przeciw nim; — inni znów sądzili uchronić się przed tym wybuchem usuwając się od niego najzupełniéj, lub zamykając nań oczy. Był to bunt nieużyteczny, — bezsilny plan ślepoty! Bo i gdzież się było można schronić, gdy burza stała się powszechną? jak uniknąć owych płomieni które ogarnęły wszystko, i których jasność oświeciła ziemię?

Bez wątpienia, gdyby rewolucya francuzka zajęła się była tylko interesami cząstkowemi, możnaby było wywinąć się od niej milczeniem, uniknąć jój nieobecnością, przeszkodzić jój oporem; — lecz do wstrząśnienia, które wybuchło w Francyi w zeszłym wieku, przygotowane były od dawna umysły wszystkich, — zadaniem polityki w roku 1789 było uregulować ją tylko. Aby ocenić całość rewolucyi francuzkiej trzeba ją sądzić z jój zasady. Tą zasadą tak ściśle spojona z sercem ludzkim było pragnienie i konieczna potrzeba odrodzenia społecznego, wydobyta z głębi społeczeństwa, — rozpoczynająca od osób i rzeczy rządowych. — Rewolucya francuzka nie była odosobnionem usiłowaniem pewnej fakcyi, ani rodziny, ani narodu, ani nawet całej półkuli ziemskiej; lecz wyrażała ona pragnienia wszystkich rodzin, wszystkich ludzi różnych kolorów, wszystkich narodów; — jednym słowem, była to rewolucya całego globu ziemskiego. — Ta prawda może się tylko wydawać nową tym ludziom, których nic zgoła nie jest w stanie wywieść ani na chwilę z skorupy samolubstwa.

Przewidując jutrznią wielkiego odrodzenia świat rozdzielił się w ówczas na dwoje: — po jednej stronie stanęły dusze pragnące być wolnemi, po drugiej stanęli niewolnicy. — Ciemńczyciele i uciemnżeni zwarli swoje szeregi na wszystkich punktach; — Europa cała stała się wielkiem polem bitew; wszy-

stkie części ziemi stały się teatrem najstraszliwszych wysień, gdyż cały glob wstrząśnięty został do gruntu, gdyż całe wnętrze ziemi drżało wolnością, i ta ziemia czuła, że wolność ma odnowić jój kreacyą. —

Przeciw tak potężnym przyczynom, przeciw odwiecznej naturze rzeczy, jakich-że usiłowań można było próbować? — Jeżeli to jest niepojętem zbłąkaniem rozumu, że wola ludzka może kiedykolwiek spodziewać się przewrócić prawa niezmienne fizycznego świata, jeżeli (jak nam to powiada bajka) olbrzymi kusili się kiedyś wniknąć za pomocą drabin do nieba, byłóż mniejszą niedorzecznością wyobrażać sobie jakoby rewolucya francuzka mogła być uduszoną w swoim zarodzie? — Niebyłóż większą jeszcze niedorzecznością przypuszczać, że ta rewolucya skończyć się mogła wprzód, nim ruch który wydała dosięgł swego celu? — nim ród ludzki otrzymał ulepszenia które były przedmiotem tego ruchu? — Aż dotąd przedsięwzięcia ludzi wolnych były szczęśliwe w niektórych stronach, mniej szczęśliwe w innych. —

Francya odnoszonemi zwycięstwami nad nieprzyjaciółmi wewnętrznymi, stanęła, powodzeniami silna, w pierwszym rządzie koronowanych narodów. Ach! skoro te powodzenia nie inny miały cel jak zdobycie naszej niepodległości, i poszanowanie dla niepodległości innych ludów, mogliśmy naturalnie

dać pierwszeństwo niecierpliwěj chwale, która bliżej nas jaśniała, bo usiłowania nasze były w zgodzie z całym rodem ludzkim, bośmy działali przezeń i dla niego, i odnosili tryumfy za wspólną sprawę. —

Dla ludzi cnotliwych, którym los niepozwoił urodzić się na naszej ziemi, a którzy walczyli z nami za tę świętą sprawę, miałbyśmy mieć mniej współczucia? — i jeżeli niektórzy z nich zginęli z bronią w ręku, nie należyż im się od nas gorętsza jeszcze sympatya? — Pamiątki ich szlachetnych chęci, — użyteczna nauka z ich szlachetnie znoszonych nieszczęść nie czyniąż ich więcej jak zwycięzców godnymi historycznego poglądu i poszanowania u potomności? Lecz co mówię — *ich zwycięzców?* — maż być prawdą, że ludzie wolni byli kiedykolwiek zwyciężeni dla tego, że tyle ich trupów zmieściła się z tłumem poległych? — Sprawa wolności możeż być kiedy straconą? — Sprawiedliwość w chwili nawet swego upadku możeż przestać tryumfować i przestać być nieśmiertelną?

Badając kwestyą rozwijania się faktów, i śledząc ją na różnych teatrach ich jeograficznego położenia, — uważam Francją jako główny korpus owęj wielkiey armii Wolności sformowany od końca zeszłego wieku. Inne narody uważam jako skrzydła zawisłe od tego głównego korpusu, lub jako od-

dzielne korpusy niekiedy nieszczęśliwie odcięte od téj wielkiej armii. —

Śledząc bacznie bataliony, które się na skrzydle północném tak świetnie odznaczyły, widzę najprzód batalion który ma na swym sztandarze napis „*Polska*,” i poznaję w ludzie, który nosi tę starożytną i niezatraconą nazwę, wspólność uczuć, myśli, woli, i że tak powiem, najściślejsze pokrewieństwo z Francją. W tym uwielbienia godnym batalionie dostrzegam młodego człowieka, który nieprzestawał ani chwili raz w skrzydle wielkiej armii, drugi raz w samym jéj korpusie, jaśnieć najszczytniejszem poświęceniem; ten młody człowiek nazywał się Józef Sułkowski. Był on szefem (generałem) brygady, adjutantem naczelnego wodza Buonapartego, i członkiem instytutu egipskiego. — Lecz powie mi kto może: — Niebyłóż wielu ludzi w Europie więcej znanych jak twój bohater? Zobaczmyż, czy było wielu, którzyby więcej jak on godnymi byli tego nazwiska. — Niebyłóż wielu (powie mi kto jeszcze) którzy więcej jak on mogliby dostarczyć historycznego materiału, którzy większą rolę odegrali na scenie świata? Zobaczmyż, jak Sułkowski spełniał wszystkie role zaledwie przypuszczalne w obywatelskich enotach, t. j. w odwadze, w pobożnem, że tak powiem, wypełnianiu ślubów dobrowolnie na siebie przyjętych, aby działać, oddychać zawsze tylko wolnością swojego kraju, tylko radosném poświęce-

niem całego swego jestestwa spełnianiu powinności które sobie nakazał. Jeżeli cząstka szacunku i względów które filozof ma obowiązek narodom okazywać mierzy się życzliwością mniej więcej czynną jaką pragnie okazać reszcie wielkiej rodziny ludzkiej, czyż ta sama reguła niepowinna przewodniczyć mu przy ocenianiu osób które zajmować mogą pędzel historyi? Ta też zasada kieruje mym historycznym zawodem w któreń wchodzę. Nim przeto zrobić mogłem wybór między tą masą poległych, nim zdołałem wybrać tego którego życie zamierzam sobie opisać, — trzeba mi było rozpocząć śledztwo wedle téj zasady; trzeba mi było zastanowić się nad tem pytaniem: jaki był, w miarę środków, stósunek jego woli i usiłowań na korzyść zbliżenia przeznaczeń ludzkich, to jest na korzyść wolności przedsiębranych? Wszystko co tutaj znajdziemy obcem, niebędzieź bardzo podrzędnem, często nawet występem? — Wszakże pisarz baczny przedewszystkiem na szacunek ogólny a nadewszystko na sumienie własne, będzieź-że chciał w historyi przyznawać pierwszeństwo zbrodniom i tak już zbyt głośnym nad niedość wprawdzie znaną lub prześladowaną cnotą? — Gdybym nie lękał się szukania wsparcia dla méj opinii w porównaniach zbyt wzniosłych, powiedziałbym że ze względu na rozgłos morderstwa, Katon i Marek Brutus mniej bez wątpienia świat zdziwili, jak Cezar, August, lub

Ludwik XIV. Te dwa gatunki ludzi mająż być wazone na jednéj i téj saméj szali? —

Ach! jakiegokolwiek może być uprzedzenie mojego trochę niedoświadczonego serca, jeżeli jednak wolnoby mi było przywołać doświadczenie z wczesnego czytania przeszłości nabyte, niemógłbym z całą pewnością wyrzec: czy wdzięczność ludzka powinna się koniecznie wyrażać wielkim chałasem: zdaje mi się jednak, że wystarczałoby, skoroby wyrażało świadectwo że ludowi zrobiło się choć trochę dobrego. A lud daleko wdzięczniejszy jak mu to przyznają, zwykł zdawać sobie sprawę i z tego nawet dobrego, które chciano dla niego zrobić. Nie zawsze było w mocy śmiertelnych którzy ożywieni najcnotliwszemi zamiarami polegli za jego sprawę zamienić je w równie piękne czyny; niemogąż one atoli stać się takimi pod okiem i kierunkiem tych, którzy ich przeżyli? —

---

Próbki XIX. Za dwa tygodnie będzie w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

...niechże i w...

# ROZDZIAŁ I.

## Treść.

Pierwsze historyczne czasy Polski — jój początek — jój wzrost — chylenie się jój do upadku. Sobieski — August II. — Zniesienie pospolitego ruszenia a zastąpienie go wojskiem regularnem. — Piotr I — Katarzyna II — Książę Repnin. — Odwaga cywilna senatorów polskich. — Stanisław Poniatowski. — Pierwszy podział Polski w r. 1772. — Urodzenie Józefa Sułkowskiego. — Jego stryj August książę Sułkowski. — Charakter tego księcia. — Edukacya Józefa. — Podróże po Francyi. — Wersal. — Marya Antonina. — Uczucia szlachetne Sułkowskiego. — Mały dwór księcia Augusta. — Szlachta uboga. — Szkoła wojskowa zwana korpusem kadetów w Warszawie. — Adam książę Czartoryski. — Bacność Józefa w pozycyi. — Jego odpowiedzi — jego naukowe prace. — Michał Sokolnicki. — Ważny kanał — uszczypliwe dyskusye z tój okoliczności. — W roku 1786 powrót do Polski. — Czem był ów kraj w tym czasie. — W roku 1787 Sułkowski otrzymuje pierwszy stopień w wojsku — jego zamiłowanie stanu wojskowego. — Obraz księcia Augusta. — Sławny sejm konstytucyjny w roku 1788. — Litwin Korsak. — Śmierć księcia Augusta. — Sułkowski kapitanem. — Sułkowski posiada wiele języków (jest polyglottą). — Jego próby. —

## KSIĘGA I.

Pisarze których ani o krótkość opisów ani o brak erudycyi oskarżać nie można, dali nam szczegóły dosyć wystarczające tak o początku Polski, jako też o rozciągłości jój granic i jój ludności. Byłoby przeto zbyteczną rzeczą dodawać coś do tych szczegółowych opisów; wszakże nie wykazali oni nam jeszcze, jakim sposobem naród który postawił na nogi Prussy, który jeszcze przed stu pięćdziesięciu laty narzucał prawa Rossyi, który ocalił dom Rakuski od otomańskiego jarzma, jakim sposobem

powtarzamy naród taki, stać się mógł pastwą tych trzech mocarstw? — Pomiedzy pisarzami którzy radzi raczej oznaczac przyczyny wypadków, niż zadawać sobie pracę ich odkrycia, niektórzy chcieli widzieć przyczynę upadku Polski w wygaśnięciu dwóch dynastyj dziedzicznych i w osłabieniu tronu po wygaśnięciu familii Jagiellońskiej, przez ustępstwa jakie poczynić on był zmuszony. Kto przecież głębiej będzie chciał badać historyczne fakta, opinia taka nie przekona go w sposób bezwarunkowy. Owszem zamiast jasno wykazać, że królewskość upaść musiała przez brak dziedzicznej rodziny, fakta są w stanie raczej wykazać i dowieść przyczyny całkiem inne tego oplakanego wypadku. Dowiodłyby one raczej że ten piękny naród upadł brakiem ducha publicznego. Przez słowo „*duch publiczny*“ rozumiemy uczucie narodowe, a w słowie „*ojczyzna*“ nie chcemy widzieć części ziemi martwej, nieożywionej, słynnej nawet bogactwem swych urodzajów, umieszczonej na téj lub owéj części globu, lecz widzimy moralne istnienie ludzi, którzy ową część ziemi zamieszkują; ich szczęście wypływające z bezpieczeństwa, które sobie stworzyli i urządzili; jednym słowem stan takiej sytuacji, której wszyscy są obowiązani bronić, bo wszyscy faktycznie lub przez wypowiedzianą wolę biorą udział w formacyi praw, które są jéj wsparciem. Oto przedmurze, które samo jedno mogło zabezpieczyć narody. — Gdyby Polska była miała

to szlachetne przedmurze, byłyby dotąd nienaruszoną. —

Jeden z jej najszlachetniejszych królów Jan Sobieski nie był *dziedzicznym* królem; był on *wybrany*, którego sam nawet wybór doznał prób otwartej przeciwności. — Przeciw niemu to jeden ze szlachty sam podniósłszy się wśród sejmu, zapytany czy ma co zarzucić królewskiemu kandydatowi, odpowiedział: „*nie chcę aby był królem.*“ Zamiarem tego śmiałego Polaka, jak to sam później wyrzekł temu monarsze już wybranemu, było przekonać się „*czy wolność osobista istnieje jeszcze w tym kraju.*“ Poszanowanie jednak, jakiego doznała jego opinia, dowiodło nienaruszalność tego prawa, to jest, że gdzie jest wolność prawdziwa wybierania naczelnika władzy, tam być musi wolność wypowiedzenia całej prawdy\*). — Tego prawa użyła Szwecya powołując na tron monarchę, którym się dziś ma prawo szczycić. Tego prawa (nieprzecząc jego wątpliwości jaka otacza kolebkę historii francuzkiej) można znaleźć nawet źródło nietylko w owiej kołysce, ale i w tryumfie wybiera-

\*) Według przekładu polskiego dokonanego przez bezimiennego autora, który ogłosił w Wilnie drukiem niedawno zmarły wieszcz nasz Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) fakt który tutaj przytacza nasz autor z dzieła „Historya życia Jana Sobieskiego, ks. Coyer,“ miał mieć miejsce nie przy wyborze Jana Sobieskiego, lecz przy wyborze Władysława IVgo (czytaj historya życia Jana Sobieskiego napisaną w języku francuzkim przez ks. Coyer a przełożoną na język polski przez bezimiennego autora, staraniem Władysława Syrokomli, w Wilnie ogłoszoną drukiem, Tom Iszy słownik 129. Przep. tłumacza.

ności królów; — naród francuzki odzyskał znowu to prawo po piętnastoletniem panowaniu cesarstwa i piętnastoletniem panowaniu restauracyi królewskiej, wybierając w r. 1830 Ludwika Filipa I swym królem; odtąd można już było przeczuć cały szczęśliwy rozwój, jaki nastąpi z owego zobopólnego układu między ludem wyborcą a królem wybieralnym. Montesquieu i wszyscy publicyści uważali wybieralność władzy jako pierwiastek twórczy wielkich ludzi. Nie bez prawdopodobieństwa wierzyć chcemy, że Polska swemu żywotnemu pierwiastkowi wypływającemu z owego prawa wybierania władzy, winna jest, że w czasach w których uchodziła za barbarzyńską, mogła nią być w daleko mniejszym stopniu jak reszta Europy; gdyż lud może tylko być więcej wolnym niż drugi, jeżeli postąpi wprzód więcej od drugiego w cywilizacyi. — Cywilizacya i wolność nie sąż-że w oczach rozumu dwoma stanami, które uważać należy na przemian jako przyczyny i skutki postępu i nadziei rodzaju ludzkiego? — Jak możność wypowiedzenia całej prawdy w kwestyach równie wzniosłych i obfitych dotyczących się interesu całej ludzkości musi wydać talenta dobrej wymowy, tak też przyznać musimy jeszcze, że uczuciu tego pięknego prawa winna Polska korzyści iż w łonie jej sejmów pojawiali się wielekroć mówcy ze znakomitą wymową. Kiedy wymowa jest córką wolności, nosi ona na sobie zawsze piętno swego szlachetnego

pierwiastku; wyrazistość, która ożywia wymowę staje się jednocześnie dowodem i niejako gwarancją siły duszy i energicznych postanowień. —

Jeden z biografów chwalebnej pamięci Wielkiego Sobieskiego ksiądz Kojer (Coyer) którego, gdyby nie był jezuitą, możnaby posądzić o filozofią, wyraża się w ten sposób na początku historii życia tego Polaka, której opis jesteśmy mu winni. — „Historya króla dziedzicznego i absolutnego nie obudza zwykle tego zajęcia, jakie czujemy do naczelnika ludów. — Takiego króla jakimkolwiek byłby on, lud przyjmuje z prawa krwi, a więc nie wolno mu jest robić różnicy między rządem złym a dobrym. Jeżeli pojawiają się jakie wstrząśnienia, bywają one słabe, i władze w końcu podbijają je zawsze. Ta jednostajność posłuszeństwa biernego, zbawienna kiedy monarcha cnotliwy, zgubna gdy jest niemoralnym i złym, przedstawia na teatrze historii, aktorów zimnych, nie ożywionych, którzy poruszają się tylko i działają według woli pierwszego aktora, a ten bez zapału i bojaźni nie jest sam w stanie żywo zainteresować nas sobą.“ —

„Inaczej dzieje się z królem wybranym; — albo jego cnoty wyniosły go na tron, albo siła; — jeżeli się wyniósł przez cnoty, widok jest poruszający; jeżeli go wyniosła siła, zwraca on jeszcze na siebie uwagę przez łamanie przeszkód; — i gdy zdobył władzę, potrzebuje on nieustannie rady i działalności

drugich aby się przy niej utrzymać. — *Król* — *prawo*, — i *naród* trzy siły bezustannie naciskające się wzajem, to równowaga trudna. Naród zasłoniony puklerzem prawa, myśli, mówi i działa, z tą wolnością jaka przystoi ludziom. — Król strzegąc lub gwałcąc prawa, doznaje pochwał lub oporu, jest słuchanym lub niesłuchanym przez lud spokojny lub zburzony.“ —

„We zwróceniu (mówi autor) uwag, któremi pragnąłem ustalić polską chwałę jaka się jój należy za te choćby najslabsze próby wolności, — Polacy oceniają bez wątpienia uczucia jakie mną kierują. — Temi uczuciami są sprawiedliwość i wdzięczność choćby za najmniejsze dobre chęci okazane w sprawie ludzkości całej które zdaje nam się dostrzegać w przeszłych wiekach. Ten sam duch sprawiedliwości nie dajeż równie prawa historykowi być surowym, jeżeli w śledzeniu nieszczęść, które ma opowiedzieć, nie może odkryć i oznaczyć innych przyczyn, jak odmawianie wolności ludowi, jak ową nieludzką wyłączość, — jak ową, możnaby literalnie nazwać śmierć, jaką zadano  $\frac{99}{100}$  ludności zamieszkującej najpiękniejszą część ziemi? —

Nie szukamy daleko rozwiązania tego zadania, jak dalece naród wielki pozbawiony szczęścia należenia do dziedzicznego monarchy może się bronić w chwilach wielkiego niebezpieczeństwa pod przewództwem samego tylko wybranego naczelnika? —

bo rozwiązanie onego napotykały zaraz w rządach Sobieskiego. Chwila w której ów monarcha został wybrany przez Polaków, miała zbyt widoczne znaki (symptomata) rozpaczliwego stanu. — Było to w czasie zawarcia owego haniebnego traktatu *Buczackiego*; traktatu, — którego hańba zdawała się Polsce pisać taki nagrobek: „*Tu leży Polska zrodzona ze zbyt wielkiej powolności swych królów, wykarmiona pychą swych możno-władców, uciemiężona swawolą swego rycerskiego stanu, pohanbiona łakomstwem tych trzech stanów, stała się holdowniczką niewiernych i wreszcie zagrzebała się we własnych ruinach.*“ —

Sobieski nie ograniczył się wcale wylewaniem łez nad poniżeniem własnego kraju: „Zostały nam jeszcze nasze szable i nasza odwaga, (zawołał) nieczekajmy aż nieprzyjaciele nasi przyjdą do nas, pójdźmy raczej naprzeciw nim! — i ich krwią zmaźmy hańbę ojczyzny naszej.“ — Zwracano jego uwagę że skarb wyczerpany, że naród obciążony podatkami, że Ukraina i Podole były w ręku Mahometa, że osiemdziesiąt tysięcy Turków, stojących na granicach kraju, czyniły wszelkie usiłowania nie tylko bezskutecznymi lecz i zgubnymi. — „Znam ja jak wy (odrzekł Sobieski), szczułość sił naszych, znam wyczerpanie naszych finansów; lecz mimo tego trzeba nam niezbędnie wielkich lekarstw. — Niewolnik pracujący dziś w ziemi, stanie się wkrótce żołnierzem jeżeli zostanie wolnym; — dajcie mi więc

„nie sześćdziesiąt tysięcy niewolników, lecz sześćdziesiąt tysięcy ludzi, a oswobodzę was z Otomańskiego jarzma. Pytacie mnie się zkąd wziąć fundusze? „A skarby przechowywane w zamku krakowskim; „czy czekacież aby je wam nieprzyjaciel zagrabił? — „Niech nam złoto nasze posłuży do skruszenia kajdan naszych! Spodziewacie się aliansów i wsparcia? — Negocyacye są długie, — przyszłość nie- „pewna, obecność jest w waszym ręku. Wasi ojcowie przenieśliby chętniej śmierć nad niewolę.“ — Głos wolny Sobieskiego zrozumiano; traktat Buczacki ogłoszono za niebyły, — i Polacy rozpoczęli kampanią wśród zimy. Wylew rzek, przeprawa przez ogromne lasy, nic nie powstrzymały Sobieskiego. Przeszedł Dniestr, i stanął naprzeciw tureckiego obozu pod Chocimem, w którym armia turecka liczyła 80 tysięcy wojska. Trzydzieści pięć tysięcy Polaków zmierzyło swe siły z jej siłą. Turcy pobici na wszystkich punktach zostali zmuszeni szukać ocalenia pod murami Kamieńca Podolskiego. Wody Dniestru pokryły się niezliczoną masą tureckich turbanów, a ziemia dwudziestu tysiącami trupów. — Tak więc Polska na głos swego wodza, choć był tylko elekcyjnym, ocaliła się od upadku i odzyskała zupełnie swoje chwalebne istnienie, dla tego tylko: że ów wódz odwołał się do publicznego ducha swego narodu. — Nie sięgając dalej jak do epoki Sobieskiego, historia tego narodu płodna jest

w ludzi i fakta zdolne dowieść, jak Polska okazywała się zawsze godną wolności. Ztąd osądzić będzie łatwo, czyli przymioty naszego rycerza, którego życie czytać będziemy zaraz, niedorzucą dowodu do powyższych twierdzeń. —

Zboczenia które przedłużają opis jego życia i chwwały, są niejako jego dziełem: on bowiem prowadząc mnie, że tak powiem, za rękę, przywiódł do badania historii życia Sobieskiego; a charakter tego wielkiego Polaka był wzorem który Józef Sułkowski przywłaszczył sobie z całym zamiłowaniem od młodości. Lecz po Sobieskim nastąpiło potworne panowanie Augusta IIgo. Nastąpił zbytek w miejsce prostoty obyczajów, podłość, w miejsce szlachetnej ambicji, zniewieściałość, w miejsce waleczności. Aby się utrzymać w godności jaką Sobieski natchnął chwilowo Polskę, potrzebowała ona cnót wielkich, a miała tylko wielkie wady, owe nieczyste a naturalne następstwo kazirodniego zjednoczenia demokracji z feudalizmem. Prócz tego żadna już instytucja nie zdolną była bronić Polski przeciw owym zasadom niszczącym które nosiła w swém łonie. Zdawało się nawet że sama wprzód usunęła wszystkie przeszkody, które miały zabezpieczać jęj całość. *Pospolite ruszenie* mogło być jęj ostatnim szanćem, — lecz nie istniało już wcale! — Wszystko co ta instytucja obywatelska, dziś w Europie pojęta i ustanowiona, we Francji pod nazwą: *gardyi narodowej* (dzięki niezmor-

dowanej wytrwałości naszego Lafayette'a) nazwanej jego myślą nieodstępną (*idée fixe*), to wszystko mówię, co ta instytucya przedstawiała zaręczającego i rzeczywiście silnego, zastąpiono na nieszczęście pewną liczbą owego wojska płatnego, które odtąd nazwano „*wojskiem regularnem*“, a które nie było zdolne bronić narodowej sprawy; gdyż pod względem szczególnej organizacyi wojskowej, Polska przedstawiała środki daleko niższe od owych, któremi posługiwały się na około niej i przeciw niej trzy wielkie mocarstwa ościenne: Prusy, Austria, Rossya; mocarstwa, powstałe i utrzymywane jedynie przez liczne armie, owe konieczne narzędzia despotyzmu, chcącego zapewnić sobie podbicie ludów.

W obec tylu smutnych doświadczeń, które nam w tym rodzaju przedstawia starożytna historia, widząc świeżo jeszcze hordy barbarzyńskie rzucające się z całą wściekłością na lud szlachetny rozpoczynający walkę o odzyskanie wolności, jakże nie czuć się pogwałconym owemi uwagami nad nieszczęściem jakie całej ludzkości przynosi silna organizacya regularnego wojska!? — Powie może kto, że ten miał serce z żelaza lub spiżu, kto pierwszy pochwycił ów straszny pomysł wciskania istot sobie podobnych w ciasne ramy wojennych szeregów; — kto im dał do rąk owo narzędzie zniszczenia, tę broń morderczą która z początku, zdaje się, była ukutą na obronę

słabych i uciśnionych; kto ich nauczył owęj głęboko obmyślonęj sztuki wzajemnego zabijania się metodycznie; i kto oswoił ich z owem flegmatycznym morderstwem tym mniej pojętem przez ich bezbronnych braci! Ach! dać taką nazwę sercu owego strasznego wynalazcy, jestto przyznawać mu jeszcze formę wspólnego organu, zdolnego do naturalnej produkcji. — Możeż on atoli zrodzić się w kobiecie lub mężczyźnie? w którymże wieku, lub w jakim kraju istniał taki potwór? napróżno pytamy o to ziemi, milczy ona, przesiąkła krwią, która ją z tego powodu zalała. Będziemyż szukać w piekle początku jego istnienia? Ależ i piekło zdaje się wypierać tego obrzydliwego porodu. Niechże na wieki zostanie w nicości autor pomysłu organizacyi wojsk regularnych. Pomijając wszakże nasz sposób wzgardliwego wyrażenia się, jako ludzki, który w stylu historycznym mógłby może uchodzić za poezją lub deklamacją, czyż będziemy lękać się tego twierdzenia, że pomiędzy przyczynami które u ludów starożytnych i nowoczesnych zorganizowały i ustaliły despotyzm, wraz z najzupełniejszą niewolą obywateli, stawiamy w pierwszym rzędzie organizacją wojsk regularnych. Polska przed rokiem 1410 nieznała wcale téj kaźni. — Szlachta i lud formowali tam w czasie potrzeby czasową obronę kraju! Widok ćwiczeń wojskowych które odbywały się co rok, chociaż przyznawany wyłącznie klasie

przywilegistów, nie przestawał utrzymywać w narodzie ducha wojennego. —

Gdy w roku 1410 Władysław Jagiello zwołał stany aby im przedstawić potrzebę rozpoczęcia wojny z zakonem krzyżackim, senat odrzucił uzbrojenie wieśniaków, przenosząc nad ów najnaturalniejszy środek obrony, raczej uzbrojenie korpusu posilkowego złożonego z cudzoziemców a opłacanego przez naród. Historycy nie mniemają aby ta *łapka*, którą niektórzy zowią *królewską*, była dziełem samego króla, oskarżają oni o to raczej arystokracją senacką. — Lud wskazany na utrzymywanie dla swój obrony cudzoziemskich żołnierzy, będzie zmuszony wkrótce bronić się przeciw swym obrońcom. To też parę razy owe zuchwałe żołdactwo buntowało się od śmierci Jagiellonów, i za każdą razą było je tylko można uspokoić pieniędzmi.

Polska przez swoje śródziemne położenie jeograficzne, przez związek wszystkich swych interesów z ludami, które z nią graniczyły, była puklerzem Europy zasłaniającym ją przed podbojami Rossyi, była dla tego wystawioną na nieustanną walkę z ambitnemi namiętnościami tego mocarstwa, a tem samem musiała być przedmiotem jego chciwości i jego ciągłych podstępów. Pierwszy samowładzca moskiewski który zredagował coś nakształt kodexu politycznego dla tego wówczas nowo-rodzącego się państwa, przeznaczony w przyszłości do

tak wielkiego wzrostu, car Piotr I korzystając z nienawiści którą dostrzegł weiskającą się między stan cywilny i wojskowy w Polsce, wzniecił zęczie w r. 1706 powstanie w wojsku polskiem zebranem pod Tarnogrodem. Stronnicy moskiewscy nie zaniedbali doradzać zmniejszenie wojska, jako środek utrzymania go w lepszej karności. Zmniejszono więc wojsko do 18,000 ludzi, a Polska, nieumiała w miejsce zmniejszonego wojska ukonstytuować swego *pospolitego ruszenia!!* Ale czyż można było znaleźć siły narodowe w kraju, w którym nie można było znaleźć ludu?

Niepokoiony błędną ideą, którą nazywał ucywilizowaniem Moskali, to jest: manią uczynienia ich Europejczykami, Piotr I miał projekt znieść ową przegrodę która go dzieliła z resztą Europy. Dodajmy, że nadzieja powszechniej monarchii która sukcesyjnie przechodziła przez głowy niektórych monarchów, usadowiła się, jak się zdaje, w głowach samodzierzców moskiewskich. Katarzynie II zwanój *wielką*, lecz podobno mniej wielką jak pierwsza, danem było, prowadzić ją dalej i spełniać plan Piotra I. Wychodząc z tego systematu *caryca* umiała czuwać nieustannie nad tém, aby Polska nie mogła polepszyć swój sprawy. Chcąc uciszyć niepokojności jakie jej wzrost mógłby obudzić w sąsiadach, nie było nic prostszego, jak podać im możność powiększenia się także. Katarzyna podnie-

ciła przeto interes źle pojęty przez Austryą i Prusy, bo szkodliwy ich prawdziwej polityce; przedstawiając im ponętę podziału Polski, szukała współników aby się zasłonić od oskarżycieli. Nie potrzebowała robić długich uwag, aby dać uczuć królom korzyści pochlebne wzmocnienia systemu monarchicznego, a zniszczenia systemu republikańskiego przez wyrugowanie narodu, który chociaż nie miał u siebie wolności zorganizowanej, zniewalał przecie niekiedy sąsiadów na słuchanie jej głosu. Uzyskawszy przyjęcie swego projektu przez dwa inne mocarstwa, Moskwa nie miała odtąd powodu oszczędzać Polski. Widziano też jej ambasadora księcia *Repnina* depcącego zuchwale prawo narodów, wywiezieniem trzech senatorów Polskich, którzy na sejmie odezwali się wprawdzie głosem ludzi wolnych, lecz w sposób nadzwyczaj umiarkowany. Ci senatorowie siadając do powozu, który miał ich odwieść za granicę kraju, okazali spokój i nieustraszoną odwagę, godną starożytnych czasów. Ta ich cnota wywołała tylko śmiech agentów moskiewskich; podobna pociecha ze znieważenia nieszczęśliwej cnoty, jest jednym z rysów charakteryzujących podłość despotyzmu.

Polska stała się odtąd pastwą, którą okrutni napastnicy mogli już swobodnie obracać w swych krwawych szponach. Obowiązkiem było ambasadora moskiewskiego przyzwyczajając zawczasu Polaków do

zapatrywania się na obrzydliwe sceny jego przeważnego wpływu; poprzedzając w ten sposób ostateczny *podział* tego kraju, ów ambassador przywłaszczył sobie rolę znieważającego zwycięzcy, dyktując wszystkie patenta na urzędy. Wszystko w Polsce miało się stać agenturą Rosyi i sam nawet król miał być najpierwszym agentem. Stanisław Poniatowski był wyniesiony na tron wolą Katarzyny, przypadek dziwaczny zrobił go jój kochankiem, mniemano przeto że to samo jój dziwactwo zrobiło go królem. Występki tyranów bywają zwykle zasłaniane ich polityką. Nie przecząc że zamianowanie Poniatowskiego królem było następstwem intrygi miłosnej, była ona jednak niemniej ściśle złączona z niezwykłym systemem przyswojonym przez Rosyą: aby niepozwoić ani chwili wysunąć się z jój rąk sprawom polskim. Kiedy Machomet szedł oblegać stolicę cesarstwa wschodniego, Grecy w Konstantynopolu zamiast jednaczyć się dla obrony stolicy, zajęci byli dysputami swoich *subtelności* teologicznych. Kiedy królowie gotowali się rozszarpać między siebie Polskę, Polacy w wiliją swego upadku czyż lepiej postępowali od Greków? Niestety! podzieleni oni byli w ówczas na poddanych i możnowładców! straszny to podział! smutna zmartwiałość! Aby stawić opór tyranom, trzeba było powołać do walki wszystkie siły zjednoczonego narodu. Ależ naród nie składa się z poddanych i możnowładców, lecz z ludzi

wolnych, wszystkich bez wyjątku zajętych zachowaniem swych praw, których najmniejsza zniewaga może go wystawić na pastwę jego nieprzyjaciół. Z tych to niestety! przyczyn rozszarpano Polskę w roku 1772.

---

## Podział Polski.

---

Europa, ów widz spokojny najpotworniejszego aktu jaki kiedykolwiek przedstawić może historia, nie tylko nieuczyniła najprostszego zastrzeżenia którem ocalićby była mogła swój honor, lecz nawet nieupomniała się o niepodległość jednego z najszlachetniejszych narodów znajdującego się w jej łonie. Ta stara Europa tak już przywykła śmiać się z siebie samej, czyż mniemała, że dopełnia całej swój powinności wystawiając różne karykatury, w których dzikie zwierzęta przedstawiające trzech dzielących się Polską, Katarzynę w postaci lwa, Fryderyka i Józefa w postaci wilków, współubiegają się w rozszarpaniu ofiary nacechowanej ich ambicyą. Tak więc trzej menarchowie a może fatalizm od nich wyższy, popchnął do upadku nieszczęśliwą Polskę.

W tej właśnie pośepnej epoce, w której Polska tak niecień podzielona traciła najpiękniejsze swoje prowincye, urodził się *Józef Sułkowski*. Ojciec jego pochodził z rodziny szlacheckiej, i chociaż należał do książąt tego nazwiska, był on bardzo ubogim.

Wedle podań niektórych Polaków, Józef Sułkowski był *synem naturalnym* Franciszka Sułkowskiego brata młodszego księcia Augusta tego nazwiska.

To co w języku francuzkim często gotowym do złagodzenia wyrażen lecz także mniej sprawiedliwym i dokładnym w nazwach, to co zowiemy *dzieckiem naturalnem*, jest po prostu dzieckiem zrodzonym z połączenia, którego nieuznaje prawo; — jakby zrodzeni z prawowitego małżeństwa nie byli dziećmi *naturalnemi*, lub jak gdyby z woli samėj natury dzieci miłości wyjęte być miały z pod opieki prawa. —

Józef Sułkowski przyjęty zaraz został przez krewnego którego był synowcem i którego zwać mu kazano stryjem. Książę August niemający dzieci własnych, wyrzekł, że Józef będzie jego dzieckiem przysposobioném (adoptowanem); — takie przysposobienie obowiązywało go do udzielenia Józefowi edukacyi, rozpoczął ją też z kilkoletniem dzieckiem, niechcąc tracić czasu w wykształceniu wyrzutka odpowiedniém swym widzeniom, bo przeznaczonego do utrzymywania honoru jego imienia. —

Honor imienia (jak go August Sułkowski pojmował) spoczywał w tém, aby być obciążonym gwiazdami, wstęgami, i wszelkiego rodzaju błyskotkami, które rozdają dwory. Już jako wojewoda, August okryty był wszystkimi znakami tego rodzaju

świecideł jakie otrzymać mógł w swym własnym kraju, radby jednak posiadać jeszcze wszystkie godności istniejące w obcych krajach. *Grandostwo* hiszpańskie, niebieska wstęga Francyi, parostwo nawet angielskie, które według praw angielskich niemoże być przyznane cudzoziemcowi, słowem, wszystkie oznaki najwyższej arystokracji nieuszły jego namiętnej żądy. Było to nigdy nieugaszone pragnienie, pewien rodzaj puchliny szlacheckiej. Ten politowania godny zapal, który zdrowy rozsądek mógłby wziąć za chorobę, uważany był w owych czasach za wzniosłą namiętność, dawano mu nazwę ambicyi; ambicyi, (jeżeli chcą), ale tak pojmovanej tylko przez bardzo pospolite dusze, dwoiście zbliżone do swych słabości łatwością powodzenia która uwalnia od wszelkich osobistych zasług. — Jest przecież inna jeszcze ambicya godniejsza tego nazwiska, chcę mówić o ambicyi otrzymania prawdziwej chwały którą daje zasługa osobista z dopełnienia powinności; jest ona w duszach podejrzanych o wielkość; w tych duszach które zajęte zawsze chęcią zasłużenia sobie na sprawiedliwy sąd i nagrodę, napotykają najczęściej tylko niepłodny szacunek przynoszący im niepokoje, a często nawet chwilową naganę. Z tych dwóch ambicyi, widzieliśmy jaką była stryja, zobaczmy jaką była synowca. —

Jeżeli mi kto powie że te uwagi dają się zastosować do kwestyi od dawna rozwiązanych przez

filozofią, odpowiem: że ów sąd filozofii nie jest jeszcze wykonywanym, bo nie mógł jeszcze dotąd zapobiedz fałszywemu rozróżnianiu ludzi, które z najgwałtowniejszą zajadłością powtarza się więcej jak kiedykolwiek za dni naszych.

August Sułkowski był autorem smutnego pomysłu uorganizowania w kraju „*Rady nieustającej*“ — która, urzędując między jednym a drugim sejmem, miała mieć obowiązek tłumaczyć prawa przez sejm uchwalone, a tém samém miała skupiać najoczywisciej wszystkie gałęzie władzy wykonawczej, i oddać ją pod bezpośredni wpływ ambasadora moskiewskiego; niszczyła więc resztkę wolności i niepodległości polskiej. —

Autorowie projektów są zwykle ożywieni zbyt wielkiem pragnieniem pomysłności publicznej aby przypuścić chcieli, iż bez ich udziału pomysłność taka mogłaby być dopiętą; rzadko bardzo zapominają więc zastrzedz sobie miejsce w systemie który ich imaginacya odkryła. August Sułkowski przedstawiając plan urządzenia *rady nieustającej*, miał nadzieję wywierać w niej wpływ przeważny; widząc atoli że jego pomysł wpadł wprost w ręce moskiewskie, oburzony opuścił Polskę, dając za powód swego nagłego wyjazdu, potrzebę edukacyi swego młodego synowca.

W wykonaniu tego planu udał się w podróż za granicę Polski. Chcąc tym sposobem pocieszyć

swoją poniżoną dumę, lub przenieść ją nieco szczęśliwiej w inne strony, postanowił zwiedzić Europejskie dwory. Wszędzie wprowadzał on swego synowca; zawiózł go do Werzalu i przedstawił królowej Maryi Antoninie, która nieraz pieściła na kolanach to śliczne dziecko. — Tym czasem August Sułkowski nietracąc czasu, otrzymał komandoryą dla swego synowca; a przekonany że fortuna przychodzi zwykle w pomoc każdej znakomitości rodu, bacznym księżem otrzymał dla młodego Józefa przyrzeczenie nadwornego bankiera Labord'a, że mu da w małżeństwo jedną z swych córek.

Różnice społeczne jakie dawała fortuna posiadana przez księcia Augusta, były nieustannie przedstawiane młodemu Józefowi jako przyszła jego własność, który z swęj strony nie zdawał się żadnej do tego przywiązywać wartości. Z miną nie dziecka bawił się z wstęgami i orderami wiszącymi na piersiach swojego stryja, jakby zabawkami dziecięcymi; a zastanawiając się nad nimi z wyższością nad wiek dojrzałą, mówił nieraz z tonem poważnym i stanowczym: „zaledwie żyć począwszy, cóż uczyniłem „dobrego bliźnim moim? jakież są moje prawa do „wyższości i wyróżniania się w społeczeństwie? — „nie trzebaż raczej czekać aż sobie sam na nie za- „służę.“ — Uczucia naturalnie tak szlachetne i wzniosłe mogły się tylko wzmacniać widokiem wszy-

stkich szaleństw i próżności które nieustannie jego stryj stawiał mu przed oczy. —

Najmilszem zatrudnieniem księcia Augusta było ściśle przestrzeganie ceremoniału dworskiego. Ceremoniał który przepisał swemu małemu dworowi podobnym był do nieustannej reprezentacji teatralnej. Można sądzić o surowości jego edykiety stąd na przykład: iż niewolno było nikomu ukazać się na jego dworze w jakiegokolwiek porze dnia nieubranemu w dworski frak i szpadę. Książę takim był niewolnikiem tego prawa, że nigdy nawet na spacerze nieukazał się sam bez szpady i kapelusza pod pachą. Chcąc, (jak mówił) przyzwyczaić do dobrych obyczajów młodzież, trzymał ciągle w podobnym rygerze swego synowca; sznurował go, że tak powiem w odzież żelazną; aby zaś zamaskować tę surowość względem dziecka ubraniem mniej śmiesznem dla jego wieku, kazał mu ciągle nosić paradny mundur albo kawalera Maltańskiego, albo pułku którego książę August był dowódcą. —

Przypuszczając na chwilę, że dawne szlachectwo daje jakieś prawo przywłaszczania sobie pewnej uroczystszej reprezentacji, to i na tem prawie dom Sułkowskich niemógłby się opierać, i uciekać do podobnych popisów. Sułkowscy byli bowiem, (mówiąc językiem szlacheckim) trochę zaświeżą szlachtą; niektórzy z nich wynieśli się spuścizną po Stanisławie Leszczyńskim zwanym *dobroczynny*, i zro-

bili skok z przedpokojów Augusta IIgo na tron ksią-  
żęcy. Podziw tego nowego stanu zaostrzał bez  
wątpienia ich gust do owych precudnych masz-  
karad dworskich, i drażnił nieustannie tę ich na-  
miętność do owój płochėj i w gruncie próżnej oka-  
załości, którėj zresztą nie umie w sobie powstrzymać  
prawie żaden człowiek nagle zbogacony, a tém samém  
odurzony w czorajszym nabytkiem. Jeden czyn o-  
każe, jak dalece tego rodzaju maniją wypotęgowała  
pośród siebie familia Sułkowskich. Jeden z książąt  
starszych tego nazwiska pragnął oddać hołd uro-  
czysty formie *kapelusza trzygramiatego*, jaki towa-  
rzyszy zwykle ubiorowi dworskiemu, kazał postawić  
pałac w swych dobrach w tėj dziwacznej formie.  
Ukończywszy jego budowę, dał rozkaz straży tego  
pałacu aby doń nikogo nie wypuszczała ktoby chciał  
wkroczyć w kapeluszu cylindrowym. Nieszczęściem  
dla jego próżności! książę nie miał tyle pieniędzy aby  
zapłacić ów gmach, a tym mniej aby go osobiście  
zamieszkać dla odegrania w nim owėj komedyi. Stary  
dzieciak nie przewidział zaślepiony próżnością, że  
jego dziwaczny pałac przejdzie w posiadanie niemiec-  
kiej kultury, i zamieni się wkrótce na folwarczny  
budynek dla niemieckiego barona \*).

Przy tylu przesadach które przygniatały prawie  
Augusta Sułkowskiego, byłoby jednak nie sprawie-

\*) Pałac ten zbudowany w wsi Włoszakowicach pod Wschową prze-  
chował w rycinie „Przyjaciel ludu“, pismo peryodyczne wychodzące w Lesz-  
nie. (p. t.)

dliwie odmawiać mu wszystkich przymiotów. Używał on bowiem niekiedy swój działalności na chwalebne zatrudnienia. I tak naprzykład: rozgniewany niemożnością zastosowania swój działalności wprost do wyższych sfer polityki, nieszczęśliwy niepodobieństwem rządu królestwem, szukał pociechy w urządzaniu domów edukacyjnych. On to w stolicy swojej, miasteczku Rydzynie położonem w województwie Poznańskim, ufundował dwa instytuta edukacyjne dla szlachty ubogiej.\*) Jeden z owych instytutów był urządzony na wzór szkoły wojskowej Warszawskiej zwanój „*korpusem kadetów*” który całą swą świetność i powodzenie zawdzięczał głównie światłu i staraniom księcia Adama Czartoryskiego. Ta to szkoła wydała Kościuszków, Jasińskich, Książewiczów, i wielu innych znakomitych mężów, odznaczających się najzupełniejszym poświęceniem dla ojczyzny. Taką to kopiją szkoły założył August Sulkowski.

Tak więc jak widzimy, zwolennik wsteczności i ze względu na wiek miłośnik przestarzałych idei, książe August Sulkowski z innego względu stał na równi z ideami wieku, które doradzały i popychały go ku udoskonaleniu edukacji. Co zaś do edukacji synowca, okazał znajomość gruntowną ducha, w kierowaniu edukacją, jaką pragnął mu udzielić. — W podróżach, z nim odbywanych uczył go,

\*) Jeden z nich kollegium kr. Pijarów, dziś zamieniony na grunta folwarczne „*Sic transit gloria mundi!*“ (p. t.)

jakim sposobem trzeba nie tylko widzieć wszystko, lecz jeszcze jak trzeba zapatrywać się, aby widzieć dobrze; jak sądzić, badać, porównywać obyczaje narodów. —

Pierwsza podróż stryja z synowcem trwała lat cztery. Książę za powrotem poczuł słabość właściwą wszystkim prawie podróżnikom, to jest: potrzebę *epowiadania*. Dawał więc bale nieustanne, aby mieć słuchaczy. Młody jednak Telemak większe daleko w cudzoziemcach wzbudzał podziwienie, niż sam jego mentor. Podziwiano w nim intelligencyą rozwiniętą nad wiek i ów szybki w naukach postęp; erudycy upatrywali w nim nowego Kwintyliana, Pik'a, dela Mirandolę, lub Hajneken'a. — Badano tego młodego uczonego, który miał już tak wiele instrukcyi, a liczył jeszcze tak mało lat życia; lecz młody Józef Sułkowski skromnym był w odpowiedziach, nie chciał świetnieć i zdawał się raczej pragnąć długo jeszcze słuchać, nimby przyznał sobie prawo mówienia. Czyto powodowany sprawiedliwą wzdargą dla dworaków stryja, którzy przez pochlebstwo dla księcia zadawali mu często pytania, czy też dumny, że w owych nudnych badaczach nie napotykał ludzi godnych swęj odpowiedzi, rad był często nieodpowiadać na mnogie ich pytania.

August Sułkowski przeznaczał do dyplomacyi swego synowca; chciał on aby ten który nosił jego imię, był człowiekiem stanu. Że zaś talenta po-

dobania się wchodzą w zakres edukacyi człowieka stanu, niepominięto przeto gier towarzyskich w jego edukacyi. Człowiek stanu jest często obowiązany zastósować się do wszystkiego; aby umieć zabawić, trzeba umieć grać; jedna pusta piosenka może mu zjednać zaletę człowieka bardzo miłego w towarzystwie i pozornie roztargnionego, zaletę, która bardzo jest na swoim miejscu przy dworze; bo gdzieś bardziej podobać się może pozorne roztargnienie, jeżeli nie tam, gdzie potrzeba największej czujności i skupionej myśli.

Józef Sułkowski zaledwie rozpoczynając naukę muzyki grał już niezłe na fortepianie, na skrzypcach, i flecie; rysując czas jakiś twarze i widoki okolic, począł robić próby historycznych obrazów. Jednocześnie mógł on wyzywać do gry w szachy najgłówniejszych graczy, okazywał niemniejszą zręczność w gimnastyce i grze zagadek.

Nie przez zapomnienie pominięto umiejętności ściśle w edukacyi Józefa; owszem, ten dział wyłączono z namysłem. — Zdaniem księcia Augusta umiejętności matematyki, fizyki i t. d., i t. d., były tylko podrzędnymi przydatkami w edukacyi *człowieka stanu*, któremu, jak mawiał książę, wystarczała wiedza ogólna, dająca możność ich określenia (definicji), aby w razie potrzeby przyjść sobie niemi w pomoc. Jak gdyby można było określić jakąś umiejętność, której nie znamy zasady. Czego atoli

książę z powodu błędnych pojęć o edukacji niekazał uczyć synowca, tego bystry sąd młodzieńca radził dopełnić. Szczęśliwy traf poparł jego chęci.

Jeden z najznakomitszych uczniów szkoły wojskowej kadetów warszawskich, Michał Sokolnicki, mieszkał naówczas u księcia Augusta. Sokolnicki zajmował się szczególnie umiejętnością architektury i fortyfikacyi. Przyjaźń serdeczna i szczerą, bo na wzajemnym szacunku oparta, powstała wkrótce między nim a tym, w którym dostrzegł szlachetny charakter i zapal do nauk. Józef Sułkowski ze swojej strony chciwie pochwycił tę okoliczność i codziennie począł odwiedzać swego przyjaciela inżyniera, zadając mu bezustannie prawie pytania w kwestyach umiejętności ścisłych, w których a mianowicie w matematyce, wysokie już był Sokolnicki zrobił postępy. Przyjemność, jaką znajdował Sułkowski w o-wych ojcowskich, że tak powiem, stosunkach z Sokolnickim, dostarczających mu natychmiastowych objaśnień w tem wszystkim, czego bystrość i gorącość ducha jego szukała, wystawiała go nieraz na zaniechanie form etykietalnych, które w języku dworskim zowią *godzinami apartamentów*, a wiemy, jak mało książę August radził się rozumu w kwestyi téj wagi jak *etykieta* dla człowieka stanu.

Dla naszej biednej natury ludzkiej rozum i prawda są bardzo przykrym napojem, jeżeli przed ich

przyjęciem nie napuścim słodyczą brzegów naczynia. — Książę August był jednym z owych ludzi, z którymi ta przezorność była niezbędną. Sokolnicki zajęty coraz więcej swoim młodym uczniem, pragnął zapełnić w jego edukacyi tę próżnię, którą w opuszczeniu umiejętności matematycznych w nim dostrzegł; lecz trzeba było na to przyzwolenia stryja. Aby je otrzymać, Sokolnicki sądząc, że lepiej zwalczy słabego gdy uda, że zdaniu jego ulega, rozpoczął od schlebiana ulubionój idei księcia zrobienia Józefa *człowiekiem stanu*; lecz w dalszem popieraniu tój idei twierdził, że edukacya synowca powinna być najzupełniej skończona, i dowiódł księciu wreszcie, że umiejętności ściśle są najwłaściwsze do sprostowania i utwierdzenia tego, co w umiejętnościach moralnych może być niepewne w niektórych punktach. Bystry dowcip, który znamionował młodego Sułkowskiego, natężona uwaga cechująca jego charakter, ułatwiały mu spieszne nabywanie umiejętności, którój mu nie dostawało. Cudownie prawie nabywamy rzeczy, do których mamy pociąg. Ulegając tym uwagom Sokolnickiego przedstawionym sobie dokładnie i z wyższością znakomitego rozumu, książę przyrzekł mu postarać się dla młodego Józefa o profesora matematyki; takiego mistrza znalazł wkrótce, był nim sam Sokolnicki.

Umiejętności, którym zawdzięczamy odkrycie

prawd dotąd przed nami zakrytych, obdarzają niewymowną radością tych, którzy się im oddali; każdy dowód w rzeczy szukanéj równa się szczęściu, jakiego doznajemy przy nowem odkryciu. — Nie rzadko zdarza się widzieć ludzi, których umiejętności matematyczne z początku odstręczały, porwanych niemi później i oddających się im z zapałem, gdy w nich zrobili postępy. To też u Sułkowskiego to w czem z początku zaraz zasmakował, zamieniło się wkrótce w namiętną passyą, a nagłe postępy, jakie w umiejętnościach matematycznych czynił, usprawiedliwiły wnet opinią Sokolnickiego wyrzeczoną w obronie tych umiejętności. Książę stryj niedługo potrzebował czekać na oglądanie prawdziwie przedwczesnych owoców z młodego drzewa, na którem (jeżeli wolno zrobić to porównanie), pragnął tylko widzieć kwiaty.

Mając zamiar w przyległej wiosce otworzyć kanał odpływowy, książę żalił się raz na przedsiębiorców naznaczających mu cztery lata czasu na ukończenie téj roboty, której z przyczyny zimy nie chcieli przedsięwziąć przed upływem sześciu miesięcy; prócz tego uważał on zbyt wysoko obliczonym przedstawiony sobie kosztorys. Każdy z obecnych wynurzał pochlebne zdanie w téj kwestyi, aby się księciu przypodobać, u którego jadł obiad. Józef Sułkowski, który słuchał tych wszystkich pochlebstw, mniemał mieć prawo odwołać się w swych

uwagach do umiejętności świeżo nabytej i rozszerzanej w rozmowach z przyjacielem swym mianych w przedmiocie kopania ziemi przy pracach fortyfikacyjnych. — Uważny badacz natury ludzkiej dostrzegłby był od razu, że w tej chwili nowa myśl rodziła się w głowie młodzieńca: po chwili namysłu, lecz z miną niezrozumiałą, odezwał się do obecnych: „Dziwiłoby się wolno, że tyle trudności przedstawia zima tym panom w pracy, o której mowa. Niepozwałaż to nam mróz dobywać naraz tyle ziemi ile się wydobywa łomów kamieni w kopalniach? — a z drugiej strony czyż użycie sani na śniegu nie ułatwia w zimie zwózki z korzyścią daleko większą, aniżeli sprowadzając ziemię na wozach lub taczkach? Czyż nie oszczędzi to daleko więcej czasu, rąk i narzędzi w wykonaniu dzieła; a co najważniejsza, czy nie ochrania sił i zdrowia robotników, których wiekie upały wśród lata, a mgły w jesieni niszczą zbyt wcześnie?”

Mało zajmowała goszczących mowa młodzieńca, którego uważano jeszcze prawie za dziecko, ale Sokolnicki przyszedł w pomoc młodemu swemu uczniowi; utrzymując bowiem, że myśl młodzieńca jest słuszną i prostą, a w wykonaniu łatwą, począł ją obszerniej rozbiierać i wykladać, gdy naraz jeden z goszczących, doktor teologii, osobisty nieprzyjaciel (mówiąc teologicznie) owych idei strasz-

nych dla uczniów stacyonaryzmu, podnosząc wyczerpaną już dyskusyą w przedmiocie kopania kanału. — „Trzeba się spodziewać (rzekł w tonie do- „ktorskim), że pan matematyk raczy nam przyto- „czyć przykład, przekonywający nas o prawdach „które ogłasza z taką pewnością. Co do mnie, „wierzę wyłącznie w mistycyzm religijny, co zaś do „reszty, potrzebuję koniecznie w przód widzieć to co „zrobili nasi ojcowie, nim uwierzę, i niechciałbym być „od nich mędrszym. Pierwszy nasz rodzic zgubił „ród ludzki przez śmiałość dotknięcia się drzewa „wiedzy dobrego i złego, strzeżmyż się więc podo- „bnego zuchwalstwa, aby nie zgubić naszych dzieci jak „Adam obciążając dzieci swoje grzechem pierworodnym. „Niechaj ród ludzki przestanie być tak dumnym niech „tam stoi gdzie go Bóg postawił; niech się nie kusi „robić prób jakiegoś postępu zawsze nowego.“ —

Na tę doktrynerską odezwę młody Sułkowski wybuchnął głośnym śmiechem dozwolonym wreszcie każdemu wyższemu talentowi. Już w ówczas jego, wyższość nie umiała przebaczać zarozumiałej głupocie. „Uzupełniam (odrzekł) „głębokie uwagi równie sub- „telnego, jak Pan scholastka, nawykłego utrzymywać „w swych *tezach* : ze ciemności są światłem; jego „loika jest nieskończenie wyższą od rozumu aby przy- „puścić mogła rozumowanie. Lepiej bez wątpienia „przepędzać życie na argumentacyach niezrozumiałych, „utrzymywać naprzykład *a priori*, że ród ludzki wi-

„nien stać w tém samym miejscu dziś co wczoraj, i „konkludować *a posteriori* iż niemoże on spodziewać „się w żaden sposób, aby jutro zrobił krok dalej.“ Teolog nieczuł się być pobitym; nie pojął ducha całej ironii, lecz przez odpowiedz niemniej żywą, Sokolnicki przywiódł go do milczenia: wytrwałość Sułkowskiego ukornowaną została, rozum odniósł zwycięstwo.

Widzieliśmy już że Sokolnicki wykazał możność a nawet łatwość wykopania kanału w zimie. Książę August porwany próżnością przedstawienia téj idei jako własnego pomysłu, którego zastosowanie o ile było nowością o tyle prawdopodobném, pochwycił ją gorliwie, i pierwszy raz w życiu w brew edykcie wstał od stołu i poszedł uściskać Sokolnickiego nie szczędząc mu pochwał. Mistrz i uczeń żądają od księcia jako nagrody powierzenia im téj pracy, i proszą o pozwolenie przedstawienia się na dworze księżęcym w ubiorze inżynierskim, do czego książę najchętniej się przychylił. Był to zresztą człowiek rozsądny, kiedy sąd jego zdrowy o ludziach i rzeczach niszczył w nim jego arystokratyczne przesady. Młody Józef w tem swoim nowem zatrudnieniu miał nadzieję znaleźć dwoistą korzyść, raz wykonać rzecz użyteczną, i uchronić się przez czas jakiś przynajmniej od owego nieznośnego ceremoniału dworskiego.

Praca nadzwyczajna wywołana potrzebą przed-

siebiorstwa budowy owego kanału zniewoliła Sułkowskiego do umocnienia się tym więcej w ledwo rozpoczętej umiejętności matematycznej; prędko też uchwyciwszy pierwsze jej zasady geometryczne, wkrótce rozwinął dalsze ich następstwa. Jego przenikliwość niszcząca trudności ułatwiała mu spieszne ukończenie kursu geometryi praktycznej. Niebyło zadania (problematu) w operacjach graficznych któregoby Sułkowski niebył w stanie rozwiązać i dowieść. Tak więc gdy z niesłychaną działalnością krzątał się około ukończenia kanału przed nadejściem śniegów, zbierał on starannie na swęj tabliczce (planchette) plany miejsc dotykających brzegów owego kanału. Praca ta była wysmienita przyczyniająca się nie mało do poparcia jego nauki w tej gałęzi umiejętności, później mającej stać mu się tak użyteczną. —

W Roku 1786 stryj i synowiec ukończywszy kilkoletnią podróż powrócili do Polski. Ten kraj piękny był w ówczas prawie zupełnie pod wplywem rządu moskiewskiego. Z wnętrza swego pałacu Stackelberg ambasador moskiewski kierował *Radą nieustającą*. Sam nawet król Polski napiętnowany mianem agenta moskiewskiego wycisnionem przez wyniesienie go na tron Polski za jej wplywem, posyłał z całą uniżonością co dzień do *Stackelberga* zapytania, co miał dziś czynić? Stronnicy Stanisława Augusta powiadają, że to jego postępowanie było w części

spowodowane koniecznością oparcia się nieustannemu wymaganiu magnatów polskich; i że poddając się kierownictwu obcego mocarstwa, chciał rządzić pod jego opieką. Ci jego obrońcy dodają i to, że wprowadził ten monarcha niektóre szczęśliwe zmiany w edukacyi publicznej, że wspierał i wynosił drobną szlachtę; że przyjmował u siebie mieszczan, i że założył niektóre zakłady sztuk pięknych i rolnictwa. Stronnikom Stanisława Augusta łatwo nawet będzie dowieść, że był on architektem, ogrodnikiem, znawcą obrazów, a nawet łatwym mówcą; te pochwały mogą być zasłużone, nie dowodzą one przecież nic więcej nad to, że ów król chwalony z powyższych przyczyn, mało był godnym być królem. —

Godność drugiego rzędu państwa na którą Polskę zepchnięto przeważnem nad nią panowaniem Moskwy, zmniejszyła w szczególny sposób w oczach księcia Augusta Sułkowskiego wartość zawodu dyplomatycznego, do którego miał zamiar przygotować swego synowca. Zwracając przeto swoją ambicyą ku innym zawodom życia, mniemał że może ją skierować do środków wyniesienia więcej czynnych i więcej szczęśliwych. Stan wojskowy zdawał mu się najwięcej przedstawiać środków dostąpienia godności. Sam jako prezes Rady wojennej znalazł się w położeniu przyjscia w pomoc na tej drodze swemu synowcowi; dał mu więc stopień podporucznika w pułku strzelców, którego był dowódcą. (1787). —

Ten pierwszy stopień nowego zawodu życia, nie był dla Józefa łaską; oddawna zapisany w kadry wojskowe tego pułku, pełnił już był służbę i ćwiczenia prostego żołnierza. Teraz zaś jako oficer towarzyszył co dzień swemu stryjowi na posiedzenia Rady wojennej. Widziano tam nie bez pewnego zajęcia siedzącego obok Prezesa Rady młodego podporucznika, którego postawa pewna zapowiadała już siłę charakteru. —

Księżę August Sułkowski był mały, garbaty, i całkiem przez naturę upośledzony. Pomędzy żalami, jakie upokorzona ambicya jego często wyrażała, był także ten, że go natura i okoliczności nie wspierały w osiągnięciu chwały wojskowej. „Trzeba „być koniecznie wojskowym,“ (rzekł raz do synowca) i aby się przejął tą myślą, kazał mu sobie zwykle towarzyszyć na posiedzenia Rady wojennej, chcąc go wcześniej obeznać z zasadami sztuki która daje tak wielką przewagę w czynnościach ludzkich. —

Od chwili gdy Józef Sułkowski usłyszał że będzie wojskowym, można było być pewnym, że jego powołanie zostało ustalone. Jego prace naukowe, jego zabawy, starania, i marzenia, słowem wszystko kierował i odnosił do potrzeby poznania i zgłębienia sztuki wojskowej; wszystko gotów był czynić, aby się już mierzyć na polu bitew z nieprzyjaciółmi swój ojczyzny. Najdrobniejszy szczegół obudzał w nim tę namiętność. Gdy raz w obec niego otworzono

flaszeczkę oljku różanego przywiezioną ze Wschodu, odezwał się do dam unoszących się nad pięknością zapachu róży poważnie: „*pięknym jest zapach róży, ale prochu armatniego daleko piękniejszym.*“

Rok 1788 otworzył nową erę publicznego życia w której chwilowo można było mniemać, iż się rozpoczyna znów epoka nowych przeznaczeń Polski. Sławny sejm ówczesny znosił jedną po drugiej z owych uchwał których Moskale byli autorami. Na tym sejmie pojawili się młodzi Polacy, którzywprzód moskiewskimi intrygami ciśnieni zniewoleni byli kraj własny opuścić; dziś przynosili oni ze swego tułactwa silną wolę uczynić naród własny wolnym, tém silniejszą, im więcej oświecało ją nabyte światło i doświadczenie, ów szczęśliwy skutek tyraństwa, które zamykając człowieka w sobie samym dodaje mu tém więcej przeciw sobie środków. Polacy, o których mówimy, złożyli dowody takiego światła i cywilnej odwagi przygotowując na téj drodze nader ważne instytucye które poprzedziły konstytucyą 3go maja 1791 r.

Lecz więcej niż śmiałej i kwiecistej wymowy, potrzeba było w ówczas Polsce silnego postanowienia i przezorności. Najdoskonalszą choć lakoniczną na tym sejmie radę dawał narodowi poseł Litewski *Korsak*. Podniósł on się po parę kroć razy aby wypowiedzieć i powtórzyć te tylko słowa: „*pieniędzy, i wojska, wojska i pieniądze! bez czego nieruszajmy się*

wcale.“ Aby się uwolnić od obowiązku, który naka-  
zywały równie treściwie wyrzeczone słowa, starały  
się dusze wąpiące i słabe wykrzywić myśl tego  
męża, a ci co bliżej otaczali Korsaka nazwali go  
*waryatem*. Wielkie charaktery mogą tylko być są-  
dzone przez charaktery sobie podobne. Sułkowski  
był jednym z takich; umiał przeto ocenić te słowa  
mówcy wyrzeczone do narodu w obec owej krytycznej  
chwili. Tegoczesny *Katon* usprawiedliwił później  
siłę charakteru swego. Zgromadziwszy bowiem  
pewną liczbę ludzi śmiałych w czasie rewolucyi  
w roku 1794 *Korsak* rzucił się pierwszy z całym  
zapalem młodzieńczym na bagnety moskiewskie, i  
pierwszy zginął. —

Niemogąc zataić ani zamaskować swego przyzwolenia na wszelkie szlachetne objawy opinii, Sułkowski  
nieraz obraził przesady swojego stryja. Te częste  
walki rozsądku młodzieńca z głupotą starca, który  
się uważał być dojrzałym, przyniosły Sułkowskiemu  
w następstwie ten skutek, iż zniechęciły bezpo-  
wrotnie ku niemu stryja. —

Pewnego dnia gdy młody Sułkowski pozwolił  
sobie przy stryju wystąpić z gorzką krytyką przeciw  
owemu śmiesznemu gotycyzmowi pewnych zwy-  
czajów feodalnych, obraził tém na siebie tak da-  
lece księcia, iż ten obróciwszy się do brata swego  
Antoniego wyrzekł z goryczą: „Ach! widzę teraz  
„dobrze, że wychowałem źmiję przy piersiach moich!“

i odtąd projektu uczynienia Józefa swym successorem zdaje się że książę August na zawsze odstąpił. Ach! jakże oplakaną jest pycha! kiedy posiana moc u dusi w sercu człowieka nawet najśłodsze uczucia natury! wprawdzie, uczucia takie zwykły bywać słabe u ludzi, którzy przez zepsucie polityczne wyparli się moralności. To też trzeba wyznać z całą otwartością tę prawdę, że osoba księcia Augusta stała na szczycie owego politycznego zepsucia. Że arystokracja każda przedstawiając się jako opinia polityczna jest zwykle niczem więcej tylko interesem osobistym, dowodzi najwyraźniej ta okoliczność: że w epoce w której arystokracja nasza Polska odgrywała tę śmieszłą rolę, książę August Sułkowski miał z Moskałami stosunki, które stwierdzały upadek jego konduity moralnej. Był on bowiem regularnie płatnym przez ambasadora moskiewskiego *Stackelberg'a*, który nie opłacał księciu tej pensyi bez jego własnoręcznego kwitu: Oto mała próbka takich dowodów znalezionych w oryginałach pomiędzy papierami zabranemi ambasadorowi moskiewskiemu w roku 1794 w Warszawie. „Przyznaję że odebrałem od Panów Tepper i spółki stósownie do rozkazów Jego Exellencyi Pana ambasadora moskiewskiego *Stackelberg'a* summę tysiã dukatów *hollenderskich*, za ratę trzecią; a to na rachunek dworu moskiewskiego. Warszawa 8 Sierpnia 1775.

„podpisano August książę Sułkowski, książę na „Bielsku, marszałek Rady nieustającej.“ —

Inne kwity na tę pensyą wystawione były na sumę tysiąc pięćset siedmdziesiąt dukatów za sześć miesięcy z daty 31 Maja 1778, i 8 Marca 1779 r., inne jeszcze miały daty miesięcy Lipca, Sierpnia, Września, Października, Listopada i Grudnia tego samego roku.

Po śmierci księcia Augusta Sułkowskiego, która nastąpiła w roku 1788, Józef Sułkowski nagle przez niego wydziedziczony, ujrzał się огоłoconym z wszelkich funduszków prócz tych, które mu przynosił jego wojskowy stopień. Łatwy w przyjęciu każdego stanowiska, przyjął najobojetniej wieść o swem wydziedziczeniu, i więcej nią uszczęśliwiony niż zasmucony został, gdy się ujrzał oddanym samemu sobie; z radością przeto zażądał, aby go odesłano do jego pułku. Był to pułk strzelców, którego w dzieciństwie nosił mundur, tam też wkrótce otrzymał stopień kapitana. Z wzruszeniem codzien żywszem, które budził w nim widok tego zapału obywatelskiego, który przedstawiał wówczas kraj cały, Sułkowski uznawał coraz więcej, że najpewniejszym i najznakomitszym środkiem służenia ojczyźnie było kształcenie się ciągle w umiejętnościach wojskowych; to też rozwijały się one w nim prawie cudownie i ogarniały wszystkie gałęzie tej nauki.

Obdarzony wielką łatwością nauczania się ob-

cych języków, Sułkowski posiadał wkrótce języki: angielski, niemiecki, włoski i francuzki; teraz rozpoczął jeszcze naukę języka hebrajskiego i tureckiego.

Widząc tę szczególniejszą łatwość, jaką zdają się posiadać ludy północne, a przedewszystkiem Polacy w przyswojeniu sobie języków całkiem obcych, bierze ochota badać przyczyny tego pojawu. Jeżeli będziemy chcieli badać język polski w nim samym jako pierwiastkowy, jako *macierz*, znajdziemy go całkiem różnym i oddzielnym od wszystkich innych języków, które wprost niewypływają z narzeczy sławiańskich (jako to: ruskiego, czeskiego, morawskiego, luzackiego, szlązkiego, dalmatyckiego). — Przeszkody komunikowania się ludów mówiących tym samym językiem z innymi ludami Europy, może ich uchroniły od owych naruszeń cudzoziemskich, których źródłem dyalekty. Ten fakt (powiedzą nam) nierozwiązuje zadania, które badamy, może nam nawet dać rozwiązanie przeciwne. — Język polski nie przedstawia nam prócz tego wcale tak ograniczonego szyku słów, tak surowej konstrukcyi, jak niektóre inne języki tegoczesne, a mianowicie jak język francuzki; język polski nie ma prawie syntaxy. — Ten punkt wyjścia Polaków, chcących się nauczyć języków obcych, byłżeby przyczyną owęj łatwości ich nabycia? — Co do czystości wymowy, która tak znamionuje Polaków we wszystkich językach, które są im najzupełniej obce; ta czystość miałażby być

następstwem surowości, do której zniewala ich wymowa własnego języka? — Wymowa obca jednoczy często w jednym słowie pewną liczbę spółgłosek, które zdają się tam być najzupełniej niepotrzebne obok samogłosek, jakie im towarzyszą; dobra atoli wymowa Polaków nie przebacza żadnej z owych spółgłosek, daje ona nam je wszystkie słyszeć bez wyłączenia. Łatwo pojąć, że w ten sposób przygotowani Polacy, przełamawszy trudności podobnem nawykniem, są w stanie przy małych usiłowaniach nauczyć się obcych języków; i to co byłoby trudnością dla innych, dla nich staje się najłatwiejszą nauką, skoro od urodzenia prawie nawykli zwyciężać wszystkie trudności organu mowy. Dodajmy do tego twierdzenia, opartego na analizie, że pierwsze początki edukacyi Polaków przyczyniają się także niepomalu do téj łatwości. W Polsce bowiem zaraz od kołyski uczą dzieci zamożniejszych rodziców oprócz własnego języka języków obcych. Sułkowski przeto postępując w latach odbierał edukacją w tym samym kierunku, stał się więc wczesnie *polyglotta*.

Ta szybkość zatrzymywania w pamięci słów nie przeszkadzała mu wcale sądzić rzeczy saméj dla tego, że słowa były mu przedstawiane jako znaki idei do jego pojęć zastosowanój. Postępowanie racjonalne, towarzysząc nauce języków, nie mogło w jego pracach naukowych stawiać przeszkód jego rozsądkowi, lecz rozwijało go coraz więcej.

Sułkowski zajęty tylu najrozmaitszemi naukami, znajdował jeszcze czas wolny do pisania niektórych urywków poetycznych w języku francuzkim. Instynktowo zdawał się on przyswajać sobie ten język jako przyszły język wolności. Rzucając wzrok nasz na owe niefortunne jego próby, możnaby je bezwątpienia skrytykować nawet co do gramatycznych reguł i wierszowania (wersyfikacji), gdybyśmy je tylko z tego stanowiska chcieli oceniać. W innym atoli duchu winniśmy się zapatrywać na owo jakanie się tego gienialnego dziecka. Wszakże nie można tam zaprzeczyć w każdym niemal wierszu, w każdym najmniejszym słowie, owój imaginacji żywej i pojęć oryginalnych; a temi nieocenionemi darami obdarzać tylko zwykła natura. W tych dziecięcych dziwactwach ognista imaginacya Sułkowskiego wybierała tylko z moralności i wolności przedmioty najszlachetniejsze. Ten sam gust ducha napotykać można w licznych wyciągach historyi i mitologii, które Sułkowski robił od czasu, jak się nauczył czytać i pisać. Rzeczy które go najwięcej zajmowały w ciągu całego jego życia we wszystkich epokach historyi, były zawsze albo wielkie postępy, albo usilne prace rozumu ludzkiego, albo wreszcie akta lub usiłowania pełne odwagi, których celem miał być tryumf sprawiedliwości. A wiadomo nam już, że dla Sułkowskiego sprawiedliwością zastosowaną do wielkich interesów reprezentowanych przez poli-

tykę była tylko wolność. — „Francuz, Anglik, Hiszpan, Włoch lub Moskal, są wszyscy ludźmi (po „wiedział J. J. Rousseau w swoich uwagach nad „rządem polskim)\*); wychodzi on ze szkół całkiem „przygotowany do rozpusty, albo, co jedno znaczy, „do służalstwa. Polak w dwudziestym roku swego „życia winien być tylko Polakiem. Radbym ażeby „ucząc się czytać, mógł tylko czytać o sprawach „swojego własnego kraju; aby w dziesiątym roku „życia swego znał całą produkcją własnego kraju; „w dwunastym wszystkie prowincye, drogi i miasta; „w piętnastym roku życia aby znał gruntownie całą „historią ojczyzny własnej; w szesnastym wszystkie „jój prawa; słowem, aby nie było w całej Polsce „ani jednego wzniosłego czynu, ani jednego znako- „mitego człowieka, którychby on nie znał i któremi- „by nie zapełnił swojego serca i aby z tego wszyst- „kiego nie był on w stanie zdać sobie każdej chwili „natychmiast sprawy.“

Sułkowski pałał żądzą stać się Polakiem, według J. J. Rousseau, i można śmiało twierdzić, że stał się nim rzeczywiście.

Jego nadzwyczajne naukowe prace, jakim się oddawał, kazały lękać się, aby nie wpadł w piersiową słabość; jakkolwiek pracowita jego ambicya była

\*) Essai sur le Gouvernement de la Pologne.

przyczyną lub skutkiem oznaków owej słabości; zapisał jednak, codzien wzrastający do nauk, nie mógł go zasłonić od takiego fizycznego stanu. W tym właśnie czasie jedna z sióstr jego umarła na suchoty. Sułkowski mógł się tylko uchronić od takich samych smutnych następstw życiem najregularniejszym i najwstrzemięźliwszem; poddał się więc cierpliwie najsurowszej i najregularniejszej dyecie. W młodzieńcu ośmnasty rok życia liczącym, dowodziło to już siłę panowania nad sobą. Ten cel zwycięstwa nad sobą samym wytknął on sobie dla tego przekonania, że, aby być dobrym żołnierzem, trzeba mu było posiadać całą siłę zdrowia: to też gdy wojna deklarować się zaczęła, Sułkowski drzał na myśl wpadnięcia w chorobę. Chciał on być gotów na głos Ojczyzny w całej swój sile fizycznej, jak był gotowym z całych sił duszy.

---

4\*

przyczyna ich skutkiem oznaków owęj słabości: za-  
 pal jednak, kochanie, wznoszący do rank, nie mógł  
 go zastąpić od takiego fix owego stanu. W tym  
 właśnie czasie Johna x ścisła jego namiętna na sucho-  
 ty. Szukowski mógł się tylko ubrać od takich  
 samych smutnych następstw w swoim najczulszym  
 szczerze i najczulszym; podobnie się więc cier-  
 pliwie rozstrzeniwał i rozstrzeniwał, bycie  
 W nichżeż ciemności rok & wia błazna, dowa-  
 dzilo to już się panowanie nad sobą. Ten cel wy-  
 gładza nad sobą samą, wykonal on sobie dla tego  
 przekonania, że aby być dobrym żołnierzem, trzeba  
 mu było posiadać całą się zdrowia: to też gdy woj-  
 na deklaryowana się zaczęła, Szukowski drwał się myśl  
 wpańniczo w chorobę. Głęboko on był gotów na  
 głos Ojczyzny w całej swej sile brzości, jak był  
 gotów w całym się duszy.

## ROZDZIAŁ II.

## Treść.

Konstytucya 3go maja 1791. Ostatni głos obywatela Polskiego. Opinia J. J. Rousseau. Wybieralność królów, i dziedzictwo tronu. Duch konstytucyi 3go maja. Ówczasowy stan Polski. Sułkowski na Litwie. Stanisław Poniatowski. Sułkowski w przedniej straży. Rzeka Zelwa. Podjazd rozpoznawczy Jenerał Wedelstet. Missya jaką Sułkowskiemu daje. Nieustraszona odwaga Sułkowskiego. Krzyż wojskowy zwany: „Virtuti militari.“ Skromność Sułkowskiego. Kurs sztuki zakładania obozów. Poradnik (manuel) Sokolnickiego. Mokronowski, Kościuszko i. t. d. Rekonfederacya czyli spisek Targowicki w r. 1792. Obrońcy Stanisława Podłość tego monarchy. Nieszczęścia Polski. Sułkowski jedzie do Francyi. Czego tam idzie szukać?

Buonaparte i konwencyonista Aubry. Postanowienie Sułkowskiego. Jego ambicya. Sułkowski uczy się języka Arabskiego. Komitet bezpieczeństwa publicznego. Sułkowski przyłączony do ambasady w Konstantynopolu. Sułkowski opuszcza Paryż. Dzień 31. maja 1793 r. Przejście do Francyi i Włoch Co się działo w tym czasie w Polsce?

Król Stanisław, Felix (szczęsny) Potocki. Jego upadek. Zdrada Stanisława Augusta.

Wszystko co się działo w Polsce, świadczyło o nieuchronnym zwrocie ku wojnie. Radę nieustającą zniesiono, i z jarzma moskiewskiego otrząśnięto się wreszcie. Nową konstytucyę ogłoszono, była to konstytucya 3go maja 1791 roku. Ta konstytucya targając więzy któremi od roku 1775 Moskwa skrzępowala Polskę, dozwalała przewidywać moskiewskie

najście. A przecież ta sama konstytucya daleką była od zaspokojenia żądań patryotów polskich. Sułkowski jakkolwiek w ówczas tak jeszcze młody, figurował w pierwszym rządzie tych których ona najmniej zaspokajała. W dziełku pełnem zapału, któremu dał tytuł: „*Ostatni głos obywatela polskiego*“ zdaje on sprawę z sessyi w dniu 3cim maja, i rozwija swoje pojęcia o téj nowéj konstytucyi. Wiersz z Virgiliusza, który jako godło położył na czele téj pracy, przedstawia cały stan jego duszy w owéj chwili. —

„Obstupi, steteruntque comæ, et vox faucibus hæsit.“

(Virgil: *Æneid.*)

Podziw i oburzenie niezdawało się jednak pozabawiać go myśli wzniosłych. „Czemuż nie mam pióra Tacyta (mówi on na wstępie), aby rozwinąć cały wątek tajnie uknowanego spisku przeciw ojczyźnie mojej! aby odmalować obrzydliwy charakter tych ludzi którzy z zimną arystokratyczną krwią zabijają Polskę!“ — W okolicznościach w jakich znajdowała się w ówczas Polska otoczona ciemiężcami, którzy czychali tylko na jéj rozszarpanie, nie należało mieć co innego na względzie (mówił dalej Sułkowski) jak powiększenie i uorganizowanie siły zbrojnej narodowéj, jak ustalenie wszystkich gałęzi władzy, które od tak dawna były w najzupełniejszym rozprężeniu; jak dać Europie czyste wyobrażenie o utrwaleniu rozumnej wolności, zdolnej bronić się silnie

przeciw wszelkiej napaści. Gdy tym czasem udając chęć dopięcia takiego celu, nie obranoż raczėj wprost przeciwnėj drogi? Przyznano królowi władzę nieograniczoną, prawo mianowania na wszystkie urzędy i stopnie wojskowe, poddano uchwały reprezentacy narodowėj potrzebie jego sankcyi, veto zawieszające dano możnemu senatowi. Rada pięciu możnowładców wybranych z ciała ministeryalnego zawsze mianowanego przez króla, miała rządzić narodem w czasie między jednym a drugim sejmem. Była wprawdzie mowa o pewnej odpowiedzialności owych pięciu *eforów*, lecz zwyczaj czynił ową odpowiedzialność całkiem zwodniczą. Aby zachwiać te dwie wysokie władze, trzeba było dwóch trzecich części reprezentantów zaświadczających tej instysucyi winę; a król w przypuszczeniu że jest mędrszym jak sejm cały, otrzymał od konstytucyi prawo zmieniania owych *eforów* w lat dwa.

J. J. Rousseau w swych *próbach o rządzie polskim* jednéj z owych prac, w której nie zmieniając swych zasad, zdaje się więcéj naginać swoje surowość, gotów zastosować ją raczėj do polityki polskiego narodu, pisze te słowa: „Proponują wam ustanowić „dziedzictwo tronu w Polsce; bądźcie atoli pewni, „że w chwili w której to prawo ogłosicie, Polska „może na zawsze pożegnać się z swoją wolnością! — „W miejsce tego fatalnego dla wolności prawa, sta- „nowiącego tron wasz dziedzicznym, proponowałbym

„wam całkiem inne prawo, które gdyby było przyjętem, zabezpieczyłoby wolność w Polsce; to jest, „życzyłbym wam abyście ustanowili prawo fundamentalne nakazujące: ażeby nigdy korona monarchiczna nie przechodziła u was z ojca na syna, ażeby „każdy syn króla polskiego był na zawsze wykluczony „od tronu.“ Mimo tych rad zrobiono u nas całkiem co innego. Ustawa Polska z dnia 3go maja tak się nieszczęśliwie zakończyła, jak się była zaczęła. Poświęciła bowiem dziedziczości tronu zasadę uważaną dotąd nie bez przyczyny za podstawę każdej Rzeczypospolitej, to jest: zasadę wybieralności władzy.

Porównanie władzy wybieralnej z dziedziczną było rozbieżne nieraz w dziełach najznakomitszych publicystów. Niechcemy twierdzić, aby forma władzy wybieralnej ustanowiona w Polsce była najdoskonalszą, aby miała zostać taką na zawsze bez nadziei dążeń ku jej ulepszeniu. Niedogodności i nieuchronne nadużycia przy wyborach nie usprawiedliwią z swjej strony zasług wyższych i niezbitych dziedziczości władzy. Jeżeli dziedziczość władzy powołuje się na Tytusów, Trajanów, Henryków IV, w ciągu pustyni wieków, mało jest zato przerw w rocznikach ludzkich gdzieby niebyło można zawdzięczyć tej samej dziedziczości władzy mniej błogie dla ludzkości owoce. Czyż nie należą do niej Tyberyusze, Deoklecyany, Nerony, Kaligule i tyle innych potworów cesarskich lub królewskich,

które winny były korony swoje dziedzictwu władzy?  
— A przecież prawodawcy Polscy nie śmiejąc uderzyć wprost w stare nawyki przywiązane do teoryi wybieralnej władzy, uciekli się do wybiegu niedość genialnego będącego raczej prostą grą wyrazów; ogłaszać bowiem „*tron elekcyjny w jednej rodzinie*“ byłoby pozbawić dziedzictwo tronu właściwej nazwy. Tak więc sukcesya tronu Polskiego była oddana elektorowi Saskiemu, na który powołany został po zgonie Stanisława Augusta. —

„Oto wypadek tak zwanój rewolucyi! „(woła „Sułkowski w wyżej wspomnionem dziełku).“ I dla „kogoż to waleczni Polacy! pragniecie wylewać krew „waszę? czyż chcecie wylewać ją aby utrwalić posag „jednej dziewięcioletniej Saksonki, której szczęśliwy „małżonek ma się stać panem waszym, i którego „potomkowie będą chętnie przyjęci przez waszych „odwiecznych gnębicieli“? —

Polacy którzy oceniali konstytucyą 3go maja z mniejszym może niż Sułkowski wstrętem, uznawali przecież, że była słabo pojętą, niedokładnie zredagowaną, niższą we wszystkim od wielu innych które ją poprzedziły, jak na przykład od Amerykańskiej, ogłoszonej w r. 1778, — niższą od konstytucyi francuzkich ogłoszonych aż do roku trzeciego Rzeczypospolitej włącznie. Autorowie konstytucyi Polskiej nie umieli lub nie chcieli uniknąć błędów głównych, uznanych za takie przez światłych

owój epoki mężów błędów; które dotykały pierwotnych praw ludzkości całej. Tak więc chcąc jak się zdaje podnieść moralnie całą powszechność krajową do godności, która jest dla wszystkich, zatrzymano dawny podział narodu na trzy klasy, to jest: szlachty, mieszczan, i wieśniaków. — J. J. Rousseau na którego sąd doskonały radzi jesteśmy powoływać się gdy chodzi o Polskę, wyraża się w ten sposób w kwestyi owych trzech stosunków: „Mówiono i powtarzano często, że Rzeczpospolita polska składa się z trzech stanów, to jest; ze stanu szlacheckiego, z senatu, króla. Jabyim raczej wolał powiedzieć, że naród Polski składa się z trzech następujących stanów: ze szlachty możnej, która jest wszystkim, z mieszczaństwa, które jest niczem, i ze stanu wiejskiego, który jest mniej jak niczem.“ — Ta to właśnie różnica w stanach utrudza bardzo organizacyą władz krajowych; nic bowiem nie jest więcej trudnem, jak organizować całość porozdzielaną na stany. Taki atoli jest charakter prawa dyktowanego kombinacyami mającemi za cel pojedynczych interessa; takie prawo zniewolone jest obierać krzywe drogi, aby zamaskować ów cel i tym sposobem niemoże wprost przyjść do wyłącznego zajęcia się sprawami publicznymi, które w naturalnem następstwie poświęca. To tylko prawo jest jasnem, prostem, które ma za cel dobro ogólne, i którego źródłem odwieczna sprawiedliwość. —

W konstytucyi 3go maja, zdaniem Sułkowskiego, prawa klas istniejących były zbyt mało zrównane aby w następstwie rozpraw mogły stać się wyrazem woli ogólnej. W każdym niemal wierszu czuć wpływ ducha przywilegistów, który ją stworzył. Przywileje stanu szlacheckiego, pierwszeństwo tego stanu w życiu publicznem i prywatnem, były pierwszym przedmiotem szczegółowych tój konstytucyi zarządzeń. Można było wprawdzie dojrzeć tam pewne przyrzeczenia zbliżenia kiedyś stanu miejskiego do szlacheckiego; lecz stan wiejski zbyt ogólnikami wskazując mu zdala zbyt niepewne nadzieje, które autorom konstytucyi zdawała się dyktować raczej bojaźń aby ich wiek ośmnasty do rzędu barbarzyńców nie zaliczył, niż owo głębokie uczucie sprawiedliwości, ludzkości, i rozumu, które daje bez zastrzeżenia, co przyrzeka w dobrej wierze.

Aby ocalić konstytucyą 3go maja od zarzutów nieliberalności, obrońcy jój odpowiadają: że obszerne uszlachcenie zostało w niej otwarte dla wszystkich stanów; słowem że każdy mógł otrzymać szlachectwo po niej jakim czasie; szlachectwo, mówili oni, zniknęło przez sam fakt, i lud tylko otrzymywał zapewnienie istnienia swojego bytu de jure i de facto, gdyż jeżeli we Francyi podniesiono całą szlachtę do godności ludu, Polska na inną drogę dążyła do tego samego celu; wkrótce bowiem lud cały byłby przyszedł do godności szlacheckiej.

Ach! jakiegokolwiek będą wykrety i podejścia któremi starają się okłamać równość, tego atoli prawa najwyższego nie można oszukać; jest ono bowiem pragnieniem ludu, bo jest powszechną jego potrzebą winno przeto zapanować w tej zaraz chwili i gdy się do niego odwołano poraz pierwszy. Zbadawszy z całą surowością konstytucyą 3go maja nie można jej przecież tej zalety odmówić; że rozpoczęła przy najmniej jedną z owych dyskusyi, które nigdy nie kończą się, dopóki przedź czy później lud do nich wmiészany, nie zostanie zwyciężoną.

Wielbiciele konstytucyi 3go maja przyznają wielką wagę uroczystym przyrzeczeniom rozszerzenia edukacyi publicznej, (chociaż ta konstytucyca mówi tylko o edukacyi dzieci królewskich w sposób wyraźny) a zwłokę udzielenia ogłoszonej wolności wszystkim klassom tłumaczą twierdzeniem, że niektóre z tych klass a przedewszystkiem stan wiejski potrzeba wpieryw oświecić nim można go przypuścić do używania owego wielkiego dobrodziejstwa — wolności.

Będziemyż się rozpierali nad tém, (pyta się Sułkowski) „czy potrzeba żeby istoty jednej i tej „samej natury, zrodzone z temi samemi potrzebami „a więc i z temi samemi prawami, posiadały „wyższe wykształcenie, chcąc być przypuszczonemi do używania najpierywszego z praw swoich? „Mamyż jeszcze toczyć spór o rozwiązanie pytania:

„czy używanie tego prawa nie wystarcza do nadania potrzebnej skazówki temu kto go używa, jak go ma używać z miarą? Dziecko które pragnie wy dostać się z kołyski, trzymane ciągle w pieluchach i powijakach czyż nauczymy chodzić? Wszakże swobodne, nieskrępowane władanie siłami fizycznymi rozwija je, umacnia a wolne ich użycie przy prowadzi je do równowagi?

„Cóż można sądzić o wielkiej mądrości autorów konstytucyi 3go maja, kiedy widzimy między niemi ludzi uważających się za wyższych w postępie od owych, ich zdaniem, niezdolnych do używania wolności w małej nawet proporcji, a nie okazujących się bynajmniej tak postępowymi, aby utrzymać jedną z owych naczelnych wolności ludzkich, *wolności sumienia* czyli *wolności wyznań*? Wszakże to pierwszy artykuł kończący się tolerancją, wolnością nawet innych wyznań, rozpoczyna się ogłoszeniem religii katolickiej za panującą. Wielka liczba tych, którzy ją wyznają, i ich wpływy, uznały ten dodatek za *racyą stanu* (*raison d'Etat*) motywującą jej panowanie. Możeż atoli być tam prawdziwa wolność lub przynajmniej tolerancya wyznań, gdzie jest panującą jedna religia, a nade wszystko religia katolicka? i t. d.“

W taki sposób wypowiedziana przez Sułkowskiego nagana konstytucyi 3go maja daje wyobrażenie o jego młodzieńczym zapale i pozwala odwo-

łać się do jego dojrzałości dalszej. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że ta konstytucya była początkiem ulepszeń pozwalających mieć nadzieję, iż w przyszłości postępowo rozwiną się one dalej; lecz i to jest pewno, że łączyła z sobą ona w ówczas wielką większość narodu polskiego. Głównymi jej przeciwnikami była partya nieliczna wprawdzie w kraju, lecz przeważny mająca wpływ u arystokratów w Polsce, zaprzędanych Moskwie, i wspieranych przez jej bagnety.

Konstytucya ta gdyby nawet była arcy-dziełem ludzkim, gdyby w chwili swego pojawienia się stała była na równi z światłem wieku, nie odpowiedziałaby temu najgwałtowniejszemu zadaniu, które w sejmie przedstawiał cnotliwy poseł Korsak w tych słowach: „*Wojska i pieniądze*.“ Najłagodniejsi krytycy téj ustawy powtarzają z Sułkowskim, że powinno ją było poprzedzić lub jednocześnie z nią wesprzeć, *rozwiniecie wszelkich zasobów militaryjnych polskich* przeciw nieprzyjaciołom jej niepodległości.

Od roku 1791, ruchy państw otaczających Polskę, przedstawiały zatrważający widok. Król pruski z początku łudził Polaków marą stałego przymierza, i traktował ich, jako lud w którego potęgę zdawał się wierzyć; teraz zaś żądał on części Polski za cenę neutralności, którą przyrzekał zachować w chwili, gdy Polska zajęta będzie swemi sprawami. Wojna Moskwy z Turcyą była na ukończeniu, a Katarzyna

groziła całym ciężarem pogardy i liczbą swojego wojska nieszczęśliwej Polsce.

I jakież było wówczas położenie Polski? Turcyja niechciała z nią zawrzeć nadal przymierza, Holandya odmawiała jój jednocześnie pożyczki, którą wprzód przyrzekała!... wszystkie struny nadziei zostały naraz zerwane, i Sułkowski widział, okręt ojczyzny własnej bliskim zatonięcia. Cel przeto jego od razu został wytkniętym. Gdy nieprzyjaciel gotował się zagrabić jego ojczyznę, nie sądził on stósowném mówić lub pisać przeciw temu, co się stało, lub wykazywać to, co należało było zrobić; lecz za pierwszą powinność uważał stanąć do walki. Był tylko kapitanem w półku strzelców, łatwo mu było wówczas zostać pólkownikiem; imię jego stryja, i jego stosunki (mówiąc językiem dworskim) ułatwiały mu taki awans. Z innego przecież tytułu młody kapitan chciał dostąpić tego zaszczytu.

Gdy się kampania rozpoczęła, wysłano Sułkowskiego na Litwę dokąd trzydzieści tysięcy Moskali wkroczyło. Odbył on tę kampanię, jako waleczny Polak, i napisał jój historiją w dobrym języku francuzkim. Język wrogów despotyzmu, którym (jak mówił) umyślił się posługiwać, był najwłaściwszym do zmycia zniewag wyrządzonych jego ojczyźnie więćej przez moskiewskie fałsze i potwarze, jak przez waleczność moskiewskiego wojska. Co zaś do Polaków, nieuważał on za stósowne przypominać im te

fakta w ich własnym języku. Chciał on tylko odwoływać się do ich oburzenia, aby ich uchronić od zapomnienia doznanych zniewag.

Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu polecono bronić konstytucyi 3go maja; udzielono więc władzę najwyższego kierownictwa wojną temu królowi, a raczej cieniowi króla, który w całym życiu żadnej nierobił kampanii. Doszedł on lat sześćdziesięciu życia spędzonego wśród kobiet nie zwiedziwszy nawet żadnego nigdy obozu. Przy takim życiu, gdyby miał być nawet jakie liberalne idee, nie mógłby znaleźć w sercu téj siły woli w wykonaniu, wymaganéj w wielkich niebezpieczeństwach. Stanisław uląkł się ciężaru takiej missyi zbyt trudnéj dla księcia z tak słabym, jak on charakterem, missyi polecającej mu bronić praw ludu, którym można tylko było pokierować przy wielkiej energii. Brak przeto owéj tyle koniecznéj energii skłaniał nieustannie Stanisława do przyjęcia lub proponowania warunków pokoju upadających.

Najzasłużeńsi Polacy przewidując następstwa, do których doprowadzić może chwiejący się charakter Stanisława Augusta, sądzili go i słusznie z wielką pobłażliwością, opłakiwali fatalną jego otętwiałość niedozwalającą mu spełnić nic dobrego, niedającą się w żaden sposób usprawiedliwić; znieważali w człowieku publicznym naczelnika wielkiego narodu, naczelnika którego zniewieściałość obczy-

jów postawiła w stanie najzupełniejszego znikczemienia. Inni byli zdania, że taki sąd jest za surowy i że wypływał z opinii osobiście królowi niechętniej, jednak nie można powiedzieć, aby Sułkowski był osobistym nieprzyjacielem króla; a jeżeli był nieprzyjacielem jego postępowania, to dla tego jedynie że kochał namiętnie ojczyznę własną.

To uczucie, przejmujące gorąco dusze nasze, nie zawsze uczynić nas może panami tego umiarkowania rozbiorowego, (analitycznego) bez którego nie zdoła ostać się żadna cnota, bo nie pozwala nam zawsze mieć na wodzy ową zimną rozwagę nie unoszącą się nigdy i nie wyrywającą się z swemi pojęciami, co nam tak wymownie skreślił jeden z naszych cnotliwych i wielkich pisarzy dramatycznych w tych słowach:

„... .. „*owe nienawiści gwałtowne co  
„wlewają zepsucie obyczajów w serca najcnotliwsze.*“

To też Sułkowski pełen tego uczucia mówił otwarcie, że Stanisław August oblicza z flegmą prawdziwie królewską, ile wprzód krwi ma się wylać, nim naród zagłuszony i rzucony na pastwę, popadnie w niemożność zasłonięcia się przed ciosem mającym go obalić.

Kierunek wojny oddany w najniezdolniejsze ręce musiał wydać oplakane skutki. Armia litewska ogołocona z wszystkiego, odebrała rozkaz stoczenia bitwy. Miała ona zaledwie dziesięć armat lekkiego

kalibru przeciw sześćdziesięciu armatom, które mieli Moskale. Przy takiej niższości materyalnych środków, armia polska nie miała jeszcze wskazanego sobie punktu zboru; cofała się więc pięćdziesiąt mil drogi niespotykając wcale nieprzyjaciela aż do *Miru*, małego miasteczka położonego między *Nieświerzem* a *Mińskiem*. Tutaj dopiero zetknęła się ona z silnym oddziałem moskiewskiego wojska; i wówczas czy to wskutek swój mniejszości, czy też nieudolności generała, który nią dowodził, była pobita i cofnąć się musiała prawie w nieładzie na różnym punkcie rzeki *Niemna*. W tym właśnie czasie generał Zabiello zastąpił księcia Wirtembergskiego, który opuściwszy korpus postawił, jak się zdaje, wojsko polskie w tym smutnym stanie. Nowy jenerał starał się zebrać w Grodnie wszystkie rozproszone w nieładzie korpusiki wojska polskiego i rozkazał spieszenie wystawić most na *Niemnie*.

Armia przeto znalazła się w szczęśliwszem położeniu napotkawszy ten most pod *Grodnem*, który zbudował inżynier Sokolnicki, ów matematyk, co to jak sobie przypominamy, był niegdyś nauczycielem i przyjacielem Sułkowskiego. Rozłączeni przeznaczeniem chociaż oddani tej samej karyerze wojskowej, ci dwaj przyjaciele, spotkali się naraz przy owym zbawczym moście, przez który Sułkowski przeszedł jeden z najpierwszych. Tych dwóch przyjaciół gotowych od dawna do walki na dro-

dze teoretycznej pracy, widzimy dziś połączonych na gruncie praktycznego jej zastosowania; rozpoczynają oni walkę o zdobycie chwały oswobodzenia ojczyzny, jako jedyne go celu życia.

Przeszedłszy most pod *Grodnem* i połączywszy rozrzuconą na drobne oddziały armiją, naczelny wódz postanowił uderzyć na jedną z kolumn moskiewskich postępującą przez *Słonim* pod dowództwem generała *Fersena*. Sułkowski znajdował się w przedniej straży, którą dowodził generał *Wedelstedt*. Ta straż przednia doścignęła nieprzyjaciela pod *Zelwą*. Kiedy oba wojska stanęły na przeciw siebie, gwałtowna burza przeszkodziła manewrom artylerji. Sokolnickiemu polecono rozpoznać nieprzyjaciela, Sułkowski miał wspierać ten rekonesans. Przy przejściu brodu na rzece *Zelwie* bronionego przez silną placówkę i baterją moskiewską, Sułkowski pałając chęcią odznaczenia się, przez swą szczególną zręczność i odwagę, wyparł nieprzyjaciela w pierwszym zaraz ataku.

Lecz pochód innych kolumn moskiewskich naciągających od Wilna, które zbliżając się spieszenie mogły odciąć odwrót armii polskiej ku Warszawie, spowodował naczelnego wodza polskiego, że bez stoczenia bitwy nakazał odwrót. Aby więc wespół ten ruch wsteczny, generał *Wedelstedt* dowódca przedniej straży odłączył od niej Sułkowskiego, powierzając mu obronę mostu na *Zelwie*, przez który lękał się aby się moskale niechcieli

przeprowadzić; lecz nie sądząc aby ten zamiar mieli dokonać w wielkiej liczbie, dał tylko Sułkowskiemu pięć set ludzi. Wnet atoli sześć tysięcy moskali zaatakowało jego posterunek. Broniąc uporeczywie owęj pozycyi, Sułkowski stracił już był wiele ludzi, gdy jeden z adjutantów Zabielly przybywa, i zdziwiony walecznym oporem przy środkach tak słabych, sądząc że Sułkowski już jest najzupełniej osłabiony, chce go zastąpić. „Mam rozkaz bronić téj pozycyi „(odpowiedział Sułkowski) i będę jój bronił, do „póki ostatni z moich żołnierzy nie polegnie. — „Idź jeżeli chcesz i oznajmij moje położenie; — a „ja tymczasem bronić się będę i bić ich będę.“ — Wytrwałość Sułkowskiego zapewniła spokojny odwrot armii polskiej, i młody *Leonidas* ocalił swych współobywateli nie tracąc ich jak tam ten swoich pod *Thermopilami*. —

To pierwsze wystąpienie Sułkowskiego w zawodzie wojskowym, zrobiło silne wrażenie w Polsce. W kraju tak anarchicznym, w owym czasie, gdzie każdy szlachcic mniemał mieć prawo do nieposłuszeństwa, podobny przykład poszanowania karności wojskowej, przy nieustraszonej odwadze, musiał ściągnąć na siebie powszechną uwagę; i jako żywa krytyka wprost przeciwnego postępowania, musiał nie miłe zrobić wrażenie. Lecz Sułkowski dumny ze swego postępowania, niepodległy we wszystkich innych względach prócz względu wypeł-

niania powinności wojskowo-obywatelskiej, mało uważał na owe skargi, któremi go zazdrość i miłość własna rade były obciążyć. Nadto, — jeżeli imie Sułkowskiego w owym czasie i okolicznościach doszło do uszu królewskich, to tylko jako gorącego patrioty zupełnie niechętnego zniewieściałości rządowej. Nie żadnym przeto wpływom i protekcyom ale własnej zasłudze winien on był, że na powszechnie żądanie żołnierzy współtowarzyszy i świadków jego waleczności ozdobiony został krzyżem wojskowym, przez Stanisława Augusta w roku 1792. pod nazwą „*Virtuti Militari*“ którym pierwszy Sułkowski w całej armii ozdobiony został. Wychodząc od zastępcy naczelnego wodza świeżo udekorowany kapitan rzekł do Sokolnickiego ściskając mu dłoń: „*To com „zrobił jest rzecz mała, lecz największej doznaję radości, żem to zrobił.*“ W krótcie Sułkowski zamianowany został pólkownikiem i dowódcą tego samego pólku, w którym jako kapitan odznaczył się tak świetnie. —

Pomiędzy znakomitymi ludźmi którym Sułkowski w swym opisie kampanii Litewskiej odbytej w roku 1792 zasłużoną przyznaje chwałę, nigdzie nie wspomina o sobie. W tej atoli kampanii widzimy go zawsze na swoim miejscu, czuć go można wszędzie choć nigdzie nie stara się dać widzieć. Wszystkie jego świetne wojenne czyny, o których zkaąd inąd donoszono, zostały starannie pominięte w tym jego opisie,

Ocalił je przecież od zapomnienia i przywrócił publicznemu uwielbieniu jeden z naocznych świadków czcigodny Sokolnicki w swoich pamiętnikach. —

Sułkowski aż do końca kampanii nierozstawał się z tym swoim przyjacielem. Ta kampania nie płodna w znakomite wypadki, nie mogła posłużyć za szkołę doświadczenia umiejętnościom wojskowym. Sokolnickiemu polecono zająć się służbą podjazdową, (rekonesansów), dwaj owi przyjaciele wykładali sobie przeto nawzajem przy sposobności kursa zakładania obozów, stosując tę umiejętność do praktycznego użycia. Wiadomo wszystkim, jak w wojnie ważną jest rzeczą zabezpieczyć się dobrze podjazdami (rekonesansami); Sokolnicki oddaje co do tego przedmiotu pełne uszanowanie świadectwo swemu uczniowi Sułkowskiemu z odniesionych na tej drodze korzyści; twierdzi on, że te wszystkie korzyści winien jest doskonałej Sułkowskiego pamięci, bystrości jego ducha i szczególnemu jego taktowi, przy rozpoznawaniu gruntu i nabywaniu potrzebnych objaśnień od mieszkańców kraju. Sokolnicki utrzymuje, że najrozmaitszym i niewyczerpanym środkiem młodego swego przyjaciela zawdzięcza on wiele myśli któremi odtąd posługiwał się w rozszerzaniu swego *Poradnika*, napisanego dla wojskowych oddających się nauce podjazdowej wojny.

Armija koronna trochę lepiej zaopatrzona, jak litewska, odbierała rozkazy tak sprzeczne, że

w niepewności wykonania jakiegokolwiek planu, przedsięwzięła tylko wykonywać porządny odwrot. Książę Józef Poniatowski i generał *Mokronowski* (Stanisław) pod *Zieleńcami*, *Kościuszko* pod *Dubienką*, *Zabiello* pod *Krzemieńcem*, dali dowody siły i męstwa Polaków, kiedy ich szczerze prowadzono do boju, i możności zwyciężenia Moskali, gdy ich atakowano z tak silną wolą aby ich złamać. Te wszystkie atoli piękne czyny nie wydały żadnego owocu; krew najszlachetniejsza płynęła bezkutecznie! Stanisław bowiem sądząc, że się Moskale dostatecznie już zbliżyli, uznał, że chwila nadeszła, w której może się do Polaków obrócić tyłem; i wówczas gdy ci wzdychali za możliwością mierzenia się z nieprzyjacielem w stanowczy sposób, czując, że ten chociaż silniejszy w liczbie niebył im w stanie nigdzie sprostać, król ten zawarł z Moskwą pokój, i rekonfederacyą, a raczej bezecny spisek Targowiczan przez nikczemnego Stanisława w dniu 23 Lipca 1792 r. podpisany.

Obrońcy tego króla utrzymują jeszcze, że on niebył zdrajcą, lecz słabym tylko człowiekiem; że go strach ogarnął. Skąd wnoszą, że autorowie konstytucyi 3go maja byli pierwszymi winowajcami, bo nadając królowi władzę wojskową uniemożliwili jego działalność uchwałą niedozwalającą mu nic robić bez podpisu ministrów; ich zdaniem, sami przeto ministrowie godni byli oskarżenia, tem bardziej,

że gdy ich rady król chciał zasięgnąć, oni powyjeżdżali za granicę; (co nie jest całkiem prawdą). Twierdzą oni dalej, że naród znając Stanisława, jako monarchę bez charakteru, spodziewał się, iż ministrowie, którym dał ogromną władzę, wypełnią ściśle swoją powinność; a więc, że na samych tylko ministrach ciąży owa odpowiedzialność. I o jakieżże to odpowiedzialności i przed jakim sądem mówią nam ci sofisci? Jestże jaki inny prócz tego jaki wymierza Trybunał historyi, przed którym nie może się nigdy ostać żaden monarcha co oddaje królestwo swoje w ręce obcych, i przyjmuje jako łaskę panowanie nad jego częstką, i co mniema że nią rządzi dla tego, że żyje jeszcze?

Na próżno niektórzy nieustraszeni Polacy chcąc od niewoli uchronić ojczyznę własną, usiłowali ująć wodzę rządu i wywołać powstanie w wojsku.

Korpusy na Ukrainie i Litwie trzymano w obozach w zupełnem z nieruchomieniu, oddzielone od siebie, pozbawione zupełnie między sobą komunikacji, bez żywności i amunicyi, paraliżowane wyższemi sprzecznemi rozkazami. Wchodzących wreszcie do Warszawy Moskali, Stanisław August przyjął z otwartemi rękami! i odtąd pocziwym Polakom, co szczerze bronili kraju, nie pozostawało nic innego, jak wyjść na emigracyą; i tak, naród, który liczył jeszcze dziewięć milionów mieszkańców, który miał

sześćdziesiąt tysięcy wojska pod bronią, niebędąc zwyciężonym, został podbitym.

Sulkowskiego poczęto poznawać, a raczej on sam na sobie poznawać się począł. Jego postanowienie w obraniu dalszej drogi życia postawiło go od razu w rzędzie tych, którzy czuli potrzebę opuszczenia kraju. Czuł on męki z niemożności służenia użytecznie ojczyźnie własnej. Dusza jego potrzebowała widowni, na której mogłaby swobodnie rozwijać działalność swoją, i o to powody które podyktowały Sulkowskiemu tę myśl: *Że Polska jest wszędzie gdzie bronią wolności.*“ Zwrócił więc wzrok swój ku stronie Francyi, będącej wówczas Rzecząpospolitą, i pożegnał ukochanego Sokolnickiego. Dwaj przyjaciele rozstali się z sobą przebiegłszy wprzód pamięcią wszystkie przeciwności losu, których doznali, i odnowiwszy tym sposobem wszystkie zgryzoty. Pamięć ich wspólnych uczuć, gdy żyli razem pocieszała ich nadzieją, że idea, która ich dotąd łączyła, będzie ich jednoczyć i w oddaleniu. Obaj przyrzekli sobie, że wszędzie i w każdej chwili ich serca bić będą tém samém namiętném uczuciem to jest: uczuciem oswobodzenia ojczyzny.

W tym samym czasie wszyscy znakomitsi obywatele polscy, którzy odgrywali najszlachetniejszą rolę w sejmie konstytucyjnym, byli zniewoleni opuścić nieszczęśliwą ojczyznę oddaną dziś moskiewskiemu jarzmu. Pomiedzy tymi szlachetnymi wy-

chodźcami wypada nam wymienić *Stanisława Małachowskiego* i *Sapiechę* owych dwóch marszałków konstytucyjnego sejmu, księcia *Józefa Poniatowskiego* naczelnego wodza armii polskiej, *Kościuszkę*, *Hugona Kollontaja*, *Ignacego Potockiego* i wielu innych. Ludwik XIV przyjmując *Jakóba Stuard'a* wypędzonego przez lud angielski, rzekł nie bez pewnej poetycznej świetności:

„*Że dwór Ludwika stał się schronieniem królów.*“ Oby Francya nie stanęła niżej owego przykładu danego sobie przez jednego z jój królów! oby stać się mogła z swój strony miejscem schronienia dla obywateli ściganych i potępianych za sprawę wolności! Obrona bowiem téj świętej sprawy stać się powinna solidarną i sympatyczną na wszystkich punktach ziemi. Widzimy dotąd ten sam wybór synów Polski rozrzuconych jak ziarna piasku po wszystkich prawie częściach ziemi.

Rzeczpospolita francuzka liczyła wówczas czternaście armij. Sułkowski czynił na próżno starania przez trzy miesiące, aby był przyjętym w jednej z tych armij; ciężkie zmartwienie, jakiego doznawał z powodu odmowy, nie osłabiło ani na chwilę energii jego ducha: „*Wolność i chwała wojskowa są dla mnie wszystkim*“ (pisał w dniu 2 maja 1793 do jednej z swych ciotek w Polsce, której kreślił swoje cierpienia, i której z powodu przeszkod jakich doznawał powierzał się z nowém postanowieniem jakie miał

zamiar wykonać.) *A więc (mówił w tym liście) „pójdę do Indyi! i tam są interesa nie obce dla „Francyi; będę tam szczęśliwszym niż w Paryżu!“* W takim samym stanie widziano czas jakiś przed dniem czternastego Vendemiaire roku IV duszę młodego jenerała brygady artyleryi oddalonego jako żołnierza rewolucyi przez konwencyonaliste *Aubre’go*. Ten jenerał o którym mówię, i którego poznano Bonapartem, błakał się przeszło rok cały około komitetu konwencyjnego, u którego w dowód swojego przywrócenia do stopnia prosił tylko by mu wydano pasport do Konstantynopola: gdy trzynastego Vendemiaire! — reszta wiadoma dobrze.

*„Znam naukę inżynieryi i artyleryi“* (pisał dalej Sułkowski) *„mam zamiar kształcić się jeszcze w sztuce „wojskowej; ta wielka dźwignia tyranów winna im być „wydartą przez ludzi wolnych. Aby wyswobodzić kraj „własny z jarzma siły cudzoziemskiej, trzeba przyjść „do możliwości dowodzenia armią; aby nią dowodzić „z pewnem powodzeniem, trzeba posiadać blask zasług „które same tylko zdolne są wzbudzić zaufanie.“*

Sułkowski mieszkał w tym czasie w Paryżu u jednego z swych ziomków, którego uczucia i opinie zdawały się najzupełniej zbliżać do jego intelektualnych i moralnych potrzeb. Ten Polak przy pewnej powadze lat dojrzałych i głębokiem zastanowieniu, wywierając przeważny wpływ na duszę

Sułkowskiego, ostrzegał go często o gwałtowności jego uczuć; i gdy go widział unoszącym się w obronie swych pojęć, powtarzał mu często ów wiersz Horacego: „*Vis consillii expers mole ruūt sua.*“ Sułkowski nauczywszy się przynajmniej sposobu cierpliwego słuchania, niezdawał się bezwarunkowo przywłaszczać opinii przyjaciela wprzód, nimby jój gruntownie nie zbadał i nie rozebrał. Podczas takiego rozbioru zdawałoby się było, że czasem ulega i poddaje się wyższemu doświadczeniu: lecz wkrótce budziła się w nim wola niczém niedająca się zwalczyć a w jój wykonaniu śmierć nie przedstawiała mu żadnej przeszkody, którą możnaby mu było wskazać. Postanowienie udania się do Indyi było jednym z tych od których trudno go było odwieść: „*Pragnę powrócić do Polski*“ (mówił on) *z bronią w rękę, trzeba mi więc nabyć sławy wojskowej abym mógł zemścić się nad Moskwą za ucisk Ojczyzny mojej.— Chwała rycerska nabywa się tylko niebezpieczeństw, winienem ich więc szukać, one poprowadzą mnie wprost do celu. Oto droga mojego życia! Jeżeli zginę, dopełnię powinności mojej! inaczej mogęż przyzwolić, na dłuższe życie?*“

Stać się kiedyś godnym roli oswobodziciela ojczyzny własnej, było jedynym i nieustannym przedmiotem myśli i pragnień Sułkowskiego. Ta szlachetna żądza poruszała bez przestanku jego serce! Ale nikt podobno więcej nad niego nie czuł téj pra-

wdy: że, aby mieć prawo ubiegać się o taką wielką godność, nie wystarcza wcale mieć płodną imaginacyą, patriotyczną śmiałość, zuchwalstwo nawet, lecz trzeba także koniecznie posiadać najrozleglejsze nauki i umiejętności ściśle (positive). Przenikniony uczuciem tego szlachetnego zadania pracował nieustannie nad tem, aby niezostać w tyle w gałęziach sztuki wojskowej i w umiejętnościach które formują prawdziwego *człowieka stanu*, o którym całkiem inne miał pojęcia od tych, jakie w człowieku stanu pragnął niegdys widzieć jego stryj August. Przy nadzwyczajnej łatwości w nauczaniu się języków obcych, Sułkowski począł się teraz uczyć języka arabskiego. Ten język, przy nowém przeznaczeniu, jakie sobie określał, zdawał mu się być koniecznie potrzebnym. Nauczył go się téż wkrótce tak dalece, że mógł przekładać ważniejsze z tego języka ustępy. W wyborze tych tłumaczeń dostrzedz można wszędzie wyższą i szlachetną duszę. Są tam zawsze znakomite przedmioty z dziedziny moralności i filozofii. Z przyczyn atoli najgłębiej wyrozumowanych zdawało mu się niezbędném zasięgnąć rady stronnictwa swego w przedmiocie udania się w owym czasie o pare tysięcy mil od Europy.

Napotykamy w pamiętnikach Michała Ogińskiego jednego z Polaków najczynniej poświęcającego się swój ojczyźnie, niektóre rysy Sułkowskiego świadczące, jak tego młodego człowieka zajmowały losy

jego ojczyzny bez przestanku, i jak myśl oswobodzenia jój towarzyszyła mu wszędzie. Ogiński zdając sprawę z swego pobytu w Konstantynopolu i z wieści, które odbierał z Francyi o usiłowaniach jakie można było przedsiębrać w tym kraju w celu przywrócenia niepodległości Polsce, tak się o Sułkowskim wyraża: „*W tym samym dniu (1793) „i przez tę samą okazję odebrałem list z daty 27 „marca podpisany przez obywatela Barsza. Donosi „mi on w nim, że Polacy zgromadzeni w Paryżu „uznali za stosowne wysłać obywatela Dembowskiego „do Konstantynopola aby mi oddał ważne papiery „i udzielił szczegółowych objaśnień o wszystkich sta- „raniach podjętych dotąd u rządu francuzkiego. „Donosi on mi także, że Sułkowski przybył przed „paru tygodniami do Paryża, i że udzielił mu nie- „dość pociesznych wieści o nieporozumieniach panują- „cych między Polakami których napotykał w rozma- „itych miejscach.*“

Jezli jest prawdą że rządy w ogólności niemają dość wielkiego zaufania w charakterach ludzi, którzy przedstawiają podobieństwo woli zbyt zuchwałej, to w tych podejrzeniach może każdy rząd rewolucyjny więcej daleko być usprawiedliwionym niż inne, a to przez wzgląd na obawę bezpieczeństwa własnego istnienia. Zachowuje pewną ostrożność względem każdego nowego przychodnia. Party napaściami i intrygami wszystkich monarchij europejskich komitet

bezpieczeństwa publicznego, mógł też w położeniu równie niebezpiecznym nie mieć czasu wymierzyć sprawiedliwości zasłudze młodego i niedość znanego sobie cudzoziemca. Wreszcie komitet miał obowiązek trzymać się ściśle owój zasady republikańskiej: „*że żaden cudzoziemiec nie może być przyjętym do armii i że naród francuzki w obronie własnej winien wystarczyć sam sobie*,” ci co Sułkowskiego niechcieli umieścić w wojsku, dali mu nominacją na zastępcę ambasadora (Chargé-d’Affaires) przyłączając go do ambasady w Konstantynopolu. Komitet bezpieczeństwa publicznego miał w tém dwoisty widok: raz chciał czuwać nad wpływem Anglików w tém właśnie miejscu ich zwycięstw otrzymanych lub otrzymać się mogących, i mieć przez Polaka komunika-cyą z partją rewolucyjną w Polsce. Sułkowski przyjął ten urząd bez targów. Widzieliśmy, że rodzaj jego ambicyi nie miał nic wspólnego z bogactwem. Pięćset luidorów stanowiących całą jego fortunę, wystarczało mu aby przy niej oczekiwać skutków swój nowej missyi.

Opuścił więc Paryż w chwili, *w której* (jak mówił) *spełniało się trzecie odrodzenie Francji* (tak zwał bowiem dzień 31 maja); taką nazwę dawali mu także zwycięzcy; zwyciężeni zwali go dniem *klęski narodowej*. Nie tu miejsce sądzić te dwie nazwy. Wszystkie dnię znakomitsze owój rewolucyi nie są same w sobie jedne od drugich ani mniej

ani więcej moralne, bo są jednako pogwałceniem form, i obaleniem praw istniejących. Słowo „*rewolucya*“ którego źródłosłowem jest niewątpliwie słowo „*przewrot*“ czyli co jedno znaczy gwałtowne przewrócenie na wierzch tego, co było na spodzie, lub odwrotnie; to słowo, powtarzamy, zawiera w sobie i usprawiedliwienie i oskarżenie. Dnie takie mogą być tylko politycznie oceniane i sądzone przez cel jaki je ożywiał. Dzień przeto w którym miano na celu nakazać milezenie zbrodniczym stronnictwom dzielącym władzę wykonawczą, przeciął ich istnienie, w którym chciano uzbroić ową władzę tą niezbędną możliwością zasłonięcia się przed jednym z największych niebezpieczeństw, to jest uzbroić ją możliwością odparcia koalicji usiłującej podzielić Francją; dzień, który miał taki cel jasno wytknięty, niepowinien być oskarżany co do dążności jego autorów. Lecz jeżeli ten dzień, chcąc okryć komitet bezpieczeństwa publicznego władzą odpowiednią przeciw nieprzyjaciółom zewnętrznym, dał mu możliwość użycia téj władzy przeciw własnemu narodowi, jeżeli jego członkowie stawszy się tyranami dopuszczali się nadużyć, które musiały ich samych porwać w ów odmęt przez nich samych zgotowany; wówczas dzień 31 maja, w którym rozpoczęła się owa fatalna tyrania, może być przebaczony pierwszej partyi przez wzgląd, że ocaliła całość Francji, ale musi obwinić drugą, która tak wielką li-

czbę obywateli strawiła. Ten nasz sąd przecież, zamiast wyczerpnąć zadanie, prowadzi wprost do innego. Ruch rewolucyjny może zostać w ręku tych którzy go wywołali, jak ów statek spuszczonej z warsztatu może, skoro raz wypłynął na morze, być kierowanym przez inżyniera, który go zbudował? Czyż od samego sternika, który nim kieruje zależy wówczas bezwarunkowo ta nawa? Zaiste nie! Statek ów zależy odtąd najwięcej od wszechwładnego morza. Jeżeli burza powstanie i rozwinie swoją nielitościwą wściekłość, wówczas najznakomitsza zręczność sternika może wprowadzić czas jakiś powstrzymać walkę z żywiołem, lecz i najgenialniejszy człowiek chociaż zdoła przedłużyć opór przeciw huczącemu oceanowi, niemoże przy całej swojej usilności wydrzeć z owej strasnej przepaści nieszczęśliwą ofiarę która śmiała stawiać jej czoło!!!

Sułkowski przejeżdżał przez Francją płonąca rewolucyjnym ogniem; przybył do Lyonu w chwili, gdy to miasto gotowało się stawić opór konwencyi narodowej. Sposób w jaki zdaje sprawę ze stanu partyj, dzielących wówczas Francją, pozwala przypuszczać, że nieznał dokładnie i osób i rzeczy. Lecz czego Sułkowski szukał w partyach i co w nich chciał sądzić, było właśnie to, co najspieszniej i najgroźniej prowadziło do wielkiego rewolucyjnego celu. Partya najwięcej zbliżająca się do takiego końca

była partya do której należał, i która pociągała go ku sobie prawie mimowolnie. Dwie okoliczności ściągnęły szczególną uwagę Sułkowskiego w jego przejeździe przez Francją. Najprzód, stan rolnictwa, które znalazł znakomicie polepszone, nie napotykał już bowiem owych rozległych ugorów, o których trzy lat wprzód wspominał Artur Jung w swojej podróży po Francyi twierdząc, że ledwie trzecia część ziemi w tym kraju jest uprawną. W świeżej uprawie gruntów w tak krótkim czasie jak dobrze podzielonych, Sułkowski upatrywał jedno z pierwszych dobrodziejstw rewolucyi, która rozdrabniając wielkie pojedyncze własności, uczyniła więcej chętnymi i pracowitymi tych, co je ponabywali. Dalej Sułkowski w swoim przejeździe zastanawiał się nad stanem fortec strzegących granic Rzeczypospolitej. Nie w sile bastyonów, ale w obywatelskiej odwadze wzmocnionej potężnym ruchem, który ożywia cały naród, w zamiłowaniu wolności, świeżo nabytej i poskromieniu monarchicznej władzy, widział całe bezpieczeństwo Francyi. Sułkowski nawet w chwili kiedy opuszczał ten kraj, zajmował się jeszcze środkami jego obrony; rozbiegał je nie tylko jako obywatel przywiązany do nowej Rzeczypospolitej, ale także jako wojskowy szukający wszędzie możliwości powiększenia swój umiejętności, a taka gorąca chęć powiększenia nauki jest zawsze korzystną dla wolności. Nie czytaliśmy nic dowci-

pniejszego i rozsądniejszego nad ów ciąg spostrzeżeń naszego podróżnika. Wiele dla podróżnych pięknie drukowanych *Przewodników*, upiękuszonych szumnie nazwiskiem *Podróży*, mniej daleko zasługuje na tę nazwę, jak ów polityczny rzut oka w podróży przez Włochy uchwycony i poczynione nad nimi uwagi.

W czasie kiedy Sułkowski dla spełnienia swęj missyi spiesznie zdąża na Wschód, zobaczmy co się dzieje w Polsce. Moskwa wierna przyjętemu przez despotów zwyczajowi niszczenia narzędzi, któremi się posługiwała gdy jęj się stały niepotrzebne, odepchnęła zdala od siebie Felixa (Szczęsnego) Potockiego. Upadek tego złęgo Polaka nastąpił w chwili gdy chciał obrócić ku interessowi swęj osobistęj ambicyi owe akta które Katarzyna kazała mu spełnić w jęj interessie, to jest: dla zamaskowania wkroczenia jęj wojska do Polski. Podrzedniejsi następcy intryg tego magnata, spiesznie wystawili swoje sumienia na sprzedaż, chcąc się podzielić okruciami tęj po nim spuścizny. Katarzyna przyjęła ich chętnie aby z nich złożyć zastęę nowego sejmu, któryby przyjął i ogłosił nowy podział Polski, i oznaczył nowe jęj granice. Miasto Grodno obrano na odegranie tęj ochydnęj komedyi. Monarchę, któregu panowanie było jednęm pasmem obłudy jaką w najrozmaitszych formach naród starał się dużyć, owęgo Stanisława Augusta uznano być godnym przy próżnym już tytule króla, zajęcia miejsca prezydenta (mar-

szalka) w tym sejmie, który nazwano *podziałowym* czyli *pacyfikacyjnym*. *Zasiadł on* (jak się wyraża Sułkowski) *na owém prezesa krześle jak upiór zsiadały na grobie, i widziano go kierującego osobiście zgromadzeniem, które miało zniszczyć jego królewskie i ludzkie istnienie. Wybrawszy komissyą mającą wykonać owę tak nazwaną demarkacyą, której granice oznaczyli już wprzód Moskale, satrapa polski wrócił do Warszawy, aby dalej rozkoszować w swoich altanach i ogrodach, i speczć po swój królewskiej zdradzie w objęciach swoich kochanek.*

O królu Stanisławie mówią, że posiadał w wysokim stopniu dwa wybitne przymioty, to jest: kłamał nieustannie, i płakał według własnej woli. Podobne przymioty sąż własnością lub tylko przypadkowością pewnych monarchów? Jeżeli to ich własność, biada wówczas słabym narodom wskazanym dźwigać następstwa takich przywilejów! ależ z drugiej strony przekleństwo przynajmniej i niezatarta sromota naczelnikom równie niegodnym być depozytaryuszami najważniejszych interessów ludzkości! —

## ROZDZIAŁ III

## Treść.

Garnizony moskiewskie w Polsce. Nowe usiłowania Polaków w roku 1794. Wojna o niepodległość narodu. Madaliński, Kościuszko w Krakowie. Bitwa pod Raclawicami. Król Fryderyk Wilhelm. Bitwa pod Szczekocinami. Poddanie się Krakowa. Jeneral Mnięwski. Powstanie w Wielkopolsce. Zawód Fryderyka Wilhelma. Sułkowski w Alepie. Jego przybycie do Konstantynopola. Ambasador *Decorches*. Nowe posłannictwo. Klub patryotyczny w Konstantynopolu. Sułkowski na mównicy tego klubu. Jego odjazd do Polski. Jego przebranie się. Przypadki w jego podróży. W Polsce ciągle porażki powstańców. *Suwarów* na Pradze. Sułkowski opisuje tę ostatnią rewolucyą. Jego nad nią uwagi. Użytek wojskowy z kosi. Uczucia J.J. Rousseau. Skromność *Kościuszki*. Powody tej skromności. Czemu Polska upadła? Uwagi nad tem pytaniem. *Tadeusz Mostowski*.

Moskale pozbawieni wszelkich delikatniejszych uczuć, niemogli być ostrzegani owem cichem, ale głębokiem oburzeniem jakie w Polakch wywoływało ich dzikie z nimi postępowanie; niemogli atoli nie dostrzec owych wstrętnych wrażeń, jakie na ludzie polskim przygniecionym ich jarzmem wywoływała ich obecność. Lękając się przeto zostawić Polaków samym sobie umyślili rozłożyć silne garnizony swojego wojska we wszystkich miastach, których dotąd jeszcze nie zdołali zupełnie sobie podbić po ostatnim podziale.

Ta ostrożność zdawała im się być wystarczającą do zabezpieczenia sobie bezwarunkowego ucisku mieszkańców; lecz zaniedbali rozbroić pięć dziesiąt tysięcy wojska polskiego, które zostało w tym kraju. Zostawili oni dwanaście tysięcy tego wojska na żołdzie krajowym, resztę zaś postanowili wcielić do swój armii, aby w niej zapełnić głębokie szczyby które poczyniła wojna turecka i ostatnia kampania polska w roku 1792.

Ale ileż to razy nie wystarczało samo uczucie oburzenia przeciw obcej tyranii do wydania cudów najwznioślejszego męstwa i poświęcenia u ludów których rozpacz popchnęła do usamowolnienia? Przykłady starożytnej Grecyi i Rzymu, a w nowszych czasach Sycylii, Portugalii, Genui, i tylu innych więcej do czasów naszych zbliżonych, jak naprzykład dzień 14 lipca 1789 i 29 lipca 1830 r. niedowodłyż, łatwo obywatelom zjednoczonym znieść w jednej chwili ów zastęp najemników wyuczonych niszczyć metodycznie ich ojczyznę. Miłość ojczyzny i wolności ożywiała zawsze serca Polaków; dziś sam prosty rozum mógł im doradzać zawieszenie na czas jakiś usiłowań w celu wyzwolenia się z obcego jarzma. Kiedy jednak armia Rzeczypospolitej francuzkiej od czasu odzyskania *Tulonu* poczęła tryumfować wszędzie tak w Pireneach jak nad Sambrą i Renem, kiedy wieść sympatyczna tych szczęśliwych powodzeń rozdmuchała popioły, pod którymi ukrywał się do-

tańd nieugaszony w sercach polskich ogień świętej miłości ojczyzny, wówczas czuć on się dawał widoczniej. Niezręczność ciemieżycieli przyspieszyła jego powszechne rozplomienie.

Armia polska poczęła niepokoić Moskali. W miesiącu marcu 1794 umyślili ją rozpuścić, ale jeden z walecznych Polaków brygadier Madaliński mający pod swém dowództwem tysiąc dwieście ludzi podniósł chorągiew powstańczą. Przekroczył on nowo ustanowioną przez podział Polski granicę pruską; odezwał się w imieniu uciemieżonej ojczyzny; zabrał kassy publiczne i zrobił ten *pierwszy krok*, który w przedsięwzięciach rewolucyjnych jest zawsze najtrudniejszym, lecz po którym wszystko później staje się łatwem.

Aby znieść ów oddział Madalińskiego, ogołocili Moskale garnizon Krakowa, gdzie w owej zaraz chwili zjawił się Kościuszko. Ten szlachetny Polak przeszedł w wilią most na Wiśle pieszo, za nim zdążył jednokonny wózek, na którym znajdowały się wszystkie jego bagaże, suknie i broń. Ludzie znani i szanowani z wielkich cnót, niepotrzebują otaczać się licznym orszakiem aby wzbudzić ufność swych współobywateli. Kościuszkę ogłoszono zaraz naczelnym wodzem całej siły narodowego powstania. Cały garnizon polski w Krakowie, niektóre pułki okoliczne i gorale krakowscy, zbiegli się natychmiast pod jego sztandar. Ta część rewolucyi, w pierwszój

chwili nie liczyła więcej jak czterystu zdatnych do boju. Moskale nie chcąc dać im czasu do wzmocnienia się i zorganizowania, mieli zamiar uderzyć na nich natychmiast; lecz Kościuszko połączywszy się z Madalińskim postanowił ich uprzędzić stawając pierwszy przeciw nim do walki. W tym pierwszym starciu przegrali Moskale ową sławną bitwę pod *Racławicami*, w której stracili trzy tysiące ludzi w zabitych i dwanaście armat, które powstańcy zabrali.

Chcąc pobić stanowczego Kościuszkę, Moskale wyprowadzili do tej bitwy część garnizonu warszawskiego. Z dziesięciu tysięcy ludzi których tam zostawili, cztery tysiące padło w tém mieście w owej walnej bitwie wydanej przez obywateli miasta i wojsko polskie, a mianowicie pułk Działyńskiego dowodzony przez *Haumana*; dwa tysiące Moskali wzięto do niewoli, reszta była zmuszona kapitulować. Czterdzieści dwa dział i wielka liczba oficerów moskiewskich wziętych do niewoli dostało się w ręce Polaków.

Ten piękny ruch stolicy przeszedł jak iskra elektryczna przez całą Polskę, i powtórzył się z równym skutkiem we wszystkich głównych miastach, a Moskale bez planu i kierunku wszędzie zniszczeni lub rozproszeni zostali. Ujrzano tam w jednej prawie chwili jedno z najwspanialszych widowisk powstającego jak jeden mąż ludu i odzyskującego swą

wolność, bronią wydartą swoim ciemiężcom! Część Polaków wcielona do moskiewskiego wojska, przedarła się przez te barbarzyńskie hordy i połączyła się z braćmi.

Ten ruch tyle świetny, przyćmiło nieco przybycie trzydziestu tysięcy Prusaków pod dowództwem samego króla Frydryka Wilhelma bez wątpienia największego i najznakomitszego człowieka tej całej armii, jeżeli go ważyć i mierzyć będziemy chcieli jak Xerxesa. —

Polacy po uporczywój bitwie pod *Szczekocinami* byli zmuszeni cofnąć się przed przeważną siłą nieprzyjaciela. Kraków poddał się w skutek zdrady; i Fryderyk pełen zaufania w siebie, zbliżał się ku Warszawie, do której (jak mówił w jednym z przejętych listów), miał zamiar wkroczyć na zajutrz po swém przybyciu. Nie spodziewał się tam zapewne zastać dwódziestu tysięcy wojska polskiego, wspieranego taką samą liczbą mieszkańców, i zasłonięgo niezdobytemi szaniami, których broniło trzysta armat.

W tym właśnie czasie, jeden z najwaleczniejszych Polaków Jenerał *Mniewski* podniósł powstanie w Wielko-Polsce; i uderzając własnym ruchem na tyły króla Pruskiego, zabrał mu nad Wisłą całą artyleryą oblężniczą, która z Grudziądza dążyła ku Warszawie; i tym sposobem zniweczył najzupełniej

cały plan kampanii przygotowany przez tego monarchę —

Gdy to nagle zaniepokojenie Prusaków niepozwoiliło im już utrzymać się przy pierwotnym planie kampanii, i gdy chcąc się do niego wrócić trzeba było ponosić ogromne najrozmaitsze wysilenia; przedstawiono im więc plan inny, który znów aby mógł być wykonany potrzebował śmiałości więcej jak królewskiej. Zwycięstwa trudne i równie kosztowne nie wchodziły w rachuby Fryderyka Wilhelma. Partya przeto z jednej strony przez powstanie, wybuchnę na jego tyłach, a z drugiej odparty pod Warszawą przez Jenerała Dąbrowskiego, pozbawiony wreszcie amunicyi i zapasów żywności dla wojska, które powstańcy Wielkopolscy zabrali mu nad Wisłą; po bezowocnem oczekiwaniu powtórnego posiłku w artyleryi, który nie przychodził wcale, widziano wreszcie tego mądrego monarchę wśród najpoważniejszej ciszy, opuszczającego oblężenie żadną fortyfikacją niebronionego miasta, które niedawno jeszcze zamierzał na zajutrz po swem przybyciu zdobyć.

Zostawiliśmy Sułkowskiego przejeżdżającego Włochy i kierującego się zawsze ku Konstantynopolowi, a może nawet ku *Tippoosaiumo*. Przybywszy atoli do Alepo, dowiedział się tam o szczęśliwym ruchu, który się rozpoczął w jego ojczyźnie; odtąd już nie do Indyi, lecz do ojczyzny własnej posta-

n owił zdążyć. I rzeczywiście, — mógłże się on teraz w inną jak ku Polsce kierować stronę? Lecz bez paszportu, a raczej z paszportem, który odkrywał imię potępionego przez wrogów własnej ojczyzny, jakże się było można do kraju własnego dostać? a przecież trzeba było koniecznie przedierać się tam przez kraj i korpusy nieprzyjacielskie.

Sułkowski uderzony jakby promieniem światła, postanawia dążyć jak najspieszniej do Konstantynopolu (1794). Pragnie się tam dostać przynajmniej na czas jakiś, aby wymódcz spieszne środki któremi by reprezentanci Francji w owej stolicy mogli popierać sprawę polską. Sułkowski spodziewał się zastać w Konstantynopolu ambasadora Rzeczypospolitej francuzkiej Pana *Descorches*, którego znał kiedyś w Warszawie jako zastępcę ambasadora francuskiego w Polsce, i który później był prefektem departamentu de la Drôme. *Descorches* był w stanie ocenić od razu ów naturalny łącznik interesów jednoczący wolność polską z wolnością francuzką; okoliczności obecne wykazywały jeszcze dotykałniej jego rzeczywistość. Ileż to następstw najpomysłniejszych dla sprawy ludów przedstawiała ich wspólna kryzys, gdyby te dwa narody których sytuacja stawiała jakby na przedniej straży wolności, a waleczność czyniła je sędziami, mogły były przyjść do wzajemnego porozumienia się z sobą, i wzajemnego wspierania się w walce przeciw wspólnemu nieprzyjacielu.

lowi? Jedną rozinową w tój materji wystarczała Sułkowskiemu do przekonania ambasadora francuzkiego o słuszności owój idei ugruntowanėj na odwiecznej naturze rzeczy, i popartėj tak silnie obecnymi okolicznościami. Ambasador *Descorches* miał duszę zdolną upatrzeć powinność w wypełnianiu szlachetnych uczuć. Był szczęśliwym gdy mógł oświecić i służyć jednocześnie Francji i Polsce; wziął na siebie obowiązek obarczyć Sułkowskiego, imieniem Francji, szczegółowem posłannictwem do *Kościuszki*; i w tym celu zatrzymał go tylko przy sobie dni parę, aby przygotować dlań odpowiednie instrukcye.

Był w ówczas w Konstantynopolu klub patryotyczny składający się z Francuzów mieszkających w Turcji, który, czy to przez zbytne oddalenie od Francji mogące zakryć mu wzrok w obieraniu prawdziwych i odpowiednich środków, czy też przez potrzebę okazania pewnej ironii, którą sąsiedztwo sultana mogło uczynić jeszcze uszczypliwszą, dość że ów klub Jakóbinów francuzkich w Konstantynopolu mniemał się być obowiązany wyznawać zasady demokratyczne dalej jeszcze posunięte od tych jakie wyznawali Jakobini paryscy. —

Polak doznający jeszcze przed chwilą najboleśniejszych cierpień, czujący wstyd głęboki na widok narodu swego ujarzmionego przez naród sam w niewoli żyjący, z trudnością dojrzeć jest

w stanie coś przesadnego w określeniu wolności ludzkiej. Jeżeli przeto w chwili gdy chwyta znów za broń, aby walczyć z nieprzyjaciołmi ojczyzny własnej, napotka jakieś zgromadzenie ludzi wolnych w których sympatya dusz jest żywo rozbudzona wyrażeniami uczuć, jakie tam rozwijają; jeżeli w tem zgromadzeniu może i on sam wylać uczucia jakimi dusza jego jest przepełniona; w ówczas doznaje on pociechy, którą rad chwyta chciwie. Te okrzyki wydawane w dawnych wiekach przed bitwą, niebyłyż raczej skutkiem wrażeń na turalnych i potrzeby zlania się w jeden wielki okrzyk, niż polityczną rachubą skierowaną na przerażenie nieprzyjaciół? Sułkowski wszedł więc na mównicę w klubie konstantynopolskim, i zabrał głos. —

Był to dzień dekady poświęcony jednej z uroczystości ustanowionych przez konwencyą. Przedmiotem jego mowy był „*wiek męzki*.“ „Jest to wiek (mówił Sułkowski), w którym „człowiek oswobodzony z chorób, z uprzedzeń dziecięcych i passyi młodzieńczych, przychodzi wreszcie do tego poważnego peryodu życia, w którym „organa fizyczne w całej swój czerstwości współubiegają się z środkami moralnemi o rozwinięcie stołpniowego udoskonalenia.“ — Ten ustęp mowy bez wątpienia niepoprawnej, mógł się może niedość zalecać ze względu na wykwintność stylu, lecz jest on zawsze godnym uwagi ze względu na swą niezwykłą

wyobraźnią i zbyt charakterystyczną czystość rozumowań, aby w nim nie można było dostrzec myśli. —

„Wprzód nim mówić będę, (rzekł Sułkowski) „muszę oznaczyć dokładnie myśl moją. Urodziłem się wolnym, i mam nadzieję umrzeć nim, nieznalem i nieznam człowieka jeno republikanina; jego też tylko mieć będę przed sobą w obecnej mej „mowie. Mówiąc o *wieku męzkim* człowieka zupełnie dojrzałego, będę miał tylko republikanina na „oku; niewolnik, nie jest człowiekiem.“ —

„Nad jakimi przymiotami (atrybutami) człowieka winniśmy się najdłużej zastanawiać? jaki jest w nim bezpośredni *działacz* najpewniejszy do „bra moralnego który mu pozwala oddać jak najwięcej posług społeczeństwu? Sąż-że tym działaczem (moteur) owe namiętności ludzkie, które się „rodzą z potrzeb człowieka? jest-że nim odwaga lub „przemysł? zaiste nie! Najwidoczniejszym przymiotem (atrybutem) człowieka, jest bez wątpienia jego „*sila duszy*. Tato potężna sprężyna ruchu podnosząc jego pragnienia i skupiając namiętności wy- „daje heroiczne czyny.“ Taką to bussolą Sułkowski mierzył i oceniał czyny ludzkie tych, którzy w potoku generacyi zasłużyli sobie na imię człowieka. —

To też według niego niemasz ludzi w narodach żyjących w barbarzyństwie i niewoli, które bez

wsparcia rozumu idą ślepo za zwyczajami narzuconemi im przez despotów. U Greków wprawdzie Sulkowski napotyka bardzo znakomite talenta *Agessylasów*, *Alcibiadesów*, ludzi atoli widzi on tylko w *Epaminondesach*, *Focyonach*, *Sokratesach*. U Rzymian widzi znakomitych mówców, sławnych rycerzy, ale ludźmi uznaje on tylko *Katona* z Utyki i dwóch *Brutusów*. Dalej przebiegając roczniki ludzkie, widzi w następstwie tych świetnych epok wieki despotyzmu i zabobonów. Dotrzcga wreszcie reformę (protestantyzm), w której człowiek ośmiela się zrobić parę kroków do wolności; szczęśliwych parę wypadków pociesza ziemię: Szwajcarya się usamowolnia, Włochy powtarzają niekiedy imię Brutusów, Holendrzy odzyskują na morzu swoje granice i swą niepodległość pod Filigem II. Ale te zasady były jeszcze w kołysce. Wolność sumień i pojęcia o własności były owemi pomysłami *nec plus ultra* rozumu ludzkiego. *Luter*, *Kalwin*, *Dorya* lub *Guise*, *Maurycy* lub *Filip*, były to hasła, pod któremi grupowano się zwykle. Gdzie niegdzie tylko napotyka człowieka rzeczy zaś samój nienapotyka on jeszcze nigdzie.

Lecz światło czyniło postępy. Rewolucya Amerykańska miała tą razą wolność za cel i środek. Ten piękny przykład, wychodzący z nad brzegów *Delawary*, otworzył oczy Europie całej. Francya (widok niesłychany) podnosi się z łona moralnego zepsucia, aby spełnić cel najszlachetniejszy, aby do-

konać heroizmu cnoty; była to siła duszy, która kierowana nauką, przemieniła w dniu jednym owych Francuzów długo niewolników monarchii lekkomyślną i zepsutą na republikanów poważnych i śmiałych. Francuzi przez swą moralność wprost przeciwną innym narodom, oddanym wszelkiej zwierzęcej skłonności, którą despotyzm ośmiela i do której zachęca, podbili zakorzenioną u siebie w zwyczajach zniewieściałość fizyczną, i z sybarytów stawszy się naraz republikanami, zgnetli ową nieprzeliczoną masę najemników zkoalizowanej Europy itd.

Zarzuci kto może Sułkowskiemu, że w ogromie stosunków człowieka z resztą społeczeństwa odznaczył tylko jeden punkt, to jest *wiek męzki*; ten atoli punkt zdawał mu się zawierać w sobie wszystko. Kiedy mówimy o Fidiaszu, wypowiemy o nim wszystko wspomniawszy jego statwę *Jowisza Olimpijskiego*; tak samo opisując skład najrozmaitszy człowieka, Sułkowski mniemał, że wystarczy wykazać głównego działacza jego jestestwa, który go skłania do spełniania czynów najwznioślejszych i który może je sam unieśmiertelnić. — „*Istota najwyższa* (mówił on głosem proroczym) „*oglądając arcy wielką liczbę jestestw przez siebie stworzonych, które na uszechświata rzuciła, wyrzekła wreszcie sama do siebie: aż dotąd sfery nie-doskonałe natury ziemskiej wydawały tylko śmiertelników, od dzisiaj wydawać one mają ludzi.*“

Sułkowski zaraz po odebraniu instrykcyi i pas-

portów od ambasadora *Descorches*, udał się w podróż do Polski. Mając przebywać część krajów austriackich, trzeba mu się było obwarować najprzezorniej przeciw śledztwom rządu, najwięcej może śledczego z trzech współdzielących się Polską. Przebrał się więc za kupca ormiańskiego, zaszył swe wierzytelne listy w czapkę futrzaną, krzyż swój wojskowy schował w pudełko do proszku, i opatrzywszy się w fałszywe listy kupieckie wraz z próbkami, ruszył w drogę. Austria atoli ostrzeżona przez swych agentów tajnych w Konstantynopolu o przebraniu się Sułkowskiego i jego wyjeździe tajnym do Polski, wydała najsurowsze rozkazy, aby go aresztowano; był więc rzeczywiście po parękroć razy aresztowanym. Badano go w języku francuzkim, odpowiadał niemiec-  
kim, twierdząc że po francuzku nie umie. W śledztwie rzucał zwykle swą czapkę z dala od siebie na ziemię, rozwijał i okazywał swoje ogromne futro, potem przetrząsano jego kuferek, jego pugilares, i to zajinowało całą bacność inkwizytorów. Opis jego postawy zewnętrznej, przysłany przez szpiegów z Konstantynopola był téj osnowy: „Ładny, jak piękna dziewczyna przebrana po mężku, oczy wielkie „omdlewające, ozdobne długimi rzesami,“ itd. Rząd austriacki przyrzekł 50 dukatów nagrody temu, kto Sułkowskiego pochwyti. Na ostatniej stacyi komendant przekonany, że osoba którą mu przyprowadzono, jest właśnie tym Polakiem, którego szukano, za-

trzymał Sułkowskiego i odesłał go do komendanta obwodowego. Ten na szczęście żył w bardzo złych stósunkach z owym komendantem stacyi. Wyprowadził więc z Sułkowskiego śledztwo więcej dla formy, i wysłał kuryera do Wiednia z wywodem słownym owego śledztwa, zatrzymując przez ten czas u siebie tak zwanego kupca Polaka i przypuszczając go do swego stołu. Te względy, tak obce obyczajom dzisiejszych baronów niemieckich, przekonały Sułkowskiego, że był poznanym i że chciano go ocalić; jedna szczególniej okoliczność zdawała się stwierdzać tę opinią. Sekretarz owego jenerała austriackiego był namiętnym zwolennikiem rewolucyi francuzkiej; Sułkowski dowiedziawszy się od niego o owęj rewolucyjnej passyi, poczuł się dość bezpiecznym aby mu odkryć zupełnie całe swe rzeczywiste położenie; i ten byłby mu ułatwił wszystkie środki ucieczki, gdyby tymczasem depesza przybyła z Wiednia nie dała komendantowi dowolnego upoważnienia puścić dalej lub zatrzymać dłużej podejrzanego Polaka, w miarę jak obszerniejsze później nabyte wyjaśnienia nakażą mu sobie z nim postąpić. Takim sposobem Sułkowski zdołał ustrzedz się pogoni austriackiej policyi.

Ten moment stanowczy w Sułkowskiego życiu opisał szczegółowo w swoich Pamiętnikach o Polsce i Polakach od r. 1788—1815 Michał Ogiński. Opowiedziawszy szczegóły swęj podróży do Konstancy-

nopola i wyjaśniwszy misją, którą miał spełnić w imieniu patryotów polskich zgromadzonych w Paryżu, Ogiński przytacza dwa listy pana *Descorches*, ambasadora francuzkiego w Turcyi, do Ignacego Potockiego, członka najwyższej Rady narodowej republikańców polskich.

W jednym z owych listów, datowanym z Konstantynopola 28 Termidor'a roku IIgo Rzeczypospolitej (15 Sierpnia 1794 r.), *Descorches* wyraża uczucia sympatyi, któremi go natchnęła szlachetna sprawa Polski; mówi o swych usiłowaniach, przedsiębranych ku jój wspieraniu, i zapewnia Potockiego o dobrych chęciach Solimana IIIgo dla jego szlache tnych współrodaków. Chętnie powtórzę tutaj parę ustępów tego listu, które przynoszą zaszczyt ambasadorowi francuzkiemu, i w których napotykamy wzmiankę o naszym Sułkowskim.

„Radbym rozszerzyć się daleko więcej, lecz nie „wiem, jaki los spotka list mój niniejszy; chociaż „zbliżeni, jesteśmy jednak jeszcze (jak się zdaje) „rozdzieleni tak wielkimi przeszkodami, iż nie zdo „łam osądzić, czy ten który ich ciężar na siebie bie „rze, zdoła je wszystkie przełamać. Od pierwszej „chwili waszego powstania zastanawiałem się głębo „ko nad środkami przybycia aż do was, nad środ „kami ustalenia z wami korespondencyi, któraby „mogła być jak najtreściwszą; nie mogłem atoli tego „dopiąć. Jak się to stało, że nikt z was nie przed-

„stawił nam się tu wcale? Porta nie przestaje wy-  
 „syłać rozkazów do książąt greckich, aby jój dono-  
 „sili o biegu waszych działań; odpowiadają oni jój  
 „zawsze, że nie są w stanie wystarać się o dobre  
 „informacye. Zkąd pochodzi, że nieprzyjaciele wasi  
 „ogłaszają swobodnie wszystkie swe bajki, gdy tym-  
 „czasem my ich nie możemy zaprzeczyć z taką do-  
 „kładnością, aby na nich samych spadł skutek, jaki  
 „spodziewają się osiągnąć z tego manewru!“ . . . .  
 „. . . . . Chwila jeszcze pracy  
 „i ciężkich boleści! a wasze przeznaczenie, waleczni  
 „i drodzy Polacy! świetnie się utrwali!“

Drugi list *Descorches'a* jest jeszcze pisany z Kon-  
 stantynopola i nosi datę 22go Listopada 1794 roku  
 (2 Frimaire roku IIIgo Rzeczypospolitój francuzkiej).  
*Descorches* pisze w nim Potockiemu dalsze sprawo-  
 zdanie z sytuacji gabinetu tureckiego, i z nadziei,  
 jaką posiada w sułtanie Solimanie, iż on będzie z nimi  
 w zgodzie co do środków, jakie obierze Rzeczpospo-  
 lita francuzka przeciw Moskie i Austrii, skoro Por-  
 ta Otomańska ujrzy się w możności działania na ko-  
 rzyść Polski. Niektóre ustępy tego listu są pisane  
 liczbami, między którymi jeden z nich odnosi się do  
 Sułkowskiego. Widzimy z niego, że *Descorches* przy-  
 wiązywał wielką ważność do missyi, którą dał temu  
 Polakowi, i że uważał go być zdolnym do wykona-  
 nia jój z korzyścią.

„Obywatelu i Przyjacielu! (pisze dalej *Descor-*

ches do Potockiego), „tobie tylko i tym którzy znają „moje serce, wypowiedzieć zdołam, com uczuł na „widok twego posłańca *Pietra Krutly*, a nadewszystko „po odebraniu listu twego z dnia 29go września. „Tego samego dnia, przypadkiem, którego nie nazwę „nadzwyczajnym (jezli powinowactwo dusz może sprawić „ten skutek), tego samego dnia właśnie pisałem do „ciebie. Mieć będziesz już dziś, jak się spodziewam, „dowód tego twierdzenia w swym ręku. *Korzysta-* „*tem z odjazdu młodego Sułkowskiego, który znajdując* „*się tutaj od niejakiego czasu, jedzie połączyć się z Ko-* „*ściuszką. Los tego młodzieńca zreszłą od Bukaresztu* „*nie jes mi już znany* itd.“

Sułkowski wreszcie przybywa do Polski. Jestto chwila, w której sprawy jego ojczyzny zbliżały się ku upadkowi. *Madaliński* z swoim słabym oddziałem stawiał jeszcze czoło, wszędzie już tryumfującym Moskalom. Zaledwie Sułkowski miał czas dać się poznać. Stał on jeszcze na czele jednego oddziału powstańców, który jednak rozbito mu w pierwszym starciu. Jednocześnie dowiedział się także, że zacny i waleczny *Kościuszko* okryty ranami w bitwie pod *Maciejowicami*, dostał się do niewoli moskiewskiej; że *Suwarów* zajął już *Pragę*, wyrznuwszy wprzód jęj całą ludność bez względu na płeć i wiek dziecięcę. Tak więc ofiara męczeństwa Polski już dokonana.

Nie biorąc przeto czynnego udziału w tój osta-

tniej rewolucyi, Sułkowski powziął o niej dość szczegółowe objaśnienia, aby napisać jój historiją. Napisał ją też w dwóch księgach (tomach), a te pobieżne jój zarysy okazują zbyt jasno, co byłby zrobił w tym czasie jako żołnierz i obywatel; tem więcęj przeto żałować należy, że Sułkowski codziem dojrzalszy, ale rozwąga nieostudzony, nie mógł wywierać na ówczasowe wypadki wielkiego wpływu.

Zdając sprawę z pięknej bitwy pod *Ractawicami*, przyznaje chwałę jój zwycięstwa w znakomitej części waleczności górali krakowskich; wielbi ich zręczność, z jaką kosili swych dzikich nieprzyjaciół: zwraca uwagę na skutki, których niewidząc, niemożna nawet nabyć dokładnego wyobrażenia, jakie wydaje kosa wyprostowana i oprawna na drążku ciężkim, a kierowana przez ramie silne, i wprawne. „Niech kto zapyta (mówi on) Moskali o zdanie czy „to szpady użyte w miejsce kos sięgały dalej jak „bagnety, lub ciosy, które ich dotykały, pochodziły „od szabel? Widziano przecież ludzi a nawet konie „poprzecinanych jednym cięciem na połowę; słowem „nie można lepiej porównać tego straszego narzędzia, jak czyniąc je podobnem do owych ciężkich „halabard, któremi Szwajcary w dawnych wiekach „zwalczali swych nieprzyjaciół.“ W ten to sam sposób w ostatnich czasach Polacy odradzając się w r. 1830 używali z niemniejszym szczęściem téj strasznej broni swych ojców przeciw najezdnikom Miko-

kołaja. Ileż to jeszcze innych podobieństw chwały i nieszczęść przedstawiają nam szlachetne powstania polskie w latach 1794 i 1830?!!

Widząc korzyści otrzymywane przez te rewolucyjne środki (jeżeli się komu podoba uważać je za takie), Sułkowski ma prawo dziwić się, dla czego nie używano ich częściej w ciągu wojen o wolność? i w niektórych swych uwagach wyraża żal z tego powodu. Mniema on, że wojna ludowa może być częściowo obronną, lecz winna być przedewszystkiem i zawsze prawie zaczepną. Ta opinia ma za sobą słuszną nie tylko militarną lecz i polityczną. Kiedy Prusacy musieli zająć sześć do siedmiu mil gruntu, i gdy ich linia operacyjna przedstawiała tym sposobem punkta słabe, Sułkowski mniema, że należało było odważyć się na krok śmiały, postarać się o zerwanie lub odcięcie jednego ze skrzydeł nieprzyjacielskich, i uderzyć całą siłą w ten punkt, niedając nieprzyjacielowi czasu do wykonania skombinowanego planu; słowem, trzeba było samym zanieść śmierć w szeregi nieprzyjacielskie, zamiast ograniczać się niedbałym odparciem jego ataków. J. J. Rousseau powiedział już przed pięćdziesięciu laty: „Jeżeli Polska będzie postępować w ślad swoich sąsiadów, nie oprze im się nigdy; radbym aby jej armia miała taktykę sobie właściwą; aby doskonaliła się w odłamywaniach, w rozsypywaniu i skupianiu się bez trudności i zamieszania; aby celo-

„wała tém, co zowią *małą wojną* (partyzantką);  
„aby się kształciła we wszystkich obrotach właści-  
„wych lekkiej kawaleryi, a mianowicie w sztuce za-  
„lewania nią kraju, jakby spadającym z gór poto-  
„kiem; w sztuce napadania wszędzie na nieprzyja-  
„ciela a niedania mu się nigdzie podejść: w działa-  
„niu jednorodnym choć oddzielnym; w przecinaniu  
„nieprzyjacielskich komunikacyi; w przejmowaniu  
„jego przesyłek; w napadaniu na jego tylne straże;  
„w chwyтaniu przednich straży zbyt wysuniętych;  
„w zabieraniu pojedynczych oddziałów; w niepokoje-  
„niu wielkich korpusów, gdy są w marszu lub stoją  
„w obozach: słowem, radbym aby przy waleczności  
„Partów, przyjęła ich sposób wojowania i aby jak  
„oni, nauczyła się zwyciężać i niszczyć wojska karne  
„i uorganizowane, bez wydawania im otwartych bi-  
„tew, niedając im ani chwili odpoczynku.“

Sułkowski twierdzi jeszcze: że trzeba było spie-  
sznie i przykładowo ukarać wszystkich zdrajców któ-  
rzy tak jawnie sprzedawali Polskę, a niekarać jako  
zbrodniarzy owych ubogich republikanów, którzy  
w imieniu ludu dopominali się o ukaranie rzeczy-  
wistych zdrajców ojczyzny. Przedewszystkiem zaś  
utrzymuje on, że do obrony Polski trzeba było po-  
wołać wszystkich jej synów bez różnicy na stan  
i stopnie; i że, aby mieć prawo powołać do walki  
ludzi od pługą, żywicieli kraju; trzeba ich było po-  
wołać szczerze, to jest, dać im jednocześnie wol-

ność, bez której niemieli oni powodów brać udziału w walce. „O! moja droga ojczyzno! (woła Sułkowski), kiedyż ujrzę u ciebie w każdej wsi zamiast „pręgierzy,<sup>1)</sup> zasadzone drzewo wolności! kiedyż ujrzę w ręku podrzędnych urzędników symbol pokoju „zastępujący to narzędzie chłosty, przed którym „dzisiaj jeszcze drzy sześć milionów niewolników, „Czas ten nie jest zbyt odległym; coraz jaśniej szerszące się światło wieku daje nam pewność jego „zbliżenia. Kiedy lud pozna swe prawa, jakże olbrzymią wówczas stanie się jego siła! i jacyż wówczas będą wszechwładcy którychby usiłowania nie „rozprysły się o tę masę poważną ludzi uwolnionych z więzów służalstwa?!“

<sup>1)</sup> W czasach poddaństwa w Polskę stały po wsiach najczęściej przed sołtysem gminy tak zwane „Gąsiory“ do których wsadzano za karę wieśniaków zuchwałych lub po pijance robiących burdy i niepokoje w karczmie lub na wsi. Było to narzędzie złożone z dwóch słupów pomiędzy które wpuszczon były trzy szerokie bale dębowe; w balu ostatnim i przedostatnim od góry wyrżnięte były po połowie trzy dziury, jedna w środku nieco większa na którą kładziono szyję winowajcy, a dwie mniejsze po bokach, na które wkładano ich ręce. W tej operacyi bal wierzchni na którym druga połowa dziur była wyrżniętą zdejmowano wprzód, i po ułożeniu rąk i głowy na drugiej połowie dziur, (co się zwykle odbywało przy pomocy drugich), spuszczano na tak ułożoną szyję i ręce bal zwierzchni z drugą połową dziur.

W czasach moich lat dziecięcych, to jest w pierwszych latach 19go wieku, widywałem jeszcze po wsiach takie „Gąsiory“. Prócz tego widywałem także przed wielkimi drzwiami kościelnymi lub przed kruchtą przybite, tak zwane „kóny“. Była to obręcz żelazna na wpół przecięta i przyszykowana do grubości szyi ludzkiej, w formie, jaką dziś jeszcze widzieć można przy pręgierzach; i do takiej to kóny zamykano na klucz wieśniaków za ciężkie religijne jawne zgorzenia. Z zaprowadzeniem kodeksu francuzkiego, tego rodzaju kary zniesiono. (Prz. tł.)

Polacy, których uczucia polityczne mniej były gorące jak Sułkowskiego, utrzymywali, że powstanie ówczesne upadło tylko przez nieuctwo jenerałów. Oskarżają ich, że nieumieli kierować siłą która w obec armii nieprzyjacielskiej na przetrzeni ziemi zewsząd otwartej wynosiła około sto tysięcy ludzi, ubranych i uzbrojonych w ciągu niespełna trzech miesięcy. Sułkowski odpowiada im: że największe i najszczytniejsze rozporządzenia mogły się były tylko oprzeć na zupełném i natychmiastowém uwolnieniu ludu. Bez tego środka ogólne powstanie mass, owa pierwsza nadzieja patryotów, ta główna podstawa planu oporu, była chybioną. Zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, że źródłem owych wielu pozornych trudności usamowolnienia ludu był interes niektórych magnatów jaki mieli w uwiecznieniu niewoli. Życie wieśniaków uważali oni jako swoje łogactwo i własność, tak jak koloniści amerykańscy uważają życie murzynów za swoją własność. Po tak ciasnym sposobie zapatrywania się na społeczeństwo, czegóż się mogła spodziewać ojczyzna?! potrzebowała ona wszystkich poświęceń i ofiar, a odmawiano jój tego co jednocześnie jest najpierwszą i najświętszą powinnością nakazaną przez Boga i naturę samą.

Co do *Kościuszki*, jego wielkie cnoty utrzymywały go w więzach umiarkowania. Czy to w skutek owej surowej prawości, która nawet w rewolucyi

nie pozwala sobie wprowadzać nieładu do instytucji choćby niesprawiedliwych inaczej jak prawem lub wynagrodzeniem regularnem, czy też w skutek owéj politycznej rachuby duszy szlachetnej, która radaby raczej pogodzić z sobą wszystkie interesa sprzeczne jak być zmuszoną ranić je lub podbijać, dość że *Kościuszko* zdawał się lękać wszystkich gwałtownych środków; i odepchnął je najwyraźniej. W miejsce pospolitego ruszenia, powołał on tylko piątą część ludności do broni. Ta zmiana pierwotnego planu była jedynie zrobioną dla uspokojenia chciwości opierających się bogaczy. Ani proźby, ani napomnienia niemogły odnieść zwycięstwa nad ich rozmyślną zwłoką i lenistwem. W chwili gdy wieśniacy których powołano do wojska wylewali krew swoją, któżby uwierzył, a przecież tak się działo, panowie obciążali ich żony i dzieci zaciągiem i innymi powinnościami?! Nowozaciężni żołnierze uskarżali się na to w obozach, a gdy wódz naczelny zażądał aby ustały takie nadużycia, odepchnięto jego żądania. W ówczas ogłosił on *uniwersały*, któremi zakazał wymagania prac zaciągowych od żołnierzy Rzeczypospolitej. Na to ogłoszenie powstałi możni panowie z goryczą twierdząc, że wódz naczelny zagraża ich własności, i los nieszczęśliwych wieśniaków niedoznał żadnego złagodzenia. —

J. J. Rousseau doradzając usamowolnienie powszechne z całą ostrożnością postępowania jaką zda-

wały mu się pozwalać czasy spokojne, powiedział jeszcze: „Niech innie Bóg strzeże tój myśli abym „potrzebował dowodzić tutaj tego, o czem zdrowy „rozsądek i trochę litości zdołają przekonać wszy- „stkich! Bo i zkądże to Polska mniemała by wy- „dobyć swoją potęgę i siły skoroby je rozmyślnie „starala się zadusić w swem łonie? Szlachetni Polacy! „bądźcie czems więcej jak obywatelami! bądźcie ludźmi! „a w ów czas tylko będziecie wolni i szczęśliwi; lecz „niepochlebiajcie sobie stać się takimi dopóki więzić „będziecie braci waszych w kajdanach.“ Lecz to co J. J. Rousseau radził dawniej, to dziś doradzała wykonać polityka; tem bardziej gdy była ukoronowaną korzyściami w pierwszej zaraz chwili gdy ją poczęto przywłaszczać. Trudno wyobrazić sobie wrażenie jakiego doznali wieśniacy na widok podniesienia z stanu swego po bitwie Raclawickiej dwóch walecznych do stopni oficerskich, dochodziło ono do prawdziwego szału, gdy ujrzeli *Kościuszkę* odzianego w wiejską sukmanę, jedzącego razem z temi nowoprzysposobionymi braćmi, — przepędzającego dzień i noc w obozie. Ten dowód jego braterstwa był jednym z najpotężniejszych środków któremi ów obywatel generał zdołał przyciągnąć do siebie serca ludu.

Ach! gdyby te czule i najszczerze demonstra-  
cye wodza podzielali byli wszyscy Polacy; gdyby  
waleczni ludzie uniesieni najszlachetniejszym zapalem

niepotrzebowali się byli lękać, iż ich usiłowania i zwycięstwa przygniecione będą na nowo jarzmem niewoli, niewoli może sroższej bo wywołanej potrzebą, w jakiej ujrzą się ciemnicy, okiełznania na nowo ludu który już zakosztował wolności, ach! gdyby szczerze połączono ramiona jednych z bogactwami drugich, słowem, gdyby cały stan rycerski chciał był dowieść, że się składa z ludzi prawdziwie wolnych, Polska niebyłaby nigdy wykreśloną z karty narodów.

Jeden z Polaków, któremu czysty patriotyzm zdrowy rosądek, i głębsza znajomość spraw własnego kraju dają prawo wypowiedzenia swego zdania o prawdziwych przyczynach upadku Polski, w tych słowach streszcza jej upadek: „*Polska* (mówi on) „*upadła z przyczyny braku wielkich wodzów.*“ Ta opinija może bardzo ugruntowana, nie zbija wszakże, a nawet nie osłabia tej, którąśmy wypowiedzieli na innem miejscu, „*że Polska upadła brakiem wolności.*“ Gdyby bowiem rozpoczęła była Polska swe prace od ukonstytuowania się w lud wolny, gdyby zamiast niewolników, których nieobchodziła wcale ojczyzna, składała się była z obywateli miłujących ją fanatycznie, znalazłaby była w śród siebie w krótcie wielkich wodzów. Bez wątpienia, że potrzeba czasu na podobne kreacye. Francya w roku 1793 na czele swój armii nieliczyła ani jednego wielkiego wodza, i mocarstwa przeciw niéj

sprzymierzone zaręczały sprzymierzeńców o tego rodzaju militarném ubóstwie; lecz Francya urodziła się wówczas dla tryumfu idei wolności. Jój żołnierze byli téż podniesieni nią do wysokości intelektualnych i zdolności koniecznie potrzebnych dla obrony tego drogiego nabytku: i żołnierze ci stawali się wnet wodzami, i prawie jednocześnie owi wodzowie (*capitaines*) stawali się najgłośniejszymi jenerałami w Europie. Wiadomo, czem się stali owi pyszni nieprzyjaciele, którzy przeciw nim występowali do walki, i o których mówiono wprzód, że są w stanie zniszczyć ich od razu.

Uczucie zawiedzionych politycznych nadziei napojone goryczą politycznych niepowodzeń Polaków, wywołało wewnątrz tego kraju ruch ludowy, który wybuchł wkrótce. Porównywano ów ruch w Polsce z tym, jaki zagrożona cudzoziemskim najściem Francya wydała w chwili owego najścia. Ten ruch powstrzymali sami Polacy. Ale Moskale w pamięci owego ruchu znaleźli nowy i dostateczny powód do podwojenia surowości i prześladowania najenotliwszych Polaków.

*Tadeusz Mostowski*, ten sam który uwięziony we Francyi przez Jakobinów wydobywszy się z ich więzienia, wpadł znów w ręce Moskali w chwili gdy się schronił do *Tancomina*. Ten sam Tadeusz Mostowski jeszcze w czasie swój wolności mając wielki

wpływ w powstaniu r. 1794; (był bowiem członkiem *Rady tymczasowej*, potem członkiem *Wielkiej Rady*, wreszcie członkiem *Rady wojennej* pod *Wawrzeckim* następcą *Kościuszki*). Ten mąż proponował w chwili upadku narodowej sprawy, aby zgromadzić dwadzieścia sześć tysięcy pozostałego jeszcze wojska polskiego wraz z stoma armatami, i z tak zebrany korpusem przerznawszy się przez Niemcy złączyć z Francuzami, którzy w owym czasie odnieśli byli wielkie korzyści nad *Renem*. Ta propozycja była przyjętą, i generał Dąbrowski obowiązał się plan ten wykonać. Winniśmy atoli to twierdzenie sprostować w ten sposób: że ta śmiała i szlachetna myśl przedarcia się do Francji z rycerzami wolności, była wyłącznym pomysłem generała Dąbrowskiego zaprojektowanym jeszcze w roku 1793. Tą nawet razą (1794) znajdując się za Warszawą w domu uwięzionego przez Moskali Tadeusza *Mostowskiego*, generał Dąbrowski rozwinął na nowo ten plan śmiały na Radzie, na którą powołano szlachetne szczątki armii polskiej dla naradzenia się nad przyszłym losem ojczyzny. Wyjaśnienie tego faktu ważnego nie tylko dla historii ogólnej narodu Polskiego, lecz nawet dla historii wielkich i przedsiębiorczych wodzów jest ważne; świadczy bowiem, jak w czasach najkrytyczniejszych na placach bojów nieprzestali oni

na chwilę zwracać swojego wzroku ku ziemi rodzinnej, i nie zwątpili o narodowej sprawie. Czyniąc tu tę szczegółową wzmiankę o jenerale Henryku Dąbrowskim, wyplacam się z długu głębokiego szacunku dla wielkiego wojownika patryoty, któremu śmierć dopiero wytrąciła broń z ręki. Prócz tego czuję się szczęśliwszym, że mogę tutaj oddać świadectwo historycznej prawdzie, którą po dwa kroć usprawiedliwioną znajdziemy w pięknym dziele pana Leonarda Chodzki pod tytułem: „*Historya legionów polskich*,” czuję się także obowiązany wyrazić wdzięczność moję temu patryocie publicyście, któremu to sprostowanie winienem, i który całe swe życie poświęcił stronie chwały własnego narodu, pocieszaniu cierpien, i wspieraniu ofiar własnych współbraci.

Wracając do przerwanego przedmiotu powie dzieć musimy, że niezgoda jenerałów i ich nieudolność przeszkodziły i tą razą jeszcze przeprowadzeniu owego planu śmiałego do skutku. Mostowski niechciał się ucieczką ratować; pozostał więc z Ignacem Potockim i Zakrzewskim w Warszawie. Był on wysłanym później wraz z Potockim przez króla Stanisława i Radę do Suwarowa, od którego byli wprawdzie dobrze przyjęci, i który zaręczył im swoim jeneralskiem słowem bezpieczeństwo ich osób, mimo atoli tego przyrzeczenia byli oni później wraz z dwoma

innymi uwięzieni z rozkazu carycy i odesłani do Petersburga i tam trzymani w więzieniu aż do wstąpienia na tron Pawła Igo, który ich uwolnił w pierwszych dniach swego panowania roku 1797, chcąc je rozpocząć czemś przeciwném temu co robiła jego matka.

## ROZDZIAŁ IV.

## Tytuł

Pawł Igo, cesarz Rosji, w roku 1796, był zamieszany w wojnę z Francją, która wtedy była pod panowaniem Napoleona. W tym czasie Sulkowski był w Petersburgu, gdzie przebywał przy dworze carycy. W roku 1797, cesarz Pawł Igo, chcąc uwolnić swoich poddanych, którzy byli w więzieniu, wydał rozkaz, aby ich uwolnić. Sulkowski, który był wtedy w Petersburgu, otrzymał wiadomość o tym rozkazu i udał się do dworu carycy, aby się z nią spotkać. W tym czasie Sulkowski był już białym człowiekiem, ponieważ przeżył wiele trudności i cierpień. W roku 1797, Sulkowski udał się do Petersburga, aby się spotkać z carycą. W tym czasie Sulkowski był już białym człowiekiem, ponieważ przeżył wiele trudności i cierpień. W roku 1797, Sulkowski udał się do Petersburga, aby się spotkać z carycą. W tym czasie Sulkowski był już białym człowiekiem, ponieważ przeżył wiele trudności i cierpień.

Tak więc widzimy już raz drugi Sulkowskiego, pozbawionego ojczyzny, własnej, ale Francji...

innych wzięciach z rękami czarnej i odjechał do  
Petersburga i tam trzymając w rękach aż do wsta-  
pienia na tron Fawia tego, który ich wzięli w pier-  
wach duszy swego panowania roku 1791, chociaż je  
rozpoznał, co nie było w tym celu, tobie jego  
miał.

## ROZDZIAŁ IV.

### Treść:

Powrót Sułkowskiego do Paryża w r. 1795. Jego zatrudnienia. Jego pamiętnik ostatnich wypadków w Polsce Jenerał Pelet. Pan Julien. System wojny przedstawiony przez Sułkowskiego. Potemkin i jego okrucieństwa. Sułkowski w Turcyi. Jenerał *Cherin*. Sułkowski w armii włoskiej. Minister *Pétiet*. Jenerał *Berthier*. Sułkowski adjutantem w głównym sztabie *Bonapartego*. Wzięcie baterji świętego Jerzego (St. Georges). Sułkowski przy boku Bonapartego. Bonaparte powierza Sułkowskiemu ważne misyje Zaufanie Bonapartego do Sułkowskiego. Bitwa pod Arkol! Sułkowski ranny. Ciekawe szczegóły o bitwie pod Arkol. Austryacy pobici. Jenerał Niemiecki. Uwagi nad krajem włoskim i jego mieszkańcami. Drogoskaz (itinéraire). Listy polityczne i wojskowe od najznakomitszych osób. Cesarz Franciszek II. Arcyksiążę Karol. Uwagi Sułkowskiego nad planami jenerała naczelnie dowodzącego *Masseny*. Sułkowski w Karyntyi. Bitwa pod *Tarvitz*. Korzyści odniesione przez Francuzów. *Joubert*. Wyprawa jego do Tyrolu. Opis ludów tego kraju. Jenerał *Vial*. Zwycięstwa *Joubert'a*. Różnica między Tyrolczykami a Austryakami. Plan *Bonapartego*. Karyntya i Karmiola. Zwycięstwo *Masseny*. Żądanie zawieszenia broni. Rozbiór polityczny i wojenny ówczasowego stanu dwóch mocarstw wojujących. Słowa *Karnota* (Carnot) o Sułkowskim. Uczucia obywatelskie Sułkowskiego. Missya Sułkowskiego do *Wenecyi*. List jego do Bonapartego z téj okazji. Cnota Sułkowskiego. Bonaparte obowięzuje Sułkowskiego aby pobudzał wojsko do pisania adresów przygotowanych na dzień 18 Fructidor. Zachowanie się Sułkowskiego w tém zdarzeniu. Píše on w tym przedmiocie. Co powiedział *Joubert'owi*? Traktat w *Kampo-Formio* (Campo-formio). Bonaparte w Radstademie Sułkowski w Tyrolu.

Tak więc widzimy już raz drugi Sułkowskiego pozbawionego ojczyzny własnej; ale Francya jest

ojczyznę ludzi wolnych, jego serce od dawna ją już wybrało. Jeżeli niemogła go ona uznać za swego syna w pierwszej jego podróży, to tą razą cieszył się nadzieją, że go za takiego uzna; czuł on się zbyt godnym tego tytułu, aby miał o jego nabyciu wątpić skoro się nową okryje sławą. Wówczas to poprzedzony rycerską chwałą będzie mógł śmielej z bronią w ręku wrócić raz jeszcze do Polski, aby ją z kajdan oswobodzić. Taką nadzieją ożywiony Sułkowski wraca raz jeszcze do Paryża. (1795). Podczas swego pobytu w tém mieście, zajął się zebraniem i uporządkowaniem swych notat w przedmiocie ostatniej rewolucyi własnego kraju (1794); i im więcej badał sumiennie przyczyny jego upadku, tym silniejszego nabierał przekonania, że przyczyny nie-szczęść jego ojczyzny wypływające z błędów i złego kierunku, nie były takimi, aby kiedyś nie mogły być naprawione, skoro w przyszłości będzie się umiała ich wystrzegać. To przekonanie umocniło się w nim przy śledzeniu i bacznym rozbiorze faktów, i wyrodziło w jego pojęciu i uczuciach tę silną wiarę: że w Polsce można w każdej chwili rozplomienić święty ogień wolności. Wszystkie przeto ku temu obrócił starania, aby przekonać i utwierdzić ówczesny rząd narodowy francuzki w téj opinii. Jednocześnie gdy się starał o umieszczenie siebie w służbie armii Rzeczypospolitej, złożył on na ręce ministra spraw zagranicznych wypracowany przez siebie: „*Rys planu*

wojskowego i politycznego," w którym wyłożył swoje widzenie w przedmiocie tyle zawsze drogim jego sercu, to jest: w przedmiocie przyszłego odrodzenia się Polski.

„Nie bez ciężkiego smutku (mówi on tam) sły-  
„szalem często dowodzących, że, aby przywrócić Pol-  
„sce jakieś istnienie, potrzeba obrać drogę dobro-  
„wolnych układów. Dziesięć lat najgorętszych sta-  
„rań dyplomatycznych ze strony rządów przyjaznych  
„Polsce, nauczyły tylko jak się spajają lepiej ogniwa  
„kajdan jój mieszkańców; gdy tymczasem jeden rok  
„śmiałych i rozumnych usiłowań wystarczy na star-  
„ganie tych kajdan. Naród, ktorego okoliczno-  
„ści a nie spodlenie wtrąciły do niewoli, winien  
„przyjąć za elementarną podstawę swój dyplomacji:  
„zwycięstwo! Taki naród niemoże go się spodziewać  
„na innój drodze, jak walcząc za swą niepodległość.  
„Lud któryby się pozwolił usnąć w jarzmie, niebyłże  
„by tém samem godzien, aby go despotyzm przy-  
„gniotł całym swoim ciężarem?“

Nie odpychając przecież zupełnie pośrednictwa dyplomatycznego, Sułkowski twierdzi: „*że aby Polacy mogli się skutecznie opierać, muszą się koniecznie wprzód nauczyć być wolnymi, i aby stać się znów wolnymi, umieć powinni umierać.*“

„Zarzuca mi może (mówi on dalej) niedostatek „broni, amunicyi, i fortec, w jakim znajdują się „Polacy. Temu brakowi środków materyalnych prze-

„ciwstawiłbym obecność środków moralnych, środków jakie posiadają ludzie wolni; to jest: środków powstania osobistego w massach; aby niem zastąpić wszystko czego niedostaje ich świętej sprawie. Przeciw owym stu tysiącom najemników pilnie ich strzegących i uciekających, przeciwstawiłbym uczucie potężnie rozbudzone uciskiem jakiego doznaje sześć milionów ludzi; przeciwstawiłbym im jeszcze ową straszną elektryczność uczucia jaką sprawia na massach ludu ów ucisk; przeciwstawiłbym tę rozpacz massy uzbrojonych dobrowolnie przeciw despotom nawykłym uważać ją za swoją pastwę. Aby zjednoczyć lud, którego niewola jeszcze nie spodliła, wystarczy wskazać mu punkta najwłaściwsze do jego obrony; środki najkrótsze napaści.“

W znakomitým, tak przez talent pisarza jako i przez jego głęboką znajomość nauk strategicznych, dziele noszącém tytuł: „*Historja kampanii w roku 1809*“ jenerał Pélét tak się wyraża: „*Dzień w którym będzie można powiedzieć Polakom: Bądźcie wolnymi!! stanie się dniem, w którym ich ojczyzna natchmiast powstanie z prochów. Chcąc zaś aby ten naród walczyć mógł przeciw wojskom całej Europy, potrzeba ludowi wiejskiemu w Polsce nadać własność i nauczyć go władać karabinem; a obie te bronie rozpowszechnione w Polsce staną się zębami smoka i zaludnią ją bohaterami.*“ Te same uczucia i te same życzenia wyraził w wielu znakomitych ustę-

pach swego dzieła, a mianowicie w swych wspomnieniach o *Kościuszcze*, pan *Julien*, który nie pomijał nigdy w swém działaniu sposobności rozpowszechniania szlachetnych idei.

Wojna jaką Polacy muszą wytrzymać w tak ważnych dla siebie okolicznościach, winna być opartą na kombinacjach, w rachubę których wchodzi opór polityczny i wojenny przeciw nieprzyjaciołom. Sułkowski czuł się przeto obowiązany zrobić szczegółowy przegląd sił każdego z mocarstw działających się Polską.

I tak, widzi on w armii pruskiej masę imponującą swą regularnością, ale od czasu jak niema ona przed sobą swojego Fryderyka w., jest wyzuta z ducha; dla tego, mimo swój ruchliwej taktyki nie odniosła ona nigdy żadnych korzyści ani w rozwoju militarnym, ani w ruchach ludowych w Polsce.

U Moskali widzi Sułkowski *politykę wojskową*, gdyby ją tak nazwać było wolno, przez Katarzynę wielce udoskonaloną. Mniema on, że nietyle starano się tam uczynić wojsko rzeczywiście groźnem ile raczej chciano zjednać mu reputacją taką, poprzedzając je ową przerażającą grozą i nadając mu wszędzie nazwę *niezwycięzonego*. W duchu téj polityki zdarza się niekiedy Moskalom odgrywać rolę *wspaniałomyślnych*; jestto atoli z ich strony jedna z owych kombinacji któremi pragną omamić nieprzyjaciela z tą wszakże pewnością, że jój potęgę

dze uledez koniecznie musi. Jeden rys wspomniony przez *Potemkina*, wspiera powyższe nasze postrzeżenie, i dowodzi jednocześnie, jak odnoszone przez Moskali na Turkach korzyści, mało są godne tego rozgłosu, jaki im dawano; nadto przekonywa, że te korzyści zawdzięczają oni raczej terroryzmowi, którym Turków zdołali ustraszyć i owęj fałszywej wspaniałości którą ich ułudziłi, a nie rzeczywistym swoim zdolnościom i prawdziwój odwadze i sile swojego wojska.

Kiedy *Potemkin* oblegał *Izmailów*, oderwał część swojego wojska do oblężenia *Kilij*, którą zdobyto szturmem, zabierając do niewoli znajdujący się tam garnizon turecki, w ilości sześć tysięcy ludzi. *Potemkin* nierozbrajając ich wcale, dał im do wyboru; albo wrócić do domów, albo zamknąć się w *Izmailowie* i powiększyć sobą załogę owęj fortecy którą oblegał. Dwa tysiące z nich, obrało tę ostatnią propozycją. Wojsko moskiewskie otworzyło im swoje szeregi i pozwoliło wniknąć do *Izmailowa*. W tydzień później *Izmailów* został szturmem wzięty i owe dwa tysiące Turków w pień wycięto. Widzimy ztąd, jak wspaniałość moskiewska nie brzydzi się szukać wsparcia w okrucieństwie; okrucieństwo jest u nich następstwem rachuby, którą trzebaby nazwać, jakto mówiliśmy wyżej, moskiewską *polityką wojskową*. Moskale pragną nawet, aby tę *politykę* uważano za jedną z ich po-

tę niezwycięzonych, wyższą nad wszelkie stawiane im przeszkody; lecz co jest jeszcze okropniejszém, że w skutek téj polityki są oni niszczycielami zasady, zawsze wiernymi téj myśli, że „postrachem „spowodowanym ich okrucieństwem przyspieszą spełnienie „nie wielkich swych przeznaczeń.“

Sułkowski znał bardzo dobrze manewra i organizacją tego ludu, by mu chciał tak jak Austria kom odmawiać prawdziwych wojennych zdolności, mianowicie w regularném rozwijaniu taktyki, lecz zwracał uwagę na ich słabe strony, i przedstawiał środki, jakby z nich można było korzystać, gdyby złamano ich regularne bataliony lancami lub bagnetami, lub gdyby je wycięto kosą jak pod *Raclawicami*, gdzie z regimentu składającego się z pięćset ludzi wysłanych przeciw krakowskim wieśniakom, zaledwie siedemnastu karabinierów moskiewskich zdołało się ocalić. „Wówczas (mówi Sułkowski) widzielibyśmy natychmiast jakby za pomocą „czarodziejskich środków, zamieniającą się w próżny „dym tę ich sztucznie wyrobioną sławę, a w środku „owego czarodziejskiego pałacu, znaleźlibyśmy tylko „nędznych niewolników, daleko łatwiejszych do „ciążenia niż *ludzi*. Tak więc plan obrony jako „i napaści którego się Polacy powinni trzymać, „wiś przedewszystkiem na indywidualnej energii i „święceniu obywatelskiem.“

Mówiąc o korzyściach z wyboru pozycyi płyną-

cych, Sułkowski wyszczególnia je z doskonałą znajomością najmniejszego kącika ziemi polskiej: błota, góry, lasy, słowem te wszystkie miejsca szczęśliwe, które natura zdaje się, uposażyła na to, aby służyły za punkta oparcia lub zasłonę ludziom wolnym, walczącym ze swymi ciemiężycielami, a które Sułkowski przebiegł wprzód i ocenił osobiście. Opisuje je jako najbieglejszy inżynier, a każdy z tych opisów jest nieocenioném odkryciem, na którym oparłszy się, można z pewnością choćby zaraz na jutro rozpocząć kampanią. Zastanawiając się dalej nad posiłkami naturalnemi, któreby Polsce mogły pomódz do powstania, Sułkowski twierdzi: że Turcja pod każdym względem ma interes przykładać się całemi siłami do tego wielkiego dzieła, czy to odciągając Moskali ku brzegom *Dunaju* i wspierając tym sposobem Francją i ułatwiając jój możność dopełnienia innych operacyi dążących do tego samego celu; czy też ułatwiając Polakom przesyłkę potrzebnego wsparcia, gdzie, aby mieć wojsko, dosyć jest dostawić mu broni.

Wszystkie środki powstania, które Sułkowski w projekcie swoim przedstawia, wyłożone jasno opierając się prawie na dowodach matematycznych; są one prócz tego zbyt pozytywne aby je taić przed łupieżcami Polski. Interessa tego kraju mimo rozszarpania go na troje, od czasu ogłoszenia pamiętników Sułkowskiego, nieprzeszwały być jedne i te

same, nieoświecą one bardziej szczegółowo tego łańcucha prawdopodobiństw; i chociaż nie wszystko w tego rodzaju przedsięwzięciach jest łatwym, twierdzić atoli możemy, że nic nie jest niepodobnym. Zresztą myślą panującą u Sułkowskiego było, aby demokracja czyli panowanie władzy powstałej z woli ludu było następstwem tej nowej dążności, aby zasada wolności opartej na sprawiedliwości była środkiem prowadzącym do tego celu. Chcąc aby powstanie tryumfowało, aby odnosiło zwycięstwo, trzeba, aby było powszechnem; trzeba koniecznie (mówił on dalej), aby żadna klasa ludu niebyła wyłączonej od brania w niem udziału, i od nabycia praw jej służących. Gdy masa ludu nabędzie przekonania, że walcząc za naród bije się także o własne dobro, i gdy cały lud szlachetny zgromadzi się na ziemi dymiącej się jeszcze krwią najcnotliwszych swoich obrońców, wtedy lud ten bić się będzie walecznie, i despotyzm dziś uciskający ludzkość, nie wątpliwie znajdzie swój grób. —

Sułkowski, najczęściej w środkach które proponuje, zdaje się być gwałtownym; lecz ta jego gwałtowność czyż niemoże być źródłem tego co zowieśmy polityką, a nawet polityką doskonałą, opartą na gruntownej znajomości ludzi, rzeczy, i prawdziwych interessów kraju, o którym mówi? Nikt lepiej od niego nieczytał historii: Widziano go je-

szcze bardzo młodym zastanawiającego się już analitycznie nad wszystkim co czytał: później w podróżach, sprawdzał własnymi oczami wiele poprzednich swoich rozbiorów.

W skutek korzystnej opinii, jaką mu zjednały jego *pamiętniki o Polsce* u francuskiego ministra spraw wewnętrznych, wezwany był od niego, aby mu napisał w podobny sposób ułożone *Pamiętniki o Turcyi*. W tej nowej pracy Sułkowski usuwa na bok fakta i przyczyny przeszłej wielkości tego cesarstwa w przypuszczeniu, że czytelnik zna je dobrze. Ludy, u których machinalne przestrzeganie zwyczajów zastępuje miejsce uczuć, w których wszelka choćby najnotliwsza namiętność, jest zbrodnią, a postępowe udoskonalanie się marzeniem; ludy, mówię, takie niezdolają zwrócić na siebie uwagi filozofów: lecz badając ich wagę i wartość na szali europejskiej polityki, Sułkowski śledzi: czém jest dziś, i czém stać się może w przyszłości Turcyja?

Cesarstwo Tureckie bardzo znakomite przez swe naturalne siły, jakimi są: ludność, rozległy i urodzajny obszar ziemi, — jak mogło stać się od razu niczem? — Pierwszą tego przyczyną, wątpić nie można, jest brak centralnej władzy. Ile jest Baszów, tyle, śmiało twierdzić można, jest Sułtanów prawie nie zawisłych od wielkiego Sułtana. Bez wątpienia, gdyby *Selim* miał zuchwałą odwagę *Bajazeta*, lub gieniusz *Solimana*, potrzebaby mu było tylko je-

dniej chwili do odzyskania swój władzy. Z Seraju przeszłaby ona do obozu, a jeden znak dany *niemowom*, dokonałby sprawiedliwości na buntownikach, których głowy potoczyłyby się wnet do stóp Sultana; i wtenczas to lud rzuciwszy się przed nim na twarz, uczciłby w nim swego Sultana. Tym sposobem głupota turecka poddałaby się na nowo sile przesądu.

Uczucie obudzone bojaźnią lud pojmowałby jako wynik swój religii, i widzianoby raz jeszcze miliony Muzułmanów rzucających się na Moskali z całą furią religijnego entuzyazmu. Lecz nie od monarchy którego jedna kula rzucona do Moskietu przestrasza, można żądać takiej w postępowaniu energii. W krajach despotycznych, gdzie słabość naczelnika władzy pociąga za sobą słabość całego kraju, trzeba się uciec do innych środków: trzeba ustanowić pewien rodzaj stopni monarchicznych: ustanowić naprzykład jakąś władzę *pośrednią*, której byłoby przeznaczeniem osłabiać arbitralność władz podrzędnych, i łączyć je ściśle z centralną władzą, która by powinna wspierać lud i zasłaniać go przed zdzierstwami Baszów powiększając prócz tego pośrednio wpływ Sultana, który w ówczas stałby się mógł *wplywem zachowawczym*. Korporacya Ulemów, znana z swego wykształcenia i swój zręczności, to ciało szanowane wszędzie gdzie *koran* panuje,

zdaje się być najwłaściwszą na taką władzę pośrednią. — Tak odrodzonej władzy, Sułkowski wskazuje, jaki dać winna popęd siłom krajowym, i jak tych sił użyć.

Lecz nadzieje oparte na tym systemie, niemożną być prawdopodobnie wykonane w krótkim czasie. Lud który od wieku przeszło dąży do moralnego upadku, niepodniesie się w jednej chwili do wysokości owych szczytnych i więcej honorowych obyczajów. Rewolucye tylko które z gruntu odmieniają rząd i instytucye, mogą odrodzić lud wielki. Ten atoli środek jestże praktycznym w Turcyi? Jakąż nadzieję mieć może rewolucya tam, gdzie brak zupełny światła niemógłby jój przygotować? Trzeba więc szukać dla ludzkiego odrodzenia obcego ogniska, na którym oparłszy się, zdolnoby stawić przeszkody owym groźnym nieprzyjaciolom. Tem ogniskiem, zdaniem Sułkowskiego, być powinna Polska.

Położenie jeograficzne *Turcyi* między Moskwą a Austryą jest całkiem szczęśliwe; przeszkadza bowiem tym despotom podać sobie dłonie. Od pomyslności cesarstwa Otomańskiego zawisły losy przyszłych pomyslności ludów wolnych w Europie. Niech Turcya zniknie, a obaczmy jak wielki ciężar spadnie na Francyą; niech Polska istnieje w całej swój niepodległości i sile, a siła Francyi wzrośnie do kolosalnych rozmiarów. Polska republikancka, jakież to

wsparcie dla Rzeczypospolitej francuzkiej! W ówczas system republikański mógłby na ziemi zrównoważyć system dziedzicności władzy królewskiej; bez tego atoli warunku, system monarchii dziedzicznej musi przygnieść w samym zarodzie reprezentacyjny system.

*Próby polityczne* Sulkowskiego są zdolne dowieść, że jeżeli słusznie brzydził się formułami i subtelnościami nauki, którą zowią *dplomacyą*, to jego światło dawało mu do tego zupełne prawo; dawało mu prawo wydawać sąd swój w najszczytniejszych tego rodzaju kwestyach. Niebyła mu obcą żadna z owych wiadomości, które byłyby może więcej potrzebne w tej części polityki, jak owe wzajemne oszukiwania się, które uznano być jej podstawą: i nikt w razie potrzeby niebyłby lepszym *dplomata* jak Sulkowski. Lecz nie tam zmierzała jego ambicya; chciał on być tylko żołnierzem, i niczem więcej jako żołnierzem.

Minister wojny przedstawił *Dyrektoryatowi Wykonawczemu* raport, w którym radzi umieścić Sulkowskiego w służbie *Rzeczypospolitej*; czekał więc Sulkowski niecierpliwie postanowienia, któreby mu dozwoliło umieścić się spiesźnie w szeregach francuskiego wojska. Już wieść o pierwszych zwycięztwach armii włoskiej upowszechniać się zaczęła. Przeczuwając dobrze, że niebędą one ostatnie, pragnął on natychmiast udać się do armii i umieścić się w niej jako

prosty szeregowiec strzelców w jednym z korpusów dowodzących przez *Bonapartego*. — „*Na co mi stopnie? „(mówił on) potrafiłbym je sobie wysłużyć. Jest tam „dowódcą młody człowiek przedsiębiorczy; wnet usły- „szanoby mówiących o mnie.*“ —

Nareszcie generał Szerin (*Cherin*), adjunkt ministra wojny *Pétét'a*, doręczył Sułkowskiemu patent na kapitana, dający mu przeznaczenie do armii, do jakiej pragnął się dostać. Ach! z jakiemż to nie raz trudnościami bywały połączone pierwsze kroki ludzi przy rozpoczęciu karyery życia, w której mieli się oni później najznakomiciej odznaczyć!! *J. J. Rousseau* mówi: „*że pierwszy talar daleko trudniej zarobić, niż ostatni milion.*“ —

W podróżach, które Sułkowski musiał odbywać, nie miał już ani sukien, ani pieniędzy. Ubiór polski, który mu pozostał, kazał więc przerobić na francuzki. Jeden z jego przyjaciół, ojciec licznej rodziny, podzielił się z nim szczupłym swoim mieniem; dał mu swój zegarek srebrny, i odprowadził do diliżansu.

Minister wojny *Pétiet*, listem do szefa sztabu wystósowanym, polecał naszego kapitana ze względu na jego wieloliczną znajomość języków, i bardzo rozległe wiadomości polityczne i wojskowe. Za przybyciem Sułkowskiego do armii, generał *Berthier* przyjął go jako adjunkta. Odtąd widziano tego młodego, lecz zimnego i poważnego człowieka, zasiada-

jącego spokojnie za stołem, piszącego ważne rozkazy, a w wolnych chwilach zatopionego w przeglądzie kart wojennych.

Sułkowski w pierwszych chwilach swego umieszczenia zdawał się być zdziwionym ową prostotą i szybkością wykonania, które *Bonaparte* zaprowadził w administracji i wydawaniu dyspozycji obrotów wojennych swjej armii. Kilku adjutantów generałów, kilku adjutantów przy generałach - adjutantach, działających zawsze ile możności w najmniejszej liczbie i niesiedzących prawie nigdy, wystarczało pracom, które gdzieindziej zajęłyby były dziesięć razy większą liczbę pospolitych współpracowników cywilnych lub wojskowych. W taki to sposób (jak później opowiadał Sułkowski), dawał *Bonaparte* sam z siebie przykład działalności swojem własnem postępowaniem, a nawet swoją osobistą postawą. Najczęściej stojąc, zajęty przeglądem karty jeograficznej, dyktował on generałowi *Berthier'owi* swoje rozkazy, słuchając aż do ostatniej chwili wszystkich uwag, jakie mu czyniono; potem polecił mu je wykonać, i wyszedłszy już więcej nie wracał. W kilka dni po przybyciu Sułkowskiego do armii włoskiej, naczelny wódz *Bonaparte*, w skutek planu, jaki ułożył do bitwy pod *Saint Georges*, potrzebował znieść baterią tego nazwiska, która mogłaby być zasłaniać cofanie się Niemców. Zażądał więc jakiego walecznego oficera, któryby w tym celu wziął dowództwo

nad dwóchset sześćdziesiącioma grenadyerami. Młody adjunkt który dotąd milczał, wysuwa się prosząc o ten zaszczyt: jego postawa pełna determinacji, zjednywa mu go. Sułkowski prowadzi dwóchset sześćdziesięciu grenadyerów na baterią, która miota przeciw nim najstraszliwszy ogień; część granadyerów, pada pod gradem kartaczy, reszta zachwiana tém ogniem, cofa się. Sułkowski zostaje sam jeden na drodze. Chwilę później, żołnierze zawstydzeni opuszczeniem swojego dowódcy i wzmocnieni jego nieustraszoną walecznością, przychodzą do przytomności, i szczęściem dla wszystkich, wróciwszy do swego dowódcy skupiają się około niego; tymczasem Sułkowski opuszczony wprzód od nich, miał czas ze wszystkich stron obejrzeć się uważnie, i przypomnieć sobie swoje spostrzeżenia, które w poprzednich podróżach czynił był właśnie nad tą pozycją militarną. Otóż zdaniem jego, nie z téj strony z której przychodził, trzeba było iść do ataku. Sułkowski prowadzi więc swoich granadyerów tyłami; napotyka tam niezajęty cmentarz panujący nad baterią; dzieli swoich grenadyerów na dwie części, jedne z nich prowadzi tyłami na cmentarz i tam ją umieszcza, i w ówczas uderza na kanonierów nieprzyjacielskich z frontu i z boku. W skutek tego manewru bateria wzięta została bez potrzeby zagwożdżenia dział, które skierowane natychmiast przeciw wojsku niemieckiemu, wprowadziły je w nie-

ład. W taki to sposób zdołał Sułkowski dopiąć celu zdobywając baterią *Sanct Georges* w dniu 15 września 1796 r. (29 Fructidor roku Vgo). Ta świetna korzyść dała nietylko wyobrażenie o odwadze i zimnej krwi młodego kapitana - adjunkta, lecz świadczyła o jego niepospolitych zdolnościach. Naczelny wódz *Bonaparte* i szef sztabu głównego *Berthier* chcieli zaraz nazajutrz wziąć tego młodego Polaka na adjutanta. Sułkowski przyjął ten obowiązek przy *Bonapartem*, i odtąd zdaje się rozpoczynać jego karyera wojskowa. Od owego czasu *Bonaparte* zaczął powierzać Sułkowskiemu najważniejsze zlecenia. W bitwie pod *Rivoli*, zlecił mu trzymać się między *Weroną* i *Mandua*, i kierować ku jednej i drugiej stronie tych dwóch punktów, wojska z dywizyi generałów *Ozero*, (*Augéreau*) i *Masseny* powracające tą stroną. *Bonaparte* coraz więcej zadowolony z owego zręcznego sposobu, w jaki jego adjutant Polak wypełniał polecone sobie rozkazy, wysyłał go bardzo często z największem zaufaniem do dowódców dywizyi, do których w trudnych razach nie mógł on się osobiście udać, a którym chciał udzielić stanowcze instrukcyje obejmujące czas i okoliczności, które przecież zbyt były nagłe, aby miał dość czasu ich osnowę spisać.

Trzy, czy cztery dni przed bitwą pod *Arcole* *Bonaparte* chociaż użył całej przezorności, aby zapewnić sobie w niej zwycięstwo, pobitym jednak zo-

stał. Powietrze zmieniło się w nocy; powstała burza, podczas której spadł nader drobny grad. Żołnierzom siekł w oczy deszcz rześisty, i ślizgali się ciągle, schodząc ze spadzistości wzgórz obmarzłych. Wśród tych trudności *Bonaparte* opuścił spiesznie swoją pozycją, i przez zuchwały manewr zaatakował *Arcole* o godzinie szóstej z rana. „Ci co wzięli „most pod *Lodi* (mówił Sułkowski) nie mieli czasu „wahać się przed mostem pod *Arcole*.“ Następstwa wzięcia tego mostu były ogromne: park artyleryi nieprzyjacielskiej wpadł w ręce nasze. Austriacy którzy poczuli całą ważność tych odniesionych nad nimi korzyści, czynili wszystkie wysilenia aby obronić *Arcole*; i to miejsce, które mogło być zajęte z początku bez trudności, stało się w krótcie nie *zdobytem*. Napróżno próbował *Ożero* (*Augéreau*) zająć je o godzinie jedenastej: napróżno *Bonaparte* w południe robił wielkie wysilenia; oba te ataki nieodniosły pomyślnego skutku. Sułkowskiego zranił kartacz, i byłby mu strzaskał ramię, gdyby go płaszcz zwinięty i przewieszony przez ramię nie był ocalił. Chwilę później granat pękł przed jego nogami, i obrzucił go ziemią, która zasypawszy mu oczy, oślepiła go przez dwadzieścia i cztery godzin. Jenerała *Bonapartego* zepchnęło do fossy cofające się wojsko; słowem, gdyby Austriacy zdołali byli poznać nieład, w jakim w ówczas znajdowała się armia francuzka, byłiby zabrali ogromną liczbę niewolnika.

O godzinie jedenastej wieczorem *Arcole* z innej strony wzięty został; lecz nie otrzymano tego rezultatu, jakiego się spodziewano, korzyści były małe. Sułkowski przypisuje złe skutki dnia tego wałowi ziemi zformowanemu na boku mostu silnym biegiem rzeki, za którym nasi żołnierze mieli znaleźć schronienie; sądzi on prócz tego, że do niepowodzenia naszego przyczyniło się i to, iż nasi generałowie byli już zbyt bogaci.

Nazajutrz przyszło do nowego spotkania, w którym Austriacy zaatakowali naprzód naszych i sądząc się być pewnymi zwycięstwa, stracili trzy tysiące ludzi. Te korzyści odniosła zimna krew *Bonapartego*. Przeszedł on kanał, i korpus, który to przejście uskutecznił, uderzywszy z boku na nieprzyjaciela, zmieszał go zupełnie i opanował. Gdy *Tryest* i jego okolice były w posiadaniu Francuzów, Sułkowskiemu dano rozkaz, aby odprowadził niewolników między którymi znajdował się właśnie ów generał niemiecki, u którego był poprzednio sam w niewoli, gdy w swem przebraniu armeńskim chcąc się do Polski przedrzeć, został wzięty przez austriacki łańcuch pilnujący układów przedwstępnych w *Leoben*. W wielu stanowczych chwilach, które poprzedziły ostatnie ruchy tej pierwszej kampanii armii włoskiej, *Bonaparte* upoważniał Sułkowskiego do wydawania w jego imieniu rozkazów, jakie uzna za potrzebne. Podobne upoważnienie dowodzi wielkiego sza-

cunku i zaufania, jakie w nim wzbudzić zdołały talenta i charakter Sułkowskiego; ale Bonaparte zaszczycając tak rozległym zaufaniem swego adjutanta, wiedział dobrze, że zjednał on sobie wiele względów w umysłach pierwszych jenerałów armii, aby rozkazy przynoszone przez jego usta przyjęte były z całą ufnością.

Rozkazy naczelnego wodza, takiego mianowicie jakim był *Bonaparte*, bywały zwykle zbyt nagłe, aby można było mieć czas i potrzebę ich wyjaśnienia. Sułkowski śmiał przecież codzien prosić o tego rodzaju missyą. Za nagrodę pragnął on tylko otrzymać nową sposobność okazania się zawsze czynnym. Bijąc się prawie codzien, miał jeszcze czasu dosyć do rozebrania przyczyn, dla których toczono walkę. „Jaka jest polityka dworu austriackiego? (pytał się siebie), dla czego Francya i Austria tak zajadle starają się zdobyć i zachować przeważny wpływ we Włoszech?“ Odpowiedzi na te pytania, jakkolwiek całkiem zdają się zkomplikowane, nie mieszczą się przecież wcale w tem, co zowią erudycyą dyplomatyczną. Ta bowiem erudycya nie może być nigdy pewną tego, co się odnosi do przyczyn tajnych, nie podobnych do rozwikłania w oddaleniu; w badaniu przeto natury rzeczy przybliżonych do naszego wzroku znaleźć tylko można najpewniejsze rozwiązanie.

Jeżeli zastanawiać się będziemy nad jakim krajem ze względu na jego użyteczne ziemiopłody (pro-

dukeye), na jego trwałość i rzeczy przyjemne, które stały się człowiekowi prawie równie potrzebne jak rzeczy użyteczne; przekonamy się zaraz, że nie ma kraju, któryby przez urodzajność swego obszaru ziemi, przez swój śliczny klimat, przez nagromadzenie wszystkich skarbów sztuki, przedstawiał swym posiadaczom więcej zasobów i mniej pracy; któryby obiecywał i dawał więcej łatwego szczęścia, jak Włochy. Jeżeli zaś badać będziemy kraj jaki pod innym względem ściśle złączonym z pierwszym, to jest pod względem potęgi, jaką dać może swym posiadaczom, mało wówczas bez wątpienia znajdziemy krajów tak pociągających, jak Włochy. Siła mieszkańców tego kraju, ich piękna postawa fizyczna, tych mianowicie którzy mieszkają przy granicach półwyspu, gdzie panuje niejako reszotka wszechświata; jednym słowem, ta pozycya zdaje się zawsze obiecywać panowanie nad światem temu, kto posiędzie Włochy. Barbarzyńcy, którzy przywiedli do upadku cesarstwo rzymskie, spowodowani, jak się zdaje, byli do tego w wielkiej części głodem; mieli oni bez wątpienia nadzieję, że go zaspokoją w kraju lepszym niż ten, który opuścili. Królowie, następcy barbarzyńców, tą samą jak się zdaje głodową rządzili się zasadą, jak ich poprzednicy; wydawali wojny lub zawierali traktaty przez kaprys albo ambicyą: robili źle dla tego, aby coś robić; nieumiejąc robić lepiej, robili (jak mówiono) dla zabawy królewskiej i dla zatrudnienia

swych ludów, a nareszcie dla tego, że rządy stwarzały sobie zawsze inny od swych podwładnych interes.“

Oto niektóre z uwag, jakie Sułkowski czerpał z natury rzeczy: z tak wzniosłym poglądem niemożliwo było mu być trudno znaleźć odpowiedzi na pytania, które sobie sam zadawał. Duch jego był zbyt prosty i zbyt przenikliwy; nierad był zostawić któregośkolwiek z tych zadań bez rozwiązania, gdyby wszystkie jego władze umysłowe nie były zajęte sprawami wojskowymi i gdyby na polu bitew można było mieć co innego na myśli, jak najczynniejszą wojnę. Lecz nie tracąc zręczności zdania sobie sprawy z powodów i następstw wojennych, Sułkowski przy tak silnej uwadze, obdarzony bystrej pojęciem, wkrótce po swem do armii przybyciu pojął już całość systemu wojny. Z tego co widział przed oczami swemi spełnione, przy swój osobistej działalności, sądził się być zdolnym ocenić ów wielki system swego naczelnego wodza. Jego adjutant umyślił pisać historią kampanij włoskich. Jako wstęp do téj pracy godnej najgłębszego rozbioru, skreślił chronologiczny spis wszystkich bitew, przygotował notaty dróg, które wyjaśniały dzień po dniu, każdy marsz, pobyt, obozowanie; jednym słowem wszystkie szczegółowe i ogólne ruchy armii włoskiej. Ta jego zupełnie ukończona praca miała być obrazem malowniczym; miała, że tak powiem, przedstawiać grę partyi *szachów oży-*

wionych, graną przez wielkich mistrzów na szachownicy, którą ich chwała uczyniła tak głośną.

Trzy listy prawdziwie historyczne, które Sulkowski pisał prawie wśród bitew do jednego z przyjaciół swoich w Paryżu, były szczegółowo badane przez ludzi *najzdolniejszych w ocenieniu ich wartości*.

Te trzy listy możnaby uważać jako doskonałe pamiętniki historyczne, są one poświęcone opisowi kampanii włoskiej roku V, to jest miesiącowi, który poprzedził przedwstępne układy (*preliminaria*) w Leoben, miesiącowi pełnemu sławy, w którym widziano gromadzącą się liczbę faktów wojennych zdolnych ustalić kilkoletnią sławę wielu wojowników. Cesarz Franciszek II utracił już trzy armie we Włoszech, chciał utrzymać resztki swoich żołnierzy i zastąpić to, czego mu niedostawało, urokiem głośnego imienia: wysłał więc przeciw *Bonapartemu* swego brata arcyksięcia Karola. Nadęty niektórymi powodzeniami, które winien był w Niemczech brakowi jedności dwóch armij francuzkich, położonych nad Renem, Sambrą i Mozellą, arcyksiążę mniemał, że zwycięstwo towarzyszy wszędzie i zawsze stopniowi urodzenia: pomieszał miejsce, czas i okoliczności. Polityką *Bonapartego* było otaczać względami nieszczęśliwego *Wurmser'a*. Książę następcą starego generała był bardzo skromnym w wypełnianiu tych form wzajemnego szacunku. Ogłosił on się na wstępie jako *naprawiciel* porażek wojennych, które poprzedziły jego

przybycie. Jak mówił, tak wierzył. Mówił jedynie o podbojach. Bonaparte spotyka się z nim (mówi Sułkowski) i ów sławny arcyksiążę nie umie się nawet bronić; jego armia rozproszona, ucieka i rozsypuje się jak proch, który w swym nieodpartym pochodzie unosi nad nią nasze zwyciężkie kolumny.

Sułkowski nie wydaje tutaj tak surowego sądu niepokazawszy wprzód z największą jasnością wszystkich faktów, na których się opiera; zdaje sprawę z wszystkich błędów nieprzyjaciela, z wszystkich zamiarów, któremi Bonaparte je przeprowadzał; słowem okazuje w całym świetle chwałę swego wodza. Nie przypisuje jój trafowi wojny, lecz wywodzi ją całkiem z głębokich pomysłów jego planów i z szybkiego ich wykonania. Skupienie sił republikańskich i zręczność, z jaką Bonaparte umiał ukryć przed księciem Karólem plany ruchów swój armii, skłoniły tego ostatniego do rozproszenia sił własnych; dwie te przyczyny, zdaniem Sułkowskiego, wywarły stanowczy wpływ na kampanię r. Vgo, w której miał szczęście współubiegać się o zaszczyt wypełnienia niektórych rozkazów.

Bonaparte zbadawszy siły, jakie nieprzyjaciel mógł mieć na jego lewem skrzydle, i pragnąc przeciąć mu komunikacyą z Tyrolem, polecił *Massenie* przerzucić się do Karyntyi przez *Louvela*, dając rozkaz Sułkowskiemu być obecnym téj wyprawie. Sułkowski towarzysząc dowódcy 10 pułku strzelców,

miał polecenie zrobić silny napad, i swą obecnością i swemi radami przyczynił się niemało do owego manewru, przez który po wzięciu jenerała *Lusignan* i korpusu którym ten jenerał dowodził, wyprzedzono część armii austryackiej wysłanej na pomoc *Karynty* i sławną bitwą pod *Tarwitz* zapewniono sobie zwycięstwo.

Skoro tylko *Sułkowski* zdał naczelnemu wodzowi sprawę z działań, którym towarzyszył, pospieszył on natychmiast złączyć się z przednią strażą Jenerała *Bernadottego*, który odnosząc zwycięstwa po przejściu *Tagliamento*, zajął *Gradisko* i postępował ku *Gorycy*.

Sześć tysięcy żołnierzy wziętych Austryakom i czterdzieści armat z całym przyborem wojennym; to były następstwa dobrych dyspozycji *Bonapartego*, a złych kombinacji księcia *Karola*. *Karyntya*, uważana za klucz dziedzicznego państwa domu austryackiego, została otwartą dla wojsk naszych, i żadnej odtąd okoliczności nie można było przewidzieć w liczbie wypadków możebnych, któraby przeszkodziła *Bonapartemu* iść wprost do *Wiednia*. Lecz do tego wielkiego przedsięwzięcia trzeba było aby *Joubert* zniósł armią tyrolską, i tym sposobem zapewnił tyły, działając gwoli złączeniu się z wielką armią.

*Sułkowski* pragnął towarzyszyć *Joubertowi* w wyprawie na *Tyrol*; ale obowiązki zatrzymały go

przy wielkiej armii. Znajomość atoli miejscowości, której w podróżach poprzednich nabył; notatki, których mu dostarczyli jenerałowie; popularne rozmowy z żołnierzami, których badał często, ułatwiły mu możność ułożenia z wyprawy tyrolskiej w szczególności opisu pełnego zajęcia.

Trzeba w tym opisie widzieć Sułkowskiego dowodzącego, jak to przy odwadze wojskowej posuniętej prawie do zuchwalstwa, postępował zawsze na czele armii *Jouberta* ów geniusz pojednania; jak u miał on swemu zwyciężkiemu wojsku nakazać, aby przechodziło pod ogniem Tyrolczyków, nieodpowiadając nań wcale; i jak przez utrzymanie najsurowszej karności obok rzewnej wspaniałomyślności począł już rozbrajać niepochamowanych górali. Lecz to z nimi obchodzenie się chwilowe tylko odniosło korzyści; jenerał *Laudon* za pomocą intryg księżych i swych emisaryuszów zdołał wkrótce wywołać powstanie Tyrolczyków, których zaledwie uspokoilo niedawno jeszcze obchodzenie się braterskie żołnierzy francuzkich. *Joubert* znalazł się naraz w obec massy powstańców tyrolskich, dochodzącej do trzydziestu tysięcy ludzi. I odtąd Francuzi byli wystawieni na wytrzymywanie bitew prawie nadludzkich. Obraz jaki nam daje Sułkowski tych nadzwyczajnych wypadków, zdaje się być częstką najświetniejszej poezyi, gdy tymczasem jest on kartą rzeczywistej krytycznie opracowanej historii.

„Postawa zewnętrzna, a przede wszystkim wście-  
„kłość Tyrolczyków, wzbudzała postrach. Widziano  
„postępujących ludzi pełnych siły i mężstwa; ich ubiór  
„posępny ściągnięty był szerokim pasem rzemien-  
„nym nasadzonym błyszczącymi blaszkami ołowia-  
„nymi; głowy okryte wysokimi kapeluszami zieleni-  
„nymi. Postępowali oni ku nam krokiem podwojo-  
„nym w głębokim milczeniu; walczyli bez wydania  
„najmniejszego krzyku, i umierali bez westchnie-  
„nia. Jeżeli im wypadło się cofać, cofali się  
„wolno aby się zformować i wrócić znów do wal-  
„ki. Nowy i nieprzewidziany ich sposób bicia  
„się był niebezpieczniejszym, niż austriackie ar-  
„maty. Żołnierze *Jorberta* byli uderzeni ich wi-  
„dkiem jak niegdyś legie cesarza wzdrygnęły się na  
„widok szkaradny przykład Hunnickich (Hainaut).“

„Mimo usiłowań generała Vial'a rozprawa po-  
„częła przybierać obrót zatrważający. Nasze woj-  
„sko zaczęło schodzić na płaszczyznę w najwię-  
„kszym nieładzie, opuszczało wieś i rzucało się ku  
„miasteczku *Mulbak*. Szczęściem, że *Joubert* czuł  
„ważność tego punktu; zatrzymał się tam, i wi-  
„dząc zło, zdołał mu wcześniej zaradzić. Nie mię-  
„szając świeżego wojska z tém, które z obecną  
„ucieczką mogło je być zachwiać, usunął rezerwę  
„karabinierów na lewe skrzydło nieprzyjaciół w cza-  
„sie gdy inna jego kolumna zajmowała wioskę.  
„Powstańcy w swém wściekłym zaślepieniu spostrze-

„gli dopiero zbyt późno ów ruch; i widząc że ich „otaczano, zatrzymali się. *Vial* pochwycił tę chwilę „aby zebrać swoją brygadę, która zawstydzona po „przedniem podaniem tyłu, wróciła do walki z no- „wym zapalem. Tyrolczycy zamiast się cofać, sta- „wiając czoło, i ze wszystkich stron, idą naprzeciw „nam: starcie się było straszne! Wielu z tych gó- „rali chwyciło za kark naszych żołnierzy, odwra- „cało bagnety i uderzało ich kolbami. Inni więcej „jeszcze szaleni, chwytając im broń, taczali się z nią „po piasku, i rozbijając tym sposobem nieprzyja- „ciół wystawiali ich na ciosy swych towarzyszy. „Lecz wytrwałość Francuzów poparta sztuką poskro- „miła tę ich waleczność dziką. Wkrótce postępo- „wano po trupach, i około tysiąca Tyrolczyków za- „bitych okryło plac boju. Żaden z nich nie prosił „o przebaczenie (*pardon*); walczyli oni na ciałach „konających swych towarzyszy, spieszenie starając „się ich zastąpić. Spostrzegano nawet, że ich trupy „wydawały nadnaturalną obfitość krwi; zdawałoby „się, że natura obdarzyła ich nią w miarę niepospo- „litęj ich odwagi. *Joubert* korzystając z powodzenia „posunął się do tego nieszczęsnego boru; wszystko „co chciało go bronić, zostało tam w pień wycięte. „Parto wieśniaków z góry na górę, rozpraszano ich „i wreszcie znikli oni w dolinach krętych, z których „wyszli.“

„W miarę, jak się dzień kończył, zdawało się

„że niebezpieczeństwo znika; gdy naraz usłyszano „od strony *Brixen* często powtarzające się karabi- „nowe strzały. Nasza straż prowadząca więźniów „austriackich z rana wziętych, odpartą została przez „część Tyrolczyków stojących na naszym lewym „skrzydle. Zdołali oni zejść z gór postępując wzdłuż „rozpadlin, i starali się niepokoić nasze kommuni- „kacye. *Joubert*, choć już było późno, postanowił „zaatakować ich; wziął batalion piechoty, zfor- „mował go w kolumnę, i dotarł z nim aż do „*Brixen*. Wieśniacy zdziwieni, dostrzegłszy prócz „tego porażkę na swém prawem skrzydle, cofnęli „się przed wieczorem i pole bitwy zostało ze „wszech stron w ręku naszego zwycięzkiego woj- „ska.“

„Mimo tak świetnych korzyści, *Joubert* czuł do- „brze że jego pozycja była na nieprzyjaciela łasce. „Co dzień Tyrolczycy nabywali większej wprawy, „mogli zwiększać i odnawiać liczbę walczących, gdyż „oczekiwano jeszcze dwónastu tysięcy, których do- „liny *Bregenc* i *Pludenc* dostarczyły; przez jedną „przegraną stracić on mógł armią zamkniętą w cia- „snych wąwozach.“

Sułkowski wykazuje wszystkie przyczyny przy- krego położenia *Jouberta*. Pospolity jenerał obrałby był środek, rzucając się w Trydenckie (Trentin) tém bardziej, gdy przecięte komunikacye niedo- zwalały mu dostać języka o zwycięztwach naczel-

nego wodza. *Joubert* atoli miał najwznioslejsze wyobrażenie o walęczności armii republikańskiej, aby miał wątpić o jej zwycięztwach. Wiedział prócz tego, że w razie potrzeby nie może powstrzymać piętnastu tysięcy Francuzów, pchniętych nagłą potrzebą okoliczności, że nie może im przeszkodzić otworzyć sobie drogi odwrotu. *Joubert* postanowił więc przebić się do Niemiec, aby zamiast opuszczać, mógł zdobywać. Rozpoczął więc przebyciem w sześciu dniach trzydziestu mil wąwozów; zniszczeniem dwónastu tysięcy żołnierzy nieprzyjacielskich, których wzięto do niewoli i zabito, lub którzy się zbłąkali, i zabraniam wielkiej ilości amunicyi, nagromadzonej z niemałym kosztem. Bitwy które później nastąpiły, kosztowały tak wojska cesarskie jako i mieszkańców cztery tysiące ludzi; i aby złączyć się z *Bonapartem*, *Joubert* miał do przebycia sześćdziesiąt mil nieprzyjacielskiego kraju. Jego odwrót był pięknym! Z dumą Francuza opowiadając odniesione korzyści armii francuzkiej w Tyrolu, Sułkowski odróżnia bardzo zwycięztwa odniesione nad Tyrolczykami od zwycięztw odniesionych poprzednio nad najemnikami austryackimi; przewaga jaką zawsze mieli Francuzi nad Austryakami, nie była taką samą w obec Tyrolczyków. Byli to ludzie wolni walczący za swą własność i wolność; ożywieni prócz tego, (jak mówi Sułkowski), owem wzniosłem uczuciem: że są panami u siebie; nie

wstyd ztąd przyznać, że Tyrolczycy powstrzymali czas jakiś zwycięzki pochód Francuzów.

W trzecim liście Sułkowskiego widzimy Austryaków zmieszanych planem jaki przyjął *Bonaparte* za atakowania *Karynty* nie *Karnioli*; widzimy grenadierów cesarskich przybyłych z nad *Renu* z reputacją *niezwycięzonych*, nadbiegających w pomoc księciu Karolowi, i w pierwszej bitwie zwyciężonych; widzimy samego *Sułkowskiego* w tych okolicznościach przy boku *Masseny*, prowadzącego dwie małe kolumny grenadierów z tyralierami, i przez genialny obrot (manewr) decydującego wygraną wzięciem wielkiej liczby nieprzyjaciół; widzimy *Massenę* obecnego temu zwycięztwu, i niosącego postrach w szeregi austryackie; widzimy *Bonapartego* ściągającego z *Karnioli* dywizyą *Bernadottego*, aby mieć swą armią zjednoczoną, i bardziej gotową do wymierzenia stanowczego ciosu; i wreszcie widzimy księcia Karóla przewidującego, że zbawienie cesarstwa zawisło od tego ciosu; a w skutek takich przewidywań duszącego swoją arcy-księżącą pychę i proszącego o zawieszenie broni. Tymczasem w chwili gdy pp. *Bellegarde* i *Merfeldt* rozbierają warunki tego zawieszenia, *Bonaparte* swoim nagłym pochodem, zdobywa dziesięć mil gruntu dla swój armii. Niepodobna zachować większej ścisłości w rozbiorze postępowania politycznego i wojennego dwóch mocarstw walczących, i ocenić z większą dokładno-

ścią prawdopodobnych korzyści, na jakie obie strony liczyć mogły. Środki któremi rozporządzał *Bonaparte* czy to walcząc, czy rewolucjonizując, były jak się Sułkowskiemu zdawało, usuwane ze strony tego jenerała przez chęć zawarcia pokoju, któryby mógł wstrzymać tylko nowe jego tryumfy. Prawdopodobne korzyści jakie mógł być odnieść jeszcze cesarz austriacki zdawały się Sułkowskiemu być zaniebane przez brak talentu jego jenerałów, nie zaś przez brak rzeczywistych środków ratunku w kraju; a wzięcie Wiednia niezdawało się Sułkowskiemu rzeczą tak łatwą i prostą jak wówczas mówiono. Lecz gabinet wiedeński ogarnął przestrah, w skutek nieprzerwanie odnoszonych i zawsze wzrastających zwycięstw armii republikańskiej.

Tego rodzaju dyskusya była już rozbiorem zbyt ścisłym, i sama z siebie nie przypuszczająca innego, boby przez to straciła swą jasność. Sułkowski prócz tego nie wypowiada w niej swoich ostatecznych konkluzji. Śledzi on tylko z uwielbienia godną przezornością w tym wielkim processie dowodów *za* i *przeciw*; przytacza wiernie wszystko co zrobiono, wszystko co jako dowody przytoczono; i stawia czytelnika w możności wydania sądu, od którego historyk zwykł się wstrzymywać.

Dyrektor *Karnot* (Carnot), który odczytał ową

korespondencyą wojskową Sułkowskiego, jest jednym z tych, na których ona szczególne zrobiła wrażenie. „Gdyby było potrzeba (mówił on) robić kampanią z podobnym jak ta zapalem, i gdybyśmy stracili Bonapartego, ten młody człowiek byłby go zdolnym zastąpić.“

Korespondencya bowiem Sułkowskiego nietylko okazywała żołnierza, który sądził to co zrobiono; lecz który wyjaśniał to, co chciano zrobić, a zawsze który dowodził tego, co trzeba było zrobić; cały sąd jego w téj materji pełen wstrzemięźliwej skromności odznaczał się głębokością spostrzeżeń i wskazywał ową siłę rozumu, którego rozwinięć nie można obliczyć, gdyby szczęśliwe okoliczności przyszły mu były w pomoc.

Co także uznają w Sułkowskim, to jest to: że w chwili gdy wielki głos opinii publicznej zapowiadał mu pierwszy raz prawo udziału w chwale wojskowej, daleki od dania poznać po sobie tego upojenia radości którem uczucie polityczne gotowe natchnąć człowieka odłączając żołnierza od obywatela, jednoczył on raczej w swojej szlachetnej myśli oba te stany. Nikt może w jego wieku równie poważnie jak Sułkowski nie badał kwestyi organizacyi wojskowej, odnośnie do jój działalności na społeczeństwo. Zdawał on sobie sprawę z tego: jaki wpływ i ciężar stanowczy na szali przeznaczeń ludzkich wywiera zręczny kierunek massami zbroj-

nemi. Lecz coraz więcej przekonywał się także, że „massy” zbrojne najlepiej uorganizowane stokrotnie zwiększają swe siły, gdy je ożywia uczucie osobistej wolności. Wszędzie uświęca on tę wielką zasadę potęgi i godności ludzkiej. Zdając sprawę generałowi Bonapartemu z missyi, która mu była daną do Wenecyi, rozpoczyna swój list temi słowy: „Mniej współzawodnictwu okoliczności, jak zapałowi „rewolucyjnemu, zawdzięczamy oddanie Wenecyi. „Ta zasada szlachetna, była i tutaj początkiem naszych powodzeń; ten to duch dobry zparaliżował „środki naszych nieprzyjaciół.“ Widziano atoli na nieszczęście, jak niejedne usta używały nieraz słów podobnych często z prostej politycznej rachuby, która w razie potrzeby rada używać formuły wolności, tak jak używać zwykła formuły religijnej i wszystkich innych środków, aby dopiąć swojego samolubnego celu; lecz słowa Sułkowskiego nie płynęły z tego nieczystego źródła. Szlachetność i otwartość jego charakteru dozwalały wprzód ocenić jego wstręt ku tej obrzydliwej polityce, która bezczelnie w swych zbrodniach uciekać się zwykła do wszystkiego co jest najświętszem. U Sułkowskiego język wolności był tylko prostém i *naiwném* wyrażeniem uczuć szczerych i głębokich, które go unosiły we wszystkich chwilach jego życia; uczuć, które mogły go nawet w błąd wprowadzić, gdyby ich źródłem nie była cnota, i gdyby tą cnotą nie kierował najdro-

wszy rozum. Napotykam w jedném miejscu *Pamiętników Ogińskiego*, odnoszącem się do epoki do którejśmy przyszedli, nową cześć oddaną Sułkowskiemu, jako Polakowi, w czasie gdy ten odznaczał się w sposób tak znakomity jako żołnierz francuzki.

„Deputacya polska (mówi Ogiński) poleciła mi dnia 21 Sierpnia utrzymywać korespondencyą z Sułkowskim, adjutantem jenerała Bonapartego w jego wyprawie włoskiej. Tę komunikacyą niełatwo było ustanowić; dwa przecież z moich listów doszły jego adresu. Sułkowski odpowiedział mi na nie kilku wierszami przez oficera francuzkiego udającego się do Persyi przez Konstantynopol. Dał mi on do zrozumienia, iż niepodobna mu było mówić z *Bonapartem* o sprawach polskich, w chwili gdy ten jenerał strzeżony jest w swoich operacyach wojskowych we Włoszech; lecz radzi mi, aby napisać do niego adres w imieniu moich współrodaków; i zaręcza, że list taki będzie dobrze przyjęty. Sułkowski dodaje jeszcze, że gdybyśmy byli w stanie zainteresować naszą sprawą jenerała *Bonapartego*, nasze nadzieje odbudowania Polski, zamieniłyby się w pewność; gdyż ten jenerał uzyskał już najzupełniejsze zaufanie Francuzów, i nie minie go kiedyś naczelnictwo rządu.“

O Sułkowski! w zaufaniu twój czystej duszy, w zapale którym cię natchnęły zwycięstwa wielkiego republikańskiego jenerała, mogłeś wierzyć, że sta-

nie się kiedyś mścicielem twojej ojczyzny i ustali jej wolność!! Sułkowski tak samo przy armii włoskiej zajmował się ciągle sprawami własnej ojczyzny, jak się zajmował niemi we wszystkich swoich podróżach i stanowiskach, w jakich się kiedykolwiek znajdował. Korespondował z Ogińskim mieszkającym jeszcze w Konstantynopolu, i zdawał mu sprawę z odpowiedzi, jaką mu dał Bonaparte, po przeczytaniu listu, który Ogiński do niego napisał żądając jego pomocy na korzyść sprawy polskiej i zachęcając aby się stał *ojcem ucisnionych*. Słuchajmy co o tém pisze Ogiński: „Dnia 23 października odebrałem list od Sułkowskiego datowany z głównej kwatery armii włoskiej niedaleko *Legnano* 15 września 1796. Donosi mi w nim, że 8 tego miesiąca nastąpiła stanowcza bitwa pod *Bassano*, w której Austriacy stracili parę tysięcy więźniów i trzydzieści pięć armat, dodając, że skutkiem tej bitwy i niektórych innych starć cząstkowych, *Legnano* wpadnie niewątpliwie w ręce Francuzów, i że trzecia armia austriacka przysłana na obronę Włoch, została rozbitą, a resztki różnych korpusów zjednoczone pod rozkazami Wurmser'a nie mają innego środka, jak cofnąć się i zamknąć w murach *Mantui*.

„Sułkowski zawiadamia mnie, że generał *Bonaparte* odczytawszy mój list, zamyślił się czas jakiś i rzekł wreszcie: Cóż inam mu odpowiedzieć? co

„moge przyrzec? Odpisz twojemu współrodakowi,  
„że kocham Polaków, i że wielką ważność przypi-  
„suję podziałowi Polski, że jest on, zdaniem mojem,  
„aktem nieprawości, który nigdy nie może się utrzy-  
„mać; i że po ukończeniu wojny włoskiej, pójdę  
„sam osobiście na czele Francuzów, aby zmusić  
„Moskali do przywrócenia niepodległości Polsce.  
„Lecz powiedz mu także że Polacy niepowinni się  
„spuszczać na obcą pomoc; że powinni sami się  
„zbroić, i niepokoić Moskali; utrzymując ciągłą kom-  
„munikacją wewnątrz kraju. Niech pamiętają, że  
„wszystkie piękne słowa, któremi ich ludzie będą,  
„nie doprowadzą do niczego. Znam język dyploma-  
„tyczny i niedołęztwo Turków. Naród przygnie-  
„ciony przez sąsiadów, może tylko powstać z bro-  
„nią w rękę.“

Jakież serce szlachetne niebyłoby porwane temi  
słowy człowieka któremu władza i przeznaczenie  
dały w ręce tyle środków, stanąć na czele ludów?!

Ciało prawodawcze roku Vgo przywracając wiele  
praw więcej korzystnych monarchizmowi jak Rze-  
czypospolitej poczęło niepokoić umysły obywateli  
przychylnych rewolucyi. Bonaparte chcąc poprzeć  
przyrzeczenia, które dał był republikanom w dniu  
13 Vendemiaire, gotował się utrzymać je wolą ar-  
mii włoskiej. Skłoniwszy zręcznym podsunieniem  
myśli pierwszych swych generałów dywizyjnych  
do wysłania dobrowolnie adresu do dyrekto

ryatu przeciw przywódcom ciała prawodawczego, których w owym adresie zwał stronnictwem z *Kliczy* (Clichy), polecił Sułkowskiemu udać się osobiście do niektórych dywizyj armii włoskiej; aby je przygotować do takich adresów, i pokierować niemi w myśli jaką chciał im nadać; pragnąc tym sposobem w oczach partji, na której się chciał oprzeć, zjednać sobie tę zasługę, że je wywołał.

Sułkowski spełnił tę missyą z całą gorliwością republikanina. Widząc w niebezpieczeństwie wolność ludu, wierzył otwarcie z całą czystością swego serca że niemasz lepszego środka jój ratunku, jak groźba i przygotowania do użycia siły wojskowej. Życzenia których spełnienia się domagał, były wreszcie zgodne z jego gorącym patryotyzmem; lecz nietyle był on zaspokojonym co do moralności środka, w jakim brał udział, a mianowicie jakim mniemał go być w swoich następstwach.

W małym pisemku, które skreślił w tym przedmiocie, chciał on niejako roztrząsnąć swoją własną opinią, zastanowić się nad swem postępowaniem i swem sumieniem. Sułkowski rozpoczyna je wyjaśnieniem trochę księży i emigrantów, *tych dwóch chłost ludu, które zwyciężone (jak mówił) przez zbrojny republikanizm, wchodzą znów do Francji, i mszcząc się nad zwycięzcami, przynoszą im swoją głupotę. Słowem, które zwykli bezustannie powtarzać, chociaż tak sprzeczne z ich zdrowym rozsądkiem i ich przeko-*

nianiami, tem słowem jest: religia ojców naszych. Ha! (woła Sułkowski) czemuż nie cofniecie się aż do wieków bałwochwalstwa? wszakżeż i bałwochwalstwo było religią ojców naszych? Lecz co prawdziwie niepokoi Sułkowskiego, co zdaje go się dręczyć więcej daleko niż bojaźń księży i emigrantów, to jest potrzeba wytłumaczenia się i usprawiedliwienia przed ojczyzną z postawy jaką armia włoska przyjmowała tą razą na siebie. Zdaje mu się ona być wytłumaczoną (jak mówi) tą okolicznością: że armia widzi wolność Francyi zagrożoną; tę wolność, w obronie której gotową była wylać wszystkę krew swoją; tak więc to co dziś robi, nie jest czem inném, jak tylko dalszym ciągiem owój obrony. Lecz, (woła Sułkowski) *my nie jesteśmy, my niebędziemy nigdy żołnierzami Sylli, którzy domagali się wywołań (proskrypcyi) z kraju, nie jesteśmy także owemi legionami które ślepo szły za Cezarem. Ci co lat sześć walczą za cel tak jasno oznaczony jak wolność, nabyli dosyć zdrowego rozsądku, aby rozróżnić generała republikanina; aby dostrzedz moment, w którym prace publiczne przestając odnosić się do spraw Rzeczypospolitej, mogłyby się stać użyteczne samemu tylko naczelnikowi. Niejesteśmy satelitami, lecz żołnierzami odzyskującymi tytuł obywateli; jesteśmy znakami reprezentującemi energią i dobre chęci wielkiej większości narodu francuzkiego.* Lecz jeżeli w zamęcie sprowadzającym koniecznie podobny wypadek, czło-

wiek jeden korzystając z przewagi jaką wywiera wielka sława wojskowa na siłę, którą rozporządza; słowem, jeżeli człowiek nad miarę szczęśliwy pochwyci władzę najwyższą; w tym nawet przypadku nie wszystko jeszcze Sułkowskiemu zdaje się być straconem; bo i czyż nie zostaje jeszcze ludziom wolnym szlachetne wykonanie jedynéj odwagi, któraby ich ocalić mogła? Ileż to razy z swym przyjacielem jenerałem *Joubertem* Sułkowski nie zastanawiał się nad niebezpieczeństwami, w jakie mogłaby popaść wolność w skutek wielkiéj rewolucyi, a nade wszystko w skutek wielkiéj wojny? Ci dwaj szlachetni ludzie nie lękali się nawet swym nieustraszonym wzrokiem oznaczyć trudne okoliczności uzurpacyi. Ta okoliczność, *w której* człowiek cnotliwy (wedle wyrażén Montesquieu'go) *stał się w Rzymie przez uczucie swéj powinności przymuszonym zabójcą tego, który przywłaszczył sobie najwyższą władzę; ta chwila w której Rzeczpospolita uzbroiła dłoń każdego obywatela i czyniła go urzędnikiem w jéj obronie; ta chwila w której panująca miłość ojczyzny wykraczając z form zwykłych cnót i zbrodni słuchała tylko siebie saméj, i przestała wierzyć w obywatela, w przyjaciela w dobroczyńcę i w ojca, w téj chwili cnota zdawała się zapominać o sobie, saméj aby przewyższyć sama siebie, i czyn którego nie można było pochwalić, bo był szkaradny, kazała uwielbiać jak boski. W rzeczy saméj, (mówi tenże Montesquieu), zbrodnia Cezara*

który żył w rządzie wolnym nie postawiłaż się sama po za możliwością być ukaraną? a pytanie czemu téj zbrodni nie ściągano siłą otwartą lub prawami, nie byłoż żądaniem usprawiedliwienia owéj zbrodni?

Te zasady, tak dobrze przez Montesquieu'go określone, są zbyt widoczne, aby niemi dwie dusze równie sprawiedliwe jak Joubert'a i Sułkowskiego nie były porwane i na wskroś przeniknione. To też ich dyskusye nie zatrzymywały się nigdy nad podstawą zasad, lecz nad sposobami ich zastosowania. Ta zacna magistratura, jaką jest wykonawcza władza, może być powierzona jednéj lub kilku osobom? to zdawało się być główną kwestyą w ich dyskusyi: jeżeli więcéj jak jedna osoba będzie nią zaszczyconych, wszystko stanie się wówczas niepewnem. Brutus z innemi wszedł bez wątpienia do senatu, aby zabić Cezara; lecz od jakiegoż cudu zawisła była owa tajemnica ich przedsięwzięcia nie mówiąc już o skutkach nieszczęśliwych, których następstwa powstrzymać tylko może brak jedynego środkowego punktu wykonania? — Dzielić się tutaj chwałą, było to samo co ją kompromitować; można upaść, gdy się jest samym; lecz wówczas upada tylko jeden: inni zostają, aby go wspierać, a raczéj.... Ach! wówczas byłaby upadkiem utrata życia? ale jakaż potrzeba przewłaczać dalszy bieg jego po przykréj ścieżce, jeżeli w pierwszej zaraz zyle którą napotyamy, trafiamy na szukaną minę

honorową? prócz tego w duszach trawionych miłością sławy, wszelkie względy na chwałę zdają się być bardzo podrzędne. Wolność albo *nicłość*, taka była jedyna ich kombinacya. Bez téj wolności, tego szlachetnego celu wszystkich bitew, które stoczyli, cała ich reszta życia zdaje im się być zbyt ciężką, zbyt wstydliwą, ażeby podobna im było pragnąć ją zachować choć na chwilę.

Traktat w Kampo-formio (Campo-Formio) zaraz w chwili, gdy był podpisanym, nie zdawał się być Sułkowskiemu opartym na największym interesie Francyi i na rzeczywistości jej środków. Nigdy, zdaniem jego, armia francuzka nie była silniejszą, lepiej zaopatrzoną, lepiej uorganizowaną, i więcej zdolną do wielkich rzeczy; lecz *Bonapartemu* zdawało się mieć w tym czasie dość już chwały wojskowej, aby mógł jej użyć na korzyść swój ambicyi i zawładnąć nad sprawami swojego kraju, ogarniając pod swój kierunek politykę i dyplomacyą. Traktat pokoju zdawał mu się być pierwszym środkiem ujarznienia reputacyi wojska reńskiego, które było dla niego niebezpieczną i natrętną współzawodniczką. Skoro więc traktat w Kampo-formio został podpisany, Bonaparte przybył do Radstadt'u, aby dalej przeciągnąć (jak mniemano) układy o pokój, do którego ów jego traktat dawał początkowanie. Poleciał więc Sułkowskiemu powrócić przez Tyrol, zbadać w powrocie stan sił wojskowych, jakie Au-

strya w tych stronach mogła mieć jeszcze, i zdać mu z tego sprawę w Paryżu.

Przejeżdżając ten kraj, Sułkowski wysiadał często z pojazdu, aby zbadać miejsca, na których Francuzi i Tyrolczycy parę miesięcy wprzód tak walecznie wydzielali sobie nawzajem wieniec chwały. Dodawał nowe swe spostrzeżenia, i uwielbiając piękne postanowienie, jakie miał *Joubert* w tój kampanii, Sułkowski nie wypowiadał bezwarunkowego zdania co do prawdopodobnych korzyści, jakie mogłoby za sobą pociągnąć niepodpisanie przedwstępnych układów (preliminaryów) w Leoben. Napotkać jeszcze można w tym przedmiocie motywa jego niepewności wyrażone w jednym ustępie jego listów.

i w tym celu strasząc i grożąc, i szan-  
 sion w jego sprawie w Polrze.  
 Przeczekano ten kraj Sulkowski zastał 629-  
 sto x pałacu, aby zdanie tuż jak, w którym sta-  
 cym z Tyrolczykami, jak tuż jak, w tym wie-  
 leżmie, wzdzielił sobie w swoim czasie, w  
 Dobrał nowe swe gospodarstwo i wzięcie pi-  
 kie postawienie, jakie miał wójt w tej kupa-  
 ni, Sulkowski nie wznosił b. wzniesione x  
 to do to parobodzących, którzy, jak, w  
 za sobą, wzięcie, wzięcie, wzięcie, w  
 abow (pałacu) w Dobrał, w Dobrał, w  
 można w tym przeliczeniu, w tym, w  
 wzięcie w jednym, w jednym, w jednym

## ROZDZIAŁ V.

### Treść.

Sułkowski wraca do Paryża. projekt ważnego dzieła o wojnie. Bonaparte żąda od Sułkowskiego założenia biblioteki wojskowej. Massena żąda jęj dla sztabu głównego. Bonaparte obowiązuje go aby rozważył polityczne plany. Wyprawa do Egiptu. Bonaparte wylewa Sułkowskiemu swoje uczucia. Wrażenie jakiego ztąd doznaje Sułkowski. Odjazd do Egiptu. Przeczucia Sułkowskiego. Jego szlachetna ambicya i jego skromność. Sułkowski członkiem Instytutu Egipskiego. Jego współpracownictwo w układzie Dykcyonarza arabskiego. Odkrywa popiersie Izys. Jego opis drogi z Kairu do Salehyech. Chwila fatalizmu. 30 Vendémiaire. Powstanie Arabów w Kairze. Śmierć Jenerała Dupny. Sułkowski wysłany na podjazd *Gieśt wschodni Bonapartego*. Okropna śmierć Sułkowskiego. Jego zapał, jego sposób uczenia się. jego uczuciowość. Jak on pojmował przyjaźń. Bonaparte po dowiedzeniu się o śmierci swego adjutanta. Jego list z tēj okoliczności do Dyrektoryatu, cytadella z nazwą Sułkowskiego. Pan Denon. Jego opis śmierci Sułkowskiego. Jak został on zemszczonym. Słowa Arabów po posłuchaniu u Bonapartego. Dzień 20 kwietnia 1806 r. Posłuchanie dyplomatyczne. Lucchesini. Słowa Cesarza na widok jakiegoś księcia Sułkowskiego wyrzeczone. Pomniki poświęcone Polakom. Kto je ma wystawiać? Co dodał Bonaparte w przedmowie uwag nad życiem i charakterem Sułkowskiego. Jednogodność historyków polskich. V: V: Paganel, Segur, Lafayéttę, Bignon. Lelewel, Leonard Chodzko. Imię Sułkowskiego zapisane w obrazie historyczno-chronologicznym Polski. Imię Bonapartego czy może mieć ten honor? Cześć uczuciom młodzieży francuzkięj.

Za powrotem do Francyi, Sułkowski na łonie przyjaźni, oddał się znów naukom, które, jak mniemał, niedosyc jeszcze zgłębił. Robiąc rozbiory i naukowo badając wojnę od lat dwónastu,

Sułkowski nabył w niej znajomości ogromnych. Zastanawiał się ciągle nad taktyką rozmaitych ludów i przyszedł do przekonania, że wszystkie prawdopodobne powodzenia, które mogą być następstwem zkombinowanego użycia owych rozmaitych taktyk w różnych okolicznościach, nie były jeszcze wcale wyczerpane. Nowe potrzeby rodzą koniecznie nowe idee; a te idee stwarzają same z siebie nowy rozwój. Biorąc na uwagę zmiany, wprowadzone do taktyki i polityki przez wojnę wolności, Sułkowski widział tutaj ogrom rezultatów, w których dostrzegacz nie może zaprzeczyć nowego źródła widoków normalnych, rozszerzonych okoliczności, które naciśkają Europę. Przenikniony korzyściami, jakieby odniósł duch ludzki, gdyby te odkrycia były rozpowszechnione, Sułkowski umyślił skreślić w jednym tomie żywioły tych odmian, które doświadczenie nakazywało mu uświęcić jako zasady. Dzieło to miało stanowić dodatek do dzieła *Lloyd'a*, które możnaby nazwać: *Filozofią Wojny*. W tym samym czasie Bonaparte polecił był Sułkowskiemu, aby mu ułożył bibliotekę wojskową, i na wypróbowanie swego bibliotekarza dał mu od siebie samego wyciąg wszystkich dzieł traktujących o taktyce.

Pamiętniki Ogińskiego dostarczają nam i tutaj dowodów, że kwestya polska była zawsze panującą myślą Sułkowskiego. Ogiński znajdował się w Konstantynopolu, gdzie następca p. *Descorches'a*

ambasadora francuzkiego p. *Verninac* mieszkał także. Ten ambasador oddał mu jednego razu list nadzwyczajnie ważny, napisany przez Sułkowskiego do Greka nazwiskiem *Kirkov*, który po długim pobycie w Warszawie powrócił od niejakiego czasu do swjej familii mieszkającej w Konstantynopolu dla poratowania zdrowia. „*Verninac* zawiadomił mnie, „(pisze Ogiński), że ten młody człowiek umarł „przed kilku dniami, i że w skutek tego otworzył „on (*Verninac*) list pod jego adresem nadeszły, przy- „puszczając, że może w sobie mieścić jakie szczegóły „o Polsce; tém więcęj, że *Kirkov* będąc bardzo ży- „czliwym sprawie tego kraju, był w stosunkach „z wielu Polakami, i nie opuścił nigdy żadnej chwili „w udzieleniu użytecznych objaśnień legacyi fran- „cuzkiej.“

„List w mowie będący, składający się z czterech „kart, był pisany po polsku ręką Sułkowskiego i da- „towany z Paryża 7go Lutego 1796. *Verninac* po- „wierając mi takowy, prosił mnie, abym mu go na „język francuzki przełożył; przekład ten doręczyłem „mu téż wkrótce, zatrzymując oryginał polski, jako swia- „dectwo troskliwości, którą Sułkowski objawiał w ka- „żdym zdarzeniu dla interesów własnego kraju.“

„Wieści, jakie w nim udziela o dobrém usposo- „bieniu rządu francuzkiego ku odbudowaniu Polski, „były bardzo pocieszające; lecz kreśli on zarazem smu- „tny obraz niezgody, jaka panowała wówczas pomiędzy

„patryotami polskimi; wspomina po imieniu wszystkich, którzy się znajdowali w Paryżu, określając osobisty charakter każdego, klasyfikując wedle zasad, które sobie przywłaszczył, i partyi, do której należał.“

„Pisze on dalej, że nieodbierając żadnej wieści o mem przybyciu do Konstantynopola, a może nawet niepuszczając się wcale na korzyści moich negocyacyi, uznano za stósowne posłać *Dembowskiego* z papierami i instrukcyami, które miał polecenie mnie doręczyć w razie gdyby mnie zastał w miejscu; dając mu do zrozumienia, ażeby natychmiast przesłał swój raport do Paryża i zdał w nim dokładny rachunek z wszystkiego, co widział i słyszał.“

„Według opinii Sułkowskiego byli między Polakami zgromadzonymi w Paryżu rojaliści, przyjaciele konstytucyi 3go Maja, zwolennicy rewolucyi 1794 roku, republikanie umiarkowani, a nawet jakobini i demagogi, których daje poznać oznaczając imionami własnymi, lecz zaręczał, że między nimi nie napotkał ani jednego oddanego Austryi, Rosyi lub Prusom; z czego wnosi że na pierwszy odgłos ruchu powołującego do broni, nie będzie między nimi ani jednego Polaka, z jakiegokolwiek partyi, któryby nie był gotów iść wylewać krew za swą ojczyznę.“

„Sułkowski polecał nadto *Kirkowowi* udzielić *Ver-*

„niakowi wszystkich wyjaśnień, które uzna być potrzebniemi; lecz nie szkodzić sprawie polskiej, ani kompromitując imion tych, które wyłuszczył w swym liście. Nakazywał mu, aby go poinformował o chwili, w której przybędę do Konstantynopola, i obowiązywał, aby się do mnie zbliżył, i ażeby miał do mnie najzupełniejszą ufność, bo był pewnym, że nie należę do żadnej partyi; że mam własną moją opinią, na którą nikt nie może wpłynąć, i że działać tylko będę wedle przekonań własnych i zasad powinności i honoru, robiąc wszystko, co będzie w méj mocy, dla posług i dobrobytu moich rodaków.“

Gdy tak Sułkowski zapelniał chwile swego pobytu w Paryżu, Masséna zamianowany naczelnym wodzem armii włoskiej, zażądał na szefa swego głównego sztabu tego, który był tylko kapitanem. Sułkowski mniemał, że nie powinien przyjąć tak wysokiego stanowiska, i został przy tym, przy którym dotąd obowiązki swoje pełnił.

Myslałby kto może, że ufność Bonapartego do Sułkowskiego powinna być zwrastać z dniem każdym w miarę jak się posługiwał jego zdolnościami i jak mógł coraz więcej rozpoznać chart jego duszy. Ci co się zbliżali wówczas do tego generała i jego adjutanta, sądzą że Sułkowski zmuszał Bonapartego do szacunku dla siebie, i że właśnie dla tej przyczyny nie mógł swojego usu-

wać Bonaparte zaufania w takiej nawet proporcji, w jakiej podobne usunięcie zdawałoby się być możebnem u ludzi umieszczonych na stanowisku wyższem. Lecz ponieważ Bonaparte nie miał nikogo, którego rozum zdawał mu się być znamienitszym a prawość więcéj wypróbowaną, obciążał przeto Sułkowskiego w Paryżu poleceniami rozpoznawania planów politycznych i wojskowych, jakie Bonapartemu później przypisywano. Sułkowski był jednym z pierwszych, któremu myśl wyprawy egipskiej była udzieloną. Rozbierał on też w tym planie wszystkie wykonalne chęci Bonapartego z zaciętością, z zuchwalstwem i niepospolicitym rozumem. Spoglądał na wielką sztukę wojenną nietylko jako na wynik umiejętności nabytych we wszystkich częściach odnoszących się do jéj szczegółów, lecz jako na całość konieczną we wszystkich umiejętnościach ludzkich. Umiejętność wojny, zdaniem jego, nie mogła się obejść bez znajomości wszystkich innych nauk; bo powinna ona rozkazywać im, wprawiać je w ruch i niemi kierować. To też wielki wojownik, zdaniem Sułkowskiego, winien posiadać wszystkie przymioty, których Cyceron wymaga od mówcy; powinien być jednocześnie administratorem, politykiem i wodzem.

Przedewszystkiem, gdy chodziło o ową wyprawę egipską, Bonaparte oddany cały pragnieniu osiągnięcia reputacyi wojskowej i nadziejom bezpośrednim, jakie ona obudza i do których ośmiela, dał do

zrozumienia Sułkowskiemu pewne uczucia, które charakter jego dozwalał niekiedy dostrzegać lub przypuszczać, lecz do których dotąd nieprzyznawał się wcale. „*Francya jest źle rządzona*,” (rzekł jednego razu Bonaparte do Sułkowskiego w wyłaniu uczuć swoich, do którego dawały mu powód przeszkody stawiane mu przez dyrektoryat wykonawczy).

„*Do nas to żołnierzy należeć powinny rządy Francyi. Lecz aby przyjść do tego, potrzeba ażeby Rzeczpospolita popadła w większy niż dotąd nieład; potrzeba aby dyrektoryat wykonawczy z ciętym prawodawczem w otwartym stanął boju. — Idźmyż dziś naprzód, pozwólmymy im jeszcze czas jakiś działać: a przez ten czas zwiększajmy co dzień naszą reputacyą wojskową; powrócimy później, i postaramy się ustanowić porządek. Tém gorzej dla Republikanów, jeżeli spalą na panewce swoją Rzeczpospolitą.*“ —

Łatwo pojąć całe zdumienie, jakiego Sułkowski doznał, słysząc język tak w owym czasie niezwykły. Bonaparte zdawał się wpadać na myśl że mógł odezwać się do niedyskretnego; a w tym sensie mianowicie w jakim się wyraził, może nawet i do nieprzyjaciela zasady, tyle sprzecznej z zasadami wolności ludu; to też chwilę potem, zdawał się chcieć cofnąć słowa zbyt szczére które mu się wyrwały; lecz te słowa wstrząsnęły całym jestestwem Sułkowskiego. Wtęj chwili przedstawiły się

jego duszy tłumnie wszystkie następstwa mogące powstać nawet z dnia 18 Fructidor; później przyszły mu na pamięć zwierzenia, które się już wyrwały z ust Bonapartego przed paru miesiącami, i które były przedmiotem rozmów Sułkowskiego z Joubertem. Jakiegokolwiek mogły być zamiary naczelnego wodza w okolicznościach równie ważnych; Sułkowski mniemał wszakże, że pierwszą jego powinnością było iść wszędzie za Bonapartem, i nie oddzielać się od niego tak w Egipcie jak i we Francyi.

Takie były niewątpliwe i z prawdziwym naciśkiem wyrzeczone rozmowy z Sułkowskim. Znajomość języka arabskiego ułatwiły mu możność oddania wielkich posług na Wschodzie. Gdyby chciano zająć się szczerze cywilizacją tego kraju, przy uczuciach, któremi pałało serce Sułkowskiego, ileż to możnaby było zrobić dobrodziejstw dla ludzkości! Sułkowskiemu wszystko się w ówczas uśmiechało w owęj wyprawie egipskiej; i z radością w oczach mówił nieraz: „*powrócę ztąd okryty chwałą*”; a wiemy już, jak on pojmował słowo „*chwała*.” Niechciał przez to powiedzieć „*okryty stopniami*.” —

Michał Ogiński, którego już przytoczyliśmy ustępy, opowiadając okoliczności z czasów swojego pobytu w Paryżu w roku 1797, wyluszcza niektóre szczegóły o Bonapartem, których udzielił mu Sułkowski. —

„Sułkowski, (mówi on) którego często widywałem, był jednym z adjutantów generała Bonaparte, i nieopuszczał go prawie nigdy. Mówiąc o Bonapartem opowiadał mi, że Bonaparte był zwykle milczącym, ponurym, zadumanym, uprzedzonym; i że w wielkich towarzystwach niewidział go nigdy śmiejącym. Dodawał, że w małych zebraniach, jakie bywały nieraz u *Lecouteul*, de *Canteleu* i wszędzie gdzie niebywały osoby których obecność go mięszała, rozmawiał chętnie i oddawał się bez przymusu pogadance. Będąc sam na sam z Sułkowskim, mówił z nim otwarcie i często nawet śmiał się chętnie z niektórych scen skandalicznych, jakie mu opowiadano o pewnych kobietach, które znał osobiście; lecz zresztą Sułkowski zaręczał mi, że Bonaparte, który od czasu swego powrotu do Paryża, usadowił się w małym mieszkaniu skromnie umeblowanym, przepędzał największą część dnia na przeglądaniu kart geograficznych rozłożonych na dywanach swego gabinetu, i czołgając się od jednej do drugiej z kompasem i ołówkiem w ręku kreślił plany kampanii, i formował projekta albo na wylądowanie w Anglii, albo na wyprawę egipską. Rzadko wychodził z domu, mało widywał ludzi; niekiedy bywał w teatrze, siadając zwykle w łoży zadrutowanej, z kąd najczęściej wychodził o godzinie 9tej wieczorem do domu,

„i tam znów czytał zwykle przy świetle lampy i roz-  
„myślał aż do godziny drugiej lub trzeciej po północy.

Jadąc na wyprawę do Egiptu, Bonaparte wziął tylko do powozu swą żonę Józefinę, którą uważał jeszcze w ówczas za swój *talizman*, a która z swęj strony pragnęła towarzyszyć dostojnemu małżonkowi aż za morze, lub przynajmniej do portu w którym miał wsieść na okręt. Sztab główny udał się naprzód przed naczelnym wodzem do Tulonu, Sułkowski miał za towarzysza swęj podróży *Vanture'a*, tłumacza i sekretarza naczelnego wodza, i od dawna swego serdecznego przyjaciela. Mieszkali oni w Paryżu na wybrzerzu *Lunettes*, w domu sławnego zegarmistrza Breuét'a; z tego też domu ci dwaj przyjaciele wyjeżdżali pocztą, gdy na zwrocie z wybrzerza na most nowy (*pont neuf*) przed statua Henryka IV powóz ich łamie się, i nasi podróżni zmuszeni są wrócić do domu. Sułkowski przejęty najsmutniejszym przecuciem rzekł w ówczas do pana *Vanture* „*mój przyjacielu! my już niepowrócimy! my pozostaniemy w Egipcie;*“ a nawet gdy już pojazd został zreperowanym, i gdy do niego wsiadać mieli, Sułkowski odezwał się melancholicznie: — „*Bądź zdrowa na zawsze Francyo! bądź zdrowa Polsko! lecz idźmy za naszym przeznaczeniem! powinność nas wola!*“ —

Nizki stopień Sułkowskiego nieprzeszkadzał mu wcale być w kótce poznanym i ocenionym w armii

egipskiej. Mianowany członkiem Instytutu egipskiego w wydziale ekonomii politycznej, dał się w nim niedługo poznać jako znakomity kollega ludziom tak już znanym w świecie naukowym, jak Kafarelli (Cafarelli), Monże (Monge), Konte (Conté). Polecano mu nadzwyczaj ważne prace i przydawano go z Panem Deżenetem (Desgenette) do komissyi pracującej przygotowawczo nad ułożeniem słownika arabskiego, któryby mógł ułatwić Francuzom możność porozumienia się w ich stóskunkach z mieszkańcami Egiptu w przedmiocie zaspokojenia ich pierwszych potrzeb życia.

Sułkowski odkrył nad brzegami Nilu pod *Féraneh* popiersie Izis, a w ogrodzie téj saméj wsi, dwa kamienie bardzo ciekawe z hieroglifów na nich umieszczonych, których znaczenie sam wytłumaczył w sposób najzupełniej zaspokajający.

Opis drogi z *Kairu* do *Salehy* (*Ssalehhyeh*); który Sułkowski zostawił, nie jest tylko częstką statystyczną bardzo kompletną dla przedmiotu który w sobie zawiera, lecz jest nadto częścią historyczną bardzo znakomitą. Dziwić się trzeba, widząc tyle spostrzeżeń, faktów i wiadomości wszelkiego rodzaju, nagromadzonych w dziesięciu kartach. Za pomocą głębokiej erudycyi zdaje on sprawę z wielu dostrzeżonych faktów. Inne odkrywa tylko za pomocą wnioskowań (indukacyi); te jego wnioskowania są nacecho-

wane wielką bystrością i naturalnością rozumu, a przedewszystkiem objaśnione uczuciem najczystszej moralności i wolności. Czemu przypisać ulepszenie losu *Fellâkâ* mieszkańca *Szergeh* (*Chérggéh*) daleko mniej nieszczęśliwego jak mieszkańca Nilu? Zapytuje się Sułkowski sam siebie. — „Czy winien ów mieszkaniec tę różnicę swojego bytu konsumcyi karawan, czy też samemu handlowi?“ wskazałbym raczej za przyczynę (odpowiada Sułkowski), odległość ciemniejszych... Wynosząc w ogólności tak dalece jak mu rozum pozwalał, nadzieję korzyści wyniknąć mogących z kolonizacyi Egiptu, Sułkowski widział rzeczywistość, trwałość i możebność tych korzyści w tenczas tylko, gdy będą poparte wprowadzeniem wolności tak niezbicie potrzebnej każdemu postępowi społecznemu. Zdaje się, że jak w języku gramatycznym tak w języku politycznym słowo *wolność* wydaje się być Sułkowskiemu antithesą, lub daleko sprawiedliwszą przemianą słowa *barbarzyństwo* na słowo cywilizacya tak fałszywie ogłaszane a tak niejasno określane (definiowane) przez tegoczesne rządy. —

Prace literackie i ekonomiczne Sułkowskiego, będące wypoczynkiem po wypełnieniu jego powinności zapełniłyby całkiem życie mniej strudzone działalnością. Brał on najnieszczęśliwszy udział we wszystkich bitwach egipskich. Od wniścia

tam Francuzów niebyło spotkania w któremby nie był rannym. Przy obleżeniu Alexandryi był po dwakroć zepchnięty z muru, i Bonaparte napisał wreszcie do dyrektoryatu: „*proszę o stopień szefa szwadronu dla obywatela Sułkowskiego, jako oficera najznamienitszych zasług.*“

W bitwie pod *Ssalehych* 19 Thermidor, Sułkowski na czele ataku, nakazanego przeciw Mamelukom Ibrahima - Beya, otrzymał ośm ran od pałasza i kilka od strzałów. — Szczęście aż dotąd czuwające nad nim wśród tylu niebezpieczeństw, opuściło go teraz zupełnie. Zdawał się zbliżać do owęj fatalnej chwili, którą Bonaparte w swoim raporcie do dyrektoryatu o śmierci generała Muireur (jak mówi) zwykle dostrzegał towarzyszącą ludziom bliskim skonu.

Dnia 30 Vendémiaire roku VII (1798) wybuchł w Kairze groźny rozruch, w którym generał *Dupuy* zginął. Nazajutrz wódz naczelny dowiedziawszy się, że Arabowie zbliżają się do *Kairu* w celu połączenia się z powstańcami, chciał poznać ruchy poczynające się pojawiać za miastem. Sułkowski podjął się wykonania tego rozpoznania (rekonensans). Opowiadali naoczni świadkowie, że Bonaparte dał mu rozkaz w sposób absolutny, *giestem wschodnim*, w którym wielu obecnych dopatrywało zamiar wysłania nieszczęśliwego adjutanta na śmierć. Plastry z jego ran niebyły jeszcze zdjęte. Jego przyjaciel

i towarzysz podróży, poczciwy tłumacz *Vanture*, chciał go od tój wyprawy powstrzymać; „*Wygój się wprzód z ran twoich,*“ mówił mu ze łzą w oku. „*Nieprzyjaciel niema tyle cierpliwości, trzeba iść naprzeciw niemu,*“ odparł Sułkowski z tą wrzącą niespokojnością, która uśmiecha się na widok pola bitwy; i ruszył spiesznie w towarzystwie piętnastu kawalerzystów ze straży przybocznej naczelnego wodza. Powracając został napadnięty przez całą ludność przedmieścia: i gdy koń jego poślizgnąwszy się upadł, Sułkowski ze wszech stron napadnięty, na drobne części posiekany został. Częstki jego ciała w kawałkach tylko jego wąsów wierny sługa w miejscu zabójstwa wysledzić ledwie zdołał. Ten poczciwy sługa opowiadał później, że w chwili gdy koń Sułkowskiego upadł, będąc już pastwą swych zabójców i niewidząc znikąd ocalenia, zawołał podnosząc oczy ku niebu: „*Mój biedny Vanture!*“

Nigdy Sułkowski niemógł nad sobą panować, i niewstrzymywał nigdy swego zapału gdy szło o rzućenie się na niebezpieczeństwa. Szczęk broni, dym armat, napełniał go jakimś urokiem; czuł się panem siebie, bo był nieporuszony w ogniu; lecz ten nawet spokój był dopełnieniem skupionego uniesienia, prawdziwem upojeniem. „*Niespiesz się tak bardzo,* (mówił mu raz jeden z jego przyjaciół który zasługiwał może na radę przeciwną), „*zginiesz wprzód nim dojdiesz.*“

Bonaparte był na obiedzie w Kairze (Caire) gdy go wieść o zamordowaniu jego adjutanta doszła. Wstał natychmiast od stołu, bez okazania najmniejszego wzruszenia. Mówił jednak potem (a może mu się samemu zdawało) że płakał nad śmiercią Sułkowskiego. Później przecież więcej szczerzy w podobnych zdarzeniach, gdy wielkie straty mogły mu być dozwolnić okazać jakąś czułość, zdawało mu się że może twierdzić: „*że nie jest mu wolno płakać.*“ Potrzeba było bez wątpienia, aby był wyższym od warunków w jakich znajdują się zwyczajni śmiertelni, ten, który tak często winien był bez wzdrygnięcia przechodzić całe wzgórza trupów, aby dojść do tego co zwał swém przeznaczeniem. *Cezar był człowiekiem najczynniejszym i najmniej czułym*, mówi St. Evremont w jednym ze swych opisów godnych Tacyta i Montesquieu'go. *Bonaparte* w swoim sprawozdaniu przesłaném dyrektoryatowi wykonawczemu dodaje, mówiąc o Sułkowskim: „*Był to młody człowiek pełen wielkich nadziei*“ i nazwał jego imieniem jedną z cytadel, przy której niektóre smutne szczątki ciała jego adjutanta znaleziono.

Ogiński wspominając o szczegółach wyprawy egipskiej dodaje: że umieszczenie Sułkowskiego w swym sztabie głównym, tyle przynosi Bonapartemu zaszczytu, ile Sułkowskiemu że brał w nim czynny udział. „Wszyscy wiedzą (mówi Ogiński), co się

„stało odtąd w Egipcie i Syrii aż do powrotu Bonapartego do Francji; i ponieważ ta kampania niema nic wspólnego z sprawą polską, niewspomniałbym był nawet o niej, gdyby wielu mych współrodaków, którzy w tej wyprawie współdziałali z armią francuzką, nie okryło się było w niej chwałą zdobytą walecznością i czynem. Buletyny i pisma zaszczytnie wzmiankują o jenerale Zajączku, który się odznaczył w wielu wyprawach. A szef brygady (jenerał) adjutant naczelnego woźdza *Sulkowski* zakończył swoje chwalebne karyerę u bram Kairu d. 21 września 1798.“ Widzimy ztąd, jak szczęśliwym i dumnym jest Ogiński że może zapisać na karcie historyi to wszystko, co przynosi zaszczyt imieniowi Polaka; i jak świetne miejsce pod jego piórem zajmuje imie *Sulkowskiego* w rzędzie wielkich obywateli, którzy ten naród uświetnili.

P. Denon w swojej ciekawej podróży do Egiptu opowiada w ten sposób śmierć naszego bohatera: „Młody i waleczny Sulkowski zaledwie podgojony z ran, któremi go okryła bitwa pod *Salechye* (*Saleh-hych*), udaje się na rozpoznanie nieprzyjaciela; uderza na niego mimo przewyższającej liczby; ściga go, i wreszcie wpada w zasadzkę; koń jego pchnięty lancą obala się i przygniata go sobą; wreszcie, ten który biegł na jego ratunek koniem swoim gniecie go do reszty. Tak skończył jeden

„z najznakomitszych oficerów armii! Czujny przestrze-  
„gacz w marszach, waleczny rycerz w bitwach, opu-  
„szczał tylko pióro z rąk utrudzonych bojem. Opi-  
„sał on marsz na Belbej (Belbeyes) z takim wdzię-  
„kiem i zajęciem, z jakim inny byłby opowiadał  
„bitwy, które sam stoczył i chwalebne rany, które  
„odniósł. Trawiony żądzą chwały, i młody ten  
„człowiek wierzył, że tylko w batalionach naszych  
„może ją znaleźć; powściągając żywość swojego cha-  
„rakteru, stósował swe ruchy do ruchów tego, któ-  
„rego wybrał sobie za mistrza; posuwał on chęć  
„odznaczenia się aż do zazdrości; a cel który sobie  
„wytknął, dawał miarę tego, czego się po nim spo-  
„dziewać było można. Byłem powiernikiem jego na-  
„miętności młodzieńczych i jego szlachetnej ambi-  
„cyi; były one piękne i wielkie: chciał dojść do nich  
„przez prace naukowe i przez rzeczywistą zasługę.  
„Kilka godzin wprzód zachwycił mię w swém  
„przyjacielskim wylewie swoją energią, gdy wieść  
„o jego śmierci, przygniotła i pozbawiła świe-  
„żości mą duszę! Był to jeden z oficerów którego  
„najwięcej kochałem, i może jego strata rzu-  
„ciła smutną zasłonę na zwycięstwo odniesione  
„w dniu 1 *Brumaire*.“ Czytelnik może łatwo oce-  
„nić i wydać sąd, wypowiedziany przez pana *De-*  
*non* o naszym bohaterze Polaku.

Zaburzenia w Kairze były poskromione,  
i śmierć Sułkowskiego zemszczona. . . . . Arabo-

wie z góry *Sinai* przypuszczeni w parę dni potem na przesłuchanie do Bonapartego, zdziwieni zostali słodyczą jego mowy w porównaniu z energią jego działalności, i odchodząc odezwali się: „*Ramię jego silne, a słowa cukrowe.*“

Bonaparte czując się już dość silnym i zapewnionym w Egipcie, umyślił zrobić wyprawę do Syrii, dokąd zabrał z sobą szanownego przyjaciela Sułkowskiego, p. *Vanture*. Mąż ten stał się atoli wkrótce jedną z ofiar, fatalizmem nacechowanych, mających zginąć pod *Saint-Jean-d'Acre*. Bonaparte po jego śmierci rzekł do otaczających go: „*Przygotowałem się do wielu strat w tym kraju; obecnie atoli poniesiona jest dla mnie jedną z niepowetowanych.*“ Ów wyraz żalu mógł być szczerym, jeżeli policzymy korzyści a nawet potrzeby w jakich się znajdował wówczas wódz naczelny armii francuzkiej; trzeba mu było bowiem mieć przewodnika równie ważnego przez swe nauki jak pan *Vanture* w kraju, gdzie wszystko dla nas było obcem. Widzimy więc towarzysza podróży Sułkowskiego ginącym w dni kilka po jego skonie, w miejscu nawet nie zbyt odległym od swego przyjaciela.

W taki to okrutny sposób sprawdziła się smutna owa przepowiednia którą melancholiczne przecucie Sułkowskiego wyrzekło, gdy się im powóz złamał w dniu ich wyjazdu z Paryża. Opowiadano że jeszcze w chwili skonania szlachetny tłumacz za-

pominając o sobie samym, powtarzał parę kroć razy imię tego, który go uprzedził do grobu. „*Biedny Sułkowski!*“ były ostatnie słowa *Vantura*. Tak okrutne przeznaczenie zdaje się robić sobie igraszkę rozrzucając po świecie ciała słabych ludzi; lecz samą nawet śmiercią nie jest w stanie rozdzielić dusz pięknych, które się w życiu swoim zeszyły z sobą.

Można wierzyć, że później Bonaparte żałował, iż w swoim czasie nie oddał sprawiedliwości Sułkowskiemu: bo dawniej wyrzekł już Kornel (Cornille) te słowa:

„Ah! jakże słodko żałować,  
„losu nieprzyjaciela, gdy go się  
„więcej bać niepotrzeba.“

Niemozna bowiem tego taić, że w oczach Bonapartego prawdziwy przyjaciel wolności, był już prawdziwym nieprzyjacielem jego osoby. Zresztą, kiedy Bonaparte przyszedł był do tego wysokiego stanowiska, które zdaje się uwalniać od pamięci na dawną przyjaźń; słowem kiedy zostawszy cesarzem Napoleonem, miał sobie przedstawionego na posłuchaniu dyplomatycznym (w niedzielę 20 kwietnia 1806 r.) jednego z Polaków z nazwą Sułkowski, który przez podział Polski dostał się pod panowanie pruskie. Usłyszawszy słowa „*książę Sułkowski*“ rzekł z żywością cesarz Napoleon do ambasadora *Lucchézinięgo*: „*Miałem adjutanta tego nazwiska*“ po-

czém obracając się do księcia Sułkowskiego i rzucając nań wzrokiem mogącym oznaczać już to głęboką pamięć, już téż ów sposób monarchy wyższego od wszystkich innych ludzi, który jak Cyrus powinien był znać wszystkich żołnierzy swéj armii, rzekł: „*Tak, jesteś pan krewnym mego adjutanta Sułkowskiego. Znajduję w panu podobieństwo familijne.*“ Pan Lucchézini schylając się z uszanowaniem, aby mieć honor wmięszać się do rozmowy, a raczej monologu cesarskiego, rzekł: „*Ten młody człowiek obiecywał wiele, nieszczęściem, że zginął wczesnie.*“ „*Niema o czém mówić;*“ odparł Napoleon w tonie wzniosłym i porywczym znamięnującym potęgę swego majestatu cesarsko-królewskiego: *zginął na polu chwały; zginął w méj służbie;*“ chcąc tym sposobem przez samą ideę, to jest *ideę szczęścia i chwały umierania w jego służbie*, uzupełnić wszystkie idee o szczęściu i chwale, jakie możnaby było sobie wyobrazić nagromadzone nad głową jednego z śmiertelnych, lub chcąc może także dać do zrozumienia, że trzeba mu było nakazać natychmiast milczenie w głębi swéj duszy wzruszeniom czułości, która mogłaby go była zmięszać; i że miał obowiązek, że tak powiem, hamować własne serce ową myślą *honoru i tryumfów*, która sama tylko mogła go wspierać przeciw niemu samemu w chwilach, w którychby słabość ludzka chciała odzyskać swe prawa.

Nie widzimy aby *Bonaparte* przywiązując swoje

wspomnienia i żale do pamięci Sułkowskiego z powodu stosunków wojskowych jakie go łączyły z osobą tego szlachetnego Polaka, chciał być sobie coś przypomnieć o tem, co się dotyczyło wolności jego kraju. Samo to słowo „wolność“ w swoim znaczeniu najpowszechniejszem niepokoiło *Bonapartego* nawet w chwili, gdy je miał wymówić. Niesłyszano także, aby kiedykolwiek wówczas myślał o wolności polskiej lubo jakiegokolwiek innej.

Przez czas długi zdawało się, że Bonaparte nadał pozór prostego zawieszenia wolności, którego celem miała być możność spokojnego *zrealizowania* organizacyi własnego kraju, lecz niezajmował się nigdy szczerze przywróceniem praw jakimukolwiek ludowi; chociaż później w tej samej epoce nakazywał ogłaszać i sam ogłaszał dzieła, w których zalecał obwoływać się fundatorem nowej Europy, w których zawiadamiał, że nieopuści *Wiosły* niezostawiwszy tam jakiego wiecznotrwałego pomnika dla Polski podźwignionej. Ah! pomniki Polsce wystawić tylko zdoła nadludzkie męztwo i prawdziwe bohaterstwo jej obywateli! Wolność tego ludu była napróżno przedmiotem spekulacyjnych namiętności, pragnień i kombinacyi politycznych wszystkich ludzi, którym ich światło i pozycja dawały prawo zrozumieć nieszczęśliwych Polaków. Jest napisano: że w nowych walkach, bohaterowie uwielbiani i opuszczani, utrzymują się jedynie tylko

przez siebie samych!... Lecz zostawmy na chwilę ten kraj szlachetny którego nie umiał poznać i zrozumieć *Bonaparte*; a rzućmy ostatni raz nasz wzrok na jego stosunek z naszym młodym żołnierzem.

Uznając jeszcze potrzebę usprawiedliwienia się z owego długiego opóźniania wymiaru sprawiedliwości Sułkowskiemu *Bonaparte* dodawał: „*Prócz tego, gdym go pierwszy raz spostrzegł w armii włoskiej, powiedział mi: Niepotrzebuję żadnych wynagrodzeń które rozdajesz, a które należą się Francuzom. Moim celem jest wykształcić się w zawodzie wojskowym pod człowiekiem najzdolniejszym abym nawzajem mógł stać się takim w moim własnym kraju.*“

Jestże to powód brać tę delikatność co do słowa?

Przy niecierpliwości, którą braćby było można za pewną ambycją, Sułkowski miał skromność najszczerzą, a nawet prawdziwą bojaźń honorów; nade wszystko zaś miał zbyt wiele szlachetnej dumy, aby prosić o cokolwiek, choćby to najsprawiedliwiej mu się należało. — Przybywszy do armii włoskiej w stopniu kapitana, po dwóch chwalebnie odbytych kampaniach wrócił w tym samym stopniu. Powie kto może, że nie był rannym? lecz był on zawsze w ogniu; a tylu innych nie otrzymawszy także ran i mniej daleko jak Sułkowski wystawionych na niebezpieczeństwa, zostali na wyższe stopnie posunięci. Sułkowski nie uskarżał się na to zapomnienie; ależ

„nie można dojść do czegoś, niepomagając trochę sobie samemu,“ powtarzali mu jego koledzy. Sułkowski mimo tego nie czuł się więcej skłonny do przyjęcia tej maxymy. „Zasługiwać sobie jak najwięcej nawet wtenczas, gdy się otrzymuje jak najinniej,“ ta była droga jego postępowania, i mniemał nieustannie, że ma ciągle coś do spełnienia, choćby przy powyżej wytkniętym celu. W przekonaniu wewnętrznym jak i w swych rozmowach zdawał się wskazywać sobie miejsce ostatnie, niczego nie bojąc się więcej, jak próżności; mógł on wpaść nawet w błąd w skutek tej szlachetnej bojaźni, której łatwo nadużyć, przenosząc ją w stronę przeciwną.

Widzieliśmy, ilu pracami życie tak krótkie Sułkowskiego było zapełnione; nie bez interesu będzie zastanowić się teraz, choć na chwilę, nad szczegółową działalnością tego znakomitego ducha. Jego sposób nabywania umiejętności był całkiem odmienny od innych. Czytał prawie jednocześnie rozmaite książki traktujące o różnych przedmiotach. Ta metoda nie zdawała się być wprost prowadzącą do osiągnięcia rezultatu. To co otrzymywał ztąd Sułkowski, choć niezdawało się przemawiać za samą metodą, dowodziło przecie, że nie było jej tyle przeciwnem, ileby może było dla rozumu pospolitego. — Po godzinach poświęconych czytaniu widziano Sułkowskiego zwykle długo zadumanym; rozbiór pracy naukowej, który później zwykł był spisywać, dowo-

dził wszakże, że układał z wielkim porządkiem w swęj głowie te części, które zdawał się co dopiero czytać z takim nieładem. — Że ten sposób pracy, który zresztą zdawał się być nieporządnym i przerywanym, był urozmaiceniem koniecznem do pokrzepienia sił potrzebném przy ostatecznem tych prac zastósowaniu, to sam Sułkowski daje niejako do zrozumienia w następujących słowach: „Dobrze „dzisiaj pracowałem; gdy czytam tylko jedną rzecz ciągle, moje pojęcia się ściężniają; różnaitość rozszerza moje idee; czuję, jak się wyobraźnia moja powiększa.“

Sułkowski nie jest z rzędu tych, których sądzić można według powszechnie przyjętych reguł. Policzyc go raczej należy do tych, którym zdolność do wykonania największych zamysłów zdaje się zakrywać owe mniejsze rzeczy, jakichby od nich można było żądać. — Przy największej łatwości słuchania przedmiotów najwznioślejszej polityki nieumiał dosyć zastósować się do najprostszych szczegółów potocznego życia; bywał on prawie w kłopotie, gdy mu przyszło napisać list zwyczajny. Zastósowanie jego umiejętności odnosiło się całkiem do wielkich rzeczy i nie mogło się nigdy zniżyć do podjęcia ciągu małych.

Przy nawyknieniu jakie miał namysłania się naprzód długo, nim wypowiedział swoje zdanie, Sułko-

wski mniemał mieć prawo obstawać tem silniej przy raz wyrzeczonej opinii. Jego wzruszenia, jakich wówczas doznawał, zadawały kłamstwo jego spokojności zwykłej, zdającej się być niekiedy lodowatą; w chwilach atoli takiego uniesienia, chcąc — że tak powiem — odzyskać swoją pierwotną postawę, sądził, że zapanuje nad sobą, gdy się wstrzyma od wszelkiej giestykulacji. Wówczas jego wyrażenia przybierały cechę prawdziwej siły, napiętnowanej zupełnym spokojem.

Przyjaciele Sułkowskiego sądzą, że on sam mimo prawdziwej swój skromności, upatrywał czasem zawód swych nadziei w owem ciągłym milczeniu, jakie *Bonaparte* zachowywał względem jego osoby. Zapytywano się poprzednio *Bonapartego*, dla czego uznając tak dawne zasługi *Sułkowskiego*, nie starał się posunąć go na wyższe stopnie? „*Dla tego* (odpowiedział), *że od dnia pierwszego, w którym go „poznałem, uważałem go być godnym stopnia naczelnego wodza.*“ Byłżeby dotrzymał Sułkowskiemu słowa ten, co go znał tak dobrze? Jeżeli w tak szybkim biegu życia widział Sułkowskiego mało troszczącym się o rzeczy, które zdawały mu się być mniej godne jego starań, miałże ztąd prawo *Bonaparte* wnosić, że ognista dusza Sułkowskiego winna być wolną od wszystkich pragnień honorowego wyniesienia? Porównywając pewne rządy, które pod pozorem utrzymania porządku społecznego uczyniły się

wyłącznymi panami wszystkich istot, zuchwałemi posiadaczami wszystkich płodów ziemi, obliczywszy ilość złego, którego dopuszczają się te rządy, i porównawszy z ilością dobrego, którego nie wypełniają; oeniwszy całe szczęście, którego społeczeństwa mogłyby zakosztować z nieobliczonej liczby środków powierzonych dziś w ręce tak słabe, a nawet często tak występne, gdyby te przeszły w ręce zdatniejszych a nadewszystko czystiejszych ludzi, łatwo pojmiemy i stanie się dla nas rzeczą naturalną: owo ambicyonowanie dusz szlachetnych do zdobycia sobie tego społecznego stanowiska. Taka ambicya przybiera charakter moralny i staje się nawet moralną, bo ma za cel podniesienie najpotężniejszej dźwigni szczęścia, do którego ludzkość ma prawo dążyć i którego ma prawo się spodziewać.

Zresztą wyższość stopni znakomitszych jest korzyścią, której może więcej nie dostawało Francyi, niż honoru, którego brakowało chwale *Sułkowskiego*. W użyciu tych wysokich stopni, do których najwyższa władza przywiązuje zwykle wielkie przeznaczenia, *Sułkowski* byłby mógł bez wątpienia oddać wolności daleko większe posługi, niż to mógł uczynić w stopniach niższych. Opinia, jaką mieli o nim ludzie wykształceni, bliżej jego osoby stojący, nie mogła stać się głośną. A przecież opinia, jaką zostawił o swych cnotach, równała się opinii o jego talentach.

Nie wierzymy, aby przymioty wyższego rozumu mogły w człowieku istnieć bez duszy szlachetnej i czulej. Szczęśliwa to konieczność cnoty, do której składu wymagać trzeba pewnych warunków!! Sułkowski dawał dowody tego pięknego sojuszu z cnotą. Przypomnijmy sobie tylko pierwsze lata jego młodości spędzone przy stryju, którego skępstwo równało się przepychowi. Z tego co dawał w pieniądzach swemu synowcowi, Sułkowski bardzo mało miał środków być dobroczynnym, jeżeli do dobroczynności potrzeba być bogatym. Młody Sułkowski umiał przecież przez swą oszczędność znaleźć środki przesyłania wsparcia swoim *ubogim krewnym* i pomagania innym nieszczęśliwym. Jego delikatność i względy równały się jego szlachetności. — W sposobie udzielania wsparcia okazywał pewien wstyd, nie śmiejąc ani spojrzeć w oczy, ani odezwać się do wspieranego; jego pomięszanie tłumaczyło wówczas stan jego duszy. Wprzód nim dał wsparcie, czuł w sercu wszystkie boleści, które szlachetnie dumna dusza jego przeczuwała, jak cierpią ci, co ich los wskazał na upokorzącą potrzebę przyjmowania takiego wsparcia. — Spojrzmy jeszcze choć chwilę na tego męża jako na człowieka prywatnego w chwili gdy schodzi ze sceny publicznego życia.

Ten, któregośmy widzieli oddanego namiętnie wojskowości, zdawałby nam się może być chciwym najsilniejszych wojennych wrażeń, chciwym

widoku samych rzezi; a przecież ten człowiek prawdziwie uczuciowy, był od téj żądzy najzupełniej wolnym. Na poparcie tego przytoczymy następujące zdarzenie. Jedna z dam, którą kochał, mając wytrzymać chirurgiczną operacyą, prosiła go, ażeby ją przy téj operacyi raczył wspierać; nie odmówił téj prośbie, lecz zaledwie ujrzał chirurga i jego instrumenta chirurgiczne, zemdlął natychmiast. — Powiedzieliśmy wprzód, że znał on słodycz przyjaźni; tutaj dodamy: że ze wszechmiar godzien był kosztować jój najzupełniej. Po miłości ojczyzny pierwsze zajmowała miejsce w jego sercu przyjaźń; winna była przeto mieć w jego oczach tę samą podstawę: „*inter probos amicitia, inter improbos factio*“; lecz tam gdzie ta zasada była zobopólnie przyjęta, jego poświęcenie nie znało granic; wszystko u niego wówczas stawało się wspólnem: cierpienia i szczęście, władze fizyczne i moralne, wszystko należało do obu przyjaciół; ani jeden ani drugi nieprzypuściłby na chwilę, że dając drugiemu ostatni grosz z kieszeni, daje mu cośkolwiek. — Sułkowski wierzył, że prócz własnych pieniędzy dać można przyjacielowi jeszcze bardzo wiele innych kosztowniejszych rzeczy, i to bez myśli dopatrywania w tém idei poświęcenia, bez chęci dania jój takiego znaczenia; uważał on poprostu samo nawet życie swoje być własnością przyjaciela. Jeden z tych, którym poświęcił przyjaźń swą w sposób tak bezwarunkowy, choć może przy mniej-

szęj gotowości wywzajemnienia (bo czyż dusze tak żywych uczuć mogą się spodziewać podobnej zawsze wzajemności), ten jego przyjaciel ożeniony i ojciec rodziny, doznał raz zniewagi, za którą umyślił żądać honorowego zadosyćuczynienia. Sułkowski przyjął na siebie tę rozprawę honorową bez jego wiedzy. Gdy mu to później ów przyjaciel wyrzucał: „*Beżżennym tylko (rzekł Sułkowski) bić się wolno; ja nie mam nic do stracenia, prócz siebie.*“ — Jeden jeszcze rys może dopełnić obrazu szlachetności uczuć Sułkowskiego. Ten który znał dobrze powinności przyjaźni nie wyrzekł prawie nigdy słowa: *przyjaźń*. Tylu innych bywa zwykle najgorętszymi przyjaciółmi *w słowach*, Sułkowski był nim *w uczynkach*.

Niekiedy skromność, łagodząc zazdrość tak łatwo do oburzania się na wyższość talentu, przyczynia się niemało do zwiększenia zainteresowania nim opinii. Obok rzeczy i ludzi, którzy okazali się najzazdrośniejszemi świetnemu rozwijaniu się wielkich zdolności *Sułkowskiego*, które wśród przeszkód stawianych ich rozwojowi, zdawały się być wraz z tym mężem wskazane na wieczne zapomnienie, mógł on zaledwie być dostrzeżonym i ocenionym. Wszakże sędziowie, którzy mieli najzupełniejsze prawo być nimi, jednogłośnie wyrzekli: że Sułkowski byłby nie tylko wielkim generałem, nie tylko wielkim *administratorem*, lecz *cnotliwym obywatel*; gdyż wolność nie była dla niego środ-

kiem wyzyskiwania wyższych stopni, lecz siłą poruszającą i celem najszczerzym wszystkich prac jego. Byłaby ona ułatwiła mu spełnienie wszystkich najwznioslejszych myśli jego życia; pod względem tedy wpływów, jakie powinny wyrzucić jego prace na tych którzy je znać będą, mogą one być uważane jako znakomite fakta. — Jeżeli taki jest stopień, który im naznaczali sędziowie najznakomitsi wypowiadając powody ich szacunku dla Sułkowskiego, udowodniłem lepiej niż jego chwałę, bom udowodnił prawa nabyte przez niego do téj chwały. Mógłem przeto racjonalnie mieć nadzieję, że myśli i chęci szlachetne wiernie skreślone, wydadzą kiedyś szlachetną rodzinę. Wszystkie myśli i czyny Sułkowskiego czyż niedawały mi prawa do takiej nadziei? — Los jego zawodu rycerskiego był powstrzymany swem krótkim trwaniem: gdyż jego pojawienie się było tak nagłym, jak meteoru. — Nie byłoby to przedłużać fatalizm lub że tak powiem, wchodzić z nim w spółnictwo, wskazując na zapomnienie życie tak ze wszechmiar godne pamięci? Obym, ogłaszając je, mógł mu przywrócić jego prawa, wypowiedziawszy tytuły do ich nabycia!

Jestże naprzykład tytuł więcej wzniosły, więcej piękny, jak współzawodnictwo w usamowolnieniu ojczyzny własnej? Śmiertelni którzy w starożytności spełnili to szlachetne zadanie, odbierali cześć ludu, który im stawiał ołtarze. Ten pocieszający

hołd powszechnego szacunku, przyznawany protektorom narodów, uświęcony jest niemniej w historii tegoczesnej, w której kwestye wolności może mniej są panujące i mniej traktowane niż w starożytnej historii. Sprawa polska jest dziś jednomyślnie oceniona przez współczesnych. Prawa, nieszczęścia, odwaga ludu polskiego, mają wielbicieli we wszystkich pisarzach, którzy pośrednio lub bezpośrednio zajmowali się sprawą polską. I wyznajmy, że tkliwym jest widok téj zadziwiającej zgody, jaka panuje między wszystkimi historykami najrozmaitszych opinii, w kwestyi niepodległości Polski, w kwestyi świętości usiłowań tego narodu podejmowanych w tym celu, w kwestyi cnót jego obrońców, w kwestyi zbrodniczości mocarstw które rozpoczęły jego podział, jako i tych które dopełniły jego zniszczenia. —

W taki to sposób historyk Fryderyka Wielkiego, Pan Kamil Paganel, oddając swemu bohaterowi wzniosłe pochwały, na jakie zasługiwało jego życie, z całym oburzeniem duszy szlachetnej powstaje na niewytłumaczone postępowanie tego monarchy przy podziale Polski r. 1772, w którym wszakże Fryderyka uważa być mniej winnym od dwóch innych współdzielących się tym narodem. —

„Zapatrując się tylko na rozległość terytoryalną, (mówi P. Paganel), Fryderyk najmniej zyskał „na tym podziale. Nie królowi pruskiemu należy

„przypisywać pierwszą myśl podziału; lecz „(do-  
 „daje pisarz z sumiennnością równającą się jego pię-  
 „knemu talentowi) pospiechowi, z jakim przywła-  
 „szczył sobie kopertę strasznego wyroku, wyda-  
 „nego wtój sprawie przez historją. Smutno jest zaiste!  
 „że podobne wspomnienie ściga dziś reputacją ta-  
 „kiego człowieka! W tym spisku, którego lud cały  
 „stał się ofiarą, występnyymi byli trzej najświetniej-  
 „si monarchowie ośmnastego wieku: lecz pierwsza  
 „pastwa podrażniła pragnienie grabieżców, i później,  
 „(Fryderyk przynajmniej był już w ówczas w grobie)  
 „Europa widziała w dwóch następnych podziałach  
 „przypieszony heroiczny skon Polski. Odtądto  
 „odnawiały się te oplakane sceny, które w rozwią-  
 „zaniu wydały straszną rzeź Warszawy. Splamiony  
 „krwią polską, pijany mordem Suwarów, godne  
 „narzędzie tylu barbarzyństw, śmiał przez naigra-  
 „wanie się bezprzykładne ogłosić na stósach trupów,  
 „przebaczenie swój wspaniałój monarchini, i zapo-  
 „mnienie przeszłości!!

„Na to wspomnienie ileż to najświetniejszych  
 „imion ciśnie się gwałtem pod moje pióro! *Mała-*  
 „*chowski, Ignacy Potocki, Kollątaj, Działyński, Ja-*  
 „*siński* i tyle innych chwalebnie zapisanych imion  
 „w martyrologii polskiej wolności! Ach! mógłżebym  
 „zamilczeć o Tobie wielkoduszny *Kościuszko!* szla-  
 „chetny żołnierzu niepodległości amerykańskiej!? gdy  
 „biegniesz ofiarować ojczyźnie własnej resztki dro-

„gięj krwi swojej; i przeszyty nieprzyjacielskimi „ciosy na polach Maciejowic, wołasz: „*Finis Polo-\*)niae*.“ Ten twój krzyk wzniosły rozlegnie się „w potomności.“

Drugi podział Polski (1793) był równie jak pierwszy przedmiotem najsurowszej nagany i wstrętu historyków, którzy podawali sobie dłoń w uznaniu go za zbrodnię dokonaną z równie zimnym namysłem jak nikczemnością. —

Zmarły hrabia *Segur*, którego talent najpowszechniej miły a nawet wykwintny, zdawał się przybierać pewną siłę, gdy szło o sprawę wolności; Pan *Segur* w swojej *Historji Fryderyka Wilhelma IIgo* niezaprzeczał wcale przewrotności i okrucieństwa autorom drugiego podziału Polski, ani słusznych ofiar tego podziału do współczucia całej ludzkości.

Od dawna, przyjaciel a często nawet obrońca tój która była duszą owęj zdrady, nie waha się Pan *Segur* rzucać na *Carową Katarzynę* klątwy potomności. Oddając sprawiedliwość nieszczęśliwym Polakom i cnotliwemu ich postępowaniu w roku 1794, Pan *Segur* zdaje się przewidywać naprzód, jakie będzie postępowanie i przeznaczenie tych znacznych obywateli w lat trzydzieści ośm później. Któż-

\*) Wyjaśniono już najdokładniej w pismach dotyczących się owęj epoki: że słowa „*Finis Poloniae*“ przypisywane upadającemu pod *Maciejowicami Kościuszcze*, były fałszywie wsunione w usta tego bohatera, że on ich ani nie wyrzekł, ani mógł wyrzec loicznie. — Prz. tł.

by nie wierzył, że słowa następne były dopiero napisane w roku 1832? —

„Ten nieszczęśliwy naród (mówi P. Segur),  
„wierzył najmocniej że jego waleczność zastąpi mu  
„siłę, pieniądze i sprzymierzyńców. Przez swą  
„waleczność zasłużył on sobie na króla dziel-  
„niejsze, na nieprzyjaciół szlachetniejszych, i na  
„los daleko lepszy.“

Wielkie rysy tyle zajmującej historii tego uwielbienia godnego narodu, znajdując się przedewszystkiem zebrane w *Obrazie Polski starożytnej i nowoczesnej*, dziele rozpoczętem przez Malte-Brun'a, a przeprowadzonem i ukończonem przez *Leonarda Chodźkę* i innych najwierniejszych patryotów polskich, między którymi mieści się uczony i odważny professor *Lelwel*. Ostatni podział Polski (1795 r.), równie jak dwa pierwsze, niecny, osądzony jest jako akt najpotworniejszej polityki królów. „Przez ostatni podział (mówi P. Chodźko), brzegi Pilicy, Wisły, Bugu i Niemna, oznaczały granice Rossyi, Prus i Austryi. — „W taki to sposób po dziesięcio-wiekowem istnieniu „Polski wykreślono ją z rzędu niepodległych narodów. Wiele pisano o przyczynach, które spowodowały jej podział; mimo to jest jeszcze dotąd wiele „punktów niewyjaśnionych; wszakże opinia publiczna ustaliła się już od dawna co do kwestyi konduity dworów, współdzielących się tym krajem. Nikt „nie wątpi już, że trzej monarchowie posuwając woj-

„ska swoje na ziemię polską i przywłaszczając sobie „każdy jój część odpowiednio do swych życzeń, popelnili akt, który różni się od *złodziejstwa* dokonanego z bronią w rękę, tylko naturą przedmiotów „niesprawiedliwie nabytych i wielkością użytych środków; nikt już nie wątpi, że powołując się na jakieś „mniemane prawa w chwili w której gwałcono wszystkie zasady prawa narodów, dodano tylko do gwałtów najniecierpięszą i najniezgrabniejszą zamaskowaną „obłudę.“

Kiedy w następstwie tych wszystkich historycznych sądów usłyszeliśmy przed paru dniami sąd równie nieodparty, wyrzeczony przez ludzi, których powaga jest potężną, bo jest powagą moralną i polityczną; gdy w niektórych słowach uroczycie wyrzeczonych i głośno rozlegających się, nasz wielki obywatel niczem niezachwiany Lafayét, nasz głęboki publicysta i prawy dyplomata *Bignon* wydali ostatni wyrok przeciw mordercom, rozpoczynając wymowny hymn na cześć nieśmiertelności walecznych, na cześć zwycięstwa zaszczytnie zwyciężonych; jakiegoż słodkiego owocu współczucia niemielimy się prawa spodziewać dla naszego młodego bohatera, tak przedwcześnie wydartego ojczyźnie własnej — dla owego *Sulkowskiego*, którego pierwszym uczuciem, pierwszą myślą stale przytomną, jedyną działalnością całego jego jestestwa była wolność jego kraju, oswobodze-

nie Polski!? gdy dziś już z radością widzę w części spełniające się jego nadzieje? \*)

W chwili zakończenia niniejszej części tego dzieła doszła rąk moich praca wielkiej wagi w Polsce; jest to obraz prawdziwie historyczno-chronologiczny, (ogłoszony przez P. *Jarry de Mancy*), pamiętnych zdarzeń tego kraju, czyli opis tego wszystkiego, co jest honorowem i wielkiem w życiu wojskowem i politycznem tego ludu, który tylekroć tak nieszczęśliwie walczył dla odzyskania swój wolności. W tej historii treściwie pisaniej znajduje zaszczytną wzmiankę o naszym *Józefie Sułkowskim*; autor na wielką pociechę serca mojego, wystawia tam śmierć *Sułkowskiego* jako wypadek zbyt ważny, godzien szczegółowego opisu pośród najznakomitszych zdarzeń; mieni on być wypadek ten stratą fatalną, godną pożałowania wszystkich przyjaciół niepodległości Polski i wszystkich krajów.

Ten który napełnił świat swoją straszną i niezmierną sławą, który w swym ręku potężnym dzierzył i mógł ustalić przeznaczenia Polski, Francyi, a nawet całego rodu ludzkiego; ten którego *Sułkowski* był tylko prostym adjutantem — Napoleon z głębi swojego nieśmiertelnego grobu możeż-że się pochłubić, że otrzymał napis równie zasłużony, jak ten który przyznał naszemu bohaterowi szacunek jego

\*) Pisano w roku 1831. (Przyp. Tłomacza).

współobywateli; ogłosili oni, że Sułkowski nieomieszkałby być stać się jednym z najpierwszych oswobodzicieli szlachetnej swój ojczyzny Polski. *Si fata aspera rumpas*.

Sułkowski był najściślejszym przyjacielem mojego ojca, który zachował najgłębszą pamięć jego cnót wielkich. — Obaj razem i każdy osobno pragnęli i przedsiębrali, mieli nadzieję i nieustannie marzyli o odrodzeniu ojczyzny własnej. Ta była myśl ich całego życia, to było ich życie całe. W podobnych wzruszeniach żyjąc, dusze czyste które się raz zrozumiały, nie zapominają nigdy wrażeń doznanych i podzielanych w pierwszych chwilach swojej młodości; w epokach mianowicie tak ożywionych i poważnych jak te, w których się znajdowali ludzie, co nas poprzedzili w zawodzie życia. Z gawęd rodzinnych codziennych i że tak powiem z ust kochanego ojca, byłem szczęśliwy czerpać główne rysy, które posłużyły mi do ułożenia niniejszej pracy. Miłość synowska poświęca ją temu bezinteresownemu i tak wielkiemu w swych poświęceniach pokoleniu, które tyle dobrego zasiało dla pokoleń przyszłych i względem którego nasze pokolenie nie może być niewdzięcznym. Podróżni twierdzą, że pewne dzikie ludy każą swym starcom wchodzić na drzewa wyniosłe, któremi później trzęsą gwałtownie, a ci co mają nieszczęście spaść z nich, są uznani za niezdolnych do życia!! W obec takiego ojcobóstwa

pióro z przerażenia wypada mi z ręki! Może być prawdą, aby u dzikich dziać się miały sceny tak do wierzenia niepodobne i straszne? — Nie takie było postępowanie dzieci *Sparty* i *Rzymu*; wstawali oni i pochylali głowy na widok wchodzących lub przechodzących starców! Co do mnie, szczycę się, że znalazę do tój młodzieży francuzkiej, która nie tylko szanuje, lecz która drogo ceni i wielbi tych, których odwaga i przykłady poprzedziły pokolenie nasze, i którzy mają prawo wyrzec jak owi mężowie *Plutarcha*: „*Byliśmy niegdys*“ „*Młodzi, silni i odważni.*“

Ach! nie wątpię, aby uczucia moje były niezgodne z uczuciami moich współczesnych! Jeżeli z kolei przypada dziś na nas rola działaczy, starajmyż się usilnie nieoddzielać naszych najgorętszych czynów od szczęśliwego kierunku i drogich nauczai, udzielanych nam przez ojcowską miłość; nie bowiem nie zdoła zastąpić tego światłego wsparcia. Zdaje mi się widzieć w niem ową jasną gwiazdę, która wiodła *Magów* do żółbka *Zbawiciela świata*.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

## WSTĘP.

JENERAŁA

JÓZEFA SUŁKOWSKIEGO

WŁASNORĘCZNE PAMIĘTNIKI

CZEŚĆ DRUGA.

GENERALA

JONATA SUJKOWSKIEGO

WLASNOROCZNE PAMIETNIKI

CZESĆ DRUGA.

## WSTĘP.

Pragnę w tem dziełku skreślić treściwie krwawą klęskę, która wtrąciła naród waleczny lecz nieszczęśliwy w kajdany Moskwy. Świadek prawie naoczny wszystkich faktów, które ogłaszam, wolny nawet od nienawiści, którą mógłbym pielęgnować w sercu przeciw naszym ciemiężcom, mam nadzieję, że ta praca zjedna sobie zasługę prawdy, — i że żaden z moich współrodaków, który robił tę samą kampanią, nie zdoła zadać mi fałszu. — Zobaczymy tam z zadziwieniem, jakim sposobem król śmiał wystawić przeciw Moskałom armią ogołoconą z amunicyi, z artyleryi, z magazynów, które nawet w cztery tygodnie po najściu kraju przez nieprzyjaciela, nie były jeszcze nagromadzone, jakim sposobem ta armia powierzona dowództwu najniezdolniejszego z generałów, przegrała bitwę przypadkowo przeciw woli dwóch szczególnych dowódców, i po jej przegraniu co-

fnęła się w tył o mil czterdzieści. Czytać tam będzie można z takim samem zadziwieniem, w jaki to sposób gubernator fortecy powierzonoj jego obronie, oddał ją po jedno-godzinnój osobistój rozmowie z nieprzyjacielskim parlamentarzem w ręce nieprzyjaciół, i jak po takiej kapitulacyi wszedł uzbrojony czołem mieczianem pośród walecznych swoich rodaków, używając spokojnie owoców swój zdrady, i jak nieśmiano go za to ukarać. — Te same fakta mogą wytłumaczyć powód opuszczenia w ciągu dziesięciu tygodni tak obszernój prowincyi jak Litwa i oddania jój nieprzyjacielowi wprawdzie dwakroć liczniejszemu, lecz którego nieład i brak zupełny dobrych oficerów powinien był na zawsze pozbawić reputacyi zwycięzców, której używali u naszych sąsiadów. — Zapyta kto może, dla czego obrałem część najmniej świetną owój kampanii do przedstawienia, skoro na Ukrainie pod rozkazami młodego bohatera księcia Józefa Poniatowskiego i walecznego Tadeusza Kościuszki dokonywały się najważniejsze starcia i bitwy; skoro tam Moskale doznawali najupartszego oporu? Na to nie mam innój odpowiedzi, prócz tój: że tam nie byłem, i że ograniczam się przedstawieniem faktów, które byłem w stanie odróżnić wśród fałszywego światła, jakie obie strony wal-

czące, zwykły rzucić na wypadki każdej bitwy. Oprócz tego nie można wątpić, że pomiędzy wielką liczbą walecznych, którzy tak mężnie bronili na Ukrainie sprawy wolności, nie znajdzie się może ani jeden, któryby nie opisał zwycięstw i korzyści odnoszonych przez swych współrodaków; a i ta interesująca część historii polskiej bezwątpienia niedługo się okaże. Pozostaje mi jeszcze jeden punkt do wyjaśnienia, to jest: czemu będąc Polakiem, napisałem to dziełko w języku obcym? Moje powody są następujące; najprzód: niezdawało mi się być użytecznem przypominać te fakta Polakom, gdyż w ich sercach każda walka z nieprzyjaciołmi ojczyzny jest tem silniej wyryta, gdy daje niechybną rękojmnię nienawiści, jaką obowiązani przechowywać ku naszym ciemiezcom i zdrajcom, którzy tamtych wprowadzili do kraju, a których może niedługo znowu przypomną sobie w nowych walkach, jakie wytrzymać z nimi będą musieli o odzyskanie wolności kraju.

Narodom przeto obcym, a przedewszystkiem niszczyicielom tyranii, walecznym Francuzom, postanowiłem ofiarować tę pracę; a jeżeli zdołam nią zniszczyć potwarze, któremi Moskale chcieli podać w wątpliwość naszą odwagę i zniszczyć naszą ostatnią pociechę, to jest chwałę ogołocenia owéj potwarzy z wszystkiego co u-

trzymywało czasem chwilowo nie bez korzyści takie ich usiłowania; jeżeli zdołam dowieść, jak mało są strasznemi owe bandy tak źle uorganizowane, co prócz odwagi zwierzęcej, pobudzanój za pośrednictwem kija, innój nie mają zasługi; jeżeli dowiodę, że nie są one i nie mogą być nigdy zdolne mierzyć się z żołnierzem wolnym, walczącym za swe domowe ogniska; cel mój ogłoszenia niniejszój pracy będzie dopiętym.

## I. Szczegóły historyczne

### Kampanii w roku 1793

odbytej w Litwie

### Polaków z Moskalami

spisane przez jednego z oficerów armii polskiej (Józefa Sułkowskiego).

Trojanas ut opes, et lamentabile regnum

Ernerint Danai . . . . .

Virgil Aeneid Libr. II.

**P**ozwolić, aby naród słynny w rocznikach wolności przez swój silny opór przeciw monarchicznym przywłaszczeniom i pysze magnatów odzyskał swe siły, byłoby to dać zgubny przykład mieszkańcom dwóch sąsiednich państw, którzy jęczą pod jarzmem najobrzydliwszego despotyzmu. — Katarzyna nawykła przyglądać się niewolnikom pełzającym się przed jej najdrobniejszą wolą, i Fryderyk Wilhelm, zdumiony widokiem kielkujących między jego poddany mi wyobrażeń wolności, które skłaniały ich niepochwalać jego przewrotnych pewników (maxym) i

marnotracstwa, zadrżeli na widok podnoszącego się pośród nich narodu, znanego ze swęj waleczności, potęgi i zapału patryotycznego, który poczuwszy swe dawniejsze zniewagi, okazywał już znaki gorącej chęci zemszczenia się za nie.

Przyszlśmy jednak mimo złych chęci sąsiadów naszych do ustanowienia podatków w ilości odpowiedniej potrzebie wystawienia pięćdziesięcio-tysięcznej armii, do umocnienia trwałego rządu i do natchnienia narodu myślą zachowawczą. — Moskwa zajęta wojną turecką, nie będąc w stanie powstrzymać naszych narodowych uniesień, ograniczyła się intrygami skrytymi: miała ona zawsze wśród nas partyą możnych, która jęj sprzedawała swoje głosy. Ta partya wprawdzie nie śmiała działać otwarcie, lecz jęj zabiegi były tem niebezpieczniejsze, zyskując na czasie przez dyskusyą przewlekłą nad najobojetniejszymi przedmiotami, którą zwykle przeciągała w nieskończoność, przyszła ona narreszcie do powstrzymania postępowej organizacyi i powiększenia armii. Co do Fryderyka Wilhelma, ten monarcha w skutek swęj zmiennęj polityki popierał nasze widoki, i uzbroił lud ten, który w lat trzy później życzył sobie widzieć podbitym przez jego najokrutniejszych nieprzyjaciół.

Lecz pokój zawarty z Turcyą zmienił cały porządek rzeczy. Katarzyna poczuła się silną i z sercem zranionem za całkowite usunięcie się nasze z pod

jéj jarzma i jéj gwarancyi, za koszt milionów poniesionych przez potrzebę dotrzymania traktatu zawartego z Portą, do dotrzymania którego energia naszego narodu ją zniewalała, postanowiła wyrzucić na nasz naród całą swą zemstę. Napróżno własne jéj traktaty powinny ją były od tego kroku powstrzymać; napróżno deptała ona najświętsze prawa własności i prawa publiczne narodów, aby wykazać w nędznym manifeście choćby najmniejszą słuszną przyczynę, którą byłaby w stanie upiększyć swe gwałty; tego wszystkiego trudno jéj było dopiąć; nic jednak mimo to nie mogło powstrzymać jéj wściekłości; widziała ona tylko niepewne *prawo mocniejszego* popierane stoma tysiącami najemników, i na téj podstawie wypowiedziała nam wojnę. Chodziło jednak o to, aby mieć jakiś pozór usprawiedliwienia się przed Europą w ten lub w ów sposób z wkroczenia jéj wojsk do Polski; tego nie potrzebowała szukać daleko. Dwóch najprzewrotniejszych obywateli pałając pychą poskromienia swych współrodaków, ubiegało się oddawna na jéj dworze o honor stania się zdrajcami ojczyzny własnej. Katarzyna chętnie przyjęła ich posługi i przed dworami zagranicznymi użyła ich imion za narzędzie.

Jakkolwiek tajnemi były te zabiegi, mimo bażności wszystkich Moskali, którzy przybywali do Polski, aby nie mówić tylko o pokoju, głuche jednak wieści, przedzierające się wszędzie, i pyszna

radość, jaką nasi wychodźcy okazywali w *Jassach*, dowodziły widocznie, że chwila wykonania ich zbrodniczych planów niezbyt jest daleką. Stany zgromadzone w sejm, składające się z obywateli równie prawych jak świątłych, którym intrygi partyi moskiewskiej nie mogły być nieznane, poczęły na seryo myśleć o obronie kraju; i na ten cel pozwoliły zaciągnąć w Holandyi pożyczkę trzydziestu milionów złotych polskich, która dzięki staraniom króla pruskiego nie przyszła później do skutku; przeznaczono więc dziewięć milionów (które ściągnięto z innych funduszków), na pierwsze potrzeby wojska, powierzając ich użycie królowi. — Oddano wreszcie zwołana pod jego rozkazy całą armią, mniemając, że tym bezpośrednim popędem danym przez jednego, przysporzą więcej siły działaniom wojennym, i to właśnie nas zgubiło; gdyż daliśmy możność temu monarsze zawarcia haniebnego pokoju w chwili gdy mogliśmy jeszcze przedłużyć naszą obronę. Dodaj do tego że wszystkie te naprawy wykonywano z niedbalstwem potępienia godnem. Myśl, że Moskale zaledwie ukończywszy ratyfikacją pokoju z Turcyą, nie będą chcieli wdawać się w nową wojnę; uroczyste zaręczenia o chęci utrzymania pokoju, ogłaszane przez ministrów moskiewskich i ich stronników; wreszcie zwodne zaufanie, jakie starano się w nas obudzić, aby najzupełniej liczyć na pomoc naszego przewrotnego alianta, uspiły do reszty czujność naj-

gorliwszych patryotów; zdawało im się niestety, że widzą niebezpieczeństwo zbyt odległym. Nasze przygotowania do obrony znalazły się przeto w tym stanie, iż z rozpoczęciem kampanii byliśmy co do koniecznego zaopatrzenia w żywność naszej armii przynajmniej o rok cały spóźnieni.

Dopiero w początkach miesiąca Maja (gdy powzięto wiadomość, że wszyscy generałowie moskiewscy odebrali rozkaz, aby w dniu 26 Kwietnia stawili się u swych korpusów), zaczęto się lękać najścia kraju i przyspieszono o tyle o ile było można środki jego obrony.

Sejm uchwalił podwójny podatek i podymnego i inne jeszcze daniny, uchwalił powiększenie armii formacją dwóch pułków kozackich, czterech batalionów lekkiej piechoty, jednego nowego pułku liniowego, nielicząc oddziałów partyzanckich pieszych i konnych; postanowił nadto podnieść armią do wysokości stutysięcy. Nakazano natychmiast wszystkim prowincjom dostarczyć pewną liczbę zaciągów wojskowych, a król zamianował dla tak powiększonej armii nowych generałów. Ukraina, którą uważano za najwięcej zagrożoną, była najprzód zaopatrzoną; posłano tam dwadzieścia dwa tysiące polskiego wojska z odpowiednim tój liczbie parkiem artyleryi, potrzebną ilością furgunów i jaszczków. Najlepszych generałów powołano na dowódców tój armii, a następstwa dowiodły, że nie zawiedli oni w niczem po-

łożonego w nich zaufania. Litwa tylko nieszczęśliwym przypadkiem była prawie zapomniana; niezaopatrzone jej w nic.

Urządzona uroczystość obchodu rocznicy 3go Maja skwasila jeszcze więcej Moskali i przyspieszyła (jak mniemano) ich wkroczenie do Polski. To też już 18go tego miesiąca ukazała się deklaracya wojny. Ten akt znakomity przez swą najwyższą niesprawiedliwość i małoduszność w chęci usprawiedliwienia fałszami otwartego gwałtu nie wzbudził najmniejszego przestachu. — Naród uspiiony przyrzeczeniami króla, poczuł się silniejszym, niż nim był w istocie. Opłacaliśmy co rok sześćdziesiąt ośm tysięcy wojska, a było go tylko pięćdziesiąt dwa tysiące. Z téj liczby król zatrzymał czternaście tysięcy w okolicy Warszawy i w prowincyach oddalonych od teatru wojny, tak, że tylko trzydzieści sześć tysięcy miało stawić opór nieprzyjacielowi. Liczyliśmy jeszcze na owe trzydzieści milionów pożyczki holenderskiej, i gdy te nie nadchodziły wcale, trzeba było rozpoczynać wojnę z małą pożyczką paru milionów, którą dostarczyły dar dobrowolny gorliwych obywateli i nadpłata podatków. Spodziewaliśmy się wszyscy wsparcia w czternastu tysiącach wojska przyrzeczonego w tym przypadku traktatami zawartemi z królem pruskim. Wiedzano, że zaraz po wypowiedzeniu nam wojny wysłał on kuryera do Petersburga który w dniach czternastu miał przywieźć odpowiedź

stanowczą, i że ta odpowiedz była dla nas zgubną a przecież ten przewrotny książę nie przysłał nam żadnej pomocy, lecz ofiarował ją Moskwie, jak gdyby ta nie miała wystarczających środków do zgniecenia nas. Obudzenie było straszne, gdy naród raz po razie tyle oplakanych odbierał wieści, nie dojrawszy przepaści aż wtenczas, gdy już nie było czasu zatrzymać potoku okoliczności, które go weń wtrącały; wszakże nie tracono odwagi. Jarzmo moskiewskie było zbyt znane, zbyt obrzydzone, aby mu się chciano poddać nie uciekając się wprzód do wszelkich ostateczności. Każdy cnotliwy obywatel przynosił nad nie śmierć, i nie wahał się ani chwili walczyć z jej niebezpieczeństwami. I te szlachetne poświęcenia zdałyby się może były na coś, gdyby partya dworska nie była ich udaremniła środkami przedsięwziętami. Lecz oddalam się zanadto od mego przedmiotu. Trzeba wrócić do głównego celu, to jest: do opisu okoliczności nieszczęśliwych, które zdecydowały zabranie Litwy, a tem samem wpłynęły na los całej prawie kampanii. Wprzód jednak nim rozpocznę ich opis, trzeba mi przedstawić siły téj prowincyi i szczupłość środków, jakie posiadała, aby się móżd bronić przeciw nieprzyjacielowi tak licznemu.

Wojsko litewskie (gdyż w Polsce jest ono oddzielone od wojska koronnego) składało się z ośmiu pułków; siedm z nich liczyło po jednym batalionie,

ósmy pułk imienia Radziwiłłów, liczył dwa bataliony. Prawda, że każdy pułk taki mieć był powinien tę samą liczbę batalionów, lecz zły stan finansów tej prowincyi sprawił, że ich nieuformowano aż dopiero w chwili, gdy już nieprzyjaciel kraj zalewać począł; i dla tego nie można ich było użyć w ciągu owej kampanii. Każdy batalion złożony z siedmiuset dwudziestu ludzi, zostawiał dwieście dwadzieścia w rezerwie; tak więc cała piechota, licząc do niej ośmset artlerzystów, formowała całość 5300 żołnierzy. Kawalerya składała się z dwóch brygad, każda liczyła 1600 koni, i z pięciu pułków lekkiej kawaleryi. Cztery z tych pułków liczyło po 600 koni, a piąty do 800 koni; całość więc kawaleryi wynosiła do 6400 koni, od której potrzeba było odciągnąć przynajmniej 1500 ludzi od niezupełnych rezerw, konie pokaleczone i niezdatne, tak dalece, że cała armija litewska wynosiła tylko najwięcej 10000 ludzi. Łatwo ztąd wnosić, że tak mały korpusik nie był w stanie bronić kraju graniczącego z nieprzyjacielem na przestrzeni stopięćdziesiąt mil wynoszącej, mając na niej jedną tylko małą forteczkę, a pozbawionę gór i wąwozów, przy których możnaby go było zatrzymać. Książę Wirtemberg, który wówczas jeszcze miał dowództwo nad tą armią, czuł słabą tę stronę naszej pozycyi, i zażądał posiłków, przyrzeczono mu je z wielkiem obciążeniem żądanej liczby, przysłano bowiem dwa tylko pułki piechoty z Ko-

rony, brygadę Stanisława Kostki Potockiego (1300 ludzi) i pięćset ludzi z pułku księcia Wirtembergskiego. Ten korpusik licząc doń czterystu strzelców konnych i artyleryą, wynosił zaledwie 4600 ludzi. Tak więc, jak widzimy, piętnaście tysięcy ludzi miało powstrzymać cały nawał Moskwy; była to siła zbyt mała; a jednak ta mała garstka źle dowodzona obudza podziwienie, że mogła się tak uporczywie bronić.

Kiedy książę Wirtembergski zażądał dymissyi, dowództwo naszej armii powierzone zostało generałowi porucznikowi Judyckiemu; miał on pod swemi rozkazami generałów poruczników Szymona i Michała *Zabiellów*; generałów majorów *Bielaka*, *Frankowskiego*, *Kronmanna* z Litwy, *Wodzickiego* i *Frokena* z Korony; a na czele inżynieryi był pułkownik *Jasiński*, oficer pełen zasług.

Jakkolwiek liczbę tak małą po naszej stronie walczących było można we wszystko łatwo zaopatrzyć, niedostawało jój przecież prawie wszystkiego. Kawalerya litewska nie miała namiotów; dostała je dopiero w końcu kampanii. Piechocie brakowało amunicyi, prócz 60 ładunków, które znajdowały się w każdej ładownicy, niebyło innych zapasów, i niepomyślano o nich aż dopiero, gdy Moskale ukazali się przed bramami Mińska. Nasza artylerya składała się tylko z dziesięciu dział polowych i trzystu naboju dla każdego działu:

oto nasze całe przygotowanie do przyjęcia nieprzyjaciela nachodzącego nas w tak ogromnej liczbie. — Do takich przygotowań dodano naczelnego wodza, który ani pomyślał o wydaniu jakiegokolwiek rozporządzenia militarnego. Prócz tego w całej tej wojnie tak na Ukrainie jak na Litwie, nie widziano planu wprzód ułożonego: wszystko szło awanturniczo, i żaden jenerał nie wiedział na pewno, jaki miał być cel jego operacyj wojskowych, to samo już mogło od początku zaraz kampanii być przyczyną zupełnej ruiny naszej armii, gdyby Moskale umieli byli z tego jakotako korzystać. I rozkład naszego wojska po prowincjach nie był lepszym. Jeszcze 10go maja pułki były od siebie oddalone o mil ośm. Cała kawalerya pod rozkazami jenerała *Bielaka* podzielona na małe oddziały stała nad granicą; armija posiłkowa z Korony nienadeszła jeszcze do Grodna, a pułk Byszewskiego zatrudniono zbieraniem kontrybucyi od niektórych obywateli żmudzkich zalegających. Lecz 13go maja popłoch stał się powszechnym gdy się dowiedziano, że Moskale cofnęli się od granicy, aby zformować się w kolumny. Odtąd nie wątpiono już, że wojna nastąpi wkrótce, a uznano potrzebę wydania przynajmniej rozporządzeń. Judycki który nie był zdolnym wydać żadnych, i który niechciał przyjąć rady od nikogo, zgromadził siedm tylko batalionów na około Mińska, miasta dość znacznego i stolicy wojewódz-

two tego nazwiska. Niektóre z nich pozostawił w obozie, inne rozrzucił po miasteczkach w okolicy pięciu do sześciu mil odległej; nie był to ani obóz ani rozkwaterowanie, ani obranie pozycyi, jednym słowem nic z tego wszystkiego. Wzmocnił on te kilka batalionów tysiącem kawaleryi, a resztę zostawił tak jak stały, po nad granicą kraju; mimo to wierzono jeszcze, że rzeczy załatwią się po przyjacielsku, i wątpiono o najściu Moskali aż do chwili w której ujrzano ich w liczbie dwudziestu tysięcy w kraju. Jedyne dobre rozporządzenie, które komisya cywilno-wojskowa w Mińsku wydała, było: aby podatki już pościągane, złożono do kass wojskowych, i oddano wszystkie prochy do naszych laboratoryów, przez co zwiększono nieco zapas amunicyi. Rozkaz formowania drugich batalionów wyszedł rzeczywiście w tym czasie; i szlachta odznaczyła się patryotycznie szybkością z jaką dostarczyła nakazany *kontyngens* wojskowy; zgromadzono w jednej chwili dwa do trzech tysięcy ludzi młodych lecz to nie zdało się na nic. Trzeba ich było odesłać aż do Brześcia Litewskiego, aby im dać broń ubranie, a nawet obuwie.

Wreszcie dzień 20go maja obrano na najście powszechne Moskali na Polskę; pięćdziesięcio tysięczna armia pod rozkazami generała Kochowskiego wkroczyła na *Ukrainę* jednocześnie czterema punkta-

mi; a dwadzieścia sześć tysięcy rozdzielonych na trzy kolumny wkroczyło do *Litwy*.

Pierwsza pod rozkazami jenerała Denisowa, który miał pod swem dowództwem jenerałów *Dołgoruckiego* i *Szymona Kossakowskiego* idąc na *Dünaburg* przybyła d. 22go do *Bracławia* miasta dość ludnego, lecz nie przygotowanego do obrony. Pułk *Kirkora*, który się tam znajdował, cofnął się dalej o dwie mile do małego miasteczka *Obsy* chcąc z tamąd śledzić ruchy nieprzyjacielskie. Moskale którzy się o nim dowiedzieli, umysłili wziąć go do niewoli. Wyszli więc nocą w liczbie dwóch tysięcy kawaleryi i otoczyli miasto, pewni, że państwa ta rąk ich nie ujdzie. Lecz zawiedli się mocno. Nasi żołnierze dalecy od poddania się zaatakowali ich o świcie, rozbili pułk dragonów, i otwierając sobie drogę z bronią w ręku, odbywali dalej spokojnie swoje cofanie się ku wielkiej armii. Ta utarczka bardzo gwałtowna kosztowała obie strony trzystu ludzi.

Druga kolumna licząca 100 ludzi, mająca z sobą pociąg artyleryi ciężkiej pod rozkazami jenerała *Melin*, postępowała wielkim traktem prowadzącym od *Smoleńska* do *Mińska*, i rozpoczęła kampaniją przez utarczkę pod *Tulczynem*.

Pięćset kozaków zaatakowało porucznika stojącego tam z osiemdziesiąt koni, bronił on się walecznie, lecz po półgodzinnéj walce, party przez

przewyższającą liczbę, zmuszony był ustąpić placu, ze stratą połowy swych ludzi.

Moskale po téj stronie mogli byli zabrać wiele takich oddziałów, gdyby generał *Bielak* nie był zebrał owych oddziałów dwa dni wprzód i nie nadbiegł na czele tysiąca pięćset kawaleryi powstrzymać wycieczki moskiewskiej lekkiej jazdy. Trzecia kolumna pod rozkazami generała *Fersena* i *Knorringa* w sile 8000 ludzi weszła do Polski przez *Rochaczew*, nie spotkawszy na swój drodze żadnej innej przeszkody prócz pułku pułkownika *Chlewińskiego*, który postępując ciągle obok niej nie tylko nie pozwolił sobie nic zrobić, lecz jeszcze był tyle szczęśliwym, iż zdołał im dość często zabierać przednie strażę, wreszcie część polska miasta *Połocka* była zajęta przez batalion strzelców.

Na pierwszą wieść o wkroczeniu Moskali, nasz generał posłał kurjera do Warszawy dowiadując się, co ma robić? postanawiając przytem aż do odpowiedzi być nieczynnym; silne tylko parcia oficerów jego korpusu zniewoliły go wreszcie do zgromadzenia owych 7miu batalionów pod *Mińsk*, lecz gdy to miasto nie zdołało stawić najmniejszego oporu, udał się pod *Kejdanów* zatrzymując się tam dzień jeden, wszakże i tu nie czując się dość pewnym, przeszedł *Niemen* i zajął 2go Czerwca stanowisko wzdłuż brzegów téj rzeki, którego opis zrobię na

swem miejscu: cofnął się więc o mil czternaście nie widząc nieprzyjaciela.

Kiedy tak *Judycki* cofał się, Moskale postępowali w nasz kraj w największym nieładzie małemi oddzielnemi korpusikami, zostawiając za ledwie dwa do trzech tysięcy ludzi do strzeżenia bagaży i artyleryi.

Jenerał *Bielak* byłby może korzystał z tego błędu, lecz niedostawało mu piechoty i artyleryi, co spowodowało go cofnąć się ku wielkiej armii nic nie przedsięwzięjąc ze swój strony. Widząc to Moskale zajęli bez wystrzału miasto *Minsk*, przylepiwszy na rogach ulic zawiadomienie, ogłaszające to miasto i jego obwód za własność Carowej, i założyli w niem swoje magazyny. Jenerał *Melin* zgromadził tam całą swą armiją i ustawił się z nią 1go Lipca o milę za Mińskiem. Tego samego dnia miała miejsce żywa utarczka; pięćdziesiąt z naszych kawalerzystów zatrzymawszy się w jednej wiosce było napadniętych i otoczonych przez kozaków; odparli ich oni atoli i otworzyli sobie drogę cofnięcia, chociaż stracili w tem starciu piętnastu ludzi. Jenerał *Denissów* ze swój strony postępował zwolna ku Wilnu. Miasto to było zajęte przez jenerała naszego Szymona Zabiellę, który miał tam pod swoim dowództwem jeden tylko batalion piechoty liniowej, jeden pułk nowo-zaciężnych i ochotników Jana Nagórskiego; co wszystko razem wynosić mogło trzy lub cztery tysiące ludzi. Ponieważ siły te nie zdołały pod za-

dnym względem powstrzymać postępu nieprzyjacielskiego, cofnął się więc i zdążył ku Grodnu. Deniśów w pierwszych dniach Czerwca zajął *Wilno* przez swą lekką kawaleryą; lecz położył się obozem zdala od tego miasta z główną swą armią, gdyż nie chciał, abyśmy mogli być dobrze poinformowani o rzeczywistej jego sile. —

Co do generała Fersena, postępował on naprzód z tą samą, co Melin spokojnością i nieładem, przyszedł wreszcie w dniu 3go Czerwca pod Połock obwarowany wprawdzie dobrymi szanćami, lecz który dzięki niewystarczającej sile załogi, został natychmiast opuszczonym przez dwustu naszych żołnierzy, tam się znajdujących.

Nasza armia obozując, jak to już mówiłem wyżej, po drugiej stronie Niemna, zajmowała pozycyą najśmieszniejszą, jaką kiedykolwiek obrać było można. Ta rzeka w owój okolicy nie zbyt oddalona od swych źródeł, jest zbyt łatwą do przeprawy wszędzie, płynąc wężykiem wśród błotnistych równin. Dwa miasta *Stolbek* i *Świerzyn*, pierwsze z jednej, drugie z drugiej strony zajmują jój brzegi. *Judycki* w swój mądrości ustawił tam całą swą kawaleryą, sam zaś stanął w *Świerzynie*. Około swój głównej kwatery o pięćdziesiąt kroków, jeden od drugiego ustawił mocne oddziały kawaleryi, gdy tymczasem około armii, zaledwie dostrzegano gdzie niegdzie placówkę. Cztery bataliony piechoty które mu zostały, usta-

wił na grzbiecie łańcucha wzgórzy dwa tysiące kroków od rzeki, o którą opierało się lewe skrzydło tak dobrze, iż przedstawiało flank nieprzyjacielowi, który miał ją atakować od Mińska, a tył temu, który mógł nadejść od Połocka. Szczęśliwy takim wysiłkiem swego geniuszu, byłby może zostawił wojsko w spokoju, gdyby na jego nieszczęście *Frankowski* nie był powrócił do obozu. Ten generał był już odkomenderowany z *Kajdanowa* z dwoma batalionami i paru kawalerzystami dla strzeżenia ruchów *Fersena* i stawiania ile możności największego oporu jego *marszom*; lecz trzymał on się przezornie o sześć mil oddalony od nieprzyjaciela i zatrzymawszy swych żołnierzy trzy dni w biwaku w czasie najprzykrzejszym, wrócił wreszcie w dniu 5 z całym swym korpusikiem pod *Swierzeń*. Zaledwie stanął w obozie, gdy chcąc się do wszystkiego mieścić, radził generałowi *Judyckiemu* zmieniać pozycją każdej nocy; lecz myliłby się ktoby mniemał, że ta rada była daną dla zajęcia lepszego stanowiska, bynajmniej; wykonywano to na tej samej przestrzeni gruntu, jednego dnia formując się w linią przekątnią, drugiego w linią styczną i obracając się tym sposobem do nieprzyjaciela albo tyłem albo stawając do niego flankiem; tym to sposobem mniemał on, że zwodzi generałów moskiewskich. Żołnierze znękanii trudem przez te komedye nocne wywołwanym uważali je być jedną z mniejszych plag,

które ich dotykały; niedostatek pierwszych potrzeb życia groził nam całą okropnością głodu, który byłby może zmusił armię do haniebnego rozjęcia się. Okolica była ogołocoła zupełnie z żywności dla ludzi i koni, a nie mieliśmy wcale magazynów. Ten niedostatek zniewolił generała usłuchać dobrych rad pułkownika *Jasińskiego*, który założyć mu radził piekarnie wojskowe w małej forteczce *Nieświerz* odległej od obozu o mil cztery, w której dostrzeżono łatwość wielką do założenia magazynu. Powiedziano już raz o tym generale, że niezdolnym był zrobić coś dobrego; dla tego też powyższe rozporządzenie zostało zaraz zwichnięte rozporządzeniem gorszem. Był w armii pułkownik z pułku *Radziwiłła* nazwiskiem *Dederko*, niezdatny, stawający nawet na zawadzie innym w wypełnianiu powinności przez swą głupowatą rozlazłość. Tego człowieka wybrał *Judycki* na komendanta forteczki *Nieświerz* chwając się przed swymi przyjaciółmi, że znalazł obry środek pozbycia się głupca co też czytać będziemy w dalszym ciągu, jak ten człowiek wywiązał się ze swęj powinności w chwili, gdy *Fersen* bległ *Nieświerz*. Do tego ogólnego wewnętrznego meladu dołączyły się rozpoczęte ruchy nieprzyjacielskie. Generał *Melin* zbliżywszy się aż do *Kajdana*, wysyłał dnia każdego liczne hufce, aby zabezpieczyć nasze stráže, zbyt wysunięte. —

Pułkownik *Mein*, którego postawiono jako przednią straż z jednym batalionem piechoty o milę za Niemnem na *straconej pozycyi*, widząc się być co chwilę zagrożony napadem, zażądał posiłków. Nasz generał kazał mu wrócić do obozu, co też bardzo rozumnie że wykonał, gdyż na przypadek cofania się ten batalion był zagrożony zatopieniem mając do przejścia nędzny most ustawiony na łodziach pod *Stolbcą*, zwłaszcza że się już raz był zarwał. — Wówczas to dopiero po raz pierwszy spostrzeżono niezbędną potrzebę większej liczby artylerji. Ta która miała nadejść z Warszawy, była dopiero o mil trzydzieści od tej stolicy; sprowadzono więc parę dział z *Nieświerza*, lecz ich osada dość dobra na wały, okazała się być całkiem niezdatną do służby polowej; odesłano je przeto bez zwłoki napowrót: trzeba się więc było trzymać naszych dział dziesięciu, z których trzy *Frankowski* wystawił w boru na wzgórzu, sądząc je być dostatecznie strzeżonemi obroną kawaleryi. Generał *Melin* mniemał, że z początku byliśmy daleko silniejszymi niż to było rzeczywiście; i dla tego ułożył plan połączenia się naprzód z *Denisowem*, mającym działać na nasze lewe skrzydło; lecz oficer wiozący tę depezę pochwycony został przez nasze patrole, i zamiar ten upadł w chwili jak go odkryto. — Nie można pojąć, dla czego obrał on w tym celu korpus tak oddalony, gdy miał korpus generała *Fersena* nieskończenie bli-

twiejszy do wspierania swych planów? Chcąc koniecznie dowiedzieć się czegoś pewniejszego o sytuacji naszego korpusu, postąpił w dniu 7 Czerwca o dwie mile po za Kajdanów i wysłał oddział czterystu kozaków aż do przednich straży naszego korpusu, polecając mu ażeby się starał pochwycić niewolników. Kozacy starli się w boru z oddziałem czterdziestu naszych kawalerzystów, którzy stawiając im walecznie czoło, cofnęli się ku większemu oddziałowi, liczącemu około stu ludzi, a złączywszy się z nim, zamiast cofać się dalej, uderzyli na kozaków tak natarczywie, że nietylko odparli ich zdala, ale posiekłszy z nich wielu, zabrali im dwudziestu do niewoli. Ta porażka zniechęciła generała *Melin'a* od tego rodzaju starć; postanowił przeto działać przeciw nam całym swym korpusem.

Jakkolwiek oburzającym było niesprawiedliwe najście naszego kraju przez Moskali, nie było jednak z dala osiadłym mieszkańcom Litwy tak dokuczliwym, jak owe rozboje niejakiego *Przysieckiego*. Ten rabus zaledwie wyrwawszy się od stryczka w trybunale lubelskim dwa lat wprzód, zgromadził dziś pod swe dowództwo stu bandytów, i nazwawszy się marszałkiem wojsk *rekonfederacji* litewskiej, wykonywał tam najokrutniejsze gwałty, plondrując i najeżdżając domy obywateli, odznaczających się miłością ojczyzny.

Mnóstwo innych bandytów tego rodzaju, pod nazwą konsyliarzy konferencyi, towarzyszyło armii

moskiewskiej i zwiększało oddziały kozackie, napadając mieszkania szlachty, która nie mogła jeszcze opuścić swych domów (gdyż większość zostawiła swoje majątki na łasce nieprzyjaciół, rada że ocala swoje osoby od ich prześladowania); pozostałych zniewalano do podpisania rekonfederacji napisanej przez Moskali, a w razie odmówienia podpisu batami zmuszano do podpisania tego aktu odrodzenia się wolności polskiej. Wśród tych rozbojów widziało odradzające się wszystkie okropności wojny domowej. Nędznicy mogąc bezkarnie nadużywać wolności, której używanie należało się tylko obywatelom cnotliwym, mniemali, że znaleźli teraz sposobność do zemśczenia się za zniewagi i szczegółową pogardę jakich doznawali od prawych obywateli. — Niejaki *Manu'zi* pomiędzy innymi wypalał oczy znakomitszym mieszczanom w miasteczku do niego należącym, ponieważ w czasie dawniejszego rządu zanieśli zażalenie przeciw jego nadużyciom i chcieli cieszyć się przywilejami, które sejm ostatni stanowi średniemu przyznał. Mógłbym przytoczyć więcej podobnych szkaradzeństw, gdybym się nie lękał oburzyć szlachetnych uczuć moich czytelników.

Obywatele Litwy, świadkowie nieszczęść zapelniających ich domowe zagrody, dawali nieustanne dowody wytrwałości i patryotyzmu, którym się zawsze odznacali. Szlachta żmujdzka, jakkolwiek zagrożona zalewem armii *Denisowa*, zgromadziła się

w *Kownie* i tam zatwierdziła uroczyste przyrzeczenie wspierania formy rządu określonego przysięgą; nałożyła na siebie kontyngens dostawy pewnej liczby ludzi i pieniędzy na uformowanie nowego wojska, i przysięgła wsiąść sama na koń, jeżeli to jest potrzebne dla sprawy wolności. Municypalność *Wilna* zrobiła to samo prawie pod armatami moskiewskimi; uformowano korpusik i na jego utrzymanie złożono ofiary wynoszące około półmiliona złotych polskich. Jeden z posłów nazwiskiem *Nagurski* uorganizował swoim kosztem korpusik ochotników konnych. Reszta obywateli różnych województw nie przestając na odesłaniu do armii broni, jaką posiadała, i na utrzymywaniu swym kosztem rozmaitych korpusików w ich przechodzie, udała się jeszcze sama do armii wraz z uzbrojonymi swymi ludźmi dworskimi, zastępując tam kawaleryą lekką; przychodziła ona jako ochotnicy służyć bezpłatnie w korpusach kawaleryi lub piechoty. Wojewoda *Żaba* na czele trzystu szlachty wyborowej ofiarował się służyć w korpusie najbliższym moskiewskiego wojska. Opiekunowie młodego księcia *Radziwiłła* ofiarowali Rzeczypospolitej trzy tysiące broni zupełnie dobrej wziętej z arsenału tego domu, prócz ogromnej liczby amunicyi i zaopatrzeń wszelkiego rodzaju. — Nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczać wszystkie ofiary patryotyczne; były one tak powszechne, śmiem powiedzieć wspólne, iż nie znalazłbyś obywatela, któryby prześcignął dru-

gich w patryotycznej gorliwości. Jenerał *Judycki* widząc zbliżających się Moskali, i czując wreszcie że pozycją którą zajmował była złą, że naraża się na to, że może być zmuszony do złożenia broni, postanowił cofnąć się; zwinął swój obóz o godzinie dziewiątej z rana i udawszy się w pochód, przybył przed wieczorem do *Miru*, zostawiwszy jenerała majora *Bielaka* z tysiąc pięćset koni dla strzeżenia przejścia Niemna i formowania tylnej straży w *Stolbcach*. Pozycja naszej armii pod *Mirem* była równie złą jak pod *Świerzeniem*. Miasto tego nazwiska na w pół zrujnowane, leży na wzgórzu; a naprzeciw niego o tysiąc prawie kroków zasłania je nędzny okop kwadratowy (bulewark), któremu dano nazwę zamku. W tym zamku umieszczono jeden batalion z regimentu *Radziwiłła* z 4 armatami zamiast przedniej straży; bagaże umieszczono w samym mieście, a reszta całej armii, piechota i jazda obozowała za miastem, ustawiona w jedną linię bez rezerwy z odsłoniętymi bokami (*flancs en l'air*), armaty rozstawiono przed frontem armii, pilnie strzegąc, aby ich nie dostał jenerał *Bielak*, którego było zadaniem zatrzymać Moskali przy przejściu Niemna. Lecz ponieważ ta rzeka ma liczne zakręty i zajmuje w swych zwrotach wiele różnych powiatów, nasz jenerał dał polecenie *Wojdzickiemu*, dowodzącemu armią koronną, udać się jak najspieszniej ku *Bielicy*, aby pod tem miastem opanować przejście Niemna; gdyż nasze cofa-

nie się miało zdążyć ku téj stronie, a część jakaś nieprzyjaciela mogła nam była bardzo łatwo przeciąć tę drogę.

Jenerał *Bielak* był starcem osiwiiałym w bojach, bardzo mało wprawdzie wykształcony, lecz miał dosyć doświadczenia w wojnie podjazdowej i dużo odwagi; najgorszym atoli jego narowem było niesłychane niedbalstwo, któremu zawdzięczamy wielkie straty w operacjach téj kampanii. Po cofnięciu się naszej armii stanął on ze swym korpusikiem na miejscu wzniosłem niedaleko Świerzenia; lecz nie zatrzymał się tam długo, gdyż 10go z rana ujrzano już ukazującą się nad brzegami téj rzeki przednią straż *Melina*, który posłał najprzód tysiąc koni przeprawiając je wpław pod *Stolbcami*. Za ledwie tego dopełnił, gdy *Bielak* z swym korpusikiem opuszcza nagle, zajmowane dotąd wzgórze, zostawia resztę z niego na równinie, a sam z pułkiem lekkiej jazdy uderza tak gwałtownie na Moskali, że ich rozbija i zmusza w pogoni do cofnięcia się za *Niemen*. To powodzenie uzuchwaliło nieco naszych żołnierzy, rozpierzchli się, aby zachwycić niewolnika i wielu z nich ścigało nieprzyjaciela aż na drugi brzeg *Niemna*. —

Moskalę umieli z tego korzystać: przeprawili poniżej przez rzekę pułk karabinierów, który uderzając niespodzianie na naszych z flanku, wepchnął ich na równinę. Jazda znajdująca się tam chcąc ich wesprzeć, wprowadzoną została w nieład przez ucie-

kających, i parta przez karabinierów, musiała się cofnąć. — Nieprzyjaciel pewnym już był zwycięstwa; około tysiąc pięćset koni nadbiegło mu w pomoc, niezadługo byłby odniósł najzupełniejsze zwycięstwo. — Ale w tej chwili krytycznej okazał generał *Bielak* wiele energii: skupił bowiem około siebie przeszło sto koni, i sam z siebie dając przykład, rzucił się z głową spuszczoną na Moskali. Cała jego jazda, a przedewszystkiem towarzysze, pospieszili za jego przykładem; odwrócili się oni i przypuścili na Moskali atak turecki tak gwałtowny, iż zmusili nieprzyjaciela do cofania się, obalając, rąbiąc i ścigając go aż do rzeki i błót okolicznych, gdzie wielka ich liczba utonęła. Posunęliby oni byli dalej swe korzyści, gdyby Moskale nie byli użyli czasu bitwy na usypanie baterji przy drugim brzegu rzeki, skąd rozpoczęli kanonadę, generał *Bielak* widząc, że niepodobna nic zdziałać przeciw tak przeważnej sile, zebrał swoich i cofnął się spokojnie, nie będąc od nieprzyjaciela ściganym. Ta bitwa trwająca trzy godziny była jedyną, w której jazda litewska rozwinęła całą swoją odwagę, jakiej nieokazała później w całej tej kampanii. Z jednej i z drugiej strony padło więcej niż 700 ludzi; lecz strata moskiewska większą była od naszej, gdyż po dwakroć odnosiliśmy korzyści w atakach.

Po tej bitwie *Bielak* poszedł przepędzić noc w bawaku o pół mili o Miru, lecz sądząc, że dosyć zro-

bił, nie rozesłał żadnych patroli dla rozpoznania stanowisk nieprzyjacielskich, tak dalece, że byliśmy w najzupełniejszej nieznajomości ich pozycji; i sądzono, że spokojnie obozują pod *Stolbcami*, gdy oni zabierali się właśnie napaść nas znowu. Jenerał *Melin*, sformowawszy przeprawę przez Niemen, postąpił naprzód o milę dalej i stanął w tej samej odległości od Miru; tam objaśniony o nieładzie, jaki panował między nami, o nieudolności naszych jenerałów, a nadewszystko o błędném ustawieniu się naszych postanowił uderzyć na nasz obóz i umyślił użyć manewru jakiego zwykł używać przeciw Turkom, to jest: osłabić nasz korpus stawający do boju i posłać czterystu ludzi podzielonych na dwa oddziały dla zaatakowania naszych boków (flanków) w chwili, gdy rozpocznie bitwę od frontu. To rozporządzenie, acz całkiem fałszywe, byłoby się może udało, gdyby przypadek nie był chciał, żeśmy zrobili błąd jeszcze grubszy, rozpoczynając tego samego dnia, nie wiedząc w jaki sposób, batalią, którąśmy przegrali, i ten błąd nas ocalił: gdyż gdybyśmy byli zaatakowani przed wieczorem w naszym obozie, jak to zaprojektowano, byłibyśmy bez wątpienia, stracili połowę przynajmniej naszej armii. Cały ten wypadek odbył się w następujący sposób:

Od dni kilku znajdował się w naszym obozie Stanisław Kostka Potocki, jenerał artylerji koronnej,

mąż pełen światła i talentów, pierwszy w Polsce mówca, lecz uniesiony zbytnią gorliwością, chcąc wszystko podbić pod swój geniusz, wniósł się w zawód, którego nie miał głębokiej znajomości, i tym sposobem dopuścił się wielkich błędów. Ten generał widząc, że głównym błędem naszej armii była zupełna nieznajomość ruchów nieprzyjacielskich, mniemał, że skutecznie temu zaradzi, gdy zobowiąże generała *Judyckiego*, do dania mu batalionu piechoty, czterech armat \*) i trzystu koni, z którymi chciał pójść rozpoznać obóz nieprzyjacielski. Ten krok był fałszywym pod każdym względem; gdyż awanturując się zbyt daleko z tak małym korpusikiem, narażał się na to że mógł być zgniecionym przeważnymi siłami nieprzyjaciela, lub stawiał generała w potrzebie przyjsz mu w pomoc z całą siłą swjej armii, przyjąc bitwę bez planu na pozycji nieznanj i wystawiał się na niebezpieczeństwo przegrania bitwy jak to też rzeczywiście nastąpiło. *Potocki* ruszył więc dnia 11go z rana ze swym szczupłym korpusem i po dwugodzinnym marszu znalazł się w obec łańcucha nieprzyjacielskich widet; zaatakował je i powalił swemi ochotnikami; ten sam los spotkał placówki, i za pomocą tego powodzenia dotarł aż do samego

\*) W tekście francuzkim ten ustęp tak brzmi: „à lui donner un batalion d'infanterie, quatre cents canons et trois cents chevaux” mniemamy że słowa „quatre cents canons” (co znaczy „czteryście armat”) są prostą omyłką druku: dla tego przełożyliśmy je na słowa: „cztery armaty” jako odpowiedniejszą ilość do liczby piechoty i kawaleryi. (Prz. H.)

obozu moskiewskiego. Ponieważ generał *Melin* wcale niespodziewał się być atakowanym w ten sam dzień w którym umyślił podejść nasz obóz; wszystko więc w jego armii było w największym zamieszaniu, w chwili ataku zaledwie miał czas zasłonić się swoją jazdą i zformować na jej tyłach piechotę w kolumny, aby zakryć swą słabą stronę. *Potocki* ucieszony tém chwilowem powodzeniem, popełnił błąd jeszcze większy; napisał bilet do *Judyckiego* kreśląc w nim szczegółowo nieład Moskali, i donosił mu, że dziś lub nigdy jest chwila stósowna zniszczenia najzupełniej ich armii. Prawda, że gdyby cała nasza armia była zaraz wzięła w tym ruchu czynny udział, i gdyby była zaatakowała Moskali jednocześnie z *Potockim*, bez wątpienia odnieśliśmy największe korzyści nad korpusem osłabionym odstąpieniem czterech tysięcy ludzi; lecz obecnie okoliczności były wcale inne, gdyż nim *Judycki* nadszedł, *Melin* miał już dojść czasu zajmując pozycyą korzystną. Skutek to sprawdził: usypawszy bowiem na prędce parę bateryi; rozpoczął z nich przeciw *Potockiemu* gwałtowną kanonadę, którą zmusił go zaraz do cofnięcia. Moskale niezadowoleni z tego zformowali się w pięć kolumn i poczęli go ścigać; *Potocki* z początku cofał się wolno, odwracając się często ku Moskalom frontem; lecz jego żołnierze widząc, że ich ściga wielka liczba nieprzyjaciela, poczęli w cofaniu podwajać kroku,

co w krótkce zamieniłoby się w formalną ucieczkę gdyby nie byli widzieli wsparcia. Tymczasem *Judycki* uszczęśliwiony, że mu się zdarza okazyja zmierzyć się z Moskalami małym kosztem, sądząc, że wydano bitwę, gdy to była tylko utarczka, ograniczył się wyprowadzeniem armii z obozu i kazał jój postępować, wysyłając przed nią jeden batalion piechoty dla poparcia *Potockiego*; ten batalion przyszedł jeszcze na czas i wykonywał wspólnie dość dobrze cofanie się ku wielkiej armii, ustawivszy się w końcu na jój lewem skrzydle.

Nasz jenerał widząc, że Moskale przybliżają się coraz tłumniej, ustawił armią swoją w szyku bojowym, czyli w jednej linii, a kawaleryą na skrzydłach, bez zabezpieczenia flanków, i bez przedniej i tylnej straży, na pozycyi nie dość korzystnej; mieliśmy bowiem przed sobą wzgórze z lekkim spadkiem za gruntem poprzerzynanym zaroślami, po lewej stronie równinę, po prawej wąwóz ciasny rozszerzający się ciągle, i wreszcie tworzący równinę.

Jenerał *Melin* widząc front nasz szeroko rozwinięty, zatrzymał się w pewnej odległości, i rozpoczął kanonadę; za trzecim strzałem armatnim cała nasza kawalerya prawego skrzydła a mianowicie brygada *Kowińska*, przez niesłychaną nikczemność podała tył nieprzyjacielowi, i poczęła z całej siły uciekać; pierwszy batalion litewski zasłaniający skrzydło

zmieszany takim nieładem, począł także łamać swoje szeregi, i wreszcie złamawszy je poszedł za przykładem kawaleryi, lecz dzięki staraniom oficerów, wrócił do ładu, i został znowu wprowadzony do boju zformowawszy flank, który miał zasłaniać prawe skrzydło piechoty. Jenerał moskiewski widząc pomysłny skutek swój artyleryi i zamieszanie naszój jazdy wcisnął się po za wzgórze, które mieliśmy przed sobą, a posunąwszy naprzód swoje lewe skrzydło, zamykające czworobok, umyślił ostatecznie wzięść nad nami przewagę; lecz nie dokonał tego bez wyjaśnienia przyczyny: prócz tego wymierzył ośmdziesiąt armat, które podzielił na trzy baterye umieściwszy je na szczycie wzgórza, z których środkowa strzelała na wiatr, dwie zaś inne ukośnie. Wówczas to rozpoczęła się straszna kanonada jakiej najstarsi nawet żołnierze nasi nie pamiętali. Jazda lewego skrzydła mogła nas być ocalić, bo gdyby zaatakowała była prawe skrzydło Moskali można było iść w zakład, iż byłaby je powaliła, jak to pokazało się później w innój bitwie, i nieprzyjaciel widziałby się zmuszonym cofnąć swoje baterye aby zakryć swój flank, co byłoby dało piękną porę dla dział naszój piechoty; lecz brak umiejętnego przewodnictwa, szkodliwy nałóg generała *Bielaka* do nieładu przeszkadzały mu działać w tój myśli: nie zformował on nawet szwadronów, jego jazda przedstawiała łańcuch małych nieforemnych oddziałów,

rozeciągających się na dolinie, to i téż po wytrzymaniu przez kwadrans ognia nieprzyjacielskiego, poszła ona w rozsypkę za przykładem prawego skrzydła chociaż nie z taką jak tamta gwałtownością. Nasza linia piechoty została sama na placu boju bez żadnego wsparcia. Wtenczas to nasi żołnierze dali dowody tej niczem nieustraszonej odwagi, jaka znamionować ich zwykła w każdym zdarzeniu, w którym dowódcy umieją utrzymać ich w karbach powinności; wytrzymali oni przez ciąg trzech kwadransy cały ogień artyleryi nieprzyjacielskiej, bez możności odpierania ich swemi strzałami; gdyż nasze trzyfuntowe kule nie sięgały połowy nawet drogi; a nasi waleczni żołnierze patrzeli spokojném okiem, jak ośmset przeszło ich towarzyszy ginęło w ich szeregach nie myśląc ani chwili o podaniu tyłu nieprzyjacielowi, ani nawet o obróceniu się po za siebie. Że nasza strata była tak mała, winniśmy to brakowi matematycznego wykształcenia kanonierów moskiewskich i złemu kalibrowi ich dział. — W takim to przykrem położeniu było wojsko nasze, gdy naraz ujrzeliśmy rozwijający się po za tyłami naszymi korpusik Moskali; trzeba było natychmiast obmyślić środek ratunku; najlepszy nawet był niebezpiecznym. *Judycki* waleczny osobicie, nie mógł się zdobyć na obranie jakiegokolwiek; szczęściem pułkownik inżynierii *Jasiński* doradził mu cofnąć się wąwozem na

prawo, co téż niezwłocznie uskutecznił. Moskale chcąc ostatecznie dopiąć celu, rzucili się galopem ku *Mirowi*, mając nadzieję zrabowania znajdujących się tam bagaży, lecz zbliżając się nieprzezornie pod to miasto, zatkali się w wąwozach znajdujących się między miastem, a zamkiem tak, iż kapitan *Tesau* znajdujący się w zamku z batalionem piechoty miał czas ukrywszy swych żołnierzy, jako oficer zręczny, przepuścić Moskali na strzał pistoletowy, i tak zbliżonych poczęstował morderczym kartaczowym i karabinowym ogniem. To miejsce stało się miejscem zniszczenia dla Moskali; ulegli oni tu formalnej rzezi nim zdołali wydobyć się z tego opłakanego dla siebie stanowiska. Jenerał *Bielak* nadszedł właśnie wówczas z częścią jazdy lewego skrzydła, i zaatakował ich z tyłu; i byłby ich do nogi wyciął gdyby wielka armia nie poczęła się była ukazywać, i obecnością swoją nie zniewoliła go do wypuszczenia z rąk owych niedobitków. Kapitan *Tesau* użył téj chwili na korzyść swoich; i wyszedłszy z zamku bez straty jednego człowieka postępował za główną armią, służąc za zasłonę wielkiej liczbie bagaży, których mała tylko część wpadła w ręce nieprzyjaciela. Błędy wszelkiego rodzaju przeciw pierwszym elementarnym zasadom wojny, powtarzały się tutaj z obu stron tak licznie, iż trudno byłoby wypowiedzieć, po której stronie była ich większość. Wykazałem dostatecznie błędy nasze

wymienię jeszcze trzy główne, które dostrzegłem u Moskali: pierwszym było osłabienie ich korpusu wojennego oderwaniem od niego dwóch mniejszych i wysłaniem ich bardzo daleko na flanki naszego korpusu, aby na nas z owych stron uderzyć; drugim błędem było utrata na zawsze najpiękniejszej sposobności zgniecienia najzupełniej naszej piechoty, wtenczas gdy ta po pierzchnięciu naszej jazdy została sama na placu boju; trzecim wreszcie błędem była owa niepotrzebna strata tylu ludzi pod miastem *Miren*. Tak więc ta bitwa i porażka ich karabinierów były przyczyną, że zostawili na placu około czterystu ludzi; gdy tymczasem my, acz zwyciężeni, nie utraciliśmy ich więcej jak trzystu.

Po przegranej bitwie, główna nasza armia pod rozkazami jenerała *Judyckiego* wykonała forsowny marsz o mil dziewięć aż do *Stototryc* miejsca znanego porażką naszego wojska w czasie konfederacyi barskiej. Jenerał ten niemiał zwyczaju nigdy wydawać rozporządzeń szczegółowych, ograniczył się przeto i tą razą wydaniem w swęj armii rozkazu do wszystkich korpusików rozpierschłych, aby się cofały do *Grodna*, jako miejsca ogólnego zboru, gdzie była już armia koronna, która gdy nie mogła przyjść na czas aby połączyć się z armią litewską, postanowiła wrócić do *Grodna*, niechcąc być odciętą przez kolumnę *Denisowa*. Tak więc jenerał *Judycki* wydawszy ów rozkaz udał się sam na-

przód, i przebywszy *Niemen* przy *Mostach*, przybył wreszcie sam do *Grodna*; nie zachowując téj nawet przezorności, aby zatopić wszystkie statki przewozowe na przestrzeni téj rzeki znajdujące się. Co do armii, ta podzieliła się na dwie główne kolumny, nie licząc małych oddziałów; gdyż każdy prawie pułk szedł oddzielnie, a przedewszystkiem jazda rozsypana na hufce dwóstu lub trzystu ludzi, z której około tysiąca ludzi już było zbiegło lub oddało się do domów. Nieużyteczną byłoby rzeczą kreślić tu ów marsz kołowy całego tego korpusu; dosyć że jedna kolumna pod rozkazami *Frankowskiego* przeszła przez *Zdzieńciel*, *Dereczyn*, *Zelwę*, *Wołkowysk*, *Krynki* i t. d.; druga pod rozkazami generała *Bielaka*, zatrzymawszy się kilka dni w *Słominie* aby doczekać się skutku ataku zamku *Nieświeżkiego*, poszła prawie tą samą drogą, wracając się tylko w lewo za *Izabelin*.

Wszystkie te korpusiki zgromadziły się między dniami 23 a 26 pod *Grodnem*, rozłożywszy się obozem za *Niemenem* cząstkowo i oddzielnie, bez zastosowania się do linii armii Koronnej i obracając się, jak zwykle tyłem ku stronie, skąd przychodził nieprzyjaciel. Ten piękny odwód czterdziestomilowy dokonany bez stawienia ani na chwilę czoła nieprzyjacielowi, zakończył wojenne operacye generała *Judyckiego*, który wreszcie rozkazem króla został odwołany, zostawiając po sobie, wprawdzie niewinnie,

lecz przez swą zupełną niezdatność, sprawy litewskie tak zagmatwane, iż tą gmatwaniną usunął przeszkody, któreby nie dozwoliły były w żaden sposób Moskalom odnieść tak prędkiego zwycięstwa nad tą częścią Polski. Jenerał-porucznik *Zabiello* objął po *Judyckim* smutne dowództwo nad niezliczną już armią, pełną wprawdzie zapału, lecz otoczoną zewsząd wszystkimi możebnymi niegodnościami, jakie mogłyby opóźnić jej działania.

Pierwszym użytkiem jaki *Zabiello* zrobił ze swęj władzy, było postanowienie, ścieśniające najsurowszemi karami niesforność i nieposłuszeństwo, które wcisnęły się do armii; nakazał on mieć czujne oko na ścisłe wypełnianie służby obozowej, co po trochu przywróciło w armii porządek. Dnia 26go Czerwca puszczano ogień sztuczne na uczczenie bitwy pod *Zielenkami*, w której Moskale zostali najzupełniej pobici przez księcia *Józefa Poniatowskiego*; i tego samego dnia przednia straż naszej armii wyszła pod rozkazami Majora *Wedelstaedta*, wykonać środki któreśmy przedsięwzięli dla obrony téj małej części ziemi, która nam jeszcze zostawała, o czem uczynię wzmiankę w swoim czasie.

Jenerał *Melin*, który nieumiał pochwyścić ani jednéj z tysiąca korzyści jakie nasuwały mu się w czasie bitwy pod *Mirem*, tem mniej myślał o korzystaniu z odniesionego zwycięstwa. Zatrzymał on

się tylko dzień jeden pod tem miastem i poszedł spokojnie dnia 15go zająć *Nowogródek*, gdzie zatrzymawszy się dłużej niż tydzień, ograniczył się wysyłaniem silnych oddziałów na szukanie nieprzyjaciela. Jeden z nich mający 200 ludzi posunął się aż do *Lidy*, lecz zatrzymawszy się tam za ledwie kwadrans, uciekł z największym pospiechem bez dnia możliwości odkrycia przyczyny téj ucieczki.

Jenerał *Fersen*, który przez cały ten czas odgrywał rolę spokojnego wodza w Połocku ocknął się nagle z swéj nieczynności, sądząc, że czas wziąć także udział w téj wojnie; umyśliwszy więc obledz miasto *Nieświerz*, rozpoczął marsz ku téj stronie.

Mała forteczka *Nieświerz* należąca do jednego z ustronnych mieszkań książąt *Radziwiłłów*, jest to zamek obwarowany mocnym szańcem, zasłoniiony czterema bocznemi bastyonami, i otoczony szeroką fosą, którą znów okrąża droga kryta, silnie opaladowana ostrokołem; małych jéj robót fortyfikacyjnych naprzód posuniętych brama. To miejsce obronne, samo przez się niedość znakomite, staje się straszném przez swe położenie. Cały ten zamek stoi na dość ciasnej przestrzeni gruntu, otoczony z jednej strony obszernemi bagnami, a z drugiej wielkim stawem; prowadzi do niego jedna tylko wązka grobla, a most kamienny łączy ją z zamkiem. Miasteczko *Nieświerz* dość małe, położone jest na stronie najwęższej stawu, i tamto najko-

rzystniej można było usypać baterye. Szesćdziesiąt dział ciężkiego kalibru, pięćset ludzi, wielki zapas magazynów i amunicyi wojennój, a nadewszystko prochu, znajdowało się w zamku. Któżby chciał wątpić, żeby zamek ten nie miał się trzymać przynajmniej trzy lub dwa tygodnie? takie atoli nadzieje zawiedzione zostały zdradą komendanta téj forteczki pułkownika *Dederko*.

Jenerał *Fersen* który dnia 17go wieczorem zajął już był z swemi kozakami przedmieścia, ukazał się w dniu 18go z rana przed zamkiem, na czele małego parku artyleryi i ośmiu tysięcy ludzi; za ledwie wezwał on załogę do kapitulacyi, gdy po dwakroć wyszli z zamku niżsi oficerowie, którzy, po półgodzinnych wzajemnych rozmowach, nie mogąc (jak się zdaje) zgodzić się na wszystkie punkta, wrócili do zamku. Za drugim wezwaniem dowódzca forteczki wyszedł osobiście, i po półgodzinnéj rozmowie z jenerałem nieprzyjacielskim, wrócił do zamku, aby otwarcie dopełnić zdrady: i widziano téż zaraz jej skutki, gdyż trzystu grenadierów moskiewskich przeszło groblę i most kamienny, aby zamknąć fortecę; z drugiej strony *Dederko* zabronił strzelać do Moskali. W pół godziny potém trzydziestu strzelców moskiewskich obrało tę samą drogę. Jeden z kanonierów, rodem Niemiec, niecierpliwy chęcią odznaczenia się, dał ognia z jednego działa do zbliżających się i położył czterech Moskali, reszta z nich

rozpierzchła się natychmiast. Od tego czasu żaden Moskal nie poważył się już przechodzić mostu. Tego samego dnia po południu, jenerał *Fersen* kazał otworzyć śluzy, aby osuszyć staw otaczający zamek Nieświezki; lecz woda zniżyła się tylko o łokieć; drugą okolicznością obciążającą komendanta fortecy, są owe powiększające się środki jego obrony. Pewna liczba kozaków chcąc zniszczyć inną służbę na stawie, posunęła się zbyt blisko okopów: jeden z oficerów załogi wymierzywszy do nich działo, położył znów kilku Moskali; i na tym wystrzale ograniczyła się cała nasza obrona. W ciągu nocy jenerał *Fersen*, który nieufał już *Dederce*, sądząc go być niezdolnym do podobnej podłości, kazał sypać baterye w stronie najwyższej stawu; i od rana dzień działo znajdowało się na cmentarzu kościoła Nieświezkiego gotowych do rozpoczęcia kanonady. Za pierwszą kanonadą rozpoczętą przez nieprzyjaciela dnia 19go, gubernator zamku kazał bić alarm i wywiesił chorągiew białą. Trzystu grenadierów wczorajszych opanowało zaraz bramę, których wsparł niebawnie batalion piechoty moskiewskiej. Całą załogę zamknięto w wielkich salach, gdzie zmuszono ją do wypróżnienia ładownic; następnie gdy zeszli na plac, musieli broń złożyć. Gdy to wykonano, jeden z moskiewskich majorów przeczytał żołnierzom naszym formułę przysięgi, mocą której mieli przyrzec, że niepodniosą broni przeciw carowej przez

ciąg trwania téj wojny; oficerowie musieli ją wykonać; poczem puszczono każdego, gdzie się chciał udać. Mimo to połowa tych żołnierzy, niecierpliwa obmyć się z wyrządzonej im w ten sposób zniewagi, pospieszyła połączyć się z swoim pułkiem. W taki sposób poddano zamek, będący kluczem wyższej Litwy w téj właśnie chwili, w której przedsiębrano najskuteczniejsze środki do poparcia jego obrony. Pułkownik *Dederko*, którego żaden wstyd nie powstrzymywał, przybył do *Grodna* jakby chciał popisywać się swoją infamiją. Nasz jenerał w pierwszym wybuchu oburzenia publicznego, gotował się do dania głośnego przykładu dla reszty armii, lecz rozkazy nadeszłe ode dworu powstrzymały sądowe w téj sprawie dochodzenie.

Jenerał *Fersen* zajawszy *Nieświerz* zatrzymał się tam dwa dni, poczem udał się zwolna do *Słoniwa*, który zajął 25go t. m.; przepędzając tam czas na balach i festynach, dopóki nie uznał za powinność działać wspólnie z innemi korpusami *carycy*. W projekcie Moskali było zasłonić nas od *Grodna* tak korpusem *Melina* jako téż kolumną *Denisowa* nadchodzącą od strony *Wilna*, gdy tymczasem *Fersen* udać się miał wprost do *Brześcia* Litewskiego, aby nam tym sposobem odciąć zupełnie komunikacyą z stolicą, z której odbieraliśmy wszelkie posiłki; a nawet aby zająć *Brześć* gdyby im się to udało.

Jenerał *Zabietto* poinformowany przez swych szpiegów a nawet przez sam ruch Moskali (którego nie taili), o ich zamiarach postanowił użyć przeciw nim własnej ich broni, wprowadzając ich w tę samą zasadzkę, w którą nas znęcić chcieli. Wysłał więc mały partyzancki korpusik do *Kamionki* od strony *Nowogrodka*, który rozciągnąwszy się więcej jak zwyczajnie, miał przynajmniej przez dni parę przedstawić się nieprzyjacielowi jako przednia straż wielkiej armii; zostawił prócz tego trochę wojska w *Grdonie*, celem powstrzymania pierwszych usiłowań *Denisowa*, gdy tym czasem z resztą armii udał się sam naprzeciw kolumnie *Fersena* w celu uderzenia na nią nim jeszcze odbierze wsparcie, i aby zgnieść ją samą większością sił własnych. Ten projekt był bardzo dobrze ułożony; lecz w wykonaniu tak wiele nagromadziło się przeszkód połączonych z zazdrością jednych do drugich, już to z przyczyny złych dróg, braku żywności; (król bowiem nie kazał zakładać magazynów), już wreszcie z przyczyny zbyt długiego opóźnienia całego planu, tak iż się obrócił zupełnie na naszą niekorzyść. Owa straż przednia, jak wspomniałem wyżej, pod rozkazami majora *Wedelstaedta* wyszła 26go czerwca z obozu pod *Grodnem*, przeszła *Dyburg*, *Krymki*, *Buzosłonicę*, gdzie się zatrzymała dzień jeden, i doszła 30go t. m. do *Wotkowysk*. Armia nasza podzielona na trzy

kolumny, wyszła dopiero dnia 28go i postępowała za przednią strażą. Major *Wedelstaedt* zatrzymał się dzień jeden w *Wolkowyskach*, oczekując powrotu swych szpiegów, którzy donieśli mu wreszcie, że Moskale zawiadomieni dokładnie o naszych planach, pracują dniem i nocą nad oszańcowaniem się pod *Slonimem*, chcąc tam zatrzymać się aż do przybycia *Melina* z posiłkami. Ta wieść nieobiecowała nam nic dobrego, jakoż widziano Moskali wkrótce zmieniających sposób działania. Dnia 2go lipca nasza przednia straż zatrzymała się o milę od *Zelwy*, miasteczka odległego o mil sześć od *Slonima*, na które napadali już kozacy. Major *Wedelstaedt* zważając, że trzeba będzie prędzej czy później zająć mosty w tém miasteczku, dla ułatwienia przejścia armii, postanowił uprzedzić w tém nieprzyjaciela. Zajął więc miasteczko *Zelwę* dnia 3go, wypędziwszy z niego nieprzyjacielski oddział. Dowiedzieliśmy się tam, że Moskale opuścili już pracę około okopów pod *Slonimem*, że dwa tysiące ludzi znajduje się w *Jeziernicy* o cztery mile od *Zelwy* i że ich inżynierowie wytknęli wielki obóz o dwie mile pod *Dereczynem*, przypuszczając, że od téj strony nadejdziemy. Z teg oruchu dorozumiewać się było można, że przyjdzie do starcia. *Wedelstaedt* wysyłał po parę razy po wsparcie, gdyż nasza armia postępowała zbyt wolno tak, że kolumna najwięcej do nas zbliżona znajdowała się od nas o mil cztery.

Bylibyśmy wysłali jakiś oddział dla rozpoznania nieprzyjaciela, lecz cała sąsiednia okolica tak była nim zalana, że tego wykonać nie było można: ograniczono się przeto przygotowaniem do obrony.

Po drugiej stronie rzeki *Zelwy* znajduje się miasteczko téj samej nazwy w połowie drewniane, w połowie murowane, w środku którego wznosi się wysokie wzgórze panujące nad okolicą; na tém wzgórzu ustawiono dwa działa z trzech jakieśmy z sobą mieli. Miasto zajęło nasze wojsko, a grobla i trzy mosty przecinające ją, obsadzili nasi strzelcy, niektóre brody na rzece po prawej naszej stronie strzegł oddział kawalerji i strzelców. Prócz tego, ponieważ miasto *Zelwa* jest otoczone od strony *Izabelina* wzniosłemi wzgórzami, użyto postępu stawiając tam we-dety, aby nieprzyjaciel mniemał, że to są placówki oddalone od całej armji (lecz to się na nie nieprzydało gdyż przyległe dobra *Potockiego* *Szczęsnego* były przyczyną, że cała ta okolica zasypana była mrowiem szpiegów zaprzędanych Moskwie, którzy im donosili pilnie o prawdziwym stanie rzeczy). Po za rzeką rozciągały się rozległe pastwiska i długa alea, która rozpoczynając się od grobli, ginęła na równinach; na jój lewej stronie o dwa tysiące kroków był mały lasek, gdzie równie jak i w jego okolicy znajdował się nieprzyjaciel.

*Fersen* wzmocniwszy się oddziałami jenerała *Melina*

i wiedząc dokładnie o stanie naszego wojska, postanowił gwałtem przejść brody *Zelwy*, i zajęć miasto tego nazwiska; odkomenderował na ten cel z *Dereczyna* generała *Knorringa* z czterema tysiącami ludzi, którzy biwakowali w wioskach okolicznych.

Dnia 4 lipca rozpoczęli Moskale atak wysyłając trzystu Kozaków dla opanowania brodów, lecz kilka naszych strzałów armatnich rozpedziło ich całkiem; nasi strzelcy położyli kilku z nich trupem; w dwie godziny później ponowili swe usiłowania, lecz równy odnieśli skutek. — Major *Wedelstäedt* widząc co chwilę wychodzące z małego borku liczne roje Kozaków, przeszedł bród ze 100 towarzyszami, chcąc na Kozaków popolować. — Utarczka była żywą; lecz Kozacy natarci silnie przez naszych opuścili wreszcie pole bitwy, i cofnęli się ze stratą do boru, dokąd nasi nie mogli ich ścigać z przyczyny ich piechoty. *Wedelstäedt* dostrzegłszy to kazał zatrąbić na odwrót, i kawalerya powróciła na drugą stronę brodu. Zaledwie uskuteczniło ten odwrót, gdy jeden z wieśniaków ostrzegł nas, iż znaczny korpus Moskali ukrytych za borem idzie nas atakować. Ta wiadomość nakazała nam zrobić rozporządzenia poważniejsze: jedno działo ustawiono na lewej stronie mostów, gdzie był główny bród, drugie zostawiono na wzgórzu; następnie drugi bród położony o tysiąc kroków od pierwszego został równie zajęty, a cała kawalerya nie potrzebna

w mieście, poszła zformować się na równinach za miastem, aby w razie potrzeby zasłonić cofanie się naszej piechoty. Strzelcy z swoim dowódcą na czele zajęli most, a reszta wojska stanęła w szyku bojowym po lewej stronie w opłotkach. Zaledwie skończyliśmy nasz szyk, aż postrzegamy wysuwającą się z boru piechotę moskiewską, i dziesięć dział ustawionych w bateryi, wspierających ją swym ogniem. Kanonada rozpoczęła się żywa, odpowiadaliśmy jej jakśmy mogli; siła atoli nasza była zbyt mała, abysmy tego korzystnie dopełniać byli w stanie. Tymczasem czterysta strzelców moskiewskich sądząc że zniosą mosty od razu, posunęło się ku nim natarczywie, — lecz od nas przyjęci morderezym ogniem, cofnęli się natychmiast; oficerowie wprowadzili ich znowu do boju, ale napróżno, musieli się oni cofnąć. Dwa razy jeszcze odparliśmy ich silnie; za trzecią razą pokładli się na ziemię oczekując skutku swój artyleryi; i mieli racya, gdyż dwie nasze armaty były już blizkie zdemontowania, a major *Eydziatowicz* dowodzący piechotą, blizkim był także odwrotu, co też niezadługo i uskutecznił, lecz zwolna cofając się krok za krokiem; karabinierzy nieprzyjacielscy i strzelcy postanowili nas ścigać, co dało powód do rozpoczęcia boju bardzo morderczego w środku ulic miasta; w tém starciu Moskale byli jeszcze raz odparci, a mała garstka na-

szych otrzymała plac boju bez poniesienia strat wielkich.

Przez ten czas ciężka kawalerya moskiewska przeszedłszy z natarczywością bród na lewo, poczęła się rozwijać na równinie, na której znajdował się już major *Wedelstaedt* ze swemi ustawionemi szwadronami. Nie dając nieprzyjacielowi czasu do zformowania się, uderzył na niego z całą gwałtownością czterystu koni; lecz nasza kawalerya świeża, nie oswojona jeszcze z ogniem, widząc strzelców zachodzących z boku stanęła o pięćdziesiąt kroków przed niemi, i dała do nich ognia ze swych karabinków, pozbawiając się tym sposobem korzyści jakie mogła była odnieść przez zaatakowanie ich w chwili, gdy się poczęli rozwijać. Gdy się tedy nieprzyjaciel zformował, nie zostawało naszym już nic innego, jak rozpocząć odwrót, który téż wykonaliśmy, nie ścigani wcale.

Ta bitwa trwająca sześć godzin była nader uporczywą; a nasze wojsko chociaż przetrzebione przez artyleryą i czterokroć liczniejszego nieprzyjaciela, występowało w boju tak dzielnie, iż Moskale nie mogli nad nami odnieść innych korzyści, prócz ziewolenia nas do cofnięcia się. Straty po obu stronach były dość znaczne; nasze wynosiły około stu ludzi; lecz Moskale odpierani po kilka razy, i wystawieni na równinie odkrytej na cały nasz ogień, stracili według ich własnych zeznań około trzystu żoł-

nierzyli pięciu oficerów. Major *Wedelstaedt* chciał się cofnąć aż do *Izabelina*, lecz na pół drogi napotkał silne posiłki i rozkaz zatrzymania się, dla obserwowania ruchów nieprzyjacielskich. Generał *Zabiello* usłyszawszy kanonadę, rozkazał natychmiast trzem kolumnom zebrać się w jedną, co też nastąpiło tego samego dnia; a ponieważ zamiary moskiewskie nie były mu znane, i nie miał jeszcze pewnych wiadomości o szczegółach bitwy; postanowił przeto zająć korzystną pozycją pod *Izabelinem* i opanować przed sobą pewną liczbę dróg (duktów) w lesie wyciętych i obsadzić je piechotą, strzelców rozsypując wśród lasu. Wzniesiono dwie baterye na lewém naszym skrzydle, a kawaleryą zformowano przed naszym frontem na równinie. Po wydaniu takich rozporządzeń zwołał generał *Zabiello* radę wojenną, na której postanowiono zaatakować naza jutrz Moskali. Było można przypuścić, że cała ich armia nieprzeprawiła się jeszcze przez rzekę *Zelwę* mając tylko most jeden do przeprawy, a ztąd była po naszej stronie korzystać w liczbie i pozycji. Przednią straż naszą podzielono na dwie części, i ustawiono na drogach wiodących z *Zelwy* do *Izabelina*. Lecz jakby było przeznaczeniem z góry, że nieszczęścia mają nas ścigać. Do czasu słotnego, trwającego już od paru tygodni, przyłączyła się straszna burza z gwałtownym deszczem, który od razu tak popsuł drogi i przylegające do nich wzgórza gliniaste,

iż stały się one dla artylerji niedostępne. Błoto odjęło nam nadzieję odniesienia jakiej korzyści. Moskale tego samego dnia zaatakowali nas na dwóch odleglejszych punktach, aby się przekonać czy dobrze się pilnujemy; lecz ten atak niewiele znaczył: oddalili się oni natychmiast, skoro się przekonali, że stawiamy im czoło; korzystali tylko z téj okoliczności przeprawiając swą armią i bagaże na drugą stronę rzeki.

Od dnia 6 lipca wojna zmieniła swą postać; byliśmy bowiem zmuszeni opuścić projekt atakowania i postawić się w stanie obronnym. Dwie kolumny *Melina* i *Fersena* połączywszy się utworzyły korpus przeszło szesnastotysięczny, gdy tymczasem nasz wynosił jedenaście tysięcy sześćset ludzi, artylerją o połowę mniejszą i tak małego kalibru, iż nie mieliśmy nawet w niej dział dwunastofuntowych, które wyszły były ku nam zaraz na początku kampanii z Warszawy. Tak więc Moskale dnia 6 podzieliwszy się na dwie kolumny, postępować poczęli ku nam; jedna kolumna szła wprost od *Zelwy* ku *Izabelinowi*, druga zarywając nasze lewe skrzydło, zdążała do *Wolkowysk*, aby nam odciąć odwrót. — Jenerał *Zabiełło* spostrzegłszy ten ruch armii, uznał za stósowne cofnąć się po za las otaczający *Izabelin*. — W razie ataku nie mieliśmy gorszej pozycyi nad tę, jakąśmy zajmowali, okrytą lasami, zasłaniającemi nam ruchy nieprzyja-

ciela, a za sobą mieliśmy przeprawę bardzo ciasną między dwoma błotami. Odwrot rozpoczął się o godzinie 8 wieczorem. Niemożna sobie wyobrazić okropniejszego pochodu; wojsko brnęło po kolana w błocie; droga wązka, prowadząca za bór, była napelniona powywracanemi i zgruchotanemi wozami i końmi zdechłemi z trudu; słowem najokropniejsze było zamięszanie bagażów zapychających się jedne drugimi, a chęć ocalenia ich powiększała co chwilę nieład i trwogę. Do tego zamętu przyczyniła się jeszcze noc ciemna i burzliwa, a echa strzałów karabinowych, rozlegających ich ze wszęch stron, dopełniały nieładu. W pół godziny niespełna, cała nasza armia była w najzupełniejszym nieporządku; żołnierze nie mogąc iść drogą zapchaną, usiłowali otworzyć sobie drogę przez bór. Widziano szeregi pojedynczych plutonów bez dowódców, potykające się wśród zarośli w największym zamęcie. Szczęściem, że Moskale według swego zwyczaju, pominieli najpiękniejszą porę do zniszczenia połowy przy najmniej naszej armii, nie atakując nas aż dopiero po czasie.

Dnia 7 z rana cała armia znalazła się po za borem *Izabelińskim*, i zebrała się jak mogła; generał *Zabietto* zajął korzystną pozycyą na wzgórzach. Zaledwie tego dopełnił, gdy parę szwadronów moskiewskich poczęło się wyłoniać z lasu, chcąc urwać coś z naszej tylniej straży, będącej jeszcze

w marszu; lecz odparto ich energicznie. Dwa szwadrony *Wirtemberga* odznaczyły się tu szczególnie rozbijając przeszło pięćset karabinierów i wpędzając ich w bór napowrót. Po tym ciosie nieprzyjacieli odparty, wrócił napowrót do ataku (szarzy). Lecz napotkał właśnie nadchodzący pułk *Bielaka*, który przyjął go jeszcze gorzej jak pierwszą razą, tak że go odbiegła i chęć i niepokojenia nas. — To starcie kosztowało Moskalia więcej jak sto pięćdziesiąt ludzi, i gdy tymczasem strata nasza nie była wielką.

Jenerał *Fersen* pełen żądzy odznaczenia się pragnął tego samego dnia jeszcze wydać bitwę walną, i zaatakować nas na wyżynach, na którycheśmy się znajdowali; lecz *Melin* który miał dowództwo, przerażony obroną naszą pod *Zelwą* i obecnem starciem niechciał w żaden sposób na to zezwolić. To wywołało bardzo żywy spór między temi obydwojma jenerałami i wyrodziło między nimi niechęć otwartą która była przyczyną, że w całej kampanii następnej ta rozdzielona armia nic prawie nie znaczyła.

Nasz jenerał który z radością widział się być blizkim zaatakowania, zatrzymał nas pod bronią do południa; lecz dowiedziawszy się, że jedna kolumna Moskalia pod dowództwem *Knörringa* udała się w pochód po zabrania naszych bagaży, które znajdowały się w *Mscibowie*, postanowił zasłonić to miasteczko; przyszedł tam wieczorem i rozłożył

się obozem: a nazajutrz dnia 8 uskutečnił dalszy swój pochód aż do *Swistoczy*.

Spodziewaliśmy się odpocząć czas jakiś w tém mieście, alisci naciskające okoliczności nakazały nam co innego. Dnia 9 wieczorem *Zabiello* odebrał dwie bardzo ważne wieści; pierwsza z nich donosiła mu, że Moskale weszli do *Mścibowa*, któryśmy co dopiero opuścili, druga zawiadomiła go, że kolumna Moskali pod *Denisowem* nadchodząca od *Wilna*, przeszedłszy *Grodno* była już w *Krynkach* o ośm mil od nas na tyłach armii, i że gdybyśmy się spóźnili wycofać bylibyśmy wzięci w dwa ognie, a może nawet nieprzyjaciel zdołałby nas zamknąć w stepie *Jatowki*, który musielibyśmy przebywać w téj ostateczności. W skutek tych wieści *Zabiello* postanowił uczynić fałszywy atak na *Mścibów*, aby ułatwić swój odwrót, i opanować jak najspieszniej brzegi *Narwi*. Był to bardzo dobry pomysł, lecz okoliczności zmieniły go na naszą niekorzyść.

Sześć szwadronów wykomenderowano na rozpoczęcie owego ataku przed samym świtem, a generał *Bielak* miał ich wspierać dwu tysiącami ludzi; gdy atoli armia nasza poczęła się cofać w noc, *Bielak*, którego wiek uczynił już ociężałym, odmówił wypełnienia rozkazu, i w chwili gdy armia uskuteczniała swój ruch odwrotny, on w swym obozie został spokojnym widzem porażki naszych.

Co do owych sześciu szwadronów, taki jest

opis ich walki: Znalazłszy się przy świetle dnia pod *Mścibowem*, ujrzeli na wzgórzu zasłaniającem to miasto, pułk dragonów moskiewskich, już ustawiony; niecierpliwi odznaczenia się wysłali w rozsypkę sto kozaków, którzy formowali ich pierwszą linią, i uderzając na ów pułk rozbili go odrazu, ściągając go zapalczywie aż do *Mścibowa*, tu atoli zatrzymani zostali dwiema przeciw sobie wymierzonymi bateriami, piechotą wspartemi, byli więc zmuszeni cofać się, a to cofanie kosztowało ich drogo: pięćset bowiem kyrasyerów wyszedłszy ze wsi sąsiedniej, i połączywszy się z swemi kozakami, ustawiło się w dwa szeregi, przez które zmuszeni byli nasi przebijać się, gdy tymczasem, dragony sformowawszy się uderzyli na nich z tyłu, i mogliby byli znieść zupełnie naszych żołnierzy, gdyby cztery szwadrony pułku *Kirkora* nie były im nadbiegły w pomoc, i jeszcze na czas nie zasłoniły ich odwrotu aż do *Swistoczy*, dokąd wrócili nie będąc wcale ściągani, ze stratą dwóchset ludzi. W czasie, gdy nasze oddziały doznawały porażki tak dotkliwej, armia maszerowała ku *Jałowce*; doszła tam, aby odpocząć parę godzin; odbywając dalej swój odwrot 10go wieczorem przez step téj samej nazwy. Nie można sobie wyobrazić, co nasze wojsko wycierpiało przez czas tego marszu, trwającego dwadzieścia i dwie godzin bez przestanku, w czasie duszącego upału przez bory

piaszyste, gdzie ani jednej chaty, ani nawet kropli wody dostać nie było można; cała droga zasiana była ludźmi wycieńczonymi znojem, z którego niektórzy nawet umierali. Odpoczęliśmy dopiero 11go i 12go z całą armiją przeszedłszy mosty pod *Płóskami*, i znalazłszy się po drugiej stronie *Narwi*; tam wzmocniliśmy w czasie tego spoczynku kilku redutami pozycją naszą, zkądinąd bardzo dobrą. *Zabietto* mniemał, że w téj okolicy będzie się mógł utrzymać choć dni parę, aby dać wypocząć nieco swoim żołnierzom; lecz mnogość nieprzyjaciela oskrzydłającego nas ze wszech stron i wszędzie przecinającego nam drogi, nie dozwoliła nam i tego wypoczynku zakosztować.

Dnia 14go Lipca doniesiono naszemu generałowi, że roje kozaków zaczęły zaczepiać nasze przednie straże (forpocztę) z drugiej strony rzeki. Ważną dla niego było rzeczą sprawdzić, czy to rzeczywiście armia *Denisowa* nadchodzi, o której wiedziano już wprzód, że jest w *Białymstoku*, o siedm mil od nas? Dla tego to nasz generał wykomenderował przeciw temu napadowi sześćset koni, posiłkowanych przez dwóchset strzelców i tyleż piechoty z jednym działem, polecając im otoczyć, jeżeli będzie można, przednią straż moskiewską, a przynajmniej pochwycić z niej niewolnika. Mały ten korpusik doszedł téż aż do *Woj szek* przed borem się zatrzymując; następnie strzelcy nasi weszli do boru, piechota zajęła wzgó-

rze, a kawalerya ustawiła się na równinie. Dowódzca jej chcąc zrobić zasadzkę, ukrył dwieście ludzi po za wzgórzem, w zamiarze zwabienia do niej kozaków; plan ten atoli zniweczyła trwożliwość kawaleryi litewskiej. Nasi towarzysze widząc z razu że kozacy byli w małej liczbie, zaczęli ścigać ich zbyt natarczywie, ci zaś wzmocnieni, zwrócili się ku nim, co tak przeraziło naszych panów towarzyszy, iż poczęli uciekać w nieładzie. Kozacy ścigając ich zdążali właśnie ku owemu miejscu zasadzki, lecz oficer komenderujący ukrytą tam kawaleryą, zamiast odciąć im drogę, uciekł z całym swym oddziałem; Kozacy korzystając z tego wypadku, utrzymywani przez szwadron dragonów otoczyli naszych, formujących się w koło. Cztery szwadrony karabinierów, aż dotąd nieczynne, widząc te korzyści, nadbiegły w wielkim kłusie aby ich poprzeć. To zakończyłoby się było krwawą katastrofą, gdyby dwa nasze rezerwowe szwadrony jazdy nadbiegłszy w galopie, nie były oswobodziły naszych z rąk kozackich, i z oswobodzonymi wspólnie nie były wróciły na lewe skrzydło naszej piechoty. Gdy to się działo, strzelcy nieprzyjacielscy poczęli defilować przez bór, w zamiarze uderzenia na nas, byli atoli nietylko odparci, lecz tak silnie ścieśnieni w tym samym lesie, iż zwrócić się musieli na swoją główną armią. Ponieważ dzień miał się ku zachodowi, i byłoby nierozsądkiem przedłużać dalej bitwę, cały przeto nasz oddział wró-

cił do obozu ze stratą dziesięciu ludzi w zabitych i jednego kapitana z lekkiej jazdy wziętego do niewoli. Z tej wyprawy nie osiągnęliśmy innej korzyści nad tę, żeśmy się dowiedzieli, iż korpus *Denisowa* jest nas blizkim; a następnie, iż cztery tysiące z tego korpusu posunęło się aż pod nasz obóz, bez możności odgadnienia ich rzeczywistego celu; gdyż zajmowali stanowisko nie dające się atakować od strony, z której następnie uderzyli na nas. Gdybyśmy byli znali rzeczywiste ich słabą siłę, byłiby oni drogę opłacili to swoje zuchwalstwo. Lecz nasi żołnierze byli zbyt nowi w patrolowaniu, a z wszystkich szpiegów których powysyłałiśmy w tę stronę, żaden nie wracał.

Nasz generał, rozpatrzywszy się dokładnie w pozycyi nieprzyjacielskiej dostrzegł że nieprzyjacielowi łącno będzie przejść *Narwę* wyżej pod *Tykocinem*, i że nie będziemy mu mogli przeszkodzić skutecznie, chyba że chcemy być wystawieni na odcięcie od drogi do *Bugu*; ruszył przeto obozem dnia 13 z rana, i zrobiwszy trzy mile marszu, przyszedł tego samego dnia do *Bielska*, miasta dość znacznego, w którym znajdował się szpital armii, piekarnie, prawie całe bagaże i cztery armaty dwunasto-funtowe nadeszłe nareszcie z *Warszawy*. Ustawiono nas obozem poza miastem. Nazajutrz 15go na 16go *Zabielto* wydał nowe rozporządzenia: odłączył cztery bataliony piechoty, pułk *Bielaka* i brygadę kowieńską z par-

kiem artyleryi, i oddał je pod dowództwo swego krewnego *Szymona Zabielly*, któremu kazał iść zająć miasto *Brześć litewski*, ażeby tym sposobem ubiedz moskiewskie zamiary w przeprowieniu się przez *Bug* pod tem miastem i przeszkodzić dalszemu ich posuwaniu się ku Warszawie. Wspomnę w swoim czasie o uporczywój bitwie stoczonój pod tem miastem, a teraz wrócę do głównej armii. Korpus ten mający ośm do dziewięciu tysięcy ludzi, był zmuszony okolicznościami opuszczać jeszcze wielką część kraju, aby ustanowić plan obrony więćej skoncentrowanej za *Bugiem* za pomocą zasłonięcia się wodami tej rzeki. *Zabiello* postanowił skutecznie swój odwrót ku tej stronie wzdłuż wielkiego traktu z *Grodna* do *Warszawy*. Zwinęto więc obóz 16go wieczorem z przyczyny zbytowego upału, a armia idąc noc całą, przybyła wreszcie do *Ponikwy*, oddalonej o mil cztery od *Bielska*. Odpocząwszy tu godzin kilka i wieczorem puszczając się w dalszy pochód, przyszlismy wreszcie na brzegi *Bugu*, przez który armia przeprowiwszy się, rozłożyła się obozem po jego drugiej stronie dnia 18go z rana.

Nasza pozycja poza *Bugiem* pod *Krzemieniem* nie była tak korzystną, abyśmy się na niej długo utrzymać mogli. Dwie rzeczy przedewszystkiem czyniły ją złą: jedną z tych niedogodności od strony nieprzyjaciela był łańcuch wzgórz pochyłych o tysiąc kroków od rzeki odległy, panujący nad punktami,

których mieliśmy bronić; co było powodem żeśmy nie mogli wystawić baterii, boby była natychmiast zniesioną; do téj niedogności łączyła się druga, to jest: nadzwyczajne upały, panujące w owéj porze roku tak wysuszyły wody, iż można było prawie wszędzie przejść w bród rzekę, co prawie niepodobną czyniło jéj obronę. Z tych przyczyn obóz nasz musiał się cofać o pół mili i usadowić na wzgórzach panujących nad równiną, opierając się prawem skrzydłem o bór, a lewe zasłaniając jedną baterią. Artylerya nasza, wówczas dość znaczna, była doskonale ustawioną na wzgórzu; za rzeką mieliśmy niektóre placówki wysunięte dla pilnowania ruchów moskiewskich, a most słaby któryśmy zostawili był broniony czterema armatami. Naprzeciwko tego mostu wzdłuż owych wzgórzy, o których wyżej mówiłem, rozciągała się duża wieś i miasto *Granno*, na lewo mostu ciągnął się długi kilka - milowy las, dotykający samych prawie brzegów rzeki. Za pomocą tego lasu jeden z moskiewskich pułkowników na czele paruset koni wsunął się dnia 20go na owe wzgórze i rozpatrywał spokojnie naszą pozycyą. Dano nam znać o tem w sam czas: wykomenderowano silny oddział aby go ścigać; potyczka z nim wkrótce rozpoczęła się zwawa, i gdyby noc niepołożyła jéj końca, Moskale byliby dobrze przetrzepani. Aby jednak uniknąć takich podjazdów na przyszłość, nasz generał kazał połowie batalionu strzelców przejść rzekę: pięć-

dziesięciu z nich umieszczono na cmentarzu miasta, *Granna* na prawo, a sto pięćdziesiąt ludzi z swoim dowódcą rzuciło się w bór na lewo; lecz ponieważ armia *Denisowa* była zbyt bliska i ponieważ spodziewaliśmy się, że nas wkrótce zaatakuje, generał nasz kazał usypać baterią o ośmiu działach na wzgórzu, na w pół drogi od mostu do obozu prowadzącej, która atoli zbyt oddalona od obozu, nie mogła się długo utrzymać. Dnia 22go nadbiegło około dwa tysiące ludzi na wzmocnienie naszego obozu. Ten korpusik był częścią owego, który król trzymał w *Warszawie* dotąd w nieczynności. Monarcha ten widząc, że owo tragiczne rozwiązanie sceny zbliża się wreszcie, wysłał całe wojsko narodowe na wzmocnienie niby naszych korpusów wojennych, zatrzymując przy sobie tylko gwardyą i korpus wolnych strzelców najzupełniej sobie oddane.

Dnia 23go dowiedzieliśmy się, że Moskale oddzieliwszy od swego korpusu księcia *Dołgorukowa* z trzema tysiącami ludzi, kazali mu przejść *Bug* ku naszemu prawemu skrzydłu pod *Drochiczyn*. *Zabielto* wysłał natychmiast inspektora *Grabowskiego* z dwoma tysiącami ludzi dla stawienia przeszkód przeprawie; lecz ten generał prowadzony przez złych przewodników zbłądził w boru, a niemogąc przeprawić swój artyleryi był zmuszony zwrócić się i wtenczas dopiero stanął u przeprawy, gdy już Moskale się przeprawili. Czując się przeto słabym do roz-

poczęcia ataku cofnął się i zdołał jeszcze zdążyć na czas by mieć udział w bitwie, wydanej nam przez nieprzyjaciela w dniu 24tym którą zagraża nam już od trzech dni. Cała jego armia zbliżywszy się na odległość półmiliową od Bugu, tak się rozzuhwalała, że chciała wymódrz na nas przeprawę, w obec siedmiu tysięcy ludzi wspieranych czterdziestu armatami; i szczególniejszemu tylko przypadkowi i szczęściu przypisać należy, że Moskale przy téj przeprawie nie stracili przynajmniej połowy swoich żołnierzy.

Dnia 24go o piątój godzinie z rana, Moskale rozpoczęli atak, rzucając się na dwieście koni naszych żołnierzy ustawionych jako placówkę za *Grannem* dla wspierania naszych strzelców. Ta kawaleria, według zwyczaju kawaleryi litewskiej, niestawiwszy żadnego oporu podała tył nieprzyjacielowi, rzucając mu na pastwę pięćdziesiąt strzelców naszych, których kozacy otoczywszy porąbali w kawałki.

Ośmieleni tem powodzeniem Moskale, rzucili się w największym pędzie ku mostowi i już byli blizcy opanowania go. W tym samym czasie placówka strzelców z lewego skrzydła została napađniętą przez placówkę nieprzyjacielską, lecz wystrzał dany w porę zrządza w szeregach moskiewskich zamieszanie, i zmusza ich do cofania, w téj samej chwili nasi żołnierze ujrzeli się być odciętymi przez kozaków od strony mostu, który był jedyną drogą odwrotu, lecz dowódzca nie tracąc odwagi, ustawia

swoich w eszelony (wschody) cofa się z swego stanowiska i rusza krokiem podwójnym zabrać tył kozakom. Kozaczyzna niedość nawykła trzymać się silnie, uciekła zaraz w nieładzie, chociaż trzy kroć liczniejsza, zostawując za sobą na placu boju wiele trupów. Zaledwie oddalili się oni po za donośność naszych armatnich strzałów, gdy strzelcy moskiewscy poczęli nas atakować; nasi odparli ich raz jeszcze. Chcieliśmy znieść most, lecz cieśle na czas nie nadeszli; nieprzyjaciel miał czas usypać baterią dwónastodziałową na wzgórzu, panującym nad naszymi działami, zagrożonemi zdemontowaniem; trzeba więc było cofnąć się i zostawić most w całości. Kawalerya postępowała w szyku bojowym, a strzelcy rzucili się w bór na prawo. Tymczasem nieprzyjaciel dumny z odniesionych korzyści, nadszedł z trzema batalionami piechoty, dwunastu działami, ośmiu szwadronami kawaleryi i pięciuset kozakami i przeszedł most w zamiarze uderzenia na nasz obóz. Moskale zmuszeni formować się pod ogniem naszej bateryi, stracili wielu ludzi; lecz gdy opanowali to stanowisko i ustawili na niem swoje działa, atak stał się gwałtowniejszym i żywszym ogniem. Trwał on przez trzy kwadranse, zanim nieprzyjaciel przystąpił do wyparcia nas z naszych stanowisk, gdy wiele nam atoli koni pociągowych ubito; a żadne posiłki nie nadchodziły, i gdy bateria nasza ob pod zasłoną

stu pięćdziesięciu ludzi, wystawioną była na największe niebezpieczeństwo; chcąc się uchronić od ognia tak gwałtownego, oficer komeńderujący cofnął z niej wszystkie działa, i powrócił z niemi do korpusu armii. Moskale sądzą, że odnieśli zwycięstwo, ale wnet z tych marzeń odczarowali ich nasi. Przyczyna naszego opóźnienia pochodziła ztąd, że armia w czasie nocy zmieniawszy pozycyą, miała żołnierzy porozbieranych, gdy przeto dzień nadszedł, półgodziny przed atakiem, który uważano z początku za utarczkę, Moskale wprzód nim poznano prawdziwe ich zamiary, zdołali zmusić do cofnięcia się ową baterię. Lecz generał *Zabietto* zmieniając swoje rozporządzenia, kazał postępować armii naszej na spotkanie się z Moskalami czterdziestu działami wspierającą nasz pochód i dla tego Moskale wystawieni na tak straszliwą kanonadę, widząc nas zbliżających się ku sobie, stracili najzupełniej nadzieję odniesienia zwycięstwa i cofnęli się tem spieszniej, gdy ujźeli kawaleryą swoją na lewem skrzydle przez nas odpartą, a sądząc się przez to w większem być niebezpieczeństwie, niż istotnie byli, chcieli sformować się w czworobok. Ten atoli manewr uskuteczniiony pod ogniem naszym udał im się najgorzej; sformowali oni grupę do niczego nie podobną. W tej chwili nasi strzelcy ukryci w boru wystąpiwszy na równinę, rozbili znajdujących się tam kozaków; to było powodem zamieszania w ich ka-

kawaleryi, która rzuciła się na własną piechotę. Tu dopiero powstał najstraszliwszy zamęt; cały korpus moskiewski stał się podobnym do owój nieforemnej masy ludu toczącej się gwałtownie do wielkiego traktu i zostawiającej po za sobą armaty. Nasz jenerał korzystając z owój chwili dał rozkaz brygardzie *Potockiego*, będącej na prawem skrzydle uderzyć na nieprzyjaciela. To miało być stanowczem; lecz czy to że przesłyszał się adjutant, czy też (jak mówiło wielu oficerów) zła wola jenerała *Wodzickiego*, który dowodził prawem skrzydłem, to sprawiły, dosyć że nasza kawalerya nadeszła dopiero po czasie, to jest: w chwili, gdy Moskale już się byli cofnęli. Podczas bitwy tysiąc przeszło kozaków chciało zarwać coś z naszego skrzydła lewego, formującego pewien zakręt, lecz nieśmieli przybliżyć się; nasza przeto kawalerya cofając się zabrała z nich wielu do niewoli. Tak tedy Moskale wyszedłszy z owego niekorzystnego położenia, sformowali się na wzgórzu i odtąd nie przedsiębrali nic więcej. Stracili oni przeszło dwieście ludzi, co było nadzwyczaj małą stratą w porównaniu z tą, jaką byli powinni ponieść, gdyby los przeciwny nie był nam wydarł, że tak powiem, z rąk zwycięstwa; strata zaś nasza prócz pięćdziesięciu strzelców nie przenosiła liczby dwódziesięciu ludzi. Staliśmy na placu boju aż do dziewiątej godziny wieczór, lecz *Zabiello* widząc, że główny cel obrony *Bugu* nie był dopiętym (gdyż

książę *Dołgoruków* odebrawszy posiłki posuwał się już ku naszemu prawemu skrzydłu z czterema tysiącami ludźmi) sądził, że będzie lepiej obrać pozycją mocniejszą, ażeby stawić opór postępowi nieprzyjacielskiemu; w tym przeto celu udaliśmy się w pochód i przyszliśmy nazajutrz do *Węgrowa*, gdzie dowiedzieliśmy się najprzód o blizkiem odstępstwie króla.

Tę wieść poparło zawieszenie broni, o którym jenerał *Zabiello* odebrał rozkaz zawiadomić jenerała *Denisowa*; dopełniliśmy tego wprawdzie, lecz nieufając nieprzyjacielowi, zmieniliśmy w nocy naszą pozycją zasłaniając się rzeką *Liwem*, o którą opierało się nasze prawe skrzydło w mieście tego nazwiska. Dnia 26go *Zabiello* zamiast odpowiedzi jenerała moskiewskiego co do ogłoszenia zawieszania broni (który wiedział już, że przystąpienie do konfederacyi Targowickiej było podpisane w Warszawie jeszcze 23go) odebrał od niego zawiadomienie, iż pozwala mu postępować z swoim wojskiem ku *Warszawie*, grożąc mu napaścią w razie odmowy.

Ta odpowiedź nie zdziwiła wcale naszego jenerała; wydał zarazem rozkazy przygotowawcze do bitwy. Brzegi rzeki ubezpieczyć kazał baterjami, wojsko ustawił w półkole za flankami dobrze wspartemi, oczekując niecierpliwie chwili ataku. Takie były rozporządzenia, gdy naraz jenerał moskiewski *Kosakowski* zażądał od naszego jenerała wieczorem rozmowy; wśród niej ukazał mu list ręką króla do nie-

go pisany, w którym go pici aby użył nawet ostacności w usiłowaniu przedarcia się do *Warszawy* na dzień 1go Sierpnia. Do tego listu dołączone były rozkazy pochodzące ze stolicy, w których zalecano jenerałowi, ażeby nic nie przedsiębrał przeciw Moskałom. Był to dla niego cios śmiertelny, lecz trzeba mu było być posłusznym; mieliśmy tylko żywności na dni dwa, ta zaś mogła nam tylko nadchodzić z *Warszawy*, w której król absolutnie panując zdołał nas ogłodzić bez narażenia się; tym czasem armia moskiewska daleko od naszej liczniejsza, zachodziła z tyłu nasze prawe skrzydło, a niepewny wypadek bitwy, nie był już nawet dla nas skutecznym ratunkiem. Są wypadki, w których waleczność musi niekiedy ustąpić pierwszeństwa rozumowi i gdzie nieużyteczna odwaga staje się występna. *Zabiello* czuł, że w takim obecnie znajduje się przypadku: cofnął się więc. Dnia 27go przybyliśmy do *Stanisławowa* i czekaliśmy pod tem miastem nowych wieści, które mogły tylko być opłakane. Podczas owych przedwstępnych umów pokojowych po zawartém zawieszeniu broni, Moskale jednej nocy otoczyli kolumną swojego wojska miasto *Sokołów*, i wzięli do niewoli dwieście koni naszej kawaleryi, która tam spokojnie odpoczywała, oparta na wierze owego traktatu. — Pozostaje mi jeszcze zrobić dokładną wzmiankę o bitwie, która zaszła pod *Brześciem Litewskim*. —

Szymon Zabiello (jak to wspomniałem wyżej), wyszedł z *Bielska* z swoim małym korpusikiem około trzy tysiące ludzi liczącym dnia 16go, i przybywszy do *Brześcia* w dniu 19tym, zajął się zaraz środkami postawienia téj okolicy w stanie obronnym.

Miasto *Brześć*, położone nad *Bugiem*, jest dość znaczne. Figura jego jest owalną, przeciętą, ulice wszystkie prawie ciągną się w kształcie wachlarza i zbiegają u wspaniałego mostu, prowadzącego do małego miasteczka *Terespola*, które leży po drugiej stronie rzeki. Między miastem a przedmieściami była przestrzeń trawnikiem okryta, wśród której znajdowała się dawna *reduta szwedzka*. Redutę tę kazaliśmy odnowić, jako i zamek stary po prawej stronie mostu postawiony. Dwa wielkie trakty wiodą do *Brześcia*; od strony którą przychodzili Moskale ciągnie się jeden od *Wołynia*, a drugi na prawo od *Wolczyna*. Aby ubezpieczyć te drogi, usypano na każdej z nich baterią o sześciu działach wspartą jednym batalionem piechoty. — W *reducie szwedzkiej* umieszczono kapitana *Kamińskiego* ze stu dziesięcią ludźmi i dwiema armatami. Zamek miał małą załogę, a reszta piechoty pod dowództwem generała *Frankowskiego* stała w szyku bojowym poza obozem dla pokrycia w razie potrzeby odwrotu bateryi; cała wreszcie kawalerya nasza zajmowała równinę na przodzie.

W takiej pozycyi czekaliśmy Moskali, którzy

niespóźnili się wcale z przybyciem, i dnia 23 przed wschodem słońca nasze placówki były już przez nich zaatakowane. Spotkanie było dość żywym; kozaków odparto, a nasza kawalerya sformowawszy się, uderzyła na karabinierów, którzy cofnęli się w nieładzie; lecz piechota moskiewska nadszedłszy, zmusiła ją do cofnięcia się. Zaledwie tego dokonano, gdy nieprzyjaciel sformował na nowo linią z kawaleryi, która wytrzymując przez półgodziny ogień naszych armat, rozwarła się wreszcie na dwoje i odkryła dwie baterye po-za sobą przez Moskali naprędce usypane. Kanonada wówczas stała się żywszą, i nieprzyjaciel gotował się uderzyć na nas przeważającą siłą, gdyż jenerał *Fersen* miał pod swoim dowództwem sześć tysięcy ludzi. Aby się więc uchronić porażki, cofnęliśmy naszą artyleryą i poczęliśmy postępować ku mostowi. Nieprzyjaciel sądząc, że uciekamy, kazał swęj kawaleryi ścigać nas natarczywie, która też rozpoczęła nierozsądnie bój z nami w ciasnych ulicach. Pułkownicy *Rzewuski* i *Morawski* korzystali z tego błędu i przyjęli nieprzyjaciela krzyżowym ogniem kartaczowym. Nie można sobie wyobrazić nic bardziej morderczego, ponieważ nieprzyjaciel nie mógł postępować (debuszować) dość spokojnie, a nie śmiał uderzyć na nasze działa, mieliśmy przeto dość czasu zrobić znaczne wylomy w jego szeregach, poczem odbywaliśmy dalej nasz pochód. Moskale powrócili raz jeszcze, aby nas zaatakować choć nie

tak blisko, lecz i tą razą byli odparci. To ostudziło ich zapal do szczętu, a wojsko nasze miało dość czasu by opanować most. Lecz dowódcy moskiewscy chcąc koniecznie odnieść stanowczą korzyść, przywiedli raz jeszcze kawaleryą do ataku, która przeszedłszy przedmieścia, zapełniła sobą ową przestrzeń zieloną znajdującą się między przedmieściami a miastem, gdzie znajdował się kapitan *Kamiński*, ustawiony w owęj *szwedzkiej reducie*. Zręczny ten oficer ukrył tak dobrze swych żołnierzy, iż przypuściwszy kawaleryą moskiewską o pięćdziesiąt kroków, przyjął ją wystrzałami kartaczowemi i karabinowemi, których skutek był dla Moskali zgubny, i dopóty nie przestał do nich dawać ognia, dopóki zupełnie ich nie odparł. Korzystając z tej chwili, opuścił on swoją pozycję i przybył do mostu; lecz jakież było jego zadziwienie, gdy w skutek błędnej dyspozycyi generała *Frankowskiego* znalazł most rozebrany! Widział więc przed sobą śmierć niechybną; — nie tracąc przecież ani na chwilę przytomności i odwagi, postanawia swoją niezłomną obroną zabezpieczyć odwrót całej naszej armii i czyni takie rozporządzenia. Stawia swój mały oddział w dwa szeregi; i aby zająć obszerniejsze miejsce, opiera się o rzekę na miejscu dość wolnem, przez które Moskale mieli przechodzić. Ich kawalerya widząc w tej postawie zupełną jego rezygnacyą, zostawia piechocie zaszczyt uderzenia nań i stoczenia z nim tej nie-

bezpiecznej walki, a sama się oddała. Piechota więc moskiewska rozpoczyna ją; Moskale wychodząc z ulic rzucają się na oddział Kamińskiego, lecz ten nie czekając ich w miejscu, idzie naprzeciw nim z nastawionemi bagnetami swoich żołnierzy; nieprzyjaciel nie mógł wytrzymać natarczywości tego ataku i podał tył; ogień tylko nie ustawał. Oficerowie moskiewscy zawstydzeni nikczemnością swych żołnierzy wprowadzili ich napowrót w ogień; obie strony starły się na bagnety, rzeź była straszna; lecz Moskale napaźnięci przez naszych z odwagą z niczem nie dającą się porównać, podają znów tył i uciekają w największym nieładzie. Sam generał moskiewski zdziwiony mężstwem naszej obrony, nie chcąc czekać przybycia armat, prowadzi swoich żołnierzy do trzeciego ataku; oba oddziały uderzają znów na siebie, lecz nieprzyjaciel i tą razą ze wstydem odparty został, chociaż co do liczby był czterokroć od naszych liczniejszy. Nie mógł on wprawdzie rozwinąć wszystkich sił swoich, gdyż miejsce walki było zbyt ciasne, a jego żołnierze w tak wielkiem zamieszaniu, iż nic już skłonić ich nie mogło do odnowienia walki. Trzeba więc było czekać przybycia świeżego batalionu; lecz i ten w czwartym ataku tego samego co poprzednie doznał losu, straciwszy dwóch oficerów na placu. Po tych wysiłkach żołnierze nasi nie mieli już żadnego ładunku, gdy nieprzyjaciel przypuścił na nich piąty z kolei atak, który też udał się wre-

szcie. Rozerwał nieprzyjaciel w końcu nasz szereg i wziął do niewoli trzydziestu niedobitków okrytych ranami, którzy przeżyli swoich walecznych towarzyszy broni.

Poświęcenie tych ostatnich równe spartańskiemu pod *Termopilami* obudziło taki postrach w nieprzyjacielskim obozie, że piechota moskiewska zatrzymała się w mieście nie śmiejąc iść dalej, chociaż most który można było zaraz zreperować, ułatwiał jej możność dalszego pochodu. *Fersen* wściekły utratą tylu ludzi w samem mieście, wysłał za nami dwa tysiące kawaleryi, której polecił przejść w bród rzekę na naszym lewem skrzydle z rozkazem ścigania naszego wojska i niedania mu odpoczynku do czasu, w którym sam nadejdzie z piechotą; lecz ta kawalerya nie uszła pewnej rzezi. Najprzód przejście w bród rzeki, które uskuteczniła pod ogniem naszych armat, kosztowało ją wiele ludzi i jednego majora. Potem sformowawszy się, chciała posunąć się dalej i w galopie z opuszczonemi cugłami biegła w głąb szerokiej ulicy, która przerzyna miasteczko Terespol (rodzaj przedmieścia brzeskiego), gdzieśmy ich oczekiwali. Cztery armaty ustawione tam przyjęły ich rzęsistym ogniem i zmusiły wrócić jeszcze spieszniej niż przyszli. Sformowani na nowo, byliby oni powtórzyli swój atak, lecz *Bielak* z swym pułkiem wpadł na nich i rozbił ich do skretesu. W czasie tego ataku nasza armia cofała się przez groblą,

a cztery nasze armaty formowały straż tylną. Karabinierzy moskiewscy, których tyle bezskutecznych napaści nie ostudziło, ścigali nas na owęj grobli doświadczali przez całe półgodziny ognia naszych armat. Na środku owęj grobli był most zepsuty; cała jednak nasza armia przeszła przezeń szczęśliwie, lecz pod jednym wozem amunicyjnym zarwał się i dwie nasze armaty z jedenastu artylerzystami zostały odcięte. Ci waleczni pochwycili myśl godną żołnierzy walczących za wolność: dalecy od poddania się, bronili się oni dopóty dopóki starczyło im ładunków, przeszkadzając tym sposobem karabinierom postępować dalej; lecz w końcu stali się oni ofiarą ich wściekłości: dwóch tylko z nich ocalało rzucając się w pław. Była to ostatnia bitwa, która się odbyła w ciągu tego dnia krwawego, trwająca pięć godzin z zajądlnością, o której trudno mieć dokładne wyobrażenie. Straciliśmy w niej więcej niż trzystu ludzi; lecz Moskale opłacili stratą około tysiąca ludzi w zabitych i rannych korzyść, że nas siłą o dwakroć większą zmusili do opuszczenia miasta *Brzeście*.

Szymon *Zabiello* zrobił jeszcze dnia tego trzy mile marszu, i dnia 26go Lipca stanął obozem pod miasteczkiem *Mińskiem*, o sześć mil od *Warszawy* odległym, gdzie postanowił czekać ostatecznych rozkazów króla.

W obozach pod *Stanisławowem* i *Mińskiem* ar-

nia nasza odebrała wiadomość o zawartem zawieszeniu broni, i o owym akcie *konfederacji*, a raczej *sromoty narodowej*, którą król podpisał. Nie można wyobrazić sobie skutku, jaki sprawił na naszych żołnierzach zakaz mierzenia się dalszego z nieprzyjacielem znenawidzonym, którzy przed paru jeszcze dniami czekali pod *Liwem* niecierpliwie chwili, w której mogliby z nim walczyć i wytepić go ofiarą ostatniej kropli krwi własnej. Zamieszanie, jakie z tej okoliczności panowało u nas, było tylko słabem odbiciem powszechnego oburzenia; chodzono, rozmawiano, zapytywano się nawzajem, jakie będą następstwa tego haniebnego pokoju? i jakkolwiek smutne były nasze przewidywania, ludzie najświatlejsi mniemali, że rzeczywistość przewyższy je o wiele jeszcze. Nic nie mogło zrównać rozpaczcy obywateli wojskowych, gdy odebrali 28go rozkaz rozejścia się i powrócenia do swych garnizonów; wówczas to ich nieszczęście okazało się pewnem; pochlebiano sobie dotąd jeszcze, że korpusa wojska zostaną zgromadzone aż do czasu, w którym punkta sporne układów, na jakie niezgodzono się jeszcze, zostaną ostatecznie ustanowione; lecz to złudzenie znikło prędko, i nie widziano odtąd nic innego, jak konieczność oddania się pod rozkazy księcia, metodycznie obliczającego, ile krwi miało się wylać, ażeby obywatelom kraju nie dać możności obejrzenia się wprzód nim cios będzie zadany, a nieprzyjaciela zatrzymać w polocie poza

granice przepisane ujarzmienu Polski. Lecz najokrutniejszą bezwątpienia myślą była pamięć stawienia się przed trybunałem własnego narodu, który miał prawo zażądać od nas rachunku z mienia i życia swych dzieci powierzonych naszej odwadze, i który musiał być świadkiem wszystkich gwałtów, jakich pogardliwy zwycięzca śmiał się dopuszczać bezkarne w naszych oczach i w naszych własnych ogniskach. Ta myśl straszna wyrażała się smutną rozpaczą wyrytą na każdej twarzy. Każdy radby był szukać pociechy w jakimkolwiek gwałtownem postanowieniu; dość było wówczas wyrzec tylko jedno słówko, aby zachęcić do pogardzenia śmiercią, a pierwszy lepszy naczelnik, któryby się był narodowi przedstawił, byłby ślepo przezeń poparty.

Korpus oficerów, którzy przez ciąg tej kampanii dali tylokrotne dowody waleczności i patryotyzmu, nie zaparł się tych cnót i wówczas. Ci oficerowie zgromadzili się u swego jenerała, i idąc za jego przykładem, złożyli w jego ręce swoje dymissye królowi. Zostali tylko owi ograniczeni obywatele, którzy jako wierne narzędzia partyi nimi kierującej drzeli przed każdym krokiem stanowczym; lub ci, których ubóstwo oddawało bezbronnych w ręce możnych ciemiężycieli. Tak więc dnia 29go Lipca cała armia się rozeszła.

Oto wierny obraz raczej błędów i nieszczęść, niż bitew; lecz ten czas krótki, w którym się od-

były, wystarczył na opanowanie kraju tak rozległego jak Polska i na zmuszenie narodu tak rycerskiego jak nasz do zgięcia karku pod jarzmo jednej obrzydliwej kobiety, która siłą zbrodni i przemieszania odjęła samą nawet potwarz nadzieję czernienia, i to za pośrednictwem narodu, który zdołał nas podbić, nie będąc w stanie zwyciężyć.

Czytelnik zwyczajny nie znajdzie w tem naszym opowiadaniu nic, coby go zająć mogło; nie masz tu opisów, nie masz obłąkań, nie masz bitew, nie masz czynów zadziwiających, wypadków nieprzewidzianych. Upatrzy on tylko ciąg nieprzerwany błędów i usiłowań chybionych; odwrót ciągły, którego jednostajność wywołać może znudzenie. Lecz człowiek myślący, dostrzegacz światły, znajdzie w tej massie wypadków wspólnych tysiące punktów wydatnych, zasługujących na głębszą rozwagę; — ujrzy on lud odradzający się z swych popiołów, który bez żadnego w boju regularnym doświadczenia, zapomniany od lat stu, opiera się dzielnie starym bandom, które w wojnach nieustannych winny były nabyć wprawy! Ujrzy, jak siły prawie dwoiste najemników płatnych byłyby musiały upaść przed świeżemi naszymi zastępami, gdyby nie nieudolność dowódców, których korona nam dała, przy braku zupełnym żywności, amunicyi i artyleryi; i gdyby narzecie nie zdrada ukryta wahającego się dworu, tar-

gującego się o nasz upadek na niepewnej podstawie wątpliwych korzyści.

Taki człowiek wyciągnie z samych nawet nie-szczęść korzystną dla nas przepowiednią, i nie zwątpi o tój prawdzie: że naród, który jak nasz w wielu miejscach równał się w poświęceniach *Spartanom*, u którego nie licząc ludzi podziwienia godnych, jeden generał przedsiębiorczy i rozumny za-trzeć może sławę *Xenofonta* w jego mądrych odwrotach; — że ten naród, powtarzam, zrodzi kiedyś w swem łonie *Kamillów*, którzy go oczyszczą z za-lewających barbarzyńców; zrodzi *Trasybullów*, któ-rzy się zemszczą na jego ciemięczach!

## II.

### List Józefa Sułkowskiego

pisany z obozu jenerała porucznika *Judyckiego*.

14go Lipca 1792.

Byliśmy atakowani od nieprzyjaciela między *Swierzeniem* a *Mirem* dnia 10go bieżącego miesiąca. Sama kawalerya nasza po kilkogodzinnej bitwie, w której straciliśmy piętnastu ludzi i w której Moskale zostawili aż do stu pięćdziesięciu swoich na placu, zmusiła ich do odwrotu. Jenerał *Judycki* chcąc korzystać z okazji odłączył w jednej chwili batalion piechoty z dwiema armatami i trzystu ludźmi kawaleryi i wysłał ich przeciw nieprzyjacielowi; lecz tej wyprawie deszcz bardzo gwałtowny przeszkodził.

Dnia 11go po południu wyprawiono piąty batalion z czterema armatami i trzystu ludźmi kawaleryi pod dowództwem wice-brygadiera *Naurzeckiego* na rozpoznanie nieprzyjaciela. Ten oddział zbliżył się aż do obozu moskiewskiego pod wsią *Zabużem* o milę od *Miru*. Stanął on na wzgórzu, z kądem

mógł doskonale rozeznąć nieprzyjaciela; naszym zdawało się, że zwinął on już swój obóz. — Tymczasem skoro tylko ich dostrzegł, począł on natychmiast z armat dawać ognia; jego artylerya źle kierowana przenosiła kule o wiele wyżej, lecz i nasze działa polowe nie mogły wiele szkodzić nieprzyjacielowi. Tak więc po owój zobopólnie nieużytecznej kanonadzie nasi żołnierze dopiawszy celu, to jest: rozpoznawszy nieprzyjaciela, cofnęli się. Ten odwrót, podczas którego nieprzyjaciel za nami postępował, trwał spokojnie pół godziny. Tymczasem armia nasza ustawiła się w szyk bojowy z całą kawalerją na skrzydłach. Nieprzyjaciel rozwijając się także przed nami, ukazał się w sile nad nasze oczekiwania wielkiej, ba większej niż nam go przedstawiały poprzednio odebrane wieści. Natychmiast rozpoczął nieprzyjaciel przeciw nam straszną kanonadę z armat dwónasto- i sześćcio-funtowych, a nasi strzelali tylko z trzech-funtowych. Nieprzyjaciel nie przybliżał się atoli ku nam, lecz dosięgał nas zdala swemi kulami i granatami. Ta kanonada trwała przeszło godzinę. W tym czasie pierwsza linia naszej kawalerji na skrzydłach rozpierchła się; granaty były przyczyną tego zamieszania. Nie dostrzegano ich bowiem w chwili upadku, aż dopiero gdy pękały po za tą linią, co dało powód do mniemania, że ma za sobą nieprzyjaciela. Pierwszy i drugi batalion tak samo się przestraszył, lecz przykład oficerów

przywiódł ich do powinności. Tym sposobem piechota nasza wytrzymała ten najgwałtowniejszy ogień z całą wytrzymałością i energią, mając na swem czele generał-majora *Frankowskiego* i szefów *Grabowskiego* i *Niesiołowskiego*, którzy wraz z oficerami niższymi dali dowód najchlubniejszej waleczności i odwagi. Wreszcie kanonada naraz ustała i nieprzyjaciel począł udawać, że się cofa. — Zniknął nam też rzeczywiście z oczu, lecz wkrótce pokazał się na naszem skrzydle zformowany w czworobok podłużny, mając kawaleryą na jednym z owych skrzydeł. Tutaj to gdyby artylerya nieprzyjacielska nie tak źle do nas była celowała, bylibyśmy doznali strat największych. Z téj przeto pozycyi rozpoczęliśmy odwrot w największym porządku; — lecz spostrzegliśmy znowu ukazującego się nieprzyjaciela z boku, z tyłu i z dwóch jeszcze innych stron przeciwnych. Tak otoczeni, broniliśmy się dzielnie; wystąpili na nas jeszcze z boru kozacy i dragoni, uderzając na naszą kawaleryą; wkrótce potem dragoni zaatakowali i naszą piechotę już oddzieloną od kawaleryi; lecz nasz armatni ogień równie gwałtowny jak dobrze kierowany, odparł ich z największą stratą. — W tym ataku pułkownik karabinierów moskiewskich został zabitym. Tymczasem kolumna nasza zajęła wielki trakt prowadzący do *Nieświeża*; nieprzyjaciel rzucił się więc natarczywie i w całym nieładzie na owo miasto, do którego nęciła go chęć ra-

bunku. Kozacy byli już na grobli, lecz dwieście pięćdziesiąt ludzi z drugiego batalionu ósmego pułku stojących z dwiema armatami na wałach zamku dla zasłony naszego odwrotu, dali tak skutecznie ognia, iż położyli wszystko co się na grobli pokazało i zniewolili nieprzyjaciela po kilkokrotnych bezowocnych usiłowaniach do cofnięcia się z stratą dotkliwą. — W owym czasie cała nasza armia wycofnęła się w największym porządku, a przeszedłszy miasto, marszerowała noc całą, i po przepłynięciu się przez rzekę *Uszę*, zniosła za sobą most na niej będący. Z tego dopiero miejsca generał nasz postanowił wydawać rozmaite rozporządzenia. W tych starciach straciliśmy tylko około sześćdziesiąt ludzi, gdy nieprzyjaciel stracił ich czterystu. Nasze juki połączyły się także z nami w największym porządku.

## III.

## List Józefa Sułkowskiego

pisany z Paryża do jednej z jego ciotek.

Moja kochana Ciotko!

Ponieważ nie odebrałem od was dotąd żadnych wieści, sądzę, że nie wszystkie listy moje was doszły. Oto przyczyna, dla której chciałbym Ci w niniejszym skreślić jak najtreściwiej moje życie; gdyż mam nadzieję, że ten list mój prędzej czy później dojdzie Cię zawsze. Oddawca jego jedzie wprost do Warszawy.

Od trzech miesięcy będąc w Francyi, nie mogłem dotąd otrzymać pozwolenia umieszczenia się w służbie, lecz to mnie wcale nie dziwi. Niezdarność ministra Pasche'a z początku, a później odjazd *Descorches'a*, na którego liczyłem wiele, wreszcie owo szczególne rozporządzenie ministra *Beurmonville'a*, który nie chciał, aby armia zapełniała się prawdziwymi patriotami, lecz tylko ludźmi oddanymi *Dumouriezowi*, były to z początku przyczyny, dla których odmawiano przyjęcia mnie do służby w woj-

sku francuzkiem; z drugiej strony zdrada jednego z moich współrodaków Pana *Mizergurskiego*, który znarowiony obietnicami *Dumouriera*, chciał oddać miasto *Lille* w ręce *Austryaków*, i niezdatność *Tuskiego*, którego z przyczyn tajemnych zrobiono pułkownikiem, rozniosły pewien niekorzystny przesąd o Polakach; lecz ten przesąd zaciera się już powoli i Francuzi w krótkim czasie zaczną poznawać tych, co szczerze przywiązali się nie do pewnych jednostek lub szczegółowych klubów, lecz do sprawy wolności ludów. Jestem dziś blizkim umieszczenia się w armii; lecz ponieważ nie mogę ręczyć za skutek, w razie więc przeciwnym podróżować będę po świecie, zaspokajając tym sposobem żądę równającą się namiętności militarnéj, jaka mnie zagrzewa. Co do Polski, żegnam się z nią, mianowicie gdy jest rozszarpaną. Tego wymaga nawet moje bezpieczeństwo, gdyż znając mój sposób myślenia, nie mogłbym w niej długo zabawić wolny bez odwiedzenia *Syberyi* lub *Spandawy*; lecz nie chciał powątpiewać, abym za najmniejszą okazją, w którejby ojczyzna moja miała potrzebować mego ramienia, nie nadbiegł choć nawet z drugiego końca globu nieść jej moje posługi! Sposób postępowania mego zdziwi Cię może nieco; lecz gdy go głębiej rozważysz, uznasz bezwątpienia że mam słusność. Wiesz jak mało jest wypadków w których potrzebowałbym korzystać z darów fortuny; zaspokojenie pierwszych potrzeb życia wystarcza

mi zupełnie; wolność i chwała wojenna, są dla mnie wszystkim; a ponieważ nie mógłbym w Polsce odnosić korzyści z pierwszej, ani nabyć drugiej, dobrze przeto zrobiłem, że kraj opuściłem, przewidując, że obecne okoliczności ze względu na niemoc patriotów mogłyby dla mnie wypaść smutnie, gdybym bowiem był pewnym mojego pułku w czasie wkroczenia Moskali do Wielkopolski, byłiby oni pewno wbrew wszystkim rozkazom przeciwnym, jakie do nas wydawano, znaleźli opór daleko większy, niż pod *Bage* lub *Posc*; byłbym utrzymał honor armii polskiej, lub wykopał sobie grób. —

Ponieważ przeznaczeniem tego listu jest, że miał być odpieczętowanym, wolałem więc zostawić go otwartym. *Austryacy, Moskale i Prusacy*, wszyscy mogą go czytać, dojrzą w nim tylko pragnienia wszystkich Polaków, zdrajców nielicząc.

Oddawca tego listu nazywa się *I. Tegczajmowski*; jest on znakomicie poczciwym człowiekiem. Ten biedak pragnie oddawna wrócić do ojczyzny. Służywał on naszym Polakom a mianowicie u *Soboleńskiego*, który dziś jest w Anglii. Wszyscy z niego byli bardzo kontenci; niemogłem więc opuścić tego zdarzenia, aby wam nie przesłać wiadomości o sobie i nie polecić go wam szczególnie.

Teraz pozostaje mi tylko prosić Cię najusilniej, abyś mojem imieniem oświadczyła uszanowanie księżniczce Alexandrze i księciu Antoniemu, których

los mój zawsze obchodził; i abys była przekonaną  
o najżywszej wdzięczności tego, który ma honor  
być z najgłębszem uszanowaniem

moja kochana Ciotko

Twoim

(podpisano) S. —

## IV.

## Trzy listy

*Józefa Sułkowskiego pisane z armii włoskiej do jednego z jego przyjaciół mogące uchodzić za pamiętnik kampanii włoskiej.*—

Przeszła kampania nakazywała armii włoskiej pewne surowe powinności. Francya miała prawo wymagać korzyści odpowiednich dawnym, miała prawo zachęcać do wypadków odpowiednich powiększeniu jęj siły. Nasi żołnierze czuli cały ciężar swęj chwały; i aby przełamać wszystkie przeszkody, mogli tylko przejąć się pragnieniem stania się godnymi siebie samych. Te nowe wojenne czyny, które widziano gromadzące się w ciasnym przeciągu jednego miesiąca są zbyt rozmaite i liczne, aby w jednym liście można zawrzeć ich opis. Trzeba skreślić tyle obrazów ile było korpusów oddzielnych i rodzajów zwyciężonych nieprzyjaciół; trzebaby nawet odrysować mnogość pojedynczych miejscowości, aby dać lepiej pojąć ruchy, których tam dokonywano. Odetchnę więc wprzód nim zacznę dostarczać materyału. Tą razą zamierzam ci dać pobieżny obraz

manewrów, które nas skłoniły przekroczyć owe granice ogromne, jakimi natura opasała równiny *Lombardy*. — Cesarz (austriacki) chcąc zastąpić brak wojska czarodziejstwem, wysłał do Włoch jedyne go ze swych generałów, który przy młodym i wrzącym wieku był otoczony blaskiem reputacyi sztucznie nabytj. Arcyksiążę *Karol* sam mniemał, że zwycięztwo nieodłączne jest od wysokości stanowiska społecznego, i w swoich pojęciach mieszał miejscowość, czas i okoliczności z człowiekiem, który przeciw niemu stawał; mówił z pogardą o nieszczęściach starego *Wurmsera*, o przyszłych swoich zwycięztwach; a gdy stanął na czele, nie umiał się nawet bronić: jego armia rozdrobniona cofa się, ucieka i rozsypuje w proch, jak ów pył unoszący się nad naszymi zwycięzkimi kolumnami.

Posiłki jakie armija nasza odebrała, postawiły nas w możności pracowania nad wykonaniem wielkiego planu. Nasz wódz naczelny pomnożył dywizye i zformował dwie oddzielne armie. Jedna dowodzona przez *Joubert'a* miała zadanie opanować wąwozy Tyrolu i tym sposobem przeciąć od *Renu* drogę spodziewanym posiłkom arcyksięcia *Karola*. Druga armia gotowała się wkroczyć w środek Niemiec. Cztery dywizye składające ją współubiegały się o zaszczyt dopięcia tego chwalebnego celu. Dywizya *Masseny* postępując wdluz gór oddzielających *Włochy* od stanów *Weneckich*, zabezpieczała nam komu

nikacją z *Joubertem* i odwracała ciągle prawe skrzydło Austryaków. Trzy inne dywizye postępowały równinami, łącząc się z sobą lub rozdzielając wedle potrzeby. Arcyksiążę *Karol* miał tylko trzydzieści tysięcy ludzi do odparcia się tym ogromnym przygotowaniom; dzieląc je na drobne korpusy, sądził on, że utrzyma długą i krzywą linią *Piawy*, (*Piave*) i miał nadzieję oprzeć się później skutecznie przejściu owego łożyska ogromnego i suchego, które wyżłobiła rzeka *Taglamente*.

Naczelný wódz około 20go *Ventôse* nakazał wszystkim dywizyom rozpocząć ruchy. Przeszły one więc w rozmaitych kierunkach *Bassanę* (*Bassanais*) i *Padwan* (*Padouan*); arcyksiążę *Karol* nie mogąc odgadnąć celu tego ruchu, uczuł się być zagrożonym na rozmaitych punktach, a przedewszystkiem od strony *Trewizy* (*Treviso*). Jego ulubioną ideą było, że celem naszym jest dostać się do bogactw *Tryestu*, a ponieważ tamtędy prowadziła droga do tego handlowego miasta, pospieszył ją przeto przeciąć. Oszukany tym udanym obrotem, rozdzielił swe siły, a *Bonaparte* zkoncentrował własne. W dwóch dniach, trzy nasze dywizye połączyły się pod *Kowolo* (*Covolo*), aby w tém miejscu przejść rzekę *Piawę* (*Piave*).

Było rzeczą nieodzowną wymiarkować przynajmniej siły jakie nieprzyjaciel mógł mieć na naszym lewym skrzydle, i przerwać mu komunikacją

z Tyrolem. *Massena* udał się w tym celu, a mój generał kazał mi być obecnym téj wyprawie. Zajęliśmy *Feltrę*; i dnia 23go *Massena* postanowił wyprzeć korpus *Lusigniana* (*Lusignan*), który (jak przypuszczano) chciał utrzymać *Belluno*, miasto znakomite, oddalone o siedm mil (*lieues*) od *Feltry* (był to ten sam *Lusignan*, który nam wziął tył pod *Rivoli* i który wedle fałszywych wieści miał zginąć w owéj bitwie). Udaliliśmy się w pochód przededniem, a w południe już byliśmy panami miasta *Belluno*. *Lusignan* cofnął się o dwie mile dalej i postanowił bronić uporcezywie wązkiej doliny prowadzącej do *Kador*, (*Cadore*) lecz nie dano mu czasu na rozpatrzenie się bliższe. O godzinie czwartéj wieczorem, nasze przednie strażę zetknęły się z nim. Nic nie jest okropniejszego jak to miejsce do stoczenia bitwy. Wyobraź sobie dwie ściany skał nagich: ścianę lewą mającą spadek inniéj stromy ku stronie *Piawy* (*Piave*) w formie krzemienistego wzgórza po którem przechodzi ścieszka. Piechota nieprzyjacielska zajmowała to wzgorze; u jego stóp płynie *Piawa*, która krzywe swe łoże opiera o drugi łańcuch skał. Kawalerya nieprzyjacielska rozłożyła się na téj dziwnéj równinie. Aby przeto kawaleryą znieść było można, trzeba było, uderzając na nią, iść po owym ruchomym zwirze i przechodzić labirynt cząstkowych kawałków ziemi. Mimo to postanowiono ich atakować. — Szef 10go pułku strzelców konnych, w sto

koni udaje się na tę wyprawę; ja mu towarzyszę. Uderzyliśmy na dwa szwadrony huzarów; starcie było silne, huzarów rozbito i wepchnięto w głąb wąwozu, zatrzymuje ich most, przy którym zostali wszyscy pobici lub do niewoli wzięci. Postępowaliśmy dalej naprzód, i o milę po za piechotę austryacką we wsi *Longaron* natarliśmy na główną kwaterę generała *Lusignan'a*, w której zabraliśmy mu kaszę, działa i bagaże. Ten generał widząc z wysokości wzgórza, że mu zabrano tył, chciał się ratować ucieczką, lecz grunt krzemienisty zawiódł jego nadzieję, widział się więc zmuszonym zniść wolno na brzegi *Piawy* i dać się wzięć do niewoli z tysiącem ludzi i czterema wyższymi oficerami; reszta jego korpusu, którą nazajutrz ścigano aż do *Kador* (Cadore), cofnęła się do Tyrolu, unosząc z sobą ogromny postrach.

Przez to cząstkowe zwycięstwo odniesiono takie korzyści moralne, o jakich wcale nie myślano. Droga przechodząca przez *Kador* pnie się po sławnej górze *Brenner* i schodzi prostopadle na wielki trakt tyrolski, przez który ta prowincya utrzymuje komunikacye z innymi krajami cesarza austryackiego. Jeżelibyśmy przeto byli mogli opanować ten punkt, wszelkie porozumienie się nawet odległe między armią arcyksięcia Karola a korpusem tyrolskim byłoby przecięte: lecz nieprzyjaciel przypuszczał że można było wsadzić jak do pieca

dwanaście tysięcy ludzi do wąwozów nie praktycznych dla artylerji i odległych o mil trzydzieści od wielkiego korpusu armii; postrach jednak kazał wierzyć generałom niemieckim, że taki był rzeczywistość nasz projekt. Według tych pojęć użyli oni ośm batalionów grenadyerów przybyłych z wielkim kosztem z nad *Renu* do obsadzenia góry *Brenner*. To wyborowe wojsko, które mogło być silnie poprzec księcia Karola, zostało zparaliżowane i marzło na skałach lodowatych w chwili, kiedyśmy wielkie odniosłszy korzyści zajęli Karyntyją, gotując się do gwałtownego przejścia wąwozów po niżej się znajdujących.

W tej samej epoce ruchy naszego naczelnego wodza nie mniej były stanowcze. Dowiedziawszy się że książę Karol przybył do miasta *Konegliano* (*Conegliano*) i że postanowił działać zaczepnie, umyślił uprzedzić go spieszenie. Dnia 22go przeprowadził się wpław przez *Piawę*, w obec rozmaitych korpusików kawaleryi austyackiej, która ucierać się poczęła z naszymi strzelcami, lecz za zbliżeniem się piechoty, wszystko się cofnęło: a ten pierwszy ruch odwrotny począł niejako stanowić o losie tej kampanii. Nieprzyjaciel byłby pragnął utrzymać linią *Lawenzy* (*Lavenza*) która jest daleko doskonalszą od linii *Piawy*, gdyż tego tam potoku jakkolwiek wąskiego nie można w bród przebywać, jest on bowiem w biegu daleko prostszym; lecz w owej chwili nie było

już do tego czasu: to wymagało rozporządzeń poprzednich. Cały plan księcia Karola został zniweczony: gwałtowność naszego marszu odjęła mu władzę ułożenia nowego planu. Postanowił więc na wszelki przypadek przerzucić się po za *Tagliamento* i tam co bądź, przyjąć bitwę. To usunęło wszystkie przeszkody jakie napotkać byśmy byli musieli nad *Lawenzą*; jój przejście zdecydowało się jednym atakiem kawaleryi, który uczynił nas panami miasta *Sacyla* i jego mostów. Wieczorem postępowaliśmy dalej wtrop za nieprzyjacielem. Nasze przednie straże zbliżyły się do *Tagliamento* w dwanaście godzin po przeprowieniu się Austryaków przez tę rzekę. — Sądząc że otwarcie kampanii nie mogło się odznaczyć żadną rozprawą stanowczą, korzystałem z okazji odwiezienia jenerałowi wieści o wypadku bitwy pod *Longaron*, chcąc go zastać jeszcze w *Pardenone* w nocy z dnia 25go na 26go. Nazajutrz o świcie udano się ztąd dla rozpoznania pozycyi księcia Karola i atakowania go, gdyby chciał stawiać przeszkody naszym postępom. Wedle doniesień nie dość pewnych sądzono, że Niemcy mają część swoich sił w *St. Wito* (*St. Vito*) co sprawiło, że dywizya *Serurier'a* udawszy się na prawo, nie wróciła na drogę, aż późno aby zdążać ku stronie *Valsavone* miasteczka, znajdującego się w środku naszych pozycyj, tam właśnie gdzie się rozpoczynał atak. To opóźniło nasze ruchy o kilka

godzin. Bitwę rozpoczęła tylko dywizya *Ozero* (Augereau) dowodzona przez *Giujego* (Guieux); dywizya *Bernadotte'go* była jeszcze bardzo w tyle. Ta okoliczność mogła się być dla nas bardzo niekorzystną w obec nieprzyjaciela śmielszego. Trudno było wynaleść grunt właściwszy na stoczenie bitwy. Potok, który zowią *Tagliamento* rozciąga się na łożu krzemienistym, mchem zasłanem, mającem szerokość około pół mili. — Wziasie wolnym od spadku wody z roztopionych śniegów górskich, potok ten nie ma dwóch stóp głębokości; płynie on dziesięcioma odnogami, które wężykują po owęj krzemienistęj równinie. Z jednéj i drugiejj strony tego potoku rozciąga się równina szeroka około mili, którejj całość przedstawia ciągły trawnik. Austriacy którzy nam grozili tego rodzaju miejscowością jako korzystną ich uczoneму rozwojowi, nie mogli pragnąć pozycyi lepszej; lecz dalecy od korzystania z owęj przewagi, nieumieli nawet użyć dobrodziejstw, które im przypadek nadarzał. Ich wysunięte placówki znajdowały się po za potokiem w miasteczku *Valvasone*. Nasza przednia straż zaatakowała je i ścięła aż pod ich baterye. Gdy je odsłoniono, nasza kawalerya cofnęła się; w ówczas artylerya lekka nadeszła im w pomoc i rozpoczęła się kanonada. Dwie godziny ciągle granaty z jednéj i drugiejj strony przebiegały tę równinę otwartą; nasze armaty umilkły wreszcie; aby nie

psuć amunicji bez celu, i oba wojska obserwowały się nawzajem przez godzin cztery.

Doświadczenie, którego nieprzyjaciel powinien był nabyć w ciągłych z nami porażkach, mogło mu być przynieść w ofierze pewne *dane* nad sposobem naszego z nim wojowania. — Winien był wiedzieć, że gdy zatrzymujemy się w ataku, jestto znak nieomylny, że się dłużej z nieprzyjacielem nie możemy mierzyć; gdyż inaczej przy słabszych nawet siłach niezmienną jest naszą zasadą zbierać całą siłą korzyści z naszego najmniejszego powodzenia. Książę Karol po rannem starciu się z nami widział nas kilka godzin stojących naprzeciw siebie i nierobiących ani kroku naprzód; winien więc był naturalnie domysleć się, że czekamy posiłków. Do téj pierwszej uwagi można dodać drugą. Czy książę Karol miał wystarczające siły, ażeby przeszkodzić przejściu naszej zjednoczonej armii, lub ich nie miał? Jeżeli ich nie miał, winien był korzystać z owéj chwili i cofnąć się bez zwłoki; każde jego wyczekiwanie stawało się niedorzecznością. — W drugim zaś przypadku, jeżeli był w stanie zmierzyć się z nami, czemuż nie uderzył na nas; wówczas to właśnie trzeba było użyć całej śmiałości. — Mógł on się tylko lękać oporu, jaki mu stawiać będą trzy czoła kolumn naszych w żadnym jeszcze z sobą nie stojące związku, bo postępujące w różnych punktach; i te kolumny za zbliżeniem się Austryaków miałyby do roz-

winięcia się tyle tylko czasu, ile potrzeba na przebieżenie dwóch tysięcy kroków — przestrzeni, na której w czystym polu zaledwie dokładnie dostrzedz było można ruchów nieprzyjacielskich. Lecz to przedsięwzięcie było zbyt rozległe dla pojęć księcia Karóla, którego uwielbiano przedsiębiorczy umysł; chciał on czekać wypadku i niezadługo żałować mu przychodziło tego oczekiwania. Nasz wódz naczelny, połączywszy owe trzy dywizye, zorganizował atak, zformowawszy dwie linie bojowe według nowego systematu *Folarda*; to jest każda pół-brygada rozwijała batalion od środka, aby przedstawić pas ognia, podczas gdy inne dwa bataliony uszykowane w szeregu głębszym pilnowały skrzydła i przedstawiały masę ścieśnioną, której kawalerya nieprzyjacielska nie śmiała zaczepić. Przed piechotą ustawioną była artylerya, a nasza kawalerya podzielona na kolumny, zapelniała próżne przestrzenie. Nie ma nic coby więcej nakazywało poszanowania, jak postawa téj całości niezwycięzonych legionów, idących do zwycięstwa wśród świstu najrozmaitszego kul, granatów i szmigownic. Nieprzyjaciel nie czekał wcale ich zbliżenia; wprzód nim ołów nasz mógł go dosięgnąć, rozwinął się i rozpoczął odwrót. Pospieszyłem złączyć się z przednią strażą jenerała *Bernadotte'go*, która ściagała cofającego się nieprzyjaciela; dwakroć był on przez nią atakowany; głęboka fossa przeszkodziła, że te ataki nie były stanowcze, i nieprzyjaciel ciągle ściągany, uskuteczniał dalej swój odwrót.

Na naszym lewym skrzydle bitwa się toczyła z żywszym zapalem. Książę Karol znajdował się tam osobiście; chciał on bronić wioski *Gradizza*, odniósł nawet nad naszymi tyralierami chwilowe korzyści; lecz zimna krew naszych grenadyerów zatrzymała go; wówczas nieupierając się przy bezużytecznej obronie, opuścił tę wieś i cofnął się pod zasłoną nocy. Ciemność, a może i potrzeba wydania rozporządzeń ogólnych, były powodem, żeśmy nie ścigali Austryaków z naszym zwykłym zapalem. Cel naszego naczelnego wodza został dopiętym; ubiegał on się tego dnia o daleko mniej świetne korzyści, aniżeli rzeczywiście odniósł.

Ta rozprawa, która kosztowała księcia Karola kilka tylko armat i pięćset ludzi, była nieszczęśliwą dla niego ze względu na opinią: postradał on tu swą chwałę, a później i armię. Od tego czasu jedynie rozumną rzeczą, jaką należało zrobić, było zasłonić Niemcy nie myśląc już o Włochach. Niższość umysłu tego księcia okazała się zbyt jawną wśród wypadków. Nie mógł on w czasie tak krótkim spodziewać się posiłków, a suche łożyska rzek *Torre* i *Isozzo* nieprzedstawiały mu linii obronnych. Każdy inny na jego miejscu byłby szedł drogami najkrótszemi ku wąwozom karyntskim, starając się zbliżyć ku swym posiłkom; jego atoli wyrachowania taktyczne nakazywały mu robić wcale coś innego.

Zasady, których się książę Karol trzymał w tym

przypadku, były fałszywe; to też ich następstwa nie mogły wypaść dla niego tylko nieszczęśliwie. Przesiąkł on (powtarzam) na wskroć ową myślą, jakobyśmy głównie mieli na celu opanować *Tryest*, i że nasz wódz naczelny nie będzie śmiał przedrzeć się do Niemiec, dopóki nie będzie miał pewności, że wojska jego przeszły *Ren*. Według tych pojęć książę Karol umyślił zastawić na nas łapkę: umyślił udawać, że się opiera naszemu ku *Tryestowi* postępowi, a rzeczywiście postanowił cofnąć się na pole oszańcowane pod *Gorycyą* (*Goriceo*), które było po stronie naszej lewej, i zaatakować nas od tej właśnie strony, gdy zostaniemy zamknięci morzem i górami, które otaczają *Golf Istryjski* (*d'Istrie*). Łapka ta była zbyt niezgrabnie założoną, aby się na nią nasz generał nie miał poznać; odgadł on ją też natychmiast i obrócił na korzyść własną; gdyż Austriacy w nadziei zaczepienia naszego lewego skrzydła, oddalili zbyt znacznie swoje prawe, i przez ten ruch odsłoniли wąwozy, przez które wzięto im tył.

Dnia 28 postępowaliśmy ku *Palmanowie* (*Palmanova*), fortecy weneckiej, którą zastaliśmy opuszczoną; był to błąd największy, jaki opuszczając tę fortecę popełnili Austriacy. Nie mogę pojąć, jak mogli oni niekorzystać z tego miejsca, które przy małej tylko pracy przedstawia bardzo prawdopodobne korzyści obrony. To miejsce stawiało zawsze przeszkody naszym operacyom wojennym przez przygo-

towania oblężnicze i zmniejszało nasze siły potrzebą zostawienia przy niem korpusu obserwacyjnego.

Tego samego dnia w łożysku strumyka zwanego *Torre* ścieraliśmy się z tylną strażą księcia Karola, postępującą dalej w swym odwrocie aż do rzeki *Isuzo* (Isozzo). Rzeka ta ma bardzo wiele zakrętów; przedstawia prócz tego wybitnie kolano, na którego wystającym zgięciu zbudowano fortecę *Gradiskę* (*Gradisca*). Austriacy zreperowali ją nieco. Jest ona doskonałą do odparcia napaści ręcznej, gdyż jej otoczenie zbudowane jest z kamienia ciosowego; lecz nie może utrzymać się ani sześciu godzin przeciwko regularnemu atakowi; przy wzgórzach drugostronnych rzeki *Isuzo*, o dwieście sążni odległości, kończy się wszelka obrona: było to jedyne stanowisko zdadne zasłonić odwrot, i sam książę Karol nie chciał go użyć na co innego. To znosi zarzut niezręczności, jakiby mu czynić chciano z okoliczności umieszczenia w tem miejscu czterech tysięcy wojska wyborowego z swój armii.

*Isuzo* przepłynąwszy forteczkę *Gradiskę* płynie ku morzu ściśnięta po obu stronach dwiema groblami. Austriacy zajmowali te groble i mieli dalsze placówki broniące przystępu. Nasz wódz naczelny dojrawszy z jednej wznioslejszej góry ten rozkład sił nieprzyjacielskich, polecił dywizyi *Bernadotte'go* iść na *Gradiskę*; rozkazał nadto dywizyi *Giujego* (*Giuioux*) wspierać i zakrywać lewe skrzydło pier-

wszęd, sam zaś stawając na czele dywizyi *Serrurier'a*, postępował wdluz rzeki *Isuzo* i dążył ku wsi *Saint Pierre*, o milę niżej *Gradyski* położonej, chcąc tam wymódz przejście.

Kawalerya austryacka znajdujaca się przed rzeką była zmuszoną przeprowić się natychmiast na drugą stronę po dość zwawem starciu się z nami; lecz piechota nieprzyjacielska wspierana artyleryą zajmowała drugi brzeg rzeki; byłoby więc nierozsądkiem z naszej strony przechodzić tę rzekę wpród, nimby nadeszła cała nasza dywizya. Gdyśmy się już zbliżali, pobiegłem natychmiast ku groblom, i przebiegając ich linią pod ogiem nieprzyjacielskim, byłem w stanie zdać dokładną sprawę naczelnemu wodzowi o tój pozycyi. Kazał on natychmiast iść naprzód grenadyerom, którzy zaraz przeszli rzekę w bród, a Austriacy widząc się odciętymi, przyspieszyli swój odwrót i postępowali w podłuż grzbietu łańcucha gór krzemienistych, dotykających rzeki *Isuzo*. Cała dywizya *Serrurier'a* postępowala za grenadyerami, i idąc po drugiej stronie rzeki, zdążala ku forteczce *Gradiska*, ku stronie z której słyszano już gęste karabinowe strzały.

Jenerał *Bernadotté* przybliżywszy się do tego zamku, kusił się najprzód zdobyć go za pomocą drabin, lecz bramy silnie zasypanej ziemią nie można było w żaden sposób armatami rozbić; a ponieważ upierano się przy tem przedsięwzięciu, stracili-

śmy tam wielu ludzi. Lecz to chwilowe niepowodzenie wkrótce zostało naprawione. Forteczka została otoczona, przeszliśmy rzekę w bród, zasypano sekretne wyjście, które garnizon sobie zrobił. Zaledwie dowódcy austriacy przekonali się o tem, że ich ze wszech stron ścieśnięto, gdy za pierwszym wezwaniem ich do poddania się kapitulowali zaraz, nie żądając nic więcej dla siebie i dla swych oficerów, tylko aby im było wolno opuścić fortczkę z własnymi zaprzęgami i służbą (équipages); tak więc o godzinie dziesiątej wieczorem byliśmy panami fortczki i załogi.

Oto pierwsze niepowodzenie, którego doznał książę Karol; niestety mu było długo czekać, aby doświadczył nieskończonej liczby innych. Nazajutrz dnia 30go *Bernadotte* pomaszerował ku *Gorycyi* (*Gorice*); Austriacy sądząc, że było rzeczą nieużyteczną bronić szanów, które tam usypali, opuścili je wraz z zamkiem i znakomitemi magazynami, które mieli w tem mieście, zostawując nawet tysiąc pięćset chorych przychodzących do zdrowia. Ścigano wszakże Austriaków, i w jednym ataku kawalerji naszej stracili oni pięćdziesiąt ludzi.

W *Gorycyi* kończą się Włochy. Trzeba było obmyślić nowe środki, ażeby rozszerzyć nasze zwycięstwa. Ogromny łańcuch gór Alpejskich, który oddziela Włochy od Niemiec, przedstawia tylko trzy przeprawy, przez które do Niemiec wkroczyć można.

Droga najkrótsza i najpiękniejsza jest przez *Karniol* (Carniole), lecz trzy znakomite rzeki przecinają ją, to jest *Sawa* (Save), *Drawa* (Drave) i *Mur* (Muh). Druga przeprawa, idąca od Gorycyi (Gorice) formuje z pierwszą kąt prosty i postępując prostopadle wpada w trzecią. Ta trzecia przeprawa jest straszną; zakresła ona przez całą długość Włoch obwód gór i przerzyna się w ich spadku. Na karcie zdaje się być równoległą prawie z wielkim traktem tyrolskim przerzynającym wdłuż posiadłości cesarza austriackiego. Massa gór dzikich uniemożliwia wszelką komunikacją między tą drogą a owym wielkim tyrolskim traktem. Austriacy od czasu przegranej bitwy pod *Tagliamento* postanowili bronić zbliżenia się naszego do *Tryestu*, ku wyjściom dwóch pierwszych przepraw, zaniedbując zakryć trzecią przeprawę, o której co dopiero mówiłem, a która zasłoniętą jest fortecą *Gémoną*. Nieprzypuszczali oni bowiem nigdy abyśmy mieli przerzynać się do ich krajów ową drogą; oprócz tego marsz wsteczny *Masseny*, którego mniemali być przeznaczonym do atakowania Tyrolu, całkiem był im nieznany. Tymczasem *Massena* spiesznym krokiem zbliżał się do wielkiej armii, przeszedł rzekę *Tagliamento* nazajutrz po bitwie o trzy mile wyżej w *Spilinberg'u*. Tam opuścił nas poraż drugi, postąpił ku fortecy *Gémonie*, zajął ją, zforsował przejście źle strzeżone pod *Periticellą* (*Periticelle*) i postępując spiesznie, znalazł się szóstego

dnia przy drugiej przeprawie alpejskiej, zwanéj *Kaporetto* (*Caporetto*).

Książę Karol widząc, że go ścigamy do *Gorycyi* (*Goryce*), a nie postępujemy ku *Tryestowi*, dowiedziawszy się nadto o wzięciu *Gémony* i postępach *Masseny*, poczuł wreszcie swój błąd i poznał po zgodności naszych ruchów, że dążymy wprost do *Niemiec*. Postanowił więc, acz po czasie, bronić nam przejścia u przepraw; lecz to znowu było nowym błędem. Nagłość naszych marszów nie mogła mu być nieznaną; narażał on więc przez ruch, o którym dopiero co wspomniałem, na odcięcie cały może korpus, gdy tymczasem przy najlepszem jego powodzeniu nie mógł nabyć pewności moralnej powstrzymania naszej przeprawy, lecz jedynie mógł mieć nadzieję przyjść na czas, aby stoczyć z nami walkę. Jego prawdziwym manewrem powinno było być przejście rzeki *Sawy* i *Drawy*, poczem postępując ku *Karyntyi* przez górę *Lebę*, starać się był winien zgromadzić wszystkie swe siły pod *Klagenfurtem*, aby stawić przeciw nam masę swego wojska, mogącą mu dawać niejaką nadzieję odniesienia jakiegoś nad nami korzyści. Zamiast tego oderwał on więcéj jak ósm tysięcy ludzi od swego korpusu i kazał im iść traktem ku *Kaporetto*, a sam zrobił wielki objazd pocztą, spodziewając się nadbiedz na czas z rezerwą umieszczoną w *Klagenfurcie* i z ósmiu batalionami grenadyerów nadeszłych z nad *Renu*, którym wreszcie dał rozkaz połączenia się z swą armią.

Droga do *Kaporetto*, jak już powiedziałem, schodzi na drogę, którą był zajął *Massena* i która zowie się drogą *Puteby* (*Poutebe*). W miejscu gdzie się te drogi zbiegają, jest miasteczko *Tarwis* (*Tarvise*). Ta droga do *Kaporetto*, ciągnąca się od *Gorycyi* doliną, pnie się o sześć mil z téj strony *Tarwis* w szczyt wąwozu, na którego szczycie znajduje się forteca *Chiuza*, której położenie jest bardzo groźne. Austriacy niezanieśli ję zająć, i posuwając się naprzód, spotkali już w *Tarwis* czoło naszej przedniej straży, która będąc zbyt słabą, została przez nich rozbitą. To powinno ich było ocalić; lecz przez niepojętą ślepotę chcieli oni utrzymać się przy pozycyi na przodzie *Tarwis*. Inna jeszcze okoliczność spowodowana nieporozumieniem pozbawiła ich trzeciej części sił, które zostały w gardle wąwozu, nie mogąc z niego się wydostać. W téj samej chwili przybywa książę Karol z jednym tylko batalionem w pomoc (reszta nie mogła za nim zdążyć), i postanawia natychmiast zaryzykować bitwę; posłał więc do *Chiuzy* rozkaz, ażeby się w téj fortecy broniono do upadłego.

Łatwo odgadnąć, jakie być musiały nasze rozporządzenia, jeżeli przywiedziem sobie na pamięć całość rozporządzeń nieprzyjacielskich. Nasz wódz naczelny wysłał dywizyą *Bernadotte'go*, aby postępowiała za Austryakami, którzy poszli do *Karnioli*; sam zaś zdążył w pomoc *Massenie* z dwiema innymi dywizyami

*Serrurier'a* i *Giujego* (Guieux) na czele tej ostatniej. Zagłębiły się one jakkolwiek różnemi drogami w wąwóz *Kaporetto*, idąc trop w trop za nieprzyjacielem. Ta zgodność ruchów sprawiła, że dwie bitwy pod *Chiuza* i *Tarwis* odbyły się w jednym dniu. *Chiuza* jestto mała forteczka, zbudowana z kamienia ciosowego na szczycie skały, otoczona przepadziestemi rozpadlinami. Zbudowana na szczycie wąwozu mieści się w środku pewnej wklęsłości, jakeimi natura uposażyła ten łańcuch gór; na jej lewej stronie pochyłość jest więcej łagodną i tworzy na spadku skały przestrzeń, na której Austriacy usypali mały szaniec wzmocniony trzema armatami; sam zaś zamek miał jeszcze drugie trzy armaty i był tylko połączony z szaniami mostem drewnianym. Nasze wojsko poczęło wdzierać się na szczyt owych dwóch gór i poczęło strzelać do Austriaków znajdujących się w forteczce; lecz strzały zbyt odalone nie czyniły Austriakom żadnej szkody, trzeba było postępować dalej, aby ją opanować. Bitwa byłaby się przedłużyła, gdyby na usilne proźby generała *Verdier'a* niebył się zdecydował *Giuje* wziąć szturmem zamku. Postępując więc nasi naprzód. Droga wiodąca przez ten wąwóz ma liczne zakręty, zasłaniające długo naszych żołnierzy przed ogniem austriackim; lecz trzeba było wreszcie z otwartą piersią atakować nieprzyjaciela zakrytego palisadami, który nas kartaczował pod

zasłoną swych parapetów (murów). Nasi grenadyerowie nie zachwiani za pierwszym wystrzałem kartaczowym ruszają naprzód jak roje pszczoł, pną się pod górę, wdzierają na palisady, i wchodzą do okopów framugami od strzelnic. Ci żołnierze przy zapale tak potrzebnym do tego rodzaju męstwa zachowują krew zimną, czują że nic nie zrobili, dopóki forteczka jest w ręku nieprzyjacielskim; obracają więc swoje bagnety przeciw artylerzystom austryackim: przyrzekają im jednak życie pod warunkiem, aby użyli swych armat przeciw własnemu wojsku, artylerzyści przychylają się do tego i tak szczęśliwie kierują strzałami, iż po dwóch wystrzałach brama, która zasłaniała most obala się z trzaskiem i grenadyerowie nasi rzucają się na dół. Aż dotąd zgoryczeni walką tak uporczywą, przysięgli sobie nie dawać nikomu przebaczenia, do czego ich prawa wojenne upoważniały. Każdy inny naród byłby z nich korzystał, lecz Francuzi nie mieli zamiaru przyspieszać chwili swych zwycięstw inaczej, jak z korzyścią dla ludzkości. Ruchem dobrowolnym spowodowani, w miarę jak nasi wojownicy zajmowali fortecę, rzucali oni się w objęcia swych niewolników, niepewnych, czy sprawiedliwie oburzenie zwycięzców nie odmówi im wszelkiego przebaczenia; i przez ten rzadki w dziejach wojny rys, — zwyciężeni, wśród okropności szturm, mieli zakładnikami swego bezpieczeństwa, piersi własne zwycięzców.

Dzień był na schyłku. Giuje (Giueux) nie widział potrzeby postąpić dalej w szyję tego wąwozu, co było przyczyną, że *Massena*, który atakował nieprzyjaciela przy jego wyjściu z wąwozu, odniósł cały zaszczyt z poddania się korpusu armii austriackiej który się tam znajdował zamkniętym.

Bitwa pod *Tarwis* nie była ani mniej trudną ani mniej krwawą jak bitwa pod *Chiuzą*. Wąwóz przed tem miasteczkiem nie będąc zbyt ścieśnionym przedstawiał bardzo dogodne pozycye; nieprzyjaciel umiał z nich korzystać: zajął wierzchołki skał ścieśniających po prawej i po lewej stronie wąwóz, a jego środek, który jest więcej jednostajnym, przecinały dwie linie piechoty wspierane przez trzystu dragonów. Cztery batarye ubezpieczały to rozporządzenie. Książę Karol był obecnym tej rozprawie, walczył pieszko, aby obudzić większe zaufanie w wojsku. Przednia straż *Masseny* nadchodzi, rozwija się pod ogniem nieprzyjacielskich bateryj, które nie zaniedbują robić w śród niej zniszczenia. Nasze tyraliery zaatakowały wzgórze i bitwa rozpoczęła się na skrzydłach, lecz nie postępowano naprzód przez wzgląd na niekorzystne położenie gruntu. Widząc to *Massena* postanowił przebić się przez środek; rozwinął drugą półbrygadę lekkiej piechoty i kazał jej zdążać naprzód. To wojsko świeżo nadeszłe z nad *Renu* pałało żądzą okazania się równemi najdawniejszym żołnierzom armii wło-

skieję; postępowało więc krokiem podwojnym. Austriacy tą razą oczekiwali ich z odwagą nie zawsze im właściwą; nie ruszając się z miejsca, dali do nadchodzących ognia o czterdzieści kroków, od którego około stu Francuzów padło. Ta strata powiększa wściekłość naszych, przebiegają oni w jednej chwili tę krótką przestrzeń z wyprężonemi do ataku bagnetami i Niemcy uciekają; druga ich linia stojąc zbyt blisko pierwszej, została wypartą ich odwrotem, a kawalerya która miała ich wspierać, została porwaną przez uciekających. Wszystkie usiłowania księcia Karola nie mogły zebrać tego rozpierzchłego i zmieszanego wojska; on sam był zupełnie opuszczonym; pieszo i bez żadnego wsparcia, winien swoje ocalenie dragonowi, który mu ofiarował własnego konia i na którym książe dotarł aż do miasteczka *Willach* (Villach) położonego o dziewięć godzin drogi od pola bitwy.

W tym czasie *Massena* korzysta z zwycięstwa; otacza piechotę, która zajmowała szczyty wąwozu i która nie mogła się już nigdzie cofnąć: zabiera ją wraz z armatami i bagażami i tego samego jeszcze dnia jeden z oficerów naszych udał się do reszty kolumny nieprzyjacielskiej, która odpoczywała w szyi wąwozu, aby ją wezwać do poddania się i złożenia broni, co też wykonała zaraz. —

Ta bitwa, w oczach ludzi wojskowych przynosząca krzywdę kombinacyom wojennym księcia

Karola, kosztowała go sześć tysięcy ludzi i dwadzieścia armat z całym sprzęgiem wojennym.

Od tej chwili *Karyntya*, ów klucz państw dziedzicznych domu austriackiego, została otwartą naszym wojskom; i nie można było przewidzieć okoliczności w liczbie wypadków możebnych, któraby nam przeszkodziła udać się do *Wiednia*.! Lecz trzeba było do tego wielkiego przedsięwzięcia, aby *Joubert* ze swój strony zniósł armią *tyrolską*; aby zabezpieczył nam tyły, zlał swój korpus z wielką armią. Ta wyprawa straszna, trudna, i daleko zuchwalsza niż nasza, będzie przedmiotem mojego drugiego listu. —



V.

Drugi list Józefa Sułkowskiego  
do przyjaciela opisujący wyprawę Tyrolską Joubert'a.

Drogi Przyjacielu!

Montebello d. 8. Mesidor roku Vgo.

Przyrzekłem w pierwszym moim liście dać ci opis wymowny wyprawy *Joubert'a*. Spieszę z tém większą przyjemnością dotrzymać słowa, że żadne z pism publicznych nieprzedstawiło jój w prawdziwym świetle.

Pragnąłem udać się na tę wyprawę z *Joubertem*, lecz powinność moja zatrzymała mnie przy korpusie wielkiej armii. To przecie nie przeszkadza mieć dokładne zapiski dotyczące wypadków tyrolskich. Nadto znam tę miejscowość, bom się tam bił, przebywał ją w rozmaitych kierunkach w moich podróżach. To mi ułatwia środki pochwycenia całości tych wszystkich ruchów, o jakich dali mi dokładne wyobrażenie generałowie, którzy po wielkiej części brali w nich

czynny udział. — Wchodziłem wreszcie w stosunki bliższe z żołnierzami, tym najszczerzym wyrazem wrażeń, jakie na nich zrobił nowy opór nieprzyjaciela tyle różny od dawniejszego. Radość aż do przesady posunięta jaką mi okazywali opowiadając o wyjściu z owych okropnych wawozów i zapał objawiany przy ich opisie, dały mi najdokładniejsze pojęcie o niebezpieczeństwach przez jakie przechodzić musieli.

Czuje to każdy, że do przedsięwzięcia téj wagi, gdzie jeden korpus armii zagłębia się w Alpy, gdzie trzy dywizye rzucają się wśród Niemiec bez żadnych pewnych komunikacyi z którymkolwiek punktem naszych linii operacyjnych, że, mówię, do kierowania takim przedsięwzięciem trzeba było człowieka wyższemi obdarzonego zdolnościami. Nasz wódz naczelny umiał go wybrać.

*Joubert* z piętnastu tysiącami ludzi, gotował się przedrzeć przez szyję wawozów uchodzących dotąd za niepodobne do przeprawy. On to śniał zaprojektować zniesienie armii liczniejszej, niż była jego własna, wspieranej przez całą ludność zfanatyzowaną. Już sama reputacya tego kraju, do którego miał się przenieść teatr wojny, była zdolną przerazić najznakomitszych wodzów: widziano bowiem w rozmaitych tam czasach tyloliczne niepowodzenia, jakich doznały usiłowania konfederatów augsburgskich, elektora bawarskiego i generałów Ludwika XIV.

Byłoby zbyt wiele opisywać wszystkie pozycje jakie zajmowało nasze wojsko w *Tyrolu* i dla tego ograniczę się na ogólném ich przedstawieniu.

Gwałtownie płynąca rzeka, którą zowią *Adygą* (*Adige*), od swoich źródeł poczynających się w środku *Tyrolu*, zdaje się otwierać sobie niekiedy przejścia przez skały, które ją wówczas ścieśniają; lecz częściej daleko płynie ona po równinie, i wówczas szerokość jej zmienia się od pięciuset sążni aż do mili włoskiej. Po dwóch bokach tych równin piętrzą się pasmem nieprzerwaném ogromne góry, dzielące się na różne odnogi, otwierając każda wnijście do oddzielnej doliny. O dwie mile od *Trydentu* (*Trente*) potok zwany *Awis* (*l'Avis*) spada z gór i formując głęboką wyrwę wlewa się do *Adygi*. Ten potok jest granicą naturalną, w miejscach równiejszych osadza się *na wzgórzach* wyniosłych i krętych. Jedną jego stronę zajmowali Francuzi, Austriacy drugą; lecz miasteczko *Awis* było w naszym ręku, mogliśmy więc na naszym lewym skrzydle przeprowadzić się przez ten strumień bez przeszkody.

*Adiga* zwracając bieg swój, płynie pod lewą ścianą gór. Wzgórza zajęte przez Austriaków ścieśniały równinę i dotykały tej rzeki pod wsią *Świętego Michała* (*Saint Michel*); w małej ztamtąd odległości na stronie pochyłej była wioska *Faij* (*Fai*) starannie wzmocniona.

Cały front Austriaków, tam mianowicie gdzie

spadziłość stawała się łagodniejszą, był najeżony szanćami. Po za niemi mieściła się wielka góra zwana górą *świętego Krzyża* (*sainte Croix*) której dwa grzebienie szczytu formowały ich linią, jakby punkta kompasu; pochyłość prawa téj góry ciągnęła się do wsi *Faï*, a pochyłość lewa szła naprzeciw wioski *Segusano* (Segousano) o którą opierało się skrzydło prawe naszych pozycyj. Tak długo jak chcieliśmy zostać w stanie obronnym w *Trydencie*, *Joubert* umieścił zdala w tyle za strumieniem *Awis* dwie dywizye ku wyjściu z dwóch wielkich dolin stykających się z *Trydentem*; lecz gdy odebrał rozkaz działania zaczepnie — rozkaz, który go doszedł zaraz po odniesionych korzyściach z bitwy pod *Tagliamento*, zgromadził on wszystkie trzy swoje dywizye aby z całą gwałtownością uderzyć na Austryaków. Ci z swéj strony oczekiwali od dawna tego ataku. Stary jenerał *Kerpen* był wysłany przez księcia Karola, aby bronił *Awizy*; umieścił on około siedmiu tysięcy ludzi za szanćami wyżej wspomnionemi; drugą linią umieścił na wysokości góry *Świętego Krzyża* a swą rezerwę w miasteczku *Neumarku* (Neumarc) w odległości trzech mil włoskich od tych pozycyj.

*Joubert* zaś w ten sposób skombinował swój ruch: zgromadził na skrzydłach swéj linii dwa korpusiki dość znaczne, każdy z nich mógł liczyć od czterech do pięciu tysięcy ludzi; w środku umieścił trzeci mniej

liczny, aby nim rozpocząć fałszywy atak. Na prawem skrzydle był *Dumas*; *Joubert* sam objął dowództwo lewego skrzydła, jako miejsca najtrudniejszego.

Dwie godziny przedniem kolumny rozpoczęły pochód. Kolumna *Dumas'a* rozdzieliła się na dwie części. Połowa jój przeszła w bród rzeczkę *Awizę* (*l'Avis*) pod zamkiem *Segusano* (*Segouzano*) i nie zatrzymując się wcale nad atakowaniem lewego skrzydła nieprzyjacielskiego, poczęła wdzierać się wzdłuż grzebienia góry *Świętego Krzyża* chcąc dotrzeć do jój szczytu. Druga połowa owój kolumny zatrzymała się pod samą wsią *Segusano* (*Segouzano*) i o świcie dnia, poczęła ścierać się z oddziałami austriackimi tak dobrze, że ci którym ciemność zasłoniła ruch *Dumas'a* zbyt późno dopiero spostrzegli, że im zabierano tyły.

Środek rozpoczął dopiero wtenczas atak, gdy dzień zajaśniał, i ściągnął całą baczność Austriaków ku wsi *Cembra* leżącej nad brzegiem *Awizy*. W tym samym czasie *Joubert* z swoją kolumną lewego skrzydła zaatakował prawe skrzydło *Kerpen'a*; podzielił swe siły na trzy części, nie licząc rezerwy. Jedna kolumna postępowała przeciw środkowi austriackiemu; druga dowodzona przez *Wiala* (*Vial*) postępowała przez drugi grzebień góry *Świętego Krzyża* (*sainte Croix*) a trzecia stoczyła się po pochyłości téj góry, aby otoczyć wioskę *Fai* którą

rezerwa trzymała groźnie. Wszystko zawisło było od szybkości z jaką opanować trzeba było szanccę, otaczające szczyt wielkiej góry; gdyż wówczas pozycya nieprzyjaciela stałaby się zupełnie ścieśnioną; lecz niektóre podkopy wspierane *redutami* broniły zbliżenia się i zatrzymywały nasze wojsko. *Joubert* spostrzegłszy to udaje się do przedniej straży, stawia na czele grenadyerów i wchodzi pierwszy do jednej z *redut*: wkrótce potem zajęto zaraz inne *reduty*, i zdecydowano bitwę. Dwie główne masy naszego wojska połączywszy się na wysokości góry *Świętego Krzyża*, otoczyły pierwszą linią nieprzyjacielską i rozzerwały drugą: nieprzyjaciel starał się usilnie robić postępowo ruchy odwrotne, aby nas powstrzymać; lecz osłabiając swój środek, przyspieszał tylko swą zgubę; gdyż kolumna trzymająca go w szachu działacz poczęła zaczepnie, i po przejściu *Awizy* wdarła się na wzgórze, zajęła wieś *Cembré*, i sforsowała tym ruchem środek ich linii bojowej. Wówczas armia nieprzyjacielska pozbawiona punktu zbornego, bez rezerwy i bez wyjścia, uległa najstraszniejszemu nieładowi; widziano jej żołnierzy błakających się w rozsypce po przestrzeni nader górzystej. Nasi żołnierze prócz niektórych rezerw, puścili się w pogoń za nimi co przedstawiało widok bitwy powszechniej złożonej z wielu tysięcy ludzi potykających się pojedynczo. Około trzech tysięcy Niemców legło na placu, i więcej niż cztery tysiące wzięto im niewolnika.

Sam opis téj bitwy wystarcza, aby dowieść, jak była ona stanowczą. — *Joubert* zbierał wawrzyny zwycięstwa z gwałtownością nieznaną w naszych czasach, i korzystając z przerażenia, jakie sprawić musiała tak wielka porażka, zdobył część *Tyrolu*.

Nazajutrz równo ze dniem adjutant *Jouberta* udał się zająć most w *Neumarku* (*Neumare*) łączący pozycyę *Loudon'a* z pozycyą *Kerpen'a*. Most ten był nakryty dachem, nieprzyjaciel czuł się bezpieczny zdjawszy z niego część podłogi wewnątrz; prócz tego dwieście nieprzyjacielskich grenadyerów broniło do niego przystępu. Skoro Francuzi nadeszli, poczęli z początku zabawiać nieprzyjaciela strzałami karabinowymi, lecz naraz wdzierają się oni na dach mostu, przechodzą go tą drogą, topią nieprzyjaciela lub zmuszają do ucieczki i ułożywszy na moście podłogę, otwierają tym sposobem kawaleryi drogę przeprawy.

Jenerał *Joubert* przechodzi natychmiast ten most z pięćdziesięciu dragonami aby się przekonać, czy nie napotka maroderów (włóczęgów).

Prócz tego trzeba wiedzieć, że *Loudon* który się znajdował w dolinie *Noné*, widząc że atakują *Kerpena* opuścił wszystkie swoje pozycyę aby mu przyjść w pomoc. Doszedłszy atoli do *Neumarku* ujrzał zle bez ratunku, i postanowił cofnąć się na *Bolzano* po drugim brzegu rzeki *Adigi*. Korpus na-

szego wojska stojący od dawna dla strzeżenia wszystkich ruchów *Loudon'a*, postępował za nim cofającym się. Ten to właśnie korpus napotkał *Dumasa* po przejściu mostu, użył go więc *Dumas* do ścigania nieprzyjaciela. Austriacy bacznym na zabezpieczenie swych bagaży, obierają spieszenie pozycją ze swoją tylną strażą. *Dumas* uderza na nich, zabiera im wszystkie bagaże i tysiąc pięćset niewolnika.

Nasza armia tymczasem postępowała na *Bolzano* gdzie nadeszła dnia 3go wieczorem. Nieprzyjaciel zaledwie miał czas opuścić to miasto, zabrano mu tu sto niewolnika, i wszystkie jego magazyny wpadły w nasze ręce. — Austriacy rozdzielili się w *Bolzano*: *Kerpen* z szczątkami swego korpusu cofał się dalej ku *Brixen* przez dolinę *Adigi*; gdy tymczasem *Loudon* zagłębił się w dolinę *Méran* która równie miała swe wejście pod *Bolzano* i formowała w połączeniu z pierwszą kąt wysunięty naprzód.

*Joubert* zostawił generała *Dumas'a* z trzema tysiącami ludzi, aby stawiał opór *Loudonowi*, a 4go przededniem ścigał dalej nieprzyjaciela. *Wukasowicz* któremu *Kerpen* powierzył dowództwo swjej tylnej straży, odebrawszy rozkaz zatrzymania nas na wszelki przypadek, zaledwie był w stanie wydać niektóre rozporządzenia swoim szeregom w *Klauzen* (*Clausen*) gdy nasza przednia straż rozpoczęła atak; pospiech tak

zadziwiający stał się pierwszą podstawą naszych zwycięstw.

Miasteczko *Klauzen* jest zbudowane w długim wąwozie, przez które ciągnie się kręta rzeka *Adiga*. Po naszej lewej stronie idąc do tego miasteczka, znajduje się cmentarz uwieńczony wyniosłym wzgórzem. Tę straszną pozycją zajmowali Krowaci. Wielki trakt przez który można było wkroczyć do miasta, był zasłonięty kawaleryą nieprzyjacielską, domy obsadzone strzelcami wspierającymi jazdę; a na naszej prawej stronie, przystępy do odwrotnej strony góry były bronione tłumem tyralierów. Te wszystkie przeszkody zapalały tylko tym więcej naszych żołnierzy tęsknących za zwycięstwem. Jedni przechodzili *Adygę* w bród aby zaatakować górę drudzy zbliżali się do owego wzgórza na cmentarzu (Mamelonu). *Joubert* zebrał na drodze resztę przedniej straży w kolumnę ścieśnioną. W tej chwili kawalerya nieprzyjacielska ukazuje się i zmusza do cofnięcia naszych tyralierów; nasza kawalerya uderza na nieprzyjacielską, lecz nieprzyjaciel zmusza ją także do cofnięcia. Wówczas generał *Dumas* rzuca się sam jeden na nieprzyjaciela obala pięciu; to przywraca odwagę naszych dragonów, którzy uderzają na nieprzyjaciela i rozbijają kawaleryą austryacką, przebiegającą nią w trop miasteczko, mimo gradu kul które ze wsząd na nich padały. Piechota zachęcona tym śmiałym krokiem rzuca się do miasteczka, otacza Austryaków bronią-

cych się na cmentarzu i na wzgórzu, gdzie zabiera im do niewoli siedmset żołnierzy.

Zaledwie staliśmy się panami miasteczka *Klauzen*, gdy nazajutrz przededniem *Joubert* udał się ku *Brixen*. *Kerpen* który najzupełniej stracił głowę, mniemał, że zapewni sobie odwrót unacniając trakt główny: ustawił więc na nim całą swą artyleryą. I rzeczywiście w wąwozie ciasnym zasłaniałby on tym sposobem ów punkt od napaści, lecz tutaj jego upadek stawał się jeszcze większym.

*Joubert* dnia 6go z rana, otoczył *Brixen* przez góry leżące po lewej naszej stronie: i nie wydając bitwy zabrał stu Austryaków do niewoli, wszystkie armaty i resztę bagaży. Kto inny byłby może się zatrzymał w owiej drugiej stolicy *Tyrołu* lecz *Joubert* nie odkładał nic do jutra. Wiedział on dobrze, że o mil cztery ztąd było stanowisko ważne, poszedł więc natychmiast ku niemu. Tę stanowiskiem było miasteczko *Mulbak* (*Mulbac*), którego opisem pozycyi zajmę się później. W tem miasteczku stał garnizonem batalion Austryaków złożony z tysiąca ludzi niedawno przybyłych z nad *Renu*. *Kerpen* miał tyle nierozsądku, że zostawił ów batalion na miejscu, sądząc, że noc pokryje ich odwrót, a przez dzień ten mały korpusik zasłoni jego odwrót własny; lecz nasza szybkość zawiodła i tu jego rachuby. Zaledwo *Kerpen* wszedł w wąwozy prowadzące do *Inspruku*, gdy przednie nasze stráže za-

atakowały *Mulbak*: otoczono cały ów batalion, który po dość żywym ogniu karabinowym, złożył wreszcie broń.

Ale w *Mulbak* skończyły się nasze powodzenia, przez uniemożliwienie odtąd wykonania rozkazów *Jouberta*. To wszakże jest niewątpliwą prawdą, że gdyby plan przyjęty przez naszego naczelnego wodza był miał na celu opanowanie *Tyrolu*, a przedewszystkiem doliny *In*, bylibyśmy go wykonali. *Joubert*, którego poprzedzał postrach obudzony w nieprzyjacielu, byłby zajął z równą szybkością źle strzeżone szyje wąwozów; byłby zniszczył magazyny, poznosił cząstkowe korpusiki nadchodzące z nad *Renu*: i tym sposobem zniszczywszy środki obrony, nagromadzone przez dom austriacki pod zasłoną *Alp*, nie byłby znalazł żadnej przeszkody w zajęciu korzystnych dla swych widoków pozycji lub powróceniu w końcu do opuszczonych już przez siebie.

Od czasu jakieśmy się w naszych ruchach zatrzymali, scena zaczyna się zaciemniać! Wojska regularne cesarza austriackiego wprawdzie rozbito; lecz zostali bitni mieszkańcy *Tyrolu* nietknięci i niewyciężeni.

Nie widziano wcale Tyrolczyków broniących nam przejścia przez równiny, — lub tamujących przeprawę przez szyje wąwozów; ulegli, oni nieodpartej sile naszej zwyciężkiej armii; lecz jednocze-

śnie opanowali owe schronienia uposażone od natury do których im tylko samym, lekkość ich ów owoc wychowania, ułatwiała przystęp. — Za zbliżaniem się naszem wszystko znikało ze wsiów, rodziny wynosiły się na niedostępne skały, a mężczyźni uzbrojeni w fuzye, zasłaniali ucieczkę pierwszych. Zdobywaliśmy tylko ciasne doliny otaczające *Adige*, domy puste i wielki trakt. Szczyty gór skalistych były pokryte Tyrolczykami, którzy tworzyli długą linią, począwszy od *Bolzano* aż do *Mulbak*; ich strażę zajmowały grzbiety skał, a pojedyncze grupy usadowiły się wdłuż traktu, strzelając do przechodzących, przejmując transporta i zniewalając każdy oddział do staczania z nimi cząstkowej bójki dziesięć razy przynajmniej na przestrzeni jednej mili.

*Joubert* od pierwszej chwili poczuł niebezpieczeństwo tego goralskiego zapału, umiał w nim ocenić ową nieustraszoną odwagę która nakazywała goralom znosić na tych śnieżnych skałach, wszystkie przykrości pory roku i głodu, która wystawiała ich na zemstę niezwyciężonego nieprzyjaciela, przed którym dotąd pięć armii pierzchło we Włoszech, i który w owę chwilę podbijał ich domowe ogniska, a którego jarzmu nie chcieli się oni poddać.

*Joubert* chciał ten lud podbić siłą wspaniałości, złagodzić jego oburzenie, okazaniem mu wielkości ludu francuzkiego, którą zamierzał mu udowodnić w skutkach jego prawości; chciał przekonać

go, nie uciskać. Jego rozkazy były wydawane w tym duchu, i cała jego armia przenikniona tem uczuciem, wspierała go na tej drodze z całym zapalem.

*Joubert* zakazał strzelać do mieszkańców, chcąc im tym sposobem dowieść, że wcale nie z ludem prowadzimy wojnę. Od tej chwili nasi straszliwi wojownicy przechodzili pod ogniem Tyrolczyków w nie odpowiadając im nań wcale, poświęcając swą chwilową zemstę przyszłości dobra publicznego. Gdy chodziło o przedsięwzięcie jakiej wyprawy, postępowano wedle tych samych zasad. Jednego razu generał *Vial* wyszedł z dwoma batalionami na rozpoznanie, (rekonessans); Tyrolczycy postanowili stawiać mu opór w jednej wieży; otacza ich i bierze z nich połowę do niewoli. Ponieważ ich główny oddział stał naprzeciw niemu w szyku bojowym, ta okoliczność zdawała mu się być korzystną do zanieśienia im słów pokoju. Odsyła więc wziętych do niewoli powiedziawszy im wprzód pokrótce tę słów parę: „*Że Francuzi nie myślą wcale gnębić ich wolności ani ich opinii; że niezachwiani w swym celu zniszczenia austriackiego domu, zajęli Tyrol aby mu przez to odjąć oparcie w tych górach, i że ktokolwiek opierać się będzie usiłowaniom zginie od ich strzałów; lecz że i wśród bitew lud francuzki odróżnia pragnienie jakie go ożywia pracowania nad szczęściem ludów, przyspieszając pokój.* — Wypuszczeni jeńcy

zdają sprawę ze słów słyszanych; ich współobywatele słuchają ich i zdają się wątpić o prawości naszych chęci. Poczynamy się ku nim zbliżać, wieśniacy dają do nas ognia; *Vial* wówczas poleca swoim żołnierzom włożyć kaszkiety na bagnety, i postępuje dalej bez strzału. Tyrolczykowie zdziwieni przestają także z swój strony strzelać, i chwilę potem cofają i rozsypują. Nasze wojsko wchodzi do ich wioski; napotyka w niej ślady przestachu, cały dobytek opuszczony. Mimo to wszakże surowa karność przez naszych była przestrzegana; nie tknięto potraw na stołach, złota i srebra w szafach; zaciągnięto tym sposobem dług wdzięczności, i powrócono do obozu. W dwa dni potem *Vial* z małą eskortą powrócił do téj wioski, i znalazł w niej wszystkich mieszkańców; przyjęto go z okazem niepowściągliwej radości, i odtąd przez całą długość doliny nasi żołnierze byli uważani jako bracia.

Jeden jeszcze rys wydatniejszy zniewolił ostatecznie ku nam tych górali. Nie mając możności wnieść sobie pożywienia, umierali z głodu na szczytach skał. — Nasi żołnierze szanowali ten ich upór; chleba mieliśmy podostatkiem z magazynów, któreśmy zabrali; żołnierze nasi donosili im więc chleba kładąc go na stoku gór i oddalając się niepostrzeżeni. Tyrolczykowie schodzili wówczas ze szczytu gór aby go wziąć i pożerali go prawie.

Przez wiele dni Tyrolczykowie byli winni ży-

cie swe szlachetności swoich nieprzyjaciół. Ten rys w którym massa Francuzów republikanów brała czynny udział więcej wart, niż owa filantropia Henryka IVgo.

Widziano też niebawnie błogie skutki systematu na *miłości* opartego, tak szczęśliwie przeprowadzonego. Wszystkie mieszkania wprzód próżne poczęły się zaludniać, niebezpieczeństwa transportów w ciągu paru dni ustały, a nawet ci wieśniacy, których wytrwałość niczem nieusprawiedliwiona zatrzymywała na szczytach skał, przestali nam wyrządzać szkody; zapewniali owszem gestami naszych żołnierzy, wahających się nieraz przechodzić pod donośnością ich strzałów, że im nie chcą szkodzić. I gdyby mieszkańcy doliny przez nas zajmowanej mieli byli czas zawiadomić mieszkańców innych dolin o naszych zwycięztwach i naszej dobroczynności, to wiele rodzin nie byłoby opuszczało swych ognisk domowych, aby spieszyc do walki z nami. *Laudon* wiedząc o tém nie dał oziębicać w nich tego zapalu, jaki wznieciła między nimi wieść pewna o naszym najściu ich kraju, i zorganizował plan ataku na nasze pozycye z szybkością przynoszącą mu zaszczyt i podnoszącą go daleko wyżej, nad wszystkich jenerałów niemieckich. — Plan jego miał jedyny cel, ażeby zamknąć nas w dolinie *Brixen-skiej* (*Brixen*), i w téj myśli podzielił on swe siły, tak regularnego wojska, jako i mass powstańczych,

na dwa korpusy, z których jeden miał atakować *Mulbak*, a drugi *Bolzano*, — w czasie gdy tłumy wieśniaków miały znieść dwa mosty drewniane zbudowane na *Adydze*, znajdujące się na wielkiej drodze z *Klauzen'u* do *Brixen* i tym sposobem przeciąć nam wszelką komunikacyą. Te rozporządzenia ataku poprzedzone były innemi rozporządzeniami obrony niemniej trafniemi.

Dwie drogi wiodące do *Inspruku*, jedną przez dolinę *Meran*, drugą przez dolinę *Sterzing*, przecięto i zawałono drzewami pościanami. Na pierwszej z tych dróg dodano jeszcze jedną przeszkodę nowego rodzaju. Ponieważ ta droga przechodzi przez wąwoz, podminowano ją przeto, a wybuch miny raz dokonany czynił ją najmniej przez dni dwadzieścia (*deux decades*) zupełnie niezdatną do przeprawy, tyle bowiem potrzeba było czasu do jej naprawy. — W skutek tych rozporządzeń *Laudon* głównie nadzieję swą opierał na powstaniu *mass* ludu; starając się uczynić je jak najgroźniejszym. — Emisaryusze i księża przebiegali doliny tyrolskie, przedstawiając Tyrolczykom Francuzów jako ich nieubłaganych nieprzyjaciół, gwałcących prawa własności, niszczących religią i zabijających każdego człowieka zdolnego do broni. — Do tych względów szczegółowej obrony u ludu dobrodusznego przez swe odosobnienie, dodano powody więcej chwalebne. Despotyzm chwyta się swych formuł zwykłych: pycha

dworu austyackiego zniża się aż do żądania od Tyrolczyków wsparcia; powiada im, że ta wierność której dziś od nich żąda, jest uswięcona wiekami i przypieczętowana krwią ich przodków; stara się przedewszystkiem kreślić im epoki ich roczników, w których zwyciężali zawsze obcych chcących podbić ich pod swoje jarzmo. To też ten lud dziki i zuchwały, dotknięty w swój dumie i zapalony widokiem cierpień, powstaje, uzbraja się i w przeciągu dni siedmiu, wyrzuca przeciw nam z pośród siebie trzydzieści tysięcy wojowników.

*Joubert* wnet poznał, że będzie atakowany. Ognie po górach, powtarzane *sygnały*, zawiadomiły go, że największa zgoda panuje między temi *massami*, których przednie straże poczęły się już ukazywać. Odebrał on prócz tego najpewniejsze wieści o powstaniu *mass*, lecz ostatnie poznaki dowodziły, że jednej nocy wszyscy mieszkańcy wiosek, którzy byli popowracali do swych ognisk domowych, bojąc się zemsty swych współobywateli, zniknęli naraz z swych domów. Nazajutrz bój się rozpoczął. *Laudon* przyspieszył swoje operacje wojenne. Pierwszą próbą jego napaści była zaczepka *Dumas'a*, którą uskutečnił w dniu 12 *Germinal*. — Austriacy wyłonili się z doliny *Meran* i kusili się odeprzeć naszą linię na drugi brzeg *Adigi*: ich atoli usiłowania nietylko okazały się płonnemi, lecz *Dumas* dawszy znak do ataku złamał ich na wszy-

stkich punktach, zabrał im dwie armaty i pięćset niewolnika. *Laudon* nazajutrz (dnia 13go) wzmożony sześciu tysiącami wieśniaków i dwoma tysiącami regularnego wojska, rozpoczął atak; mimo strasznego ognia trwającego aż do wieczora, nie mógł on zdobyć ani piędzi ziemi na Francuzach; lecz i z naszej strony byliśmy zbyt słabymi, aby uderzyć na ich pozycye.

Dzień 18 był wyznaczonym przez Austryaków na wielki napad przeciw *Joubertowi* i dolina *Brixen* została zaatakowaną przy drugim jej wyjściu. Potrzeba abym Ci opisał tę miejscowość. —

Wielki trakt niemiecki stanowi podstawę: — ciągnie się on przez *Prunek* (*Prunec*), *Tolbak* (*Tolbac*) i wpada do *Koryntyi* (*Corinthie*). Na tym trakcie o ćwierć mili od *Bryxen* otwiera się prostopadle dolina *Sterzing*, pośród której przechodzi droga prowadząca do *Inspruku*. Przy zejściu się tych dwóch dróg leży miasteczko *Mulbak* (*Mulbac*). Wielka część naszego wojska mieściła się w dolinie *Sterzing*, a naokoło miasteczka *Mulbak* znajdowały się nasze rezerwy i brygada *Vial'a*. —

Nieprzyjaciel który rozporządzał w tym dniu dwunastoma tysiącami wieśniaków i pięcioma tysiącami regularnego wojska, ułożył plan taki: wojsko liniowe miało nas zaatakować z przodu w szyją wawozu *Sterzing'a*. Trzy tysiące wieśniaków miało zejść przez wyrwy gołe i niełatwe do przeprawy,

aby przecinać na naszym lewem skrzydle wszelkie komunikacye z *Brixen*, gdy tym czasem dziewięć tysięcy innych wieśniaków odebrało rozkaz wpaść na nasze skrzydło prawe przez miejsce między górami tam właśnie, gdzie droga z *Inspruk'u* schodzi się z drogą *Tolbacką*; to miejsce było właśnie naprzeciw *Mulbak*. I rzeczywiście, gdyby Austriacy byli odnieśli jakiegokolwiek korzyści, droga do Niemiec byłaby przeciętą; wojsko nasze znajdujące się w dolinie *Sterzing* odcięte, a to które się biło pod *Mulbak*, nie miałoby innego miejsca do odwrotu, jak skały niezamieszkałe.

Atak rozpoczął się od strony doliny *Sterzing*. *Baraguey-d'Hilliers* dowodził w tém miejscu, a *Dumas* prowadził kawaleryą. Nieprzyjaciel odparł z razu nasze przednie strażę strzałami działowymi, poczem rozpoczął się karabinowy ogień; był on silnym aż do chwili, w której nasze wojsko ochłonawszy z tego rodzaju niespodzianki, odebrało przeznaczenie wyraźne. W ówczas uderzono wstępnym bojem na Austriaków, których szeregi przełamano w pierwszym starciu; pięćset z nich zostało na placu, ich artylerya wpadła w ręce nasze wraz z czterystą niewolnikami. *Dumas* ich atakował wyparł dragonów, którzy chcieli wspierać swoje piechotę i ścigał ich z zapalem: i gdyby most zniesiony nie był go zatrzymał, kolumna nieprzyjacielska byłaby zupełnie zniesioną. —

Zwycięstwo towarzyszyło nam nieodstępnie dopóki walczyliśmy z najemnikami; lecz poczęło się ono ważyć, gdyśmy rozpoczęli walkę z ludem broniącym swęj niepodległości. Od rana na szczycie owęj góry, o której zrobiłem wzmiankę, dostrzegliśmy ukazujące się grupy *Tyrołczyków*. Poczęli oni z góry schodzić, i dla tego wymierzono przeciw nim dwa granatniki wspierające naszych tyralierów, którzy ich też zatrzymali na chwilę; lecz widząc się być nagle otoczonymi przez roje wieśniaków, cofnęli się w nieładzie. Wówczas to widział *Vial*, że nadszedł czas działania gwałtownie; podzielił więc swą brygadę na dwie kolumny, przeszedł wioskę położoną na odwrotnej stronie góry, którą powstańcy byli opanowali. Tam sformował swe wojsko na płaszczyźnie panującej nad ową wioską, i z męztwem mało znanem wyparł ich i ścigał aż do małego lasu położonego pod górą. — Zatrzymał się tam wreszcie, aby dać chwilowy odpoczynek żołnierzom. — Tyrołczycy korzystali z tęg przewłoki, aby przyjść do ład. — Poczem wkrótce, bez względu na las naszych bagnetów i kul karabinowych, widziano ich wysypujących się z lasu, idących wprost na nas i łamiących szeregi naszych żołnierz. Czterykroć odparto ich na równie i czterykroć powracali do ataku; wreszcie żołnierze nasi cofnęli się i zakończyli ucieczką.

Postać zewnętrzną, a nadewszystko wściekłość Tyrołczyków, wzbudzała postrach. Widziano postę-

pujących przeciw nam ludzi silnych i zwinnych; ich odzież była ciemna, przepasani szerokim pasem nabijanym świecą cynamonową, na głowach mieli wysokie kapelusze zielone. Szli oni naprzeciw nam krokiem podwójnym, zachowując najgłębsze milczenie; walczyli, nie wydając krzyku, i umierali bez żadnego westchnienia. Jeżeli się cofali, to czynili zwolna, aby za frontem swoich walecznych towarzyszy zebrać się i powrócić znowu do boju. — Ten nowy sposób walki daleko niebezpieczniejszy od ognia austriackiego, zdziwił naszych żołnierzy! Można tych ludzi porównać z legionami *Cezara*, których mięszal tylko widok obrzydliwych ludów *Hainaut'u*. Mimo usiłowań generała *Vial'a* bitwa poczęła przybierać zastraszający obrot. Nasze wojsko schodziło z owęj równiny w największym nieładzie, i opuszczając wioskę, rzucało się ku miasteczku *Mulbak*. Szczęściem, że *Joubert* uczuł ważność tego punktu; został więc tam; i gdy ujrzał zło, umiał je natychmiast naprawić. Nie mięszając wcale wojska świeżego z tem, którego ucieczka mogłaby je zachwiać, wysłał świeżą rezerwę karabinierów, nacierających ku stronie lewej, gdy innéj kolumnie kazał zająć wioskę. — Górale w swem wściekłym zaślepieniu zbyt późno dostrzegli ten ruch, a widząc że ich otaczano, zatrzymali się. *Vial* chwytając tę chwilę, aby zgromadzić swoją brygadę, która wstydząc się świeżej ucieczki, wraca do bitwy z nowym zapalem. Ty-

rolczykowie dalecy od cofania się — stawiają ze wszech stron czoło, i wreszcie sami uderzają na nas; starcie było straszliwe! Wielu z tych górali chwyciło za kołnierze naszych żołnierzy, obracało swoje bagnety i biło ich kolbami; inni więcej jeszcze zapamiętali chwytając z rąk naszych po dwa na raz karabiny, tarzali się z niemi po piasku, rozbrajając tym sposobem swoich przeciwników i wystawiając ich na niechybne ciosy swych pozostałych towarzyszy; lecz wytrwałość Francuzów poparta sztuką wojenną poskromiła tę dziką waleczność. Wkrótce postępowano po trupach, gdyż około tysiąca Tyrolczyków zasłało swemi ciałami pole bitwy; żaden z nich nie prosił o darowanie mu życia; walczyli oni na konających ciałach swych towarzyszy, spiesząc ich zastąpić. — Uważano nawet, że ich trupy wydawały z siebie nadnaturalną ilość krwi; zdawało się, jakoby natura obdarzyła ich odpowiednią odwadze krwi ilością. — *Joubert* korzystając z odniesionego w ten sposób zwycięstwa, udał się do owego oplakanego lasku. Wszystko co się tam bronić chciało, było w pień wycięte: wypierano Tyrolczyków z góry na górę, rozbito ich wreszcie. Zniknęli oni w krętych dolinach, z których wyszli.

Zdawałoby się, że niebezpieczeństwo wszelkie usunięto, tem bardziej, że dzień zbliżał się do zachodu; gdy naraz usłyszano strzały karabinowe potwarzające się w stronie ku *Brixen*. Straż która pro-

wadziła jeńców austriackich wziętych z rana do niewoli, została tam odpartą przez oddział Tyrolczyków przerzuconych na nasze lewe skrzydło. — Zeszli oni z gór wzdłuż niektórych rozpadlin i niepokobili nasze komunikacye. Jenerał *Joubert* chociaż już późno, postanowił uderzyć na nich. Wziął jeden batalion, złożył go w kolumnę i dotarł z nim aż do *Brixen*. Górale zdziwieni, wiedząc już o przegranej na prawem skrzydle, cofnęli się przed zmierzchem, i tym sposobem pole bitwy ze wszech stron zostało w ręku naszych wojsk zwyciężkich.

Pomimo tak świetnych korzyści *Joubert* czuł dobrze, że jego pozycya obecna była na łasce nieprzyjaciela. Z każdym dniem wdróżali się coraz więcej Tyrolczykowie do boju, mogli oni zwiększyć lub odnowić liczbę swych sił; zwłaszcza że oczekiwano ich dwunastu jeszcze tysięcy, których dostarczyły doliny *Bregenzy* i *Pludenz*. Jedno niepowodzenie gubiło armią naszą zamkniętą w ciasnych wąwozach, a największe nawet korzyści posłużyłyby nam tylko mogły do przedłużenia naszego pobytu w pozycjach coraz zgubniejszych.

Do tych uwag nasuwał się jeszcze względ przeważny na następującą okoliczność. Dwa mosty na *Adidze*, o których wspomniałem wyżej, nie były obronne; mieszkańcy okoliczni, którzy je wspierali, mogli nas od nich oddalić, a wreszcie mogli je spalić, i wówczas dywizya *Dumas'a* byłaby straconą;

jój bezpieczeństwo obecne winniśmy byli nawet w pewnej części dobrej woli mieszkańców téj doliny, którzy nie starali się nas niepokoić. Odwrot nasz był więc nieodzownym; wszystko zależało od wybrania stósownej chwili i punktu, którego mieliśmy dopiąć.

Pospolity jenerał rzuciłby się był w strony *Trydentu*, tem więcéj, że mając przecięte komunikacye, niewiedzieliśmy nic o zwycięztwach naszego naczelnego wodza; lecz *Joubert* miał zbyt wzniosłe wyobrażenie o armii francuzkiéj, aby mógł o jój tryumfie zwątpić; wiedział on prócz tego, że żadna siła nie jest w stanie zatrzymać piętnastu tysięcy Francuzów, pchniętych potrzebą otwarcia sobie drogi odwrotu; umyślił więc przedrzeć się do Niemiec; postanowił podbijać, nie zaś opuszczać.

Jego rozkazy wyprawione już dnia 13go w południe, odebrał *Dumas* wieczorem. Kazał więc w swym obozie zapalić wielką liczbę ognisk; czem zdziżył *Laudon'a*, który go miał nazajutrz atakować; sam zaś z wieczora opuściwszy obóz i idąc noc całą, przybył do *Brixen* dnia 14go. — W tym dniu Tyrolczykowie i Austryacy przerażeni wczorajszą bitwą, stali spokojnie na szczytach skał oczekując posiłków i gotując się powoli do nowego ataku; nie mieli więc dość wolnego czasu wykonać go natychmiast. *Joubert* dnia 14go wieczorem rozpoczął swój odwrot; około północy nie został już nikt w obozie, i dnia 15go słońce podniosło się już było

wysoko, a nieprzyjaciół nie miał jeszcze najmniejszej wieści o naszym pochodzie. Nasz odwrót był pięknym! — Wojska postępowały sekcyami po wielkim trakcie wśród największego porządku. Postrach biegł przed niemi; a te massy, postępujące tak regularnie, podwajały swą liczbę w oczach mieszkańców. *Joubert* mógł się lękać dwóch przeszkód: korpusu *Sporke'a*, który go poprzedził na tym trakcie, i szeregów powstańczych w *Tolbak'u* i *Linc'u* (*Lienzt*), gdzie się zgromadziły znaczne massy górali, nieśmiałe wszakże ani go ścigać, ani zatrzymywać. Co do *Sporke'a*, który miał bronić Tyrolu, uciekał on szybko pod pozorem połączenia się z księciem Karolem zatopiwszy swą artyleryą i spaliwszy wprzód amunicyą, zagłębił się wreszcie sam w górach *Salzburgskich* gdy się dowiedział, że nasz wódz naczelny stał się panem *Karynty*. Mieszkańcy dolin *Prunc'kich*, *Tolbac'kich* i *Linc'kich* unikali także ukazywać się na skałach z bronią w ręku, z bojaźni aby ich mieszkania nie były spalone, jak im to *Joubert* zagroził: spieszono się nawet dostarczać nam żywności i zawiadamiać o miejscach magazynów austryackich. — Przebyliśmy więc bez bojaźni najtrudniejszą przeprawę, jaką jest zejście z wąwozów *Linc'kich*, i to miasto jeszcze uległo karze zasłużonej. — W jego bowiem murach jeden z moich kolegów nazwiskiem *Lavalléte* wysłany przez naczelnego wodza, ażeby rozpoznał nasze komunikacye z *Joubertem*, o mało nie został zabitym,

Wydobył on się wprawdzie z niebezpieczeństwa nie bez straty trzydziestu ludzi. Aby więc ukarać mieszkańców, wzięto z ich grona zakładników dla oddania ich rozporządzeniom *Bonaparte'go*. Wreszcie po dzieśięciu dniach marszu armia tyrolska spotkała się z przednimi strażami francuzkiemi korpusu obserwacyjnego jenerała *Zajączka* i tu właśnie zakończyła swe prace.

Trudno jest w tak krótkim przeciągu czasu przedstawić współczesnym skutki równie niezwykłe! W sześciu dniach przebyło trzydzieści mil wąwozów, aby zniszczyć dwanaście tysięcy ludzi wziętych do niewoli, zabitych lub zabłąkanych w górach, i zabrać nieprzeliczoną liczbę amunicyi nagromadzonej wielkim kosztem. Bitwy które potem miały miejsce, kosztowały Austryaków i mieszkańców cztery tysiące ludzi zbrojnych; a gdy trzeba się było cofać, przeszliśmy sześćdziesiąt mil kraju nieprzyjacielem zalanego. Ten fakt sam zdolen jest wywołać powszechne uwielbienie; lecz jego wrażenie staje się głębszem, gdy go ocenimy z filozoficznego stanowiska. Ta wygrana daje nam dwa obrazy różne zupełnie od siebie. — Jeden przedstawia najeźników rozbijanych i niszczonych bez przerwy przewagą chorągwi republikantskiej; drugi przedstawia ten sam republikantski sztandar chwiejącym się przed przeszkodami, jakie mu stawia odwaga ludu tyrolskiego.

Nie będę obciążał myśli moich rozbiorem obrzydliwych środków, któremi się Austriacy posługiwali, aby sfanatyzować ten naród. Jego pochwały dokonam gdy powiem, że jest zdolnym zapału, skoro gotów był uzbroić się dla obrony swojej własności, swoich domowych ognisk, pobudzony tem wzniosłym uczuciem aby *być panem u siebie*. Dosyć dla chwały Tyrolczyków wiedzieć, że dowody ich waleczności zatrzymały na czas jakiś poświęcenie Francuzów. Lecz przyszłość równie sprawiedliwa dowie się ze zdumieniem, że sztuka, natura, zapał fanatyzmu i liczba walczących posłużyły tylko do pomnożenia naszych zwycięstw i przyozdobienia naszych tryumfów. —



## VI.

## Trzeci list własnoręczny

Józefa Sulikowskiego do przyjaciela w tym samym przedmiocie.

Medyolan dnia 20 Thermidor roku Vgo.

Drogi Przyjacielu!

W dwóch moich poprzednich listach dałem ci opis skombinowanych ruchów, które nam ułatwiły przejście granic włoskich, wyluszczając straszne przeszkody, któreśmy przełamywać musieli, poskramiając mieszkańców alpejskich. Lecz epoka na której kończy się mój list drugi, wkracza niejako w dziedzinę faktów, które wypłynęły z odniesionych korzyści jakie skreśliłem ci w mym pierwszym liście.

Gdy *Joubert* opuszał *Brixen*, stykaliśmy się z wielką armią na granicach Austrii; a gdy złączył się z pierwszym ogniwem wyciągniętego łańcucha jaki formowały załogi naszego wojska, — palma pokoju zatrzymała już nasz zwycięzki zapal. — Jest więc rzeczą nieodzowną, abym powrócił do dat

dawniejszych, chcąc aby mój opis postępował wprost ze swemi nadzwyczajnemi wypadkami.

*Massena* po stanowczem starciu się pod *Tarwis*, niezasnął na laurach zwycięstwa; i nie dając czasu księciu Karolowi do zabrania pozycyi wzdłuż *Drawy* ścigał go dalej. Przyszliśmy dnia 6go do *Villak* małego, ale dość porządnego miasteczka, które przeryna ta sama *Drawa*, a ten ruch nagły uczynił nas panami *Karyntyi*.

Ta prowincya może być uważana za klucz państwa austryackiego. Ścieśniona krajem *Weneckim* i Bawaryą, oddziela resztę Austryi od Tyrolu, od Włoch i prowincyi szwabskich (suabes). *Karyntyja* jakkolwiek bardzo górzysta, nie jest nią jednak w całym znaczeniu tego wyrazu, bo nie przedstawia owych sztych ciasnych wąwozów zamkniętych stromemi skałami, które odbierając nadzieje ich okrażenia, stają się rzeczywiście groźnemi przeszkodami. Co prócz tego tę prowincyą czyni ważną, to jest to że z niej wypływają źródła trzech rzek głębokich, które prostopadle przepływają przez kraje domu austryackiego; lecz raz przyszedłszy do *Villak* te rzeki można już ominąć. *Sawa* zostaje się w tyle w górach Góryckich. *Drawa* przepływa pod *Villak*, i można już tam być panem dróg które okrażają źródła rzeki *Muru*. To też plan naczelnego wodza przy ataku raczej *Karyntyi* niż *Karnioli*, pomięsział szyki Austryakom. Mniemali oni, że obierzemy drogę po

równinach, przez co mieć będą czas wolny zebrać się na naszym lewem skrzydle, i oczekiwać, aż będziemy ciśnieni na naszym prawem skrzydle, czy to przez warownie węgierskie, czy też przez waleczność mieszkańców, i wówczas działać zaczepnie. Lecz od chwili gdyśmy poczęli postępować wielkim traktem górskim, który prowadzi do *Wiednia*, ich korzyści obróciły się przeciw nim samym. Górzyste wąwozy *Saltzburg'a* zakrywały nasze lewe skrzydło; mogliśmy nawet temi wąwozami wkroczyć do *Bawaryi*, kusić się, otoczyć armią reńską, i rozdzielić na dwie części główne masy sił austriackich. Z drugiej strony po naszym lewem skrzydle, część *Alp* oddzielająca *Karyntyję* od *Karnioli* i sławna przeprawa przez górę *Libel* były przedmurzem przeciw wszelkim usiłowaniom węgierskim; a dalej bieg rzeki *Mur'u* formującej kolano, służył nam na ten sam przedmiot. Nie mieliśmy więc w owej chwili żadnego powodu obawy, prócz słabych przeszkód, stawianych przez armią księcia *Karola*. — Przeciw niej użyliśmy też całej taktyki siły; starając się aby się połączyła i aby połączoną znieść zupełnie. Dywizye *Masseny Giujego* (*Guicux*) i *Szabota* (*Chabot*) który dowodził dywizyą *Serruryera*, (*Serrurier*) postępowały jedna za drugą w parogodzinnych odstępach od siebie, i zbierały lub rozdzielały się wedle potrzeby, albo przenosiły na skrzydła nieprzyjacielskie.

Wódz naczelny przybył do *Villak* i dowiedział się tam o szczegółach naszego wnijscia do *Tryestu*, dokonanego w sposób najwięcej pokojowy.

To miasto niezasługiwało pod żadnym względem (oceniając je ze stanowiska strategicznego) na nazwę *ważnej pozycyi militarnej*, jaką opinia publiczna przyznawała jego posiadaniu. Od strony lądu miasta nie można było utrzymać; to téż z wyłączeniem cytadelli mało znaczącej cesarz austriacki nie widział potrzeby czynić nakładów na jego umocnienie. Prace fortyfikacyjne od strony morza, jakkolwiek kosztowne, są słabe, niskie, i źle umocnione na skrzydlach; nie mogłyby one wytrzymać dwugodzinnego ataku czterech okrętów przyczepionych do gruntu. Książę Karol czując dobrze niebezpieczeństwo jakie mogło go być spotkać gdyby się pokusił o utrzymanie *Tryestu*, nakazał opuścić to miasto po naszym przejściu rzeki *Isouzo*.

Dywizya *Bernadotte'go* odebrała rozkaz skierowania swój baczności na ów punkt, jako téż na mały korpusik armii, który się cofnął do *Istryi*: prócz tego, ponieważ ów jenerał miał obowiązek iść w trop za wszystkimi odwrotnemi ruchami innego korpusu armii przez księcia Karola zostawionego w *Karniolii*, niezaniebdał przeto zająć *Leibachu* (Laubac) stolicy owój prowincyi, który Austriacy opuścili bez najmniejszego oporu.

Gdy to się działo na naszym prawem skrzydle, dano nam znać do *Villak* że książę Karol zajął pozycyą pod *Klagenfurtem*, stolicą *Karyntyi*, postanowiwszy bronić tego miejsca. Skoro tylko *Giuje* (*Guieux*) był w stanie wesprzeć *Massenę*, polecono *Massenie* postąpić natychmiast ku temu miastu. Książę Karol nie miał wprawdzie ochoty na nas czekać, lecz niechcąc cofnąć się bez stoczenia walki, postanowił zaryzykować część swęj tylnęj straży, aby nią zakryć swój odwrót. Parę tysięcy Niemców wspieranych czterema armatami i dwoma szwadronami huzarów, zajęło dwa przecięcia lasu przedzielone wzgórzem pokrytem zaroślami. Ledwieśmy się rozwinęli, a już nasza kawalerya uderzyła i rozbiła kawaleryą nieprzyjacielską. W chwilę później, jednemu z owych przecięć zabrało tył nasze lewe skrzydło, a cały korpus Austryaków cofnął się w nieładzie. Ponieważ dzień miał się ku schyłkowi rozprawa z nieprzyjacielem nie była stanowczą i kosztowała go tylko trzystu niewolników; *Klagenfurt* tego samego dnia jeszcze otworzył nam bramy. To miejsce nie było zdatne do obrony; znaleźliśmy w niem wiele chorych najzupełniej opuszczonych, i nieco rannych.

Jakkolwiek niepowodzenia Austryaków pogorszały się z dniem każdym, i jakkolwiek widzieli oni się być zmuszeni opuścić *Karyntyją*, — książę Karol mógł być przecież przedsięwziąć korzystne

środku, jeszcze zdolające przynajmniej pewnej części jego armii zachować chlubniejszą opinią o waleczności jęj; należało mu się było cofnąć silnemi marszami w stronę swych posiłków, i w tem cofaniu mieć tyle czasu potrzebnego do oszańcowania się w razie, gdyby musiał się zatrzymać.

Ale rutyna, niszcząca wszelką ideę zdrową pozbawiła go i tego ostatniego wsparcia. Armia austriacka z nad Renu, przez chwilowe korzyści w tej stronie odniesione nad naszym wojskiem nabyła zadziwiającej reputacyi Niemiec, ze szkodą reszty austriackiego wojska. — Ta wyższość w odwadze spływając na każdą jednostkę owego korpusu, wzbudzała w żołnierzach współzawodnictwo, by ją utrzymać. Jeżeli dodamy do tego, że w armii austriackiej grenadyery są rzeczywiście wojskiem wyborowem, łatwo pojąć jaką musiała być zarozumiałość owych grenadyerów *reńskich*, którzy nadbiegli na pomoc księciu Karolowi. Czuli się być niezwykłymi! Ta duma nieocenionej wartości w żołnierzu mogła być pod innym wodzem naczelnym wydać następstwa stanowcze. Nasze nawet wojsko miało dla tych wiarusów uczucie tajemnego szacunku; nawykłe do zwycięstw nie mogło bez zadziwienia widzieć ludzi, którzy zwyciężali Francuzów.

Ale ta niebezpieczna dla nas austriacka reputacya upadła w pierwszej zaraz bitwie; i co do méj osoby uważam tę chwilę za najszczęśliwszą z całej

kampanii, w której mogłem się przyczynić do zniesienia tej reputacji.

Nieprzyjaciel unikał starcia się z nami aż do *Fraisak'u* (Freisac) małej miejsciny, odległej o mil ośm od *Klagenfurtu*. Tam dopiero spotkaliśmy się z jego tylną strażą wspieraną działami, które wyrządzały niemałą szkodę naszej kawaleryi. Odwrot nieprzyjaciela zdawał nam się o tyle być stanowczym, iż nasz wódz naczelny dał rozkaz *Massenie* posunąć się dnia tego aż pod *Neumark*. Naraz księżę Karol postanowił bronić wąwozu znajdującego się przed tem miastem i przeznaczył owych swoich grenadyerów do oparcia się pierwszemu naszemu uderzeniu. Pozycja przez nich zajmowana była silną: mieli przed sobą małą równinę, którą ich artylerya mogła ostrzeliwać ze wszech stron: tę równinę zasłaniały wzgórza (mamelony) w kształcie amfiteatru; środek grenadyerów zajmował te stanowiska w dwóch liniach; ich prawe i lewe skrzydło opierało się o inne wzgórza bardzo wysokie i zarosłe gęstym lasem. Co mogło być stać się dla nas zgubnem, było to, żeśmy postępowali za nagle od *Fraisak'u*, sądząc być odwrot nieprzyjacielski najzupełniej pewnym; i dla tego też bój zaczął się tylko z przednią strażą *Masseny*, utrzymywany jedynie dwoma działami. Pierwsza kula armatnia zabiła nam doskonałego szefa brygady artyleryi nazwiskiem *Karrer* (Car-

rère), co zrobiło wrażenie na naszym wojsku. Szczęściem, że niektóre domy oddzielne zakrywając czoło naszych kolumn nie zachwiały ich wcale. — Wysyłany przez naczelnego wodza aby być obecnym bitwie, przybyłem właśnie w owej chwili, w której *Massena* formował dwie małe kolumny grenadyerów i wysyłał tyralerów na prawe skrzydło nieprzyjacielskie. Prosiłem go aby mi powierzył ten oddział, który miał atakować lewe nieprzyjacielskie skrzydło, i poszliśmy zaraz. Znaleźliśmy tam silny opór, batalion grenadyerów węgierskich rozsypany w tyralierkę bił się zapamiętale, ale bezowocnie. Ten lud niezręczny, raz rozsypany z szeregów nie jest w stanie sformować się; strzela najczęściej na wiatr, a swoją budową ciała ułatwia cel naszym strzelcom. Strzelcy nasi sposobem polujących ukradkiem na zwierzynę wczolgawszy się na górę, sforsowali niespodzianie strzelców nieprzyjacielskich, którzy mieli tój góry bronić. Ponieważ ta góra panowała nad baterjami nieprzyjacielskimi, nasze przeto strzały odtąd padając prostopadle na artylerzystów wyrządzały im szkodę; cofnięto więc z tego miejsca działa. Zaledwie ten ruch wykonano, gdy nasi grenadyerowie wystąpili na równinę. Zszedłem w ówczas z góry, i biorąc pierwszą lepszą parę kampanii które mi się nawinęły, przebiłem się z nimi przez środek szyku bojowego nieprzyjacielskiego, a wracając doliną, którą zna-

lazłem przed sobą, napotkałem grenadyerów węgierskich cofających się przez wzgórza na prawo. Zdziwieni po pół milowym odwrocie, naszym spotkaniem i przecięciem im dalszego odwrotu, zniechęceni i sfatygowani, ci ludzie złożyli broń natychmiast. Nasze korzyści były niemniej stanowcze na równinie. Ten dzień kosztował nieprzyjaciela tysiąc ludzi, lecz jego niepowrotną szkodą była utrata odwagi, którą wojsko jego poniosło w tym dniu pamiętnym.

Skoro wojsko jakie jest pobite w kraju trudnym do staczania bitew, można wytłumaczyć jego thórzostwo siłą okoliczności, lub niezdolnością generałów; lecz jeżeli żołnierz przy przekonaniu wewnętrznym o swój wyższości występuje w sile równej i po walecznym oporze, uczucie wewnętrzne o jego niższości zastępuje wszelkie inne wrażenie; wówczas nadzieja prowadzenia go do walki ze skutkiem, jest straconą! Austriacy byli przerażeni tym postrachem niewysłowionym zaraz po bitwie pod Neumarkiem. Skoro ich zniewalano do utrzymania pozycji, uważali się natychmiast być poświęconymi. Nazajutrz t. j. dnia 13go germaln tylna ich straż dała się znieść zupełnie pod *Hundsmare*; jedna część Niemców zajmowała miasto, a druga, wzgórze na prawej stronie. Rozpoczęliśmy atakiem wzgórze; Austriacy których z tamtąd spędzono, cofnęli się do miasta; — zabito ich tam więcej niż

czterystu, a siedm set ludzi wzięto do niewoli. Dnia 14go *Masena* podstąpił pod miasto *Judenburg*, i pod bramami jego uderzenie naszój kawaleryi kosztowało Austryaków czterdzieści ludzi.

Podczas gdy nasza straż przednia liczyła dni swoje zwycięstwami, nasz wódz naczelny robił stósowne ruchy dla zakrycia jój skrzydeł.

Korpus *Sporka*, o którym wspomniałem w ostatnim liście moim, zamiast bronić Tyrolu schronił się w góry Salzburgskie i tym ruchem przybliżył się nieoględnie ku naszemu lewemu skrzydłu; zamiast bowiem obejść obszerniejszem kołem przez Bawaryą aby wejść do Austryi, chciał on wedrzeć się do niej przechodząc wyższą Sfryą traktem na *Rotenmann*. Nasz wódz naczelny rozpoczął ruch swój umocnieniem dywizyi *Masseny* dywizyą *Serrurier'a* umieszczoną w drugiej linii, i wysłał *Giujego* (*Guieux*) aby zajął most i miasto *Mubrau* i brał tył nieprzyjacielowi w przypadku gdyby chciał bronić biegu téj rzeki pod *Leoben* lub pod *Brouch*.

*Giuje* (*Guieux*) przyszedłszy na punkt przeznaczony dowiedział się, że nieprzyjaciel stara trzymać się na ustroniu i dla tego oddala się od niego; ścigano go więc, lecz niedoścignęto jego tylnój straży aż ośm mil za *Muhrau*, zatrzymano ją i prócz parę set niewolnika i wielu bagaży, niczem więcej niewynagrodziliśmy sobie naszego trudu, gdy

tymczasem *Sporke* przerażony naszą pogonią schronił się do Bawaryi. Tak ukończywszy ową wyprawę *Giuje* (Guieux) połączył się napowrót z korpusem. Wkrótce potem nasz wódz naczelny, polecił przyjść dywizyi *Bernadottego* z *Kornioli*, aby mieć armią zjednoczoną i być bliższym zadania nieprzyjacielowi stanowczego ciosu.

Tego właśnie starcia lękali się Austriacy. Gdy los jakiego państwa zawisł od jednej bitwy, wówczas wódz stara się zwykle odwlec jój chwilę. — Książę Karol pojmował tę prawdę; i czy to gorliwość o wspólne powodzenie domu austriackiego, czy też przerażenie się widokiem niebezpieczeństwa, które mógł ocenić, skłoniły go do uduszenia w sobie pychy arcyksiążęcej i niemyślenia tylko o interesie swojego brata; dosyć że z zdecydował się na krok, który historia napiętnuje niesławą. Nikt bowiem nie będzie mógł powątpiewać, jakoby jego wzięcie się przy żądaniu zawieszenia broni nie było błagajacem.

Zawieszenie broni nastąpiło po spotkaniu się osobistym generałów austriackich *Bellegarele'a* i *Merville'a* z naszym naczelnym wodzem w *Judenburgu*. W czasie gdy umawiano się o jego warunki, nasze wojska miały rozkaz wykonywać swój pochód gwałtowny. Zyskaliśmy na tem dziesięć mil gruntu także to zawieszenie zostało ostatecznie zawarte, byliśmy gdy już po za rzeką *Bruk* (Brouc) daleko naprzód po

za linią *Gracu* i panami traktu, który doń wiedzie. Austryacy, aby otrzymać odpoczynek sześciodniowy, oddali nam cytadellę *w Gracu*; to chwilowe zawieszenie stało się oznaką pokoju. Wypadek równie niespodziewany, jak na zgłębienie zasługujący.

Austria, ta groźna monarchia, opierająca się na sztuce dopinania wszystkiego za pomocą udoskonalenia szczegółów, mogła od lat sześciu poruszać swe ogromne zasoby przeciw ognisku wolności! I któż rzeczywiście, jeżeli nie ona sama, rozwinął więcej od całej koalicji środków? czyjeż, jeżeli nie jej, odradzające się ciągle, siły, groziły uwiecznieniem wojny? wyniszczeniem zwyciężonych liczbą swych zwycięstw? Ta monarchia groźna, ta Austria, drzy, zapomina swęj pychy i upadła w reputacji militarnęj, przychodzi dziś błagać wspaniałości u narodu, który postanowiła ujarzmić.

Nie poddając się potrzebie odkrycia wszystkich powodów zbliżenia, które mogłyby mieć związek z tym wypadkiem, opiszę raczej stanowisko naszej armii w skutek zwycięstw przez nas odniesionych, i nadzieje, jakie mógł mieć jeszcze nieprzyjaciel mimo licznych klęsk swoich. Będę się starał zbadać: czy duch rewolucyjny, który był zwykle skrytą sprężyną naszych powodzeń, mógł je jeszcze zapewniać? — jakich środków powinniśmy się chwycić w razie gdyby cesarz austryacki był się uparł prowadzić dalej z nami wojnę? i wreszcie, jakie

powody zatrworzyły go do tyła, iż go skłoniły do przyspieszenia pokoju? Znamy to dobrze, że armia zwyciężająca, która ma do strzeżenia, komunikacye osłabia się; gdy tymczasem nieprzyjaciel, który się cofa, skupia się. Armia księcia Karola po swój ostatniej porażce pod *Hundsmare* licząca zaledwie szesnaście tysięcy ludzi, byłaby miała pod murami *Wiednia* naraz czterdzieści tysięcy; korpus, który obserwował *Bernadotte'go* i który cofnął się forsownemi marszami, miał takąż liczbę ludzi; a dzieśięć tysięcy żołnierzy nieoddalało się nigdy od stolicy. W miesiąc później liczne rezerwy nadbiegły ze wszech stron i brzegi Dunaju pokryte były osmdziesięcią tysiącami walczących. Oprócz tego, na naszym prawem skrzydle były dwa korpusy; jeden *Sekendorf'a*, liczący sześć tysięcy ludzi i złożony z jądra rekrutów węgierskich; gdy w *Istryi* inna kolumna téj samej siły do której przyłączyły się wszystkie powstania *Kroacyi*, odnosiła już pewne zwycięstwa i odebrała Tryest. Do tych przeszkód dołączyło się tyrolskie powstanie ludu, brojącego swych ognisk domowych, i pozwalającego piętnastu tysiącom zebranego wojska w téj prowincyi postępować ku Włochom, czego też dokonali; gdyż *Laudon* postępując dwiema kolumnami, zajął *Alla* i *Belleko* (Bellenco). W końcu ów punkt z któregośmy wyszli, Włochy, stały się pastwą ruchów, a wojsko któreśmy tam zostawili zamiast

udzielać nam wsparcia, lub zapewniać odwrot, staczać musiało bitwy krwawe, aby ten kraj odzyskać.

Do tych względów zewnętrznych, dodać należy wady wewnętrzne, których następstwa były daleko niebezpieczniejsze. Pozycye górzyste zajmowane przez nasze wojska, ogołocone z magazynów, mogły prędzej lub później, przyczynić się, do pozbawienia nas żywności, a jeżelibyśmy byli zeszedli na doliny, utracilibyśmy w ówczas nasze korzyści. Nietylko to, lecz trudność lub fałszywy kierunek transportów artyleryi, pozbawiał nas nadwyżki amunicyi nieodbicie potrzebnej. Przystaliśmy już do tego, żeśmy musieli zaopatrywać ją pojedyncze działa; jedna bitwa mogła to wyczerpać; i mimo usiłowań naszych, kraj przez pewien przeciąg czasu tak ścieśniony mógł nam tylko dostarczać mało znaczących posiłków. Ten jeden przedmiot stawał się stanowczym: kilka tysięcy funtów prochu mniej więcej, stanowią o losie kampanii i nasz upór dostarczał tylko nieprzyjacielowi żołnierzy rozbrojonych.

Nie mogliśmy także przyczepić się do zapалу ducha rewulucyjnego, gdyż nasze postępowanie zniszczyło jego ziarno od czasu naszego wkroczenia do Niemiec! Jest rzeczą pewną, że liczba niechętnych mogła być stać się straszną dla cesarza austriackiego. Gratz był ich ogniskiem. To miasto miało gwardyą narodową: podwoiło ją za naszym do niego wejściem; jego mieszkańcy zorganizowali

się w dziewięć tysięcy ludzi zbrojnych, z których każdy pragnął zmiany. Ludność wiejska zrozpaczona kontrybucjami i powstaniami burzyła się. Węgry zawiesiły swe uzbrojenia, zatrzymały swych żołnierzy, i oczekiwały wypadków. Gdybyśmy przeto wchodząc do Niemiec ogłosili byli wolność prowincyj przez nas zajętych, rewolucya byłaby się zorganizowała; lecz wątpliwą jest rzeczą, czyby nas była przywiodła do celu prac naszych, to jest: czy byłaby uspokoiła wewnątrz Francją. Jak tylko bylibyśmy powołali ludy do niepodległości, należało było utrzymać ją na wszelki przypadek u siebie, lub splamić na wieki roczniki Rzeczypospolitej hańbiącą nieprawością. Austria ujrzawszy się bez nadziei, wypowiedziała nam śmiertelną walkę. Książęta panujący w Niemczech więcej przerażeni gwałtownością naszej broni niż naszemi zasadami odrodzenia, byliby zawarli z sobą wspólne przymierze. Imbyśmy więcej rozgrzebywali ogień mający pochłonąć despotów, tém więcejby się go spieszyli przygasić. Następstwa téj walki stawały się nieobliczonemi. Słodka nadzieja pokoju gasła w naszych sercach; a rzucając wzrok niespokojny na przeszłość, niedostrzegaliśmy w podobnych okolicznościach tylko obrzydliwy obraz trzydziesto-letniej wojny.

Te tylko dwie drogi miał Bonaparte do wyboru. Wybrał tę która zdawała mu się być najwłaściwszą do zawarcia pokoju. Wszedł do Niemiec jako

zwycięzca i propagator, okazując się albo człowiekiem ludu albo panem. Chciał on domowi austriackiemu zmniejszyć środków wojennych, zrujnować monarchią w jej podstawach, ale niechciał jej znosić zupełnie; rozkrzewiał atoli zasady, których skutki musiałyby ją były znieść koniecznie. Lecz za ledwie objawił swe chęci, gdy despotyzm użył przeciw nam broni której nieśmieliśmy przeciw niemu użyć. Stał on po stronie swoich poddanych broniąc się zniszczeniu którym odznaczał się pochód naszej armii, aby tym sposobem obudzić w nich silne przeciw nam oburzenie: przedstawiał nas jako hordy rabusiów chcących przez wzgardę uwieść ich swemi dogmatami a którzy prędkiej lub później użyliby nielogiki jednostek do wytargowania korzystniejszego pokoju. Ci ludzie widząc się już naprzód być wskazanymi na dzwiganie tego samego jarzma, a nie mając nadziei wyrwania się z rąk despotyzmu, złączyli się z nim, aby ulżyć swoim kajdanom. — Ci co byli winnymi, starali się przedewszystkiem zmienić swe opinie, — udając udaną dla sprawy despotyzmu gorliwość; i przy pewności zniszczenia, jakie ich czekało za przybyciem wojsk naszych, woleli rzucić się w szeregi wojsk własnych aby mogli bronić swych ognisk. To też na pierwszą o zawieszeniu broni wiadomość, powstał niewymowny ruch w Wiedniu i w Węgrzech. Wszystko poczęło się przeciw nam i przeciw naszym ofiarom uzbrajać, przedstawiając z da-

ła powstanie, które odepchnęłoby było z oburzeniem wszelką naszą wolność.

W czasie gdy taka burza ściągała się nad głowami naszymi, byliśmy zamknięci w ciasnych szyniach wąwozów, i pozbawieni wszelkiej komunikacji z Włochami i armią reńską. Stanowcza sytuacja tych dwóch punktów, była nam całkiem nieznaną. Cóż mieliśmy czynić? wrócić drogą którąśmy przyszli, byłoby wprawdzie rzeczą najpewniejszą; ale i najsromotniejszą! Reputacja armii jest podstawą jej siły, a dorzucając przykład do tej prawdy jasnej niewymagającej dowodzenia którą Niemcy starali się uwierzytelnić, iż najście Niemiec nie jest korzystnem dla zwycięzcy, wytykaliśmy raz na zawsze plac bojów na równinach włoskich: prócz tego wracać, było to gromadzić niebezpieczeństwa na armię reńską, która w owej epoce powinna już była przeprowić się przez tę rzekę. Moglibyśmy byli wprawdzie postępować ku stolicy Austrii; potomność byłaby nam niewątpliwie wyrzuciła żeśmy tego nie uczynili: byłaby porównała ten ruch z błędem Hannibala, gdyż wiecznie utrzymywać będą iż powinien był skończyć wojnę w Rzymie; a my? — mybyśmy ją byli uwiecznili w Wiedniu! Cesarz austriacki w rozpaczy ryzykował wszystko: zajmował linią nad Dunajem, zasłaniał się głębokimi wodami tej rzeki, która ma wszędzie pięćset sążni szerokości; opierał się o *Lientz* *Kornenburg*, *Budę*, *Raabę*, *Legrad*, *Waras-*

*din.* — Te miejsca tworzyły na około nas linię kołową; są one wszystkie mniej znaczące, lecz jakkolwiek umocnione, są wstanie oprzeć się armii pozabawionej porządków oblężniczych. Wojna więc stać miała na tym samym punkcie, i niemogąc przynieść korzyści, stawała się tém samém szkodliwą. Wreszcie jedyną drogą, jaka nam pozostawała było połączyć nasze dywizye, i wylać je na armię austryacką reńską. Ten ruch byłby świetniejszym niż stanowczym, i Włochy można było wówczas uważać za stracone. Oko dostrzegacza przebiegając ten wielki okres najrozmaitszych wypadków, napotykało tylko przepaści, któreby nas mogły przerazić, gdyby względy równie silne niebyły skłoniły cesarza austriackiego do zbadania ich głębi. Wewnętrzne błędy naszej armii były mu nieznane; w czasie gdy się lękał naszych zasobów, przedstawiała mu się armia nasza silna liczbą siedmdziesięciu tysięcy ludzi, której dwie trzecie rozbiły i zniosły pięć razy liczniejsze jego zastępy. W końcu w oczach biernego dostrzegacza wiedeńskiego, ten najazd przedstawiał się najstraszniejszym ze wszystkich najazdów jakie kiedykolwiek zagrażały istnieniu domu austriackiego. *Soliman* i *Kara-Mustafa* oblegali Wiedeń; lecz sprawa cesarza austriackiego była wówczas sprawą całych Niemiec, sprawą Chrześcijaństwa, sprawą całej ludzkości! Interes wspólny i prosty jednoczył wszystkich umysły; i gdyby Wiedeń był wówczas

upadł, odzyskanoby go koniecznie, jak Budę, choćby kosztem całej Europy. *Belle-isle* w swoim czasie był mniej groźnym, nie licząc błędu jakiego się dopuścił przerwaniem się w lasy czeskie; gdyby nawet zaatakował był stolicę, wypadki zawsze stały się niepewne. Państwa Maryi Teresy były kwitnące, jój poddani energiczni; obszerne jój prowincye które Fryderyk nazywał *zagajami wojskowemi* wyrzuciłyby były na *Belleisle'a* trzy armie wprzód, nimby się zdołał wzmocnić w Austrii. Jedyna epoka mająca jakieś podobieństwo z obecną, zagrażająca cesarzowi austryackiemu ruiną, była w owym czasie, gdy *Gustaw Adolf* wiedziony fanatyzmem religijnym, podbiwszy Saksonią, zalał Czechy. Ziarno zniszczenia kiełkowało już wówczas w całej Austrii i gdyby ten król wojownik był się zbliżył do *Wiednia*, byłby niewątpliwie obalił dynastją panującą choćby się nawet był tron mógł utrzymać.

Lecz za naszym zbliżaniem się wszystkie oznaki upadku cesarstwa austryackiego poczęły się gromadzić; upadek kredytu, wycięczenie, nieukontentowanie powszechne i postrach lodowaciły umysły; trzeba było bić się koniecznie, a nikt nie śmiał radzić aby się mierzono dalej z armią uznaną dotąd za niezwycięzoną. Cesarz sam przestraszony, widział na własne oczy niepokojące go przygotowania do obrony własnej jego osoby; jego pałace, jego ogrody miały stać się pastwą chciwości zwycięzców, je-

go wspaniałe gmachy przedmiotem pośmiewiska. — W przededniu koniecznego musu opuszczenia stolicy przedstawił on swym poddanym niebezpieczną scenę monarchy-tułacza; ci zaś widząc jakąś władzę wyższą od własnej, mogli się byli łatwo przyzwyczaić do zaparcia się ostatniej. — Oprócz tego monarchowie nie mogli się już opierać na idei niezmienności swój władzy, na owem wrażeniu nakazującym wierzyć w nieustawanie, w ciągle trwanie władzy przywiązanej do pewnych osób i miejscowości. Gdy wszystko porusza się z miejsca, każda rzecz wówczas poczyną być zawisłą od pojedynczych opinii: gdyby cesarz austriacki chciał być się oprzeć na gorliwości swoich poddanych, musiałby porzucić formuły powszechne, objawiające zwykle wolą rządu, dowodzące zarazem, że rząd istnieje. Skoro tylko despotyzm prosić zaczyna, jego potęga ginie! — daje on milcząco poddanym swoim prawo przyzwolenia lub odmówienia. W wojnie pomiędzy dynastją a dynastją wiedzą ludy, że zawsze przyjdzie im znosić ciężary, przenoszą przeto złe znane nad jarzmo obce; lecz zasady demokratyczne czyniły niebezpieczeństwo groźnem, bo monarcha nie może nigdy być pewnym powstania mas i lęka się słusznie czy zdoła je naczas poskromić.

Do tych rozumowań stanowczych przyłączyły się wrażenia osobiste. W niepowodzeniach zwykle próżność tylko monarchów bywa najwięcej obrażoną.

Dziesięć prowincyj utraconych, tysiące ludzi poświęconych nie zmniejszą ani jednej potrawy w zastawie ich stołów; jako prywatni otoczeni są oni stale takim samem kołem rozkoszy. Jakież to też musi być okropne przerażenie, — gdy pierwsze ciosy nieszczęść na nich padną! — gdy los temi ciosami wprost ich dotyka; — gdy uderza w ich zbytki, które uważali być nieodłącznemi od ich istnienia; dusza nawet silna zachwiaćby się tem mogła; duch trwożliwy Franciszka został upokorzony, i drżącą ręką podpisał przedwstępne warunki pokoju (praeliminaria).

Działając przewidyj ustraszonych, trysając ludmi gorzkie-  
 cą, choć nie zmniejszają ani jednej potrawy w zastawie  
 ich stołów; jako przywrotni ożarceni są oni stałe ta-  
 kiem samym kolam rozkoszy. Jakież to też musi  
 być okropne przyzwanie, — gdy piotwoko cięży  
 mieszczkę na nich padną — gdy los teni ożarcni  
 wprost ich dotyka; — gdy uderza w ich sztyki,  
 które kwatki być nieodłącznymi od ich istnienia;  
 drusa naraz słuca zachwytując się tem bogactwem;  
 uroczyny Francuzka został upokorzony, i drępa  
 ręką pochwał przedwziętą wiarunki pokój (prze-  
 mianę).

## VII.

## List Józefa Sułkowskiego

określający rząd wenecki.

## Drogi Przyjacielu!

W liście moim ostatnim wskazałem ci przyszłe usiłowania nieprzyjaciela; lecz jego nieczynność zawiodła moje oczekiwania. Niemcy przerażeni losem czterech armij, które znikły jedna po drugiej pod naszym żelazem, zapragnęli odpocząć poza wałami zbudowanemi około *Bassano* i *Padwy*, gdy tymczasem bieg *Adigi* zapewniał postęp naszym żołnierzom. *Mantua* blokowana ściśle patrzyła na ginących swoich obrońców zabijanych zaraźliwemi wyziewami błot, które są jedyną jej obroną. Choroby zabijały to, czego bagnety nie mogły dosięgnąć, a wkrótce głód oddał w ręce nasze szczątki garnizonu, który pycha *Wurmser'a* zabijała wprzód pojedynczo. W tym stanie rzeczy leze zimowe dozwalały każdemu z nas wrócić do swych miłych zatrudnień. — Co do mnie

oddałem się pracy naukowej, nie nękając myśli poszukiwaniem i badaniem pomników, któremi przepych rzymski ozdobił te strony, zapatrywałem się tylko na ludzi, którzy je dziś zamieszkują. Ich niedolność obecna, ich ślepe przywiązanie do rządu, którego głośna przewrotność kieruje polityką, ich przeciw nam nienawiść przedstawiała mi zasmucający obraz, i gdym kuśił się odkryć przyczyny, tysiące pytań trudnych obarczało moje myśli. Czemu duch rewolucyjny elektryzujący mieszkańców brzegów *Po*, *Panaro* i *Ady* nie ma wcale przystępu do Wenecyan? Sąż oni wolni, lub czy mniemają się być nimi? albo czy szczęście domowe wynagradza im zapomnienie ich praw osobistych? czemuż całują rękę, która ich uciemieża? czemu gromadzą się około rządu, który nie może i nie umie ich bronić?

Do skutków tego zaślepienia przymieszwały się uwagi niemniej zadziwiające nad nienawiścią, jaką nam okazują. Przemijające wojenne fakta miałyżby być wyłączną przyczyną téj nienawiści? Ależ widzimy *Lombardów* znoszących je z radością w nadziei lepszej przyszłości; sami tylko *Wenecyanie* nic nie pragną, przenosząc obecny swój letarg nad wszelkie nowsze ulepszenia! Mniemanoby może, że ich Niemcy oszczędzają; ale nie! oszczędzają oni ich zaiste daleko mniej od nas. Lud wenecki kocha ich przecież mimo tego; gromadzi się około jednostki materialnej, której karność *monotonna* zdaje mu się naj-

piękniejszym ideałem porządku; w stronie zwyciężonej skupia się myśl jego, i w swym dziwnym wstręcie do zwycięzców dorzuciłby chętnie dla nich pogardę, gdyby go niezatrzymywało drugie przeważniejsze uczucie, — bojaźń.

Aby rozwiązać te wszystkie kwestye, trzeba odsłonić tego ludu przeszłość; trzeba w faktach za pomocą których powstawały u niego rozmaite władze śledzić przyczyn ich trwałości; trzeba odkryć sprężyny, któremi garstka szlachty umiała nad nim uwiecznić swą władzę, przytłumić ambicyą swych licznych współzawodników; trzeba wreszcie skreślić tę srogą politykę, która klejąc uciemienie ze zbrodniami swoich poddanych, umiała obudzić zamiłowanie okropnego rządu ponętą bezkarności.

Dopóki Wenecya była ubogą, dopóki niebezpieczeństwa nieustannie jój grożące skupiały ducha jój obywateli, była ona dopóty wolną; lecz w trzy wieki po swem założeniu, gdy handel mieszał jój interesa z interesami państw pogranicznych, uczuła ona potrzebę mienia naczelnika swój wykonawczej władzy. Jój pierwsi *Dożowie* byli sprawiedliwymi: mieszkańcy mający prawo wybierania, wybierali najwięcej utalentowanych i najnotliwszych. Była to wówczas, jak we wszystkich rzeczachpospolitych, epoka obyczajów; trzeba było koniecznie w owym czasie, aby naczelnik taki odznaczał się jakąś znamienitą notą; jeżeli schodził z drogi swych powinności,

pozbawiano go światła. Ci książęta wybieralni kierowali się w radzie doświadczeniem innych obywateli, których do owój rady powoływali; lecz wszystkie te czasowe władze nie miały ani planu ani środków do umocnienia swego panowania. To też kraj ten poczyna dopiero wpadać w ujarznienie, gdy jego obywatele patrząc zaczynają obojętnie na owe uwieczniające się w pierwszych magistraturach systemata ucisku i wdzierania się do praw cudzych.

Po tragicznem zakończeniu życia doży *Fradonico* (880), ustanowiono naczelnych wójtów (*avoyers*) celem wysledzenia zbrodni. Zabójstwo doży *Vitala* (1172) wypłynęło z zasady *Rady dziesięciu*. Wkrótce stali oni się pośrednikami między ludem reprezentowanym przez *Radę świętą* a panującym księciem; inni *sędziowie straszni*, którzy przeważnie wpływali nietylko na wyborową klasę mieszkańców, lecz grozili zarówno wszystkim magistraturom, administratorom i rycerzom, słowem, którzy byli postrachem całości mieszkańców, panowali niezwyciężenie owym postrachem (terroryzmem) nad wszystkimi.

Lud czuł, że gwałcono stopniowo jego prawa, i nie widział innego środka oparcia się temu, jak wybór *doży* oddanego zupełnie interesowi ludu; wybrał więc *Tiepolo* do obrony swój sprawy. Szlachta przerażona tym wyborem, wybrała ze swej strony niejakiemu *Gradenigo*. — Można się było spodziewać walki, gdy tymczasem słabość charakteru *Tiepolo*

obaliła nadzieje ludu; zrzekł się on swego wyboru i jego przeciwnik został *dożą*. *Gradenigo* przez wdzięczność dla partyi, która go wyniosła, położył pierwszą podstawę do ustalenia panowania szlachty. Lud aż dotąd był reprezentowanym przez *wielką radę* w ten sposób: iż czterystu ośmdziesięciu wyborców wybranych na ten rok z całej masy obywateli wybierało co rok dwunastu elektorów składać mających tę radę. Nowo obrany *doża* (1299) zaproponował prawo, aby uczynić dziedzicznymi wyborcami owych czterystu ośmdziesięciu wyborców w tym roku wybranych. Ten dekret był z uniesieniem przyjęty przez rodziny nabywające takiej prerogatywy; lecz lud obrażony chciał powstać: uprzedzono go, mordując jego naczelników, a bojażn zatrzymała ramię reszty. W dziesięć lat później budzi się na nowo oburzenie ludu, obie partye biorą się do broni. *Tiepolo* i *Guerini* stawają na czele uciśnionych, lecz wkrótce pierwszego zabito, a drugi uciekł, lud zaś pozbawiony naczelników rozejść się musiał; i tym to sposobem arystokracja umocniła się na zawsze.

Tak więc szlachta wymknąwszy się raz z niebezpieczeństwa, umocniła niebawnie instytucją senatu i *radę dziesięciu*, dodając im trzech *inkwizytorów*. W ten sposób zorganizowany senat miał odtąd służyć za tarczę zabsolutyzmowanych *trybunałów strasznych*, których wpływ stawał się tym pewniejszym, ile że sami tylko senatorowie mogli być ich człon-

kami; to też dawały one same już dowody owęj powolności, której zaniedbywano od nich żądać.

Od tego czasu polityka całego ciała stała się głęboką. Nie lękała się ona ruchu mas ludu, olśnionych okazałością sprawiedliwości, a uciskanych surowością nieubłaganą; lecz oddała się pracy podkopania jedynęj władzy od siebie wyższęj, t. j. władzy *dożów*. Takimi usiłowaniami zdołała ona wmówić w opinią publiczną, że była jedyną tarczą przeciw tyranii i powiększyła tym sposobem postrach jaki wzbudzać musiały *trybunały straszne* nawet dla samęj najwyższęj władzy.

Lecz należy to do historii kreslić obraz rządu silnego, który przez swoje postępowanie niezmiennie, surowe, a często sprawiedliwe, umocnił potęgę swoję temi samemi środkami, jakimi właśnie niszczyły się potęgi władz sąsiednich. Blizkie niebezpieczeństwa i pozory dobra publicznego były bronią, którą *szlachta wenecka* wykorzeniała każde wewnętrzne ziarnko mogące zrodzić smutne dla jęj władzy zmiany. Ambicya *dożów*, pycha bogaczy, pogarda możnych, wstrząśnienie ludowe, wolność opinii, to wszystko było ścieśnione lub zniszczone. A te fakta ujarznienia byłyby dały niejednę głęboką naukę innym narodom, gdyby ich zastosowanie do ludzkości było lepsze.

Między ogromem przykładów najwięcej stanowiących są następujące: doża *Faliero* (1335) uderzony

prawem ścięty został w przedsionku, z którego umyślił ogłosić swe wszechwładztwo. Później doża *Fascari* przyciśniony wiekiem nie mogąc więcej spełniać swych powinności względem kraju zniewolonym został zrzec się władzy. Tutaj znowu widzimy dożę *Teniero* naśladowującego *Brutusa* i zabijającego własnego syna w więzieniu za to, że znieważył członka magistratu. Tam patrycyusz *Zeno*, mimo licznych swych zasług, umiera na wygnaniu w nędzy za to, że zamileczał małą sumkę, którą prawo nakazywało ogłosić. Z wytrwałością godną pochwał senat panuje tutaj nad wszystkimi cudzoziemskimi wpływami. Ani papież ani cesarz nie mogli nigdy nic otrzymać dla obywatela weneckiego. W taki sam sposób obchodzono się surowo z protegowanymi przestępcami (a jeżeli usunęli się oni z kraju) z ich rodzinami. — Ten sam senat dumny wśród pomysłności był nieugiętym wśród niepowodzeń. Skargi i oburzenie ludu nie mogły nigdy zniewolić go do wydania ludowi pomyslnego dekretu; i jedyny przykład jego ustępowstwa *massom* miał miejsce w czasie oblężenia *Wenecyi* przez *Genueńczyków* (1378 r.), gdzie przyznano prawo szlachectwa trzydziestu rodzinom wybranym z tych, które najwięcej przyczyniły się do ocalenia kraju.

Rząd ten byłby prędej czy później uledez musiał jakim zmianom, gdyby je wolno było proponować; ale jego polityka wyczerpała się unikaniem

tych skał niebezpiecznych. Moźni panowie korzystali z rzadkim taktem z nierozsądnego zapalu dwóch ludzi przewrotnych, ażeby po wszystkie czasy udusić wolność opinii wszystkich innych mieszkańców. *Bono* zaproponował, aby skarb przyznał pensye zubożałej szlachcie, a *Minio* ośmielił się oprzeć płaceniu podatku nałożonego na urzędników w czasie powszechnej klęski: obaj zostali wygnani i w nędzy umarli. — Uznano więc temi przykładami, że *rada dziesięciu* może karać za każdą opinią nowo wniesioną. Od tego czasu bojaźń dowolnego tłumaczenia prawa wskazała władzę prawodawczą na milczenie we wszystkich głównych czynnościach rządu.

Łatwo pojąć wyższość daną szlachcie nad wszystkimi innemi stanami przez ów system wdzierania się w cudze prawa, oparty na władzy. Te same stosunki istniały między obszerną polityką *Wenecyi* a podzielonemi rządami jój sąsiadów. W rozczłonkowanych *Włoszech* nieustanne ścieranie się kombinacyi tylu rozmaitych książąt dawało ciągle powody do zmian oplakania godnych; ale w *Wenecyi* władza rządząca czuwała nieprzerwanie nad chwałą kraju: jój wyłączne interesa miano przedewszystkiem na względzie, i po dojrzałym ich rozbiorze, raz przyjętych broniono silnie; częste niebezpieczeństwa powoływały do poświęceń; wojny prawie nieustanne ożywiały energią, a lud zdziwiony mniemał widzieć w używanych środkach do jego ujarznienia takie

właśnie środki, jakimi na zewnątrz otrzymuje się pomyślność rzeczypospolitej.

Każdemu wiadomo, że *Wenecya* przez dwa wieki przywłaszczała sobie trzecią część Włoch; reszta nawet nie byłaby długo oczekiwała na przyjęcie jej kajdan, gdyby gwałtowność francuzka nie była obaliła téj niebezpiecznej monarchii, której niedostawało tylko walecznych poddanych, aby stać się straszną dla wszystkich innych mocarstw.

Wiek który nastąpił po bitwie Ghijera z *Addy* (Ghiera d'Adda) był pasmem klęsk stanów weneckich. — Rząd po nieskończonych pracach odzyskał wprawdzie prowincye utracone, lecz poczuł swą słabość i w ciągłej odtąd neutralności upatrywał swoje zbawienie. Ta zupełna zmiana środków zewnętrznych wywołała potrzebę zmiany środków wewnętrznych. Dopóki rząd walczył przeciw groźnym sąsiadom, dopóty szlachta uboga znajdowała w armii i korzyściach przez nią odnoszonych środki zaspokojenia swojej ambicyi. Lud albo zniszczony wojną, albo wyleczony z ran, które ową wojną był dotknięty, dał się kierować takimi burzliwemi okolicznościami. — Znak najmniejszego nieukontentowania uchodził za zbrodnią. Lecz stan pokoju długotrwałego daje każdemu czas wolny do myślenia o własnym interesie. I wówczas to rząd wenecki chcąc zastąpić energią odtąd już niepotrzebną, uciekł się do przewrotności; przybrał on ową *czarną politykę*, której aż do dni

naszych winien jest swoje istnienie. Tę czarną politykę zamierzam sobie odślonić.

Chcąc wspierać szlachtę, której chwiejąca się opinia nie ustanowiła jeszcze dotąd *zasad niezmiennych* tego nowego systematu, potrzeba było człowieka głębokim swym gieniuszem oznaczyć zdolnego wszystkie środki, jakiemiby można było umocnić tę partya, i taki to właśnie człowiek znalazł się w ustroju klasztorzem. Mnich *Fra-Paolo-Sarpi* stał się tytułarnym gieniuszem oligarchii weneckiej. Duch jego silny dojrzewał erudycyą, której praca i czas dozwoliły mu nabyć; pióro jego odznaczyło się już opisem ścierania się namiętności, poruszających konsylium trydenckiem; lecz jego ulubionem dziełem były pisma *Machiawela*; z nich to wyciągał on czystą truciznę. Autor florencki odmalował tylko straszną politykę mogącą wynieść do znaczenia księcia słabego i ambitnego, w tym tylko celu, aby przerazić ludy które widziano zasypiające pod jarzmem. *Fra-Paolo* zamienił tę politykę w zasady, aby niemi uwieść i ujarzmić ludzkość całą. Rady, jakie dał trzem inkwizytorom, są pomnikiem płamiącym na zawsze roczniki *weneckiego rządu*. Jakiż to musiał być pierwiastek tego rządu, skoro zbrodnie same mogły go uwiecznić?!

Temi to radami oligarchia wenecka utrzymywała się. Odkrywamy w nich rozmaite cele: cel utrzymania w stanie ciągłego ubóstwa szlachty zu-

bożałej, która przyszedłszy do praw, stałaby się straszną przywilejowi, gdyby przyszła do nabycia środków; cel poprawienia artykułów konstytucyi, którą możnaby się posługiwać, aby dopełnić zmian; wreszcie cel zniszczenia całego ludu przez schlebianie jego występkom i namiętnościom. Lecz te czarne środki, wystarczające na poparcie wewnętrznej słabosci rządu, stają się bezsilnemi ile razy chcielibyśmy ich użyć przeciw potęgom sąsiednim. Wówczas to owe trybunały tyle straszne w ciemności, drżą na daleki widok bagnatów przywołujących ich podłość, a padając na twarz przed zwycięzcami, żałują u ich stóp, że użyły owęj bezsilnej trucizny.



## VIII.

Rozbiór rewolucyi francuzkiej i jej  
następstw

napisał parę dni przed dniem 18 Fructidor

Józef Sułkowski.

Francya ogłasza wolność, obala trony, niszczy ich pochlebne kadzidła, depcze starą Europę. Republikanie przysięgłszy tryumf swęj sprawie, cierpią niedostatek i łamią się z niebezpieczeństwami wojny. Są oni spokojni wśród niebezpieczeństw, które gromadzi na każdy ich krok postrach i oziębłość; wcielają się niejako w przeznaczenie rzeczypospolitéj. Tyle wytrwałości i wysień są wreszcie blizkie nagrody; wytężenie starań o odrodzenie domu rakuzkiego, puginały Włoch nikną przed siłą naszych poświęceń. Palma pokoju użycza swojego dobroczynnego cienia sztukom, przemysłowi i handlowi. W téj atoli chwili promieniejącej światłem chwały, ludzie wskazani na zapomnienie, ośmielają się szukać środków do wydarcia nam tyle drogiego dobra.

Nieprzyjaciele wewnętrzni — owa hańba imienia Francuzów, walczą przeciw przyjaciołom wolności środkami równie podłemi jak ich jestestwa. Godność instytucyj republikantskich zastąpić pragną śmiesznością; głupią i niedołążną gadaninę i obmowy klubów zagłuszają rozumowania *Rouseau* i *Montesquieu'go*; braterstwo chcą zastąpić udawaną grzecznością. Takie to przewrotne pojęcia zawładnęły duszami słabemi, — owemi ludźmi zerami, — trzymającymi w ręku berło głupoty; ich partya zwiększa się ambitnemi i niechętnemi; władzę, jaką chwilowo wywierają na opinią publiczną, możnaby porównać do owęj zarażliwéj atmosfery, którój nie rodzi nigdy burza wyrrywająca dęby, lecz która wolno wydziela się powietrzem cichem ale nieczystem, zarażającym wszystkie strony Francyi. Główne usiłowania skierowano na zepsucie owéj nieruchoméj masy stanowiącój większość narodów, pragnącój dobrobytu, nieśmiejącój go sobie wyrobić. Do niéj to przyczepiać się zwykły wszystkie klęski nieoddzielne od istnienia człowieka; — ta klasa ludzi czyni republikanów odpowiedzialnymi za brak dobra, którego nie mogli jéj wyrobić, i za wszystko złe, które dziś istnieje. Spotwarzają obecny stan rzeczy, aby wywołać pragnienie jakiegokolwiek zmiany. Ta liczna massa więcéj znękana niż przekonana, niepokoi się; — widzi przyjaciół swoich w tych ludziach, którzy w sposób przesadny starają się wykazywać nieszczęścia Fran-

cyi, a zapomina o tem, co winna człowiekowi, który jęj wyrobił możność używania dobrodziejstw owęj wolności, za którą wzdychała tak gorąco. Zwolna idee ulegają przewrotowi, i przyjęte słowa zastosowane do rzeczy, zmieniają się wreszcie. Słowa, *poświęcenie*, *heroizm*, poczynają być uważane za bodziec do *rozbojów*, nasze zwycięstwa za publiczne klęski; starają się nawet odpychać wszystkie skarby, jakie podajemy im wraz z pokojem, bo ręka przynosząca je stała się dla nich obrzydliwą.

Rząd, któremu paraliżują środki, którego odpychają umiarkowanie, i któremu podsuwają przewrotność, pragnąc gorąco dobra publicznego, napotyka nieustanne przeszkody w wypełnianiu go i musi starać się o utrzymanie w swym ręku władzy, która mu się z rąk wyryka; poświęca więc czas na przewidywanie podstępnych napaści i zasłanianie się od nagabywań słabych wprawdzie lecz nieustannych.

Kontre-rewolucyoniści przyszl i wreszcie do umocnienia sił własnych a osłabienia wszystkich ogniów, które umacniały rzeczpospolitą; wzmaga się powszechne nieukontentowanie, chociaż jego przyczyny zmieniają się w każdéj jednostce; zgubna słabość uderza republikanów; jest-to chwila ciszy, owęj ciszy strasznej, która w pewnych chorobach jest zwiastónką szaleństwa. — Dwie kasty znienawidzone, to jest kasta *wychodźców* i *księży*, pragną przyspieszyć ten straszny wybuch. Jedni przynoszą Francyi *półśrodki*,

ów posag podłości, nakazujący im opuścić ojczyznę własną; — drudzy sięgają dalej: starają się ogarnąć edukacją publiczną i uciekają się do zasobów mistycznych, aby przywrócić dawne wyobrażenia. Słowo techniczne, za pomocą którego mają oni nadzieję skłonić lud do powrotu pod jarzmo zgubnego dlań religijnego fanatyzmu; to słowo, które nieustannie powtarzają jego sekciarze, chociaż obce ich wierze i rozumowi, jest owo ciągle odzywianie się o *powrót religii naszych ojców*. I czemuż nie postępują otwarci, czemuż nie sięgają dalej idąc od wieku do wieku, czemuż nie oprą się aż na bałwochwalczych czasach? wszakże bałwochwalstwo było także *religią ojców naszych*, i już w owiej oddalonej epoce naszych roczników, widziano we Francyi księży pod nazwą *Druidów* zapalających stopy ofiarne?

Cudzoziemiec widząc to zamięszanie, uspokaja się z swego pierwszego przestachu; uśmiecha się na widok naszych przygotowań do wojny domowej, ciesząc się nadzieją, że ona zemści się za jego nieprzełiczone upokorzenia, jakich doznał od republikanów; droga nadzieja pokoju jest blizką skonania, a Francya pozwala jeszcze istnieć owym potworom, które wywołują te nowe nieszczęścia!

W takim zamięcie rzeczy jakież są widoki ludzi odważnych, poświęcających się dla szczęścia drugich, będących raczój wyborem republikanów francuzkich, niż ich armią? Rozpacz stała się ich udziałem

lem!! Starają się odepchnąć od nich wszystkie serca, zmniejszyć wszelkie współczucie; chcianoby ich osamotnić pośród współobywateli, usiłują nawet uderzyć szyderstwami w owo najszczytniejsze uczucie honoru, które upiększa ich czyny i podnieca je. — Postawieni w tak smutnej sytuacji, ludzie ci obrali jedyną drogę godną ich chwały, to jest drogę nieustannych poświęceń wojennych, chcąc na niej albo odnieść tryumf dla rzeczypospolitej, albo zginąć republikanami.

Napróżno potwarz usiłuje przedstawić nas jako popleczników naszego wodza; skutki zadadzą fałsz temu nierozsądnemu twierdzeniu. Kto sześć lat walczy dla celu tak jasno wytkniętego jakim jest *wolność*, nabywa zwykle dość taktu, aby rozróżnić moment, w którym zabiegi przestając mieć związek z rzeczą publiczną, stają się wyłącznie użyteczne jednostce. Nieufność jest własnością dusz słabych, człowiek wolny i odważny nieogranicza wcale swego zaufania; liczy na siebie, gdy przyjdzie karać znieprawę prawa, a wszakże ramiona nasze nawykły karać tyranów.

Usiłują także przedstawiać nas jako żołnierzy chciwych, pragnących nieustannie wstrząśnień i nieładu. Aby zniszczyć to podejrzenie, rozbierzmy uczucia, które charakteryzują nasze wojsko. Oddalenie osłabiło w ludziach składających je wszelką osobistą niechęć; nawyknięcie do nieustannej walki

z niebezpieczeństwami za szczęście spokoju drugich oswoiło ich z bezinteresownością, a przeszłość dla nich była tem więcej nauczającą, iż niezostawiła im czasu do wtajemniczenia się w ową zgubną naukę fałszowania istotnego znaczenia rzeczy, aby szkodzić; wypadki same dały im naukę doświadczenia. Zaufanie jakie mają dla wodzów, którzy im wskazali drogę do zwycięstw i wolności, usuwa od nich zbrodnie mogące zrodzić anarchią; znają oni lepiej niebezpieczeństwo spuszczenia się na owych ludzi, którzy podnoszą przez rachubę wartość zasad przyjętych; słowem, na owe istoty drzące, których *Robespierre* aby osiągnąć, szukać musiał w piwnicach lub na galarach. Odtąd żołnierze nasi nie są już owemi jednostkami, które gromadzą się dobrowolnie do kadr karności wojskowej, aby się tam nauczyć bronić swych ognisk domowych; lecz są to waleczni wojownicy, którzy odzyskują swe prawa obywatelskie, *żądając w nagrodę swych licznych zasług prawa początkowania w wyborze środków, któremiby szczęście wspólne umocnić było można.*

Gdyby nieszczęścia grożące Francyi stały się tak nagłemi, iż tylko same ramiona nasze mogłyby ją ocalić; gdyby patryoci dziś z kraju wydaleny nie mogli wrócić do niego bez nas; gdyby emigranci zalewać chcieli Francją; wówczas przerzucimy się lotem orła przez góry, dzielące nas od ojczyzny.

Wnijdziemy do Francyi z konstytucyą w rękę, i tylko pod zasłoną tych praw obywatele jakiegokolwiek opinii znajdą schronienie; będziemy się starali przekonywać, nie prześladować; zawezwiemy wszystkich do używania spoczynku i pokoju, gdyż pilno nam podzielić się tem szczęściem zgotowanem pracą naszą nawet przeciwnikom naszym; uderzymy tylko w owe kasty, które rzeczpospolita potępiła w pierwszej zaraz chwili swego istnienia. *Cnoty staną na porządku dziennym!* lecz nie w taki sposób, jak to było w owych czasach strasznych, kiedy skutki postrachu (terroryzmu) stawały w tak śmieszny sposób w sprzeczności z owym głosem ludzkości: „*Cnoty staną na porządku dziennym!*“ gdyż głęboko przekonani jesteśmy, że ujarzmiając *reakcją*, otwiera się drogę do spokojności.

Lecz gdyby mimo tego niezgwałconego poszanowania dla podstaw naszej wolności ludzie przewrotni poważyli się na nie nastawać, chorągiew trykolorowa, powiewająca na szczytach Alp, stanie się przepowiednią ich śmierci. Ten miecz, który upokorzył Europę, błysnie jak piorun! i Francya zostanie opuszczoną z tych istot złowieszczych, które gra losów niepowinna była nigdy wydobyć z nicości.

---

W najbliższym do Francji z konstytucyjnym i tak  
 i tylko pod zastaw tych praw obywatela jakiegośkol-  
 wiek opinii widzi schodzący; podziwiał się stał  
 powołać, nie, nie przekładając; kanonikowi wysze-  
 lich do nastawia spocznika i pokój, gdyż było  
 nam podobało się tam exekucją zgodnym przed  
 nasz nawet przeciwności naszemu; nieznany tylko  
 w owe kraj, które zachęcałoby podjęć w pierw-  
 szym razie obywateli swego iustitiam. (Człowiek stał na do-  
 stępnie ustawał, lecz nie w taki sposób, jak to było  
 w owym czasie stawał, kiedy skłarki postar-  
 ciał (tertorzom) stawał w tak niezwykły sposób  
 w spoczynku z owym głosem iustitiam: „Człowiek  
 nasz na porządku dotychczas, gdyż kłódko prze-  
 konani jesteśmy, że niestawienie wykonywać się nie  
 może do spoczynku.

Łecz gdyż, mimo tego niezwykłego postar-  
 rowania dla podziału naszej wojny, ludzkie prze-  
 wrotni powzięli się na nie stawia, chorągiew  
 trybunowa, powołano na zastawach i p. stawa  
 się powołano na zastaw. Tam między, który u-  
 porządku iustitiam, jak pisał, i Francja, zo-  
 stawał onakom i tych iustitiam, który  
 nie było niestawia iustitiam, który iustitiam

## IX.

## List Józefa Sułkowskiego

*do jenerała Bonapartego*

z Wenecyi.

Obywatelu Jenerale!

Mniej zbiegowi okoliczności, a więcej zapaleń ducha rewolucyjnego, winni jesteśmy poddanie się Wenecyi. To drogie wolności ziarno, było i tutaj pierwiastkiem naszych powodzeń, paraliżującym środkiem nieprzyjaciół naszych.

Miejscowość tego miasta dostarczała mu ogromnych środków obrony; mogło ono stawiać silny opór, a czas pozwalając dojrzewać porozumieniom politycznym, dawał szlachcie nadzieję utrzymania swjej potęgi; lecz pierwszy powiew wolności obalił tę oligarchiczną budowę.

Postrach jakim ich natchnął twój gniew i bezpośrednio uczucie niedostatku, któremu uległa przez utratę dóbr, dokonały ostatecznie upadku ich

siebie wszystkich patryotów, rozpedził bandę rabusiów i opanował główne punkta miasta. *Słowacy* ochłonawszy z pierwszego postrachu, próbowali sił swoich w zamierzonym opanowaniu mostu *Bialto*, stanowisko, które można było uważać jako środek Wenecyi; straż tego mostu powierzoną była jednemu oficerowi maltańskiemu i pięćdziesięciu młodzieży. *Słowacy* (les Esclavons) zbliżając się do niego, dają ognia, młodzież niedoświadczona ucieka: maltańczyk sam zostaje i z rzadką odwagą uderza z pałaszem w rękę na pierwszych *Słowaków* zbliżających się do niego; dwa kroć łamie mu się pałasz i dwa kroć zbroi się nim na nowo wydzierając go napastnikom; los sprzyja jego waleczności, zabija swą ręką pięciu, a resztę zmusza do ucieczki. Młodzi patryoci tym widokiem zapaleni na nowo odzyskują odwagę, wracają i biją się jeszcze czas jakiś. Jedno wreszcie działa daje ognia i *Słowacy* skartaczowani rozsypują się. To pierwsze wrażenie z odniesionej korzyści, które bywa stanowczem w rozruchach ludowych, wypadło na korzyść Wenecyan.

Nazajutrz *Słowacy* widząc uzbrojonych przeciw sobie wszystkich mieszkańców, opuścili miasto, unosząc z sobą postrach i zniszczenie na wsie *Lido* i *Malamocco*, obciążeni rabunkiem popłynęli w stronę *Lovigno* wraz z swym naczelnikiem *Murozinim*.

Wypadki tak przeważne osłabiły partya rządową, która widząc, iż niezadługo oddadzą Francuzom miasto republikanie, chciały sama wyrobić sobie u nas zasługę. Admiral *Kondulmet* (Condulmet) odzywa się pierwszy o kapitulacyą miasta i niemogąc skłonić generała *Baragucy*, aby sam jeden tylko wszedł do miasta, ofiaruje mu łodzie do przewiezienia żołnierzy; — lecz te wszystkie demonstracye były czystem kłamstwem. Wenecyanie starali się zyskać tylko czas, aby ochłonawszy z pierwszych wrażeń, obmyślić stanowcze środki obrony. *Kondulmet* wstydząc się roli, którą polecono mu odgrywać, odzywał się raz jako prywatny człowiek, który miał zamiar oddalić się od spraw publicznych, to znów jako dowódca eskadry; oprowadzał naszych oficerów po swych stanowiskach i nieczynił żadnych przygotowań na nasze przyjęcie; w końcu okazało się, że żądając od nas czterechtysięcy ludzi, nie mógł na łodziach swych zaledwo tysiąc pięćset ludzi pomieścić. —

Takie przewłoki pokrywały przewrotne knowania. Sześć łodzi kanonierskich napełnionych *Rozwizanami* zapełniały wyjścia *Keny* (Quena) odmówiły one już były przyjęcia garnizonu *weneckiego* i porozumiewały się z robotnikami arsenału, najzupełniej oddanymi szlachcie; wreszcie pod pozorem wiatrów przeciwnych wrócił do portu statek napełniony Słowakami. Wszędzie było można dostrzedz

oznaki przyszełego starcia między dwiema partyami; chociaż jego początkowanie było może niepewne; gdy tym czasem naszym pospiechem ustaliliśmy powodzenie nasze. Jenerał *Baraguey*, który znał wartość każdej chwili, postanowił zająć Wenecyą: i téj saméj nocy po odebraniu twego rozkazu, uorganizował wylądowanie. Nikt niespodziewał się tego w mieście: zajęto ujścia *Malamocco* i *Lido*, — plac *S. Marka*, wyspy sąsiednie i most *Bialto*. To wszystko wykonano pod zasłoną grubéj ciemności, i Wenecyanie obudziwszy się, znaleźli Francuzów w mieście. —

Nazajutrz o wschodzie słońca jenerał *Baraguey* wykonał wjazd do miasta; wypłynęło na przeciw nam siedm łodzi napełnionych patryotami z *Maltańczykiem* na czele. Zajęli oni już byli w nocy plac *S. Marka* i inne punkta miasta wraz z osmset swemi towarzyszami. Ich radość żywa i głośnie przedstawiała uderzającą sprzeczność z ową *monotonną* postawą reszty miasta. Długo jeszcze potem pawało to osłabienie towarzyszące zawsze wielkim wypadkom. Jedna tylko tutaj jest partya otwarcie występująca i wypowiadająca swoją opinią, lecz ta partya nie jest liczną; i to właśnie jest przyczyną, że objaśnienia jakie mógłbym zebrać, nie będą zbyt ważne, lecz za dni kilka mam nadzieję udzielić ci dokładniejszych objaśnień i rzucić okiem na obronę tego miasta i jego sił morskich. Postaram się nawet

rozpoznać massy i ich opinią publiczną i zebrać notaty o znakomitszych ludziach lub winowajcach. Ukończywszy tę pracę, prześlę ci jęj treść i popieszę wkrótce połączyć się z tobą.

(podpisano) *J. Sulkowski.*

*Spis chronologiczny*

*wojska, bitwy i batalii włoskich, poparty datami  
przez Józefa Sulkowskiego.*

ROK IV.

	Strona
Potyczka pod Volpa . . . . .	20
Atak pod Montebona . . . . .	21
Batalia pod Montebona . . . . .	22
Atak pod Casarino . . . . .	23
Batalia i wzięcie Dego . . . . .	24
Utrzymanie pod Milanino, wzięcie Sainte-Jean de Wzięcie szosy oddalonego od miasta Ceva . . . . .	25
Bagnasco i redukt pod Monterino . . . . .	27
Odzyskanie Dego i druga batalia pod tem nazwem . . . . .	28
Utrzymanie pod Saint-Michel . . . . .	29
Batalia pod Mondovì . . . . .	30
Wzięcie Fossano i Cervera . . . . .	31
Przejście rzeki Po . . . . .	32

rozporządzenie maszy i ich opinia publiczna i zebrań no-  
taty o znakomitszych ludzich lub winowajcach.  
Ukazały się to prace, prawie ci jej treści i po-  
głoszeń krótko polaczo się z sobą.

(podpisano) A. Szulcowski

X.

Spis chronologiczny

utarczek, bitew i batalii włoskich, poparty datami  
przez Józefa Sułkowskiego.

Rok IV.

*Germinal.*

Potyczka pod Voltis . . . . .	20
Attak pod Montelesina . . . . .	21
Batalia pod Montenotte . . . . .	23
Attak pod Cossario . . . . .	25
Batalia i wzięcie Dego . . . . .	26
Utarczka pod Milesimo, wzięcie Sainte-Jean de Wzięcie obozu odciętego od miasta Cèva . . . . .	26
Bagnasco i redut pod Montesino . . . . .	27
Odzyskanie Dego i druga batalia pod tem miastem . . . . .	28
Utarczka pod Saint-Michel . . . . .	29

*Floreal.*

Batalia pod Mondovi . . . . .	3
Wzięcie Fossano i Cherano . . . . .	6
Przejście rzeki Pó . . . . .	18

Bitwa pod Torubio . . . . .	19
Bitwa pod Lodagno i wzięcie Casal'u . . . . .	20
Batalia pod Lodi . . . . .	21
Wzięcie Pirzighettony i Cremony . . . . .	22

*Prairial.*

Napaść wieśniaków na Binasco . . . . .	6
Wzięcie Pawii . . . . .	7
Przejsie rzeki <i>Minico</i> w Borgetto i przejsie <i>Valeggio</i> . . . . .	11
Wzięcie <i>Peschiery</i> . . . . .	11
Napad i wzięcie przedmieścia <i>Mantony</i> . . . . .	16

*Messidor.*

Wejście do <i>Livourno</i> . . . . .	9
Oddanie zamku medyolańskiego . . . . .	11
Bitwa pod Santa-Corona . . . . .	17
Napad na Lugo . . . . .	18
Wyjście garnizonu Mantuańskiego przez Cereza . . . . .	28
Rozpoczęcie sypania okopów — oblężenie . . . . .	30

*Thermidor.*

Wzięcie Corony i Montebello . . . . .	9
Wzięcie Rivoli — cofnięcie się Massen'y do Pio- vésano . . . . .	10
Opuszczenie całej linii Adigi . . . . .	11
Wzięcie <i>Salo</i> przez Austryaków . . . . .	ibid.
Zniesienie oblężenia Mantuy . . . . .	11
Wzięcie <i>Breścia</i> . . . . .	id.
Pierwsza bitwa pod <i>Lonato</i> . . . . .	13
Druga bitwa pod <i>Salo</i> . . . . .	id.

Odebranie <i>Brescia</i> . . . . .	14
Batalie pod <i>Lonato</i> i <i>Castiglione</i> , pod <i>Desezeno</i> i <i>Salo</i> . Jenerał Saint-Hilaire odbiera <i>Salo</i> i stawia naprzeciw nieprzyjacielowi . . . . .	15
Potyczka pod <i>Casal Ruggiero</i> . . . . .	16
Poddanie się czterech tysięcy ludzi pod <i>Lonato</i> po pobiciu ich z rana przez jenerałów Saint- Hilaire i Rampon'a . . . . .	17
Batalia pod <i>Solfarino</i> . . . . .	18
Bitwa pod <i>Saint Ozetto</i> i <i>Nove</i> . . . . .	18
Bombardowanie <i>Borghetto</i> , bitwa pod <i>Peschiera</i> . . . . .	19
Wzięcie <i>Werony</i> . . . . .	20
Napad na rozmaite punkta; wnijscie do <i>Mantuy</i> . . . . .	23
Odebranie <i>Corony</i> . . . . .	24
Napad na <i>la Roque</i> . . . . .	25
<i>Fructidor</i>	
Wzięcie <i>Governolo</i> i <i>Borgoforte</i> . . . . .	7
Batalie pod <i>Calliano</i> , pod <i>Pietro</i> i pod <i>Mori</i> . . . . .	18
Wzięcie <i>Trydentu</i> . . . . .	19
Bitwa pod <i>Primolano</i> . . . . .	21
Batalia pod <i>Bassano</i> . . . . .	22
Napad na <i>Weronę</i> . . . . .	24
Batalia pod <i>Cerea</i> . . . . .	25
Bitwa pod <i>Castellare</i> . . . . .	26
Batalia pod <i>Mantua</i> . . . . .	28
<i>Vendemicaire</i> .	
Wyjście przez <i>Governolo</i> . . . . .	2
Wyjście przez cytadelę . . . . .	16

	<i>Brumaire.</i>
Trzecie wyjście . . . . .	7
Attak pod Saint-Michel . . . . .	12
Opuszczenie Lavis i Trydentu w nocy z dnia 13go na 14ty . . . . .	14
Batalia pod Calliano . . . . .	15
Bitwa pod Brenta . . . . .	id.
Batalia — idem . . . . .	16
Attak na <i>Saint-Michel, Saint-Jacques</i> . . . . .	21
Batalia pod Caldero . . . . .	22
Batalia pod Arcole . . . . .	25
Batalia pod Rivoli . . . . .	26
Bitwa pod Caldero . . . . .	27
	<i>Frimaire.</i>
Odzyskanie Rivoli . . . . .	1
Utarczka pod Vicence . . . . .	2
Wyjście z Mantuy . . . . .	3
Kanonada Albaredo . . . . .	5
	<i>Nivose.</i>
Bitwa pod Bevilaqua . . . . .	21
Bitwa pod Saint-Michel . . . . .	23
Fałszywy attak nocny na Weronę . . . . .	23
Bitwa pod <i>Caldero</i> i bitwa pod Izonzo . . . . .	24
Przeprawa przez Adigę . . . . .	id.
Batalia pod Rivoli . . . . .	25
Bitwa pod Anghiari . . . . .	id.
Druga batalia pod Rivoli . . . . .	26
Bitwa pod Saint-George . . . . .	id.
Batalia pod Favorite . . . . .	27

*Pluviose.*

Bitwa pod Lavis . . . . .	8
Bitwa pod <i>Tarbole</i> i <i>Mazambano</i> . . . . .	10
Bitwa pod Lavis przez <i>Vial'a</i> i <i>Joubert'a</i> . . . . .	17

*Vantose.*

Przeprawa przez <i>Piawę</i> ( <i>Piave</i> ) . . . . .	22
Atak na <i>Sacile</i> . . . . .	23
Przeprawa przez <i>Tagliamento</i> . . . . .	26
Bitwa pod <i>Gemoną</i> . . . . .	27
Bitwa pod <i>Gradiska</i> . . . . .	29

*Germinal.*

Utarczka pod <i>Tarvis</i> . . . . .	2
Wzięcie <i>Chiusa</i> (austryackiego) . . . . .	3
Potyczka pod <i>Tarvis</i> . . . . .	3
Wzięcie <i>Tryestu</i> . . . . .	4
Bitwa pod <i>Klagenfurtem</i> . . . . .	9
Wzięcie <i>Chiusa</i> . . . . .	13
Bitwa pod <i>Fressach</i> . . . . .	13
Potyczka pod <i>Hundemarch</i> . . . . .	14
Wzięcie <i>Judenburg'u</i> . . . . .	15
Wzięcie <i>Gracu</i> . . . . .	22

Bitwa pod Lavis 78  
 Bitwa pod Tarvols i Marumbano 10  
 Bitwa pod Lavis przez Vint'a i Joubert'a 17  
 Przeprowadzenie przez Piazę (Piazę) 22  
 Atak na Gacile 23  
 Przeprowadzenie przez Taghimento 26  
 Bitwa pod Gemona 27  
 Bitwa pod Gradiska 29  
 Bitwa pod Tarvia 3  
 Wzięcie Chin (Anatryackiego) 3  
 Bitwa pod Victoria 3  
 Wzięcie Tjesty 3  
 Bitwa pod Klagenfurt 3  
 Wzięcie Chin 13  
 Bitwa pod Fressach 13  
 Bitwa pod Hundsmarsh 14  
 Wzięcie Judenburku 14  
 Wzięcie Grec 22  
 Bitwa pod Rivoli 22  
 Bitwa pod Anghari 24  
 Druga bitwa pod Rivoli 24  
 Bitwa pod Saint-George 24  
 Bitwa pod Favorite 27

szeregi, a wolność nadbiega natychmiast podzielną  
ich wzajemnie naciśniętą; podnosi ona ich odwagę, po-  
dwaja ich środki, ożywia ich wytwór i wreszcie ob-  
zywca się! — Na widok tego zachwycającego naci-  
śnięcia śmieć podgryźć głos mój z głosem tych to-  
waryszów broni...

## XI.

### Urywek

*ze wstępu do mowy projektowanej lecz nieskończonej*  
*J. Sulkowskiego (18 Fructidor).*

Gdy krzyki głupoty zastępują głos opinii pu-  
blicznej, gdy smutny nacisk owych jestestw chwilo-  
wój trwałości, którym namiętności zasłaniają prze-  
szłość i terażniejszość głuszy krzyk rozumu, ów  
krzyk człowieka żądającego wolności; wówczas re-  
publikanie francuzcy mogą zapytać się z przeraże-  
niem: czy istnieje jeszcze rzeczpospolita francuzka?

Szukają oni jój w swych instytucjach, i znaj-  
dują je pogwałcone! szukają jój w swych prawach,  
i widzą je zupełnie zdeptane; szukają jój wreszcie  
w swych reprezentantach, i napotykają ich więk-  
szość wzdychającą do kajdan! Chwilę później ci re-  
publikanie wzmacniają się wzajemnie, ścieśniają swe



## XII.

### **Rozpoczęte próby uwag nad stosunkami armii włoskiej do Francji**

*pisane w czasie adresów wojskowych przez Józefa  
Sułkowskiego (18 Fructidor).*

W chwili gdy setki tysięcy wojowników ogłasza swoją opinią, w której każdy z nich zwraca wzrok niespokojny na stan wewnętrzny rzeczypospolitej, sądzę być moją powinnością połączyć głos mój z głosem mych towarzyszy broni. Człowiek wolny uzasadnia to, co czyni. Instynkt bezrozumny towarzyszący uniesieniom mas, jest własnością ciemnoty lub niewoli. Z drugiej wszakże strony uważając, nowe stosunki wyłuszczające się między obywatelami a armią, wszystko co może rzucić choć najmniejsze światło na przedmiot równie ważny, stają się użyteczne. Nie można bowiem porównywać z tym wypadkiem tyle stanowczym ani owęj wściekłości żołnierzy *Sylli*, żądających wygnania i kary śmierci (pro-

skrypcy), ani owego ślepego posłuszeństwa legionów towarzyszących *Cesarowi*. Nasze powody są czystsze i jaśniejsze! — Aby rozwinąć to moje twierdzenie, trzeba mi rzucić okiem na formację téj armii; na to rzadkie zjednoczenie energii, miłości, porządku i republikańskich zasad.

Ta armia nie jest znakomitą liczbą ludzi wziętych bez wyboru z prowincyi graniczących z Włochami; przeszło czterdzieści departamentów Francyi zgromadziło do niéj swych wojowników. Widzimy tutaj mieszkańca południa obok mieszkańca środkowych *Basków* lub *Sabaudyi*; górala *Seweńskiego* (*Cévennes*) obok mieszkańca urodzonego nad brzegami *Oceanu*; jest-to wybór siedmiu armij. Ci wszyscy których osłabiła bojaźń, niesmak lub niedbalstwo, uciekli od tych szeregów; lecz także ci, co się zgromadzili pod tę chorągiew są niezaprzeczoną znakomitością reprezentacyjną owéj energii, która ożywia wielką połowę Francyi. Taki wybór wydał zadziwiające skutki; ci ludzie, żądając następstw swéj woli, bez otrzymania pokoju ustalili zwycięstwo faktami, które zadziwią potomność. Ci sami ludzie oburzają się dziś widząc przedświt owéj chwili, w której pozbawieni być mogą celu, dla którego dotąd walczyli i zwyciężali. Ta to partya działająca narodu francuzkiego żąda od partyi gnuśnej i nieruchoméj rachunku z ciosu, jaki poważyla się zadać prawom, z których wypłynąć miało szczęście wspólne. Zby-





## VIII.

### Opis drogi z Kairu do Szalehhiéh, przez Obywatela Sułkowskiego.

Z Kairu d. 16 Fructidor roku VI.

Egipt jest krajem Afryki, który największą zwrócił na siebie uwagę literackiego świata. — Wielka liczba podróżnych udawała się tu szukać szczątków jego dawnego przepychu; lud nieszczęśliwy i barbarzyński opierał się tym poszukiwaniom. Wykopaliska stały się tutaj dla antykwarza niepodobnemi; naturalista lękał się przebiegać wioski; jeograf nieśmiało posługiwać się swemi jeometrycznemi narzędziami; to też ciekawe oko Europejczyka za ledwie śmiało sięgnąć brzegów *Nilu* i po za tą rzeką nieznałszy prawie nic. Zdobycie Egiptu otworzyło nowe pole umiejętnościom, obszerniejsze znajomości tych stron interesujących, zwiększają się dziś co raz bardziej, dla naszego badawczego ducha elektryzującego nas, a nadewszystko dla naszych potrzeb dosyć będzie, wskazać drogę odkryć dla rozmaitych gałęzi umiejętności. Pierwszą z nich, która

może z bogacić nasze prace, jest jeografia; zwyciężać przeszkody, jestto przebiegać i rozpoznawać. Zaledwo Francuzi wnieśli do nowego klimatu postrach swęj broni, pospieszyli zaraz *użytkować* w samych nawet pracach przygotowawczych od zwycięztwa, pospieszyli złożyć cześć sztukom. Owe na prędce zdejmowane na miejscu rysunki, ich stosunek z ruchami wojennemi, posłużą odtąd za skazówkę krokom negocyanta, a może nawet rozszerzą przemysł rólnika. Droga, po której trzy dywizye armii naszéj ścigając *Ibrahima Bya* przeszły, była nieznaną aż do dni naszych. Od czasu krucyat, żaden Europejczyk nie przebiegł tych prowincyj. Ani *Pokok* (Pococke) w swych licznych podróżach, ani *Nibur*, który rozwinął tyle wytrwałości w swych poszukiwaniach, ani *Norden*, który odmalował nam Egipt w tylu szczegółach, nieśmieli przedrzeć się w te strony. Opis przeto téj przestrzeni ziemi, będąc nowym, może mieć jakieś prawo do ciekawości czytelnika.

Wychodzi się z Kairu bramą *Nassr* (Baben-Nassr) 1) to jest: bramą zwycięztwa. Pustynia pia-

1) Brama *Eu-nassr* (czyli zwycięztwa) jest jedną z bram Kairu od Wschodu — Była ona z początku wystawioną niżej téj, którą dziś widzimy „(według zdania *Magryzy'ego*. — Lecz gdy Emir *el Djyouch-Bebr ed-dyn el Djemdaty* opuścił miasto Akre, (Acre) aby zostać Wezyrem „w Egipcie pod Kalifatem *as- Lostaussr billah* w 465 hegiry (1072 ery „zwyczajnej), budując mury Kairu, zmienił miejsce, które generał *Djauher* „oznaczył téj bramie i przeniósł ją tam, gdzie dziś stoi. Znalazła się „więc bardziej zbliżoną do *Moslay-el Pyd*. — Dodał on do tego pewien „rodzaj *drogi krytej*, (bachourach) której część istniała jeszcze w czasach

szysta, jest pierwszym przedmiotem, na który zwraca się oko wędrowca; jój nieurodzajne kończyny otaczają mury miasta zasypując swemi piaskami część jego przedmieść. Dalej w środku téj równiny piaszczystej, widzieć się dają grupy domków opustoszałych. Najznakomitsze miejsce téj okolicy zowie się *Quoubbéh* (él-Quoubbet él-a' ádelyéh) *wieża czyli kopuła sprawiedliwości* 1). Jestto meczet otoczony regularnemi budynkami wystawionymi z kamienia, poprzedzony galeryami.

O milę od Quoubbéh napotyka się wioskę *El-Matharyeh*. 2) Obelisk, który tam widzieć można, wskazuje ruiny dawnego *Heliopolis*. Zajmują się

„gdy siostra *el-Dtahr Burgoug'a* kazała bić studnią dziś już zniszczoną i „i pokrytą traktem. Nad bramą *En-nassr* czytać można napis następujący skreślony charakterem *kufickim* (*koufyques*). — *Lá iláh illá állah, oue Mohamed reçoul állah, A'ly ouély állah a' layhoumá*. (Niemasz „innego Boga tylko Bóg; Mahommed jest apostołem Boga, a Aly przyja- „cielem Boga, niech łaska Boska spoczywa na obudwóch).“ Czytaj opis jeograficzny, polityczny d. d. Egiptu przez p. *Magryzy*: artykuł *Bramy Kairu* karta 211 i 212 numeru 682 M. S. biblioteki nar. (L. S.)

1) *Fl Goubbet él a' ádelych*, nieoznacza wcale wieży czyli kopuły *sprawiedliwości*, lecz kopułę (czyli Meczet) *A'delyénne*, to jest fundowany przez él mélek él-á ádel Aboubekr ébu Fyoub, brata sławnego *Saladina* (*Ssoláhh ed-dyn*) znanego w historii Krucyat pod imieniem *Safadin'a*. Ten książę, który był naprzód Sultanem *Krak'u* i *Damaszku* wstąpił na tron egipski strąciwszy zeń *Marssour'a* syna swego siostrzeńca. Umarł 1go Sierpnia 1218 ery zwyczajnej, licząc życia lat siedm dziesiąt trzy; panował lat ośmnaście. Czytaj historią powszechną Grzegorza Acoülfaradje w języku arabskim i syryackim (L. S.)

2) Słowo: *El-Matharyéh*, oznacza *deszcz* lub *wodę świeżą*. To miejsce jest rzeczywiście stroną jedyną, gdzie po bardzo długiej przestrzeni, napotyka się pierwszy raz źródło wody świeżej. Było ono niegdyś także sławne balsamem, który tu rośl obficie. Jest to owa *a' in-chems* czyli fontanna słonia u starożytnych. — Nasi podróżnicy opisując to miejsce zowią je zwykle *Matharée* (L. S.)

tam obecnie wykopaliskami, które mogą nam odkryć wiele szczątków interesujących. Wioska *El-Mardje*, którą napotyamy po przejściu pierwszej, widoczną jest zdala, z przyczyny drzew, które ją otaczają. Tysiące palm wysadzonych ulicami w rozmaitych kierunkach ocieniają chaty opustoszone.

Ta droga, którą zwykle karawany udają się do Syryi, wprawia w zadumę Europejczyka swoim dziwacznym położeniem; zdaje się ona wytykać granice między Egiptem a Pustynią. Piaski widzisz zawsze po prawej stronie, a ziemię urodzajną i uprawną po lewej: widok gubi się po pierwszej, a zatrzymuje się nieustannie po drugiej stronie. Im dalej się posuwasz, tém więcej Egipt ukazuje się ocienionym: zaledwie rozróżnić można wioski wśród owęj ogromnej liczby drzew daktylowych. Piękne drzewa sykomorowe 1) nie są tu rzadkie; i prawie wszędzie napotkasz obszerne ogrody napelnione akacyami i cytrynowemi drzewami. Lecz strzec się trzeba wszelkiego złudzenia w wyobrażeniu sobie wnętrza owych gajów; żadna zieloność, żadne kwiaty żadne strumyki nieożywiają ich okolicy. Korzenie tych drzew tak miłych w naszych stronach, rozrastają się tutaj w ziemi glinastej pełnej rozpadlin, a widok straszego ubóstwa otacza je. Jeżeli oko wędrowca rozwesela się zwrócone ku stronie wegetacyi żywszej, wrażenie to, staje chwilowem i upada

---

1) Figa Adamowa, rodzaj jaworu p. t.

gdy dostrzega zarazem obszar pustyni piaszczystej, wkraczający na dobrą ziemię. Za każdym niemal krokiem spotykasz ślady pracy ludzkiej zasypane piaskiem, ale naprózno byś szukał ludzi choć na najmniejszym skrawku ziemi.

Od wsi *El-Mardje* widzieć się daje zdaleka okolica zwana *El-Khânqâh*, która uchodzi za jedną z najznakomitszych w kraju. Między temi dwoma wsiami jest las gęsty, zajmujący szczyt płaszczyzny, której spadek pochyla się ku pustyni i kończy przy owem sławnem jeziorze *Berkel-él-Hhadje* (jezioro pielgrzymów) dziś już wyschłem i otoczonym szeregiem drzew.

Miejscowość opisana dotąd, zdaje się odpowiadać tej która stanowiła kiedyś odnogę *Pelusiacką*. Była to najwięcej wschodnia ze wszystkich odnog *Nilu* płynąca ku Pustyni, a która zniknęła tu, jak się zdaje pod owemi wirami niszczących huraganów. Niewidać tu już ani śladu owęj masy wody, którą dzwigała, gdy w niewielkiej odległości z tyłu istnieją kanały w miejsce tych, które płynęły ku ujściu *Mendzieńskiemu*.

Częsty przechód karawan był bezwątpienia przyczyną wzrostu *El-Khânqah'u*. To co istnieje jeszcze z resztek owego miasta, którego trzy czwarte części są zamienione w gruzy, świadczy o dostatku, a nawet o troskliwości dawnych jego mieszkańców;

jestto pierwsze miejsce w Egipcie, w którym widziałem ulice stawiane pod sznur. —

Po przejściu miasta *El-Khànqah*, napotyka się tylko wioski nie mające w sobie nic ciekawego i w przeciągu siedmiu godzin drogi, przybywa się do *Belbéys* miasta jedyne go znajdującego się na téj drodze.

*Belbéys*, które mniemają być dawnem *Bubaste* składa się z domów zrujnowanych i mieszkańców nędznych; jego dzisiejsza rozległość zajmuje zaledwie trzecią część dawnego obszaru miasta, jak to łatwo daje się widzieć z okopów tę przestrzeń opasujących aż dotąd przetrwałych. To miasto przed sześciu wiekami było jedynym *bulewarem* Egiptu od strony Syrii. Stawiło ono (r. 1164) silny opór napadom Amurata (Amauri) króla jerozolimskiego, a wewnątrz tego miasta posiadało tyle bogactw, że trzy dni zajęło się wojsko rabunkiem ich. Ten wypadek zbyt pospolity, zresztą na pierwszy rzut oka był może główną przyczyną upadku Łacinnków (Latynów) w Palestynie. Aż dotąd bowiem waleczność tych naszych rycerzy miała za podstawę surowość obyczajów i prawość bez skazy. Ich liczni nieprzyjaciele szanowali ich i okazywali nawet chęć ich naśladowania. Lecz Amurat (Amauri) podbijając Egipt wbrew świętości zawartych traktatów (1168), i oddalając się od ich dotrzymania za pewną sumnę pieniędzy zniszczył w oczach Muzułmanów ów urok,

jaki mieli o wielkich cnotach Franków. Odtąd Turcy niewstydzili się wcale dołączać przewrotności do swych sił ogromnych; a słabość Krzyżowców wzrastając w miarę szerzącego się wśród nich zepsucia, postawiła ich w niemożności przedłużenia swego upadku.

Po wyjściu z *Belbéyes* okolica zdaje się być urodzajniejszą. Wioski następują po sobie bez przerwy, łącząc się z sobą ogrodami owocowemi; źródła częściej napotykać można jako też osamotnione kopuły. Lecz ten obraz znika zaraz po przejściu *Ssouah*, wszystkie uprawne grunta zdają się usuwać na lewo i trzeba przebywać trzy mile pustyni, aż do *Quorayn*, lub daleko zbaczać z drogi. *Quorayn* (*Quorarin*) zowią las dość rozległy, który zawiera w sobie ośm lub dziesięć wiosek z ogrodami. To miejsce używa pewnej reputacyi w kraju, z powodu forteczki, która się tu znajduje. Bezwątpienia że żaden europejski kraj nie przyznawałby nazwy fortecy, kupie domów otoczonych wałem usypanym z ziemi, do których wchodzi się bramą nie mającą nawet zamknięcia; lecz w tym kraju, jakiegokolwiek okopanie, staje się niezdołym schronieniem, którego ludzie na koniach z lancami nie odważają się nigdy gwałcić.

Z *Quorayn'u*, trzeba jeszcze przebyć sześć mil drogi aby dojść do *Ssálehhyéh*. Przez połowę tej drogi, obchodzi się po wzgórzach wioski, lecz później

mija się je aby wniść na stepy nieuprawne, z których schodzi się dopiero w miejsce przeznaczenia.

*Ssâlehhyeh* pozbawiony tego rodzaju przyjemności jaką dają gęste ogrody *Quorayn'u*, jest daleko obszerniejszy; las mający więcej, niż dwie mile długości, zawiera w sobie dziesięć wiosek i piękny meczet zbudowany z kamienia. Arabowie zowią te wszystkie bory *osamotnionemi z wysp. (Djezyret)*, porównywając je niejako z ziemią nieurodzajną, która je otacza i dostarcza im tak mało środków utrzymania jak bałwany wodne ścieśniające ziemię zamieszkałą.

Nazwa *Ssâlehhyeh* wywodzi swój początek od nazwy *Melek-Ssâleyeh* 1) owego znakomitego sułtana którego nasi autorowie zowią *Saladinem*. On to pierwszy zwrócił uwagę Egiptu na owe wsie ustronne. Doświadczenie dało poznać temu monarsze wojownikowi niedostateczność okopów *Belléys'kich*, czuł on równie niebezpieczeństwo, jakie groziło *Damiecie* (*Damyâth*) gdyby krzyżowce postanowili ją atakować i niechciał, aby zachwiał istnieniem jego państwa jeden wypadek oblężenia. Mieć miejsce obwarowane na flankach nieprzyjaciela, któryby postępował w górę odnogi *Damietckiej* i zatrzymać przy wyjściu z pu-

1) Trzeba pisać i wymawiać *Ssêlahha* nie *Ssâlleh*. Jego właściwe imię jest takie: *Sselâhh ed-dyn Fyououfebn-youb-eben-chlady*. — Słowo „*el-melek*“ jest tytułem, który oznacza króla. — Zrobię uwagę, że *dlif* nie zdaje mi się być potrzebnem w słowie *Ssâlehhyeh* które powinno by się pisać: „*Salehhyeh* — bez *dlif* (L. S).

styni armią nadchodzącą z Syrii, było celem *Saladyna*, który postanowił go dopiąć budując fortecę na miejscu *Ssâlehéh*. Jest to właśnie kraniec ziemi uprawnej w Egipcie.

Przy wyjściu z tego lasu zaczyna się między morze *Suezkie* (*Souys*), a i odtąd trzeba przebieść pięćdziesiąt mil naprzód, nim się napotka miejsce zamieszkałe. Przez cały ten przeciąg czasu wędrowiec postępuje po gruncie gołym, i siedm razy tylko napotyka studnie z wodą słonawą w niewielkiej obfitości.

Nasze poszukiwania, ażeby wynaleźć szczątki owej fortecy *Melek-Ssâlehéh*, były bezskuteczne; nie przechowano tutaj nawet podań o jęj miejscowości.

Dawszy ogólne wyobrażenie o okolicach, które przebiega się na przestrzeni dwódziesięciu mil, trzeba nam teraz rzucić okiem na ich ziemię i mieszkańców.

Kastą przeważną w tych okolicach choć mnieję liczną są Beduini; ich obozy rozciągają się po stronie wiosek egipskich, gdyż radzi oni obierać grunt piaszczysty pustyni. Ci Arabowie zdawali mi się być zamożniejsi, niż wszyscy inni, których widziałem poprzednio wzdłuż brzegów *Nilu*. Prawda, że tysiące środków przedstawia się tutaj ich przemysłowi: albo handlują swemi trzodami, lub nakładają okup na karawany, lub wreszcie transportują je w czasie przechodu; wielu z nich oddaje się pracy rolnęj, a wszy-

scy z zaniłowaniem poświęcają się pewnej gałęzi pracy, najwięcej przynoszącej im korzyści, to jest: rabują wszystko, co mieszka poza granicami okręgu zamieszkałego przez ich pokolenia (tribus). Chaty ich zdają się różnić od owych płaskich namiotów, w których siadają w kuczki Arabowie okolicy *Damanhour'a*.

Przedziały tutejszych budek robione są z żółtej materyi tkackiej, namiot zaś zawsze obszerny pokryty jest tylko w środku. W środku tych chat panuje pewien rodzaj obfitości w każdym razie względny. Mleko, ryż, jęczmień często można tu spotkać; narzędzi gospodarskich jest dostatek; często znaleźć tu także można zakopane paki kosztownych rzeczy zabrane nieogłędnym podróżnikom.

Ten stopień dostatku wpływa na ich moralność. Chociaż dobrze opatrzeni i uzbrojeni w broń palną, której trudno im tutaj nabyć, rzadko jednak widzieć ich można mierzących się z nieprzyjacielem. Zgadają się z mamelukami, oszczędzają mieszkańców i nie używają gwałtu tylko wtenczas, gdy się ich przewrotność najzupełniej wyczerpnie; wreszcie nie wstydzą się wcale uciekać spiesznie przed niebezpieczeństwem. To też za naszym tutaj przybyciem jeden nasz kawalerzysta pędził ich zwykle wielu przed sobą. Ta podłość dziwiła nas, gdyż stawała w najzupełniejszej sprzeczności z odwagą *Beduinów*, sąsiadujących z odnogą Rossety (Rachyd), któ-

rych widziano szukających niepewnego zysku nicraz pod lufami naszych karabinów.

*Fellâhowie*, mieszkańcy *Chargyeh*, zdawali mi się być mniej nieszczęśliwymi od mieszkańców osiadłych nad brzegami Nilu. Są pewne odcienia nawet w nędzy. Sama uprawa ziemi dowodzi już, że ich produkcya nie cała jest spożytkowana przez właścicieli mieszkających w Kairze. Aż dotąd w naszym pochodzie do tego miasta widzieliśmy tylko rozległe pola wyżłobione rozpadlinami, które bez ogrodzeń i órki zdawały się być uprawiane obojętną ręką i przez sam tylko wylew Nilu raz do roku zraszane. Tutaj zaś całkiem co innego przedstawia się oku wędrowca; każdy kawałek ziemi świadczy o pracy rolnika: studnie starannie utrzymywane, rowy do ścieku dokładnie wyniesione rozprowadzają wodę po okolicy, a mnogość sztucznych sadzawek otoczonych grobelkami przechowuje ją na polach zroszonych.

Możnaby jeszcze dodać inne spostrzeżenia do owych co podaliśmy pod względem uprawy ziemi; można by wspomnieć ową ilość ogromną drzew daktylowych, któremi otoczone są wszystkie źródła wody, sadzawki i rowy; owe rozległe ogrody owocowe, owe wsie opasane murem kwadratowym dla swój bliskości z pustynią; w końcu tę żywą troskliwość, malującą się w oczach mieszkańców za naszym do nich zbliżeniem zbyt różną od owój otrętwałości, która towarzyszy

największej nędzy, a którą dostrzegliśmy w innych stronach w naszym przechodzie.

Lecz czemuż przypisać owe ulepszenie w losie rolnika? winien-że on takowe licznym potrzebom podróżujących karawan? lub czy sam handel podnosi byt jego? Nie przypuszczam, i raczej wolałbym wskazać za powód jego dobrobytu wielką odległość jego ciemnych. -- Mamelukowie zdzierali bezpiecznie okolice położone nad brzegami kanałów spławnych, a ich wody unosząc szybko owe wyroki zdzierstwa, oszczędzały nawet fatygi wysłańcom rządowym. Lecz tutaj aby przebyć przestrzeń dwadzieścia-milową lądem, trzeba przygotowań więcej trudnych, popleczników (satelitów) liczniejszych; kilku ludzi nie wystarcza, aby uczynić uległą swęj woli tę mnogość wiosek ciasnych i owe obozy napelnione zbrojnemi. Chcąc zaś usadowić się tutaj ze znakomitą swiata, trzebaby opuścić *Kair*; a pomnożyć sił swoich nieustanną działalnością, nie chce się weale zniewiesciałym *Mamelukom*. Beiowie, właściciele *Chargych*, zmuszeni wybierać między dochodami inniej obfitemi lecz pewnemi, a nadzieją powiększenia ich uciskiem, któremu zawsze praca i niebezpieczeństwo towarzyszą, woleli wybrać spokój i spoczynek. Ich pierwszą potrzebą życia jest zbytek, używanie; tak więc nadbrzeźni mieszkańcy pustyni w demoralizacyi swych panów znaleźli ucieczkę przed ich tyranią.

P. S. Kładę w następstwie tego opisu przybliżoną odległość miejsc wspomnianych i ludności, jaką każde z nich liczy mniej lub więcej. To posłużyć może do dokładniejszego ułożenia sobie idei jaką wyrobić sobie będzie można o tych stronach aż do czasu, w którym dostrzeżenia więcej dokładne sprstują moje.

1. *El-Quoubbeh*, wieś na pustyni, pół mili od Kairu.

2. *El-Matharyéh*, 500 mieszkańców, leży o milę od *El-Quoubbeh*.

3. *El-Mandje*, 800 mieszkańców, leży o półtoręj mili od *Matharyéh*.

4. *El-Khângâh*, 100 mieszkańców, odległe o półtoręj mili od *El-Mardje*.

5. *El-Menyéh*, dwie wioski, odległe o 2½ mili od *El-Khângâh*, około 1000 mieszkańców liczące.

6. *Belbéys*, liczy 800 naczelników rodzin (co na Wschodzie ze względu na liczbę niewiast można obliczyć na sześć osób w rodzinie); a tak to miejsce może mieć ludności mniej więcej 5000 mieszkańców; odległym jest mil pięć od *El-Menyéh*.

7. *Ssouah*, liczy 800 mieszkańców, odległe od *Belbéys* mil cztery.

8. *Quorayn*, odległe o 3 mile mile od *Ssouah*; liczące razem ośm do dziesięciu osad, które mogą mieć 4000 mieszkańców.

9. *Ssâlehhyéh*, odległe o sześć mil od *Quorayn*,

mające piętnaście osad, w których ludności około sześć tysięcy.

Istnieje jeszcze wiele miejsc pośredniczących; lecz przebiegliśmy je tak nagle, iż niepodobna było pochwycić jakiegokolwiek spostrzeżenia.

## XIV.

### Rys życia

## JENERAŁA MICHAŁA SOKOLNICKIEGO

(p. Hortenz de St. Albin).

W ciągu tego dzieła wspomnieliśmy po parę kroć razy o Michale Sokolnickim. Ten ze wszechmiar honorowy i zacny obywatel, uczony i gorący patriota, znakomity żołnierz, przyjaciel i mistrz w nauce naszego Józefa Sułkowskiego od jego pierwszjej młodości, należy tak dobrze do Francyi, jak i do Polski.

Sokolnicki urodził się w województwie Poznańskiem dnia 28 Września 1760 r. Jego familia wywodziła swój ród z dawniej polskiej szlachty. Ojciec Michała, Franciszek Sokolnicki, był starostą boguszyńskim i chorążym województwa Gnieźnieńskiego; matka jego była z domu Urszula Poklatecka.

Michał Sokolnicki odbył pierwsze swoje nauki z największą korzyścią; ukończył je w sławnej wówczas szkole kadetów Warszawskich. — Umiejętności

matematyczne i fizyczne zajmowały go szczególniej. W roku 1780 przeszedł do szkoły inżynieryi, a w r. 1787 wyniesiony już został na stopień kapitana i był powołany do wykładania topografii wojskowej w Litwie. Czas jakiś później wysłany został do odbycia podróży naukowej kosztem rządu; po odbyciu której wróciwszy do kraju zbogacony umiejętnościami, nabytemi za granicą, mianowany został podpułkownikiem. Odbył zaszczytnie kampanią polską w r. 1792. A kiedy nieśmiertelny Kościuszko podniósł w r. 1794 sztandar wolności polskiej, Sokolnicki spieszył złożyć na ołtarzu powstającej ojczyzny połowę swego majątku i sformował swym kosztem pułk strzelców konnych. Na czele tych walecznych szeregów okrył się nieśmiertelną chwałą pod *Radzyminem* i *Kamionką*, za co Kościuszko ozdobił go pierścieniem z napisem: *Ojczyzna swemu obrońcy*.

Walczył on później pod Dąbrowskim w Wielkopolsce i zasłaniał odwrót szczątków armii narodowej między Warszawą a Krakowem, gdzie wzięty do niewoli, zawieziony został do Petersburga. W tej stolicy despotyzmu przepędził lat trzy wraz z wielu swymi współrodakami, będąc nieustannie strzeżonym z rozkazu okrutnej Katarzyny II. Zdoławszy jednak wyinknąć się z tego więzienia Sokolnicki, dostał się do Francji i wszedł w służbę legionów polskich pod dowództwem jenerała *Kniaziewicz*a; uważano go słusznie za prawą rękę tego wodza, tak słu-

sznie uwielbianego. Po zawieszeniu broni w Styryi (Steyer), Sokolnicki odprowadził legię Polską do Włoch i tam złączył się z swemi braćmi i Dąbrowskim. Przybył do swój ojczyzny dopiero wtenczas, kiedy Napoleon pobiwszy wojska pruskie pod *Jeną* w r. 1806 oparł się o Wisłę. Sokolnicki zorganizował tutaj nowe wojsko polskie, bił się pod Gdańskiem i innemi miastami Prus Polskich.

W roku 1809 gdy Austriacy zalali Księstwo Warszawskie, generał Sokolnicki prześcignął siebie w owój pamiętnej kampanii. Batale pod *Górką* i *Sandomierzem* zjednały mu świetną chwałę. W roku 1810 został zamianowanym generałem dywizyi i powołanym do Paryża przez Napoleona, gdzie został członkiem akademii umiejętności instytutu francuzkiego.

W pamiętnym roku 1812 i następnych Sokolnicki przy boku Napoleona odbył kampanie z największem odznaczeniem. W r. 1814 dowodził szlachetną szkołą polytechniczną na wzgórzu *Saint-Chaumont*. Ta jego niczem nieustraszona waleczność zasługuje by ją zapisać w rocznikach chwały i patryotyzmu. Odprowadzając szczątki armii Polskiej do Warszawy, Sokolnicki oddał honory wojskowe zwłokom Stanisława Leszczyńskiego w Nancy i towarzyszył ciału Józefa Poniatowskiego do Warszawy.

Śmierć, która tego walecznego generała oszczędzała w tyłu bitwach, uderzyła go w dniu 23 września

1816 roku. Na jednym z przeglądów wojskowych, na placu pałacu Saskiego w Warszawie, koń dziki zbiegawszy się z nim w silnym pędzie, strzaskał głowę Sokolnickiego, który z tego ciosu umarł natychmiast na placu.

ustanów polskich Stanisław Potowski. — Pierwszy podział  
Polski w r. 1772. — Liczba i Józef Sulkowski. — Jego styl  
August król polski. — Charakter jego panowania. — Polska  
cesarska. — Łódź. — Warszawa. — Maria Anto-  
nina. — Uniwersał kościelny. — Język polski. — Język  
August. — Książka. — Język polski. — Język  
Józef Sulkowski w Warszawie. — Adam. — Język  
krajowy. — Język polski. — Język polski.  
Mikołaj Szulc. — Warszawa. — Język polski.  
Książka z tej okolicy. — Warszawa. — Język polski.  
Język polski w tym czasie. — Warszawa. — Język polski.  
Język polski w tym czasie. — Warszawa. — Język polski.  
Język polski w tym czasie. — Warszawa. — Język polski.

**SPIS MATERII**  
zawartych w tem dziele.

Parę słów tłumacza Str. VII  
Życiorys Józefa Sulkowskiego w języku polskim wyjęty z małej Encyklopedyi Platera. XII

**Wstęp p. Hortenzysza de St. Albin.**

TREŚĆ:

Sila nieuchronna rewolucyi francuzkiej. — przywilegiści chcą się jęj  
uchronić. — zgromadzenie ludów, — czemu Sulkowski jest hi-  
storyczną osobą? — Polska i Francya, — Francya i Polska 1

**Życie Józefa Sulkowskiego według p. Hortenzysza  
de St. Albin.**

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

TREŚĆ:

Pierwsze historyczne czasy Polski — jęj początek — jęj wzrost jęj  
chylenie się do upadku. — Sobieski — August II. — Zniesienie  
pospolitego ruszenia, a zastąpienie go wojskiem regularnem. —  
Piotr I — Katarzyna II — Książę Repnin. — Odwaga cywilna

senatorów polskich Stanisław Poniatowski. — Pierwszy podział Polski w r. 1772 — Urodzenie Józefa Sułkowskiego — Jego stryj August książę Sułkowski. — Charakter tego księcia. — Edukacya Józefa. — Podróże do Francyi — Wersal. — Marya Antonina. — Uczucia szlachetne Sułkowskiego. — Mały dwór księcia Augusta. — Szlachta uboga — Szkoła wojskowa zwana korpusem kadetów w Warszawie — Adam książę Czartoryski. — Baczność Józefa w pozycyi. — Jego odpowiedzi — jego naukowe prace. — Michał Sokolnicki — Ważny kanał — uszczypliwe dyskusye z tój okoliczności. — W roku 1786 powrót do Polski. — Czem był ów kraj w tym czasie. — W roku 1787 Sułkowski otrzymuje pierwszy stopień w wojsku — jego zamiłowanie stanu wojskowego. — Obraz księcia Augusta. — Sławny sejm konstytucyjny w roku 1788. — Litwin Korsak. — Śmierć księcia Augusta — Sułkowski kapitanem. — Sułkowski polyglotta (posiadającym wiele języków.) — Jego próby.

9

## ROZDZIAŁ DRUGI.

## TREŚĆ:

Konstytucya 3go maja 1791. Ostatni głos obywatela polskiego. Opinia J. J. Rousseau. Wybieralność królów i dziedzictwo tronu Duch konstytucyi 3go maja. Ówczasowy stan Polski. Sułkowski na Litwie. Stanisław Poniatowski. Sułkowski w przedniej straży. Rzeka Zelwa. Podjazd rozpoznawczy. Jenerał Wedelstet. Missya jaką Sułkowskiemu daje. Nieustraszona odwaga Sułkowskiego. Krzyż wojskowy zwany: *Virtuti militari*. Skromność Sułkowskiego. Kurs sztuki zakładania obozów. Poradnik Sokolnickiego. Mokronowski, Kościuszko i t. d. Rekonfederacya czyli spiszek Targowicki w r. 1792. Obrońcy Stanisława. Podłość tego monarchy. Nieszczęścia Polski. Sułkowski jedzie do Francyi. Czego tam idzie szukać? Bonaparte i kowencyonista Aubry. Postanowienie Sułkowskiego. Jego ambicya. Sułkowski uczy się języka arabskiego. Komitet bezpieczeństwa publicznego. Sułkowski przyłączony do ambasady w Konstantynopolu. Sułkowski opuszcza Paryż. Dzień 31 maja 1793 r. Przejsie Sułkowskiego przez Francją i Włochy. Co się dzieje w tym czasie w Polsce? Król Stanisław. Felix (Szczęsny) Potocki. Jego upadek Zdrada Stanisława Augusta.

53

## ROZDZIAŁ TRZECI.

## TREŚĆ:

Str

Garnizon moskiewski w Polsce. Nowe usiłowania Polaków w r. 1794.

Wojna o niepodległość narodową. Madaliński, Kościuszko w Krakowie. Bitwa pod Raclawicami. Zwycięstwo Polaków w Warszawie. Król Fryderyk Wilhelm. Bitwa pod Szczekocinami. Podanie się Krakowa. Jenerał Mniewski. Powstanie w Wielkopolsce. Zawód Fryderyka Wilhelma. Sułkowski w *Alepie*. Jego posłannictwo. Klub patriotyczny w Konstantynopolu. Sułkowski na mównicy tego klubu. Jego odjazd do Polski. Jego przebranie się. Przypadki w jego podróży. Ciągłe porażki powstańców w Polsce. Suwarów na Pradze. Sułkowski opisuje tę ostatnią rewolucyą. Jego nad nią uwagi. Użytek wojskowy z kossy Uczucia J. J. Rousseau. Skromność Kościuszki. Powody téj skromności. Czemu Polska upadła? Uwagi nad tém pytaniem. Tadeusz Mostowski.

85

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

## TREŚĆ:

Rok 1795 powrót Sułkowskiego do Paryża. Jego zatrudnienia. Jego pamiętnik ostatnich wypadków w Polsce Jenerał Pelet. Pau Julien. System wojny przedstawiony przez Sułkowskiego. Potemkin i jego okrucieństwa. Sułkowski w Turcyi. Jenerał *Cherin*. Sułkowski w armii włoskiej. Minister *Pétiet*. Jenerał *Berthier*. Sułkowski adjutantem w głównym sztabie *Bonapartego*. Wzięcie bateryi świętego Jerzego (St. Georges). Sułkowski przy boku *Bonapartego*. *Bonaparte* powierza Sułkowskiemu ważne misye. Zaufanie *Bonapartego* do Sułkowskiego. Bitwa pod *Arcole*. Sułkowski ranny. Ciekawe szczegóły o bitwie pod *Arcole*. Austryacy pobici. Jenerał *Niemiecki*. Uwagi nad krajem włoskim i jego mieszkańcami. *Drogoskaz* (*itinéraire*). Listy polityczne i wojskowe od najznakomitszych osób. Cesarz *Franciszek II*. Arcyksiążę *Karol*. Uwagi Sułkowskiego nad planami jenerała naczelnie dowodzącego *Masseny*. Sułkowski w *Karyntyi*. Bitwa pod *Tarwitz*. Korzyści odniesione przez Francuzów. Jenerał *Joubert*. Wyprawa jego do *Tyrolu*. Opis ludów tego kraju. Jenerał *Vial*. Zwycięstwa *Joubert'a*. Różnica między *Tyrolczykami* a *Austryakami*. Plan *Bonapartego*. *Karyntya* i *Karniola*. Zwycięstwo *Masseny*. Żądanie zawieszenia broni. Rozbiór polityczny i wo-

jenny ówczasowego stanu dwóch mocarstw wojujących. Słowa *Carnota* o Sułkowskim. Uczucia obywatelskie Sułkowskiego *Missa* Sułkowskiego do Wenecyi. List jego do Bonapartego z téj okazji. Cnota Sułkowskiego. Bonaparte obowiązuje Sułkowskiego aby pobudzał wojsko do pisania adresów przygotowawczych na dzień 18 Fructidor. Zachowanie się Sułkowskiego w tém zdarzeniu. Pisze on w tym przedmiocie. Co powiedział *Joubert*'owi? Traktat w *Campo-formio*. Bonaparte w Radstademie. Sułkowski w Tyrolu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

### TREŚĆ:

Sułkowski wraca do Paryża, projekt ważnego dzieła o wojnie. Bonaparte żąda od Sułkowskiego założenia biblioteki wojskowej. *Massena* żąda jój dla głównego sztabu. Bonaparte obowiązuje go aby rozważył polityczne plany. Wyprawa do Egiptu. Bonaparte wylewa Sułkowskiemu swoje uczucia. Wrażenie jakiego ztąd doznaje Sułkowski. Odjazd do Egiptu. Przeczcucia Sułkowskiego. Jego szlachetna ambicya i jego skromność. Sułkowski członkiem Instytutu egipskiego. — Jego współpracownictwo w układzie dykcyonarza arabskiego Odkrywa popiersie *Izys*. Jego opis drogi z Kairu do Salehyéb. Chwila fatalizmu. 30 Vendémiaire. Powstanie Arabów w Kairze. Śmierć *Jenerała Dupny*. Sułkowski wysłany na podjazd. *Gieść wschodni Bonapartego*. Okropna śmierć Sułkowskiego. Jego zapał, do nauk i sposób uczenia się, jego uczuciowość. Jak on pojmował przyjaźń. Bonaparte po dowiedzeniu się o śmierci swego adjutanta. Jego list z téj okoliczności do Dyrektoryatu, cytadella z nazwą Sułkowski. — *Pan Denon*. Jego opowiadanie o śmierci Sułkowskiego. Jak śmierć Sułkowskiego zemszczono. Słowa Arabów po posłuchaniu u Bonapartego. Dzień 20 kwietnia 1806. Posłuchanie dyplomatyczne. *Lucchesini*. Słowa Cesarza przy widzeniu jednego z książąt Sułkowskich. Pomniki poświęcone Polakom. Kto je ma budować? Co dodał Bonaparte mówiąc o Sułkowskim. Czemu go nie awansował? Ostatnie uwagi nad życiem i charakterem. Jednomysłność historyków polskich *P. P. Paguel*, *Segur*, *Lafayette*, *Bignon*, *Lelewel*, *Leonard Chodzko*. Imię Sułkowskiego zapisane na tablicy historycznej i chronologicznej Polski. Imię Bonapartego czy ma prawo do takiego zaszczytu? Cześć uczuciom młodzieży francuzkiej.

## Spis własnoręcznych pism JÓZEFA SUŁKOWSKIEGO

zawartych w tem dziele.

	Str.
<b>I.</b>	
Szczegóły historyczne kampanii odbytej w r. 1792 między Polakami a Moskalami na Litwie: spisane przez jednego z oficerów armii polskiej (Józefa Sułkowskiego).	199
<b>II.</b>	
List Józefa Sułkowskiego z obozu jenerała Judyckiego pisany w Lipcu o téjże kampanii.	275
<b>III.</b>	
List tegoż, pisany z Paryża do jednéj z swych ciotek.	279
<b>IV.</b>	
Pierwszy list własnoręczny Józefa Sułkowskiego pisany z obozu armii włoskiej do jednego z swych przyjaciół, jako pamiętnik kampanii włoskiej i wyprawy tyrolskiej.	283
<b>V.</b>	
Drugi list własnoręczny Józefa Sułkowskiego zawierający ten sam przedmiot.	307
<b>VI.</b>	
Trzeci i ostatni list własnoręczny Józefa Sułkowskiego wyczerpujący ostatecznie ten przedmiot.	335
<b>VII.</b>	
Własnoręczny list Józefa Sułkowskiego do jenerała Bonapartego, zdający mu sprawę o rządzie Rzeczypospolitej weneckiej i jego polityce.	357
<b>VIII.</b>	
Rozbiór rewolucyi francuzkiej i jój następstw napisał parę dni przed dniem 18 Fructidor Józef Sułkowski.	369
<b>IX.</b>	
List Józefa Sułkowskiego do jenerała Bonapartego opisujący kapitulacyą Wenecyi.	378

## X.

- Spis chronologiczny utarczek, bitew, i batalij włoskich poparty datami przez Józefa Sułkowskiego. 385

## XI.

- Urywek ze wstępu do mowy projektowanėj lecz nie ukończonėj przez Józefa Sułkowskiego (18 Fructidor.) 391

## XII.

- Rozpoczęte próby uwagi nad stosunkami armii włoskiój do Francyi pisane w czasie adresów wojskowych przez Józefa Sułkowskiego. 393

## XIII

- Opis drogi z *Kairu* do *Ssalehhiéh* skreślony przez obywatela Józefa Sułkowskiego 396

## XIV.

- Rys życia (Biografia) jenerała Michała Sokolnickiego przez Hortenzjusza de St. Albin. 411

KONIEC.



37738

P18 2